HELWIENKI.

HELWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO

FILOZOFICZNE

TOM V.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

Dzieło z Francuzkiego Edycyi Amszterdamskiey Roku 1788.

Tłómaczone w Roku 1819.

w WARSZAWIE.

HEŁWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO—FILOZOFICZNE.

LIST LXXII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Już mi day pokóy, Szanowny Kawalerze, ze wszystkiemi gadkami i Problemami waszemi; gdy oto nieszczęście nadarzyło mi gadkę, nad którą od kilku dni morduiąc głowę, nie mogę na żaden sposób zgłębić iéy taiemnicę. Chciey-no otworzyć przyłączoną do mego listu pakę. Przeczytay tytuł . . . . Cóż ci się widzi? co myślisz? co o nim sądzisz? *Katechizm Filozoficzny podszycony*, czyli *zdublowany Katechizm*: któregoż z nich dwóch użyć? który z dwóch mam obrać dla moiego Emilka. Niestety! uwierzyłam z początku, że iakiś nayszczęśliwszy los opatruie mię w tém Dziele onym tak gorąco pożądanym,

i tak długo oczekiwanym Katechizmem, który ma kiedyś wszystkie nasze dzieci Filozofami porobić. Lecz ah! co za smutna reflexya zatruła moię krótką pociechę, napełniwszy mię trwogą i podeyźrzeniem, które się co raz bardziey zwiększaią. Domyślam się poprawdzie, że ten *dubeltowy Katechizm* może pochodzić bardzo zdaleka, może nawet bydź ofiarą którego z naszych naczelnych Mistrzów, albo naymędrszych Zwolenników: tak niby każe wnioskować iego otwarte podobieństwo do naszych Problemów i dubeltowych lekcyów. Ale też może nas nazbyt zbliska dosięga; i mam silne pobudki do téy perswazyi, kiedy kombinuię okoliczności poprzedzaiące iego nadspodziane odkrycie.

Miałyżby to bydź prawdziwe lekcye naszych wielkich Moralistów, zebrane staraniem którego z naygorliwszych i nayświetleyszych ich Uczniów? Wszystko każe mi tak decydować, gdy widzę i *pro*, i *contra*, i czarno i biało zarówno utrzymywane raz przez różnych, drugi raz przez tychże samych Mędrców. Jeszcze bardziéy utwierdzam się w perswazyi, kiedy znayduię w tym Katechizmie Naukę o Cnotach cale niezgodną z lekcyami iakie do tych czas podawano młodzieży, i przy końcu każdego Rozdziału tęgo zatwierdzoną oryginalnemi textami na których zasadzona. Tym czasem reflektuiąc się, że mamy w naszém bliskiém sąsiedztwie nader groźnego nieprzyiaciela Filozofii w osobie pewnego Xiędza fanatyka i przypominaiąc sobie, że ten główny, zawzięty, zagorzały nieprzyiaciel, nie raz nie dziesięć powtarzał w moie uszy, iż niczego nie trzeba do zguby Filozofii, tylko dać ią rozpoznać Światu. Żeby zaś Świat, mawiał on, mógł otaxować całe niebez-

pieczeństwo ze strony iéy moralnéy nauki, wypada dobrze rozebrać, rozgatunkować, wyiaśnić i w formie prostego Katechizmu bez okrasy wykwintnych słow, i bez przysady pompatycznych frazesòw ułożyć artykuły téy zatrutéy Nauki; z warunkiem iednak, aby każdy Rozdział takiego Katechizmu opierał się na niewzruszonych dowodach, czyli wyraźnych i otwartych textach ciągniętych z naszych naysławnieyszych Traktatów; reflektuiąc się mówię nad taką Xiędza rzeczonego pretensyą, lękam się, Kawalerze, żeby Autorem *Dubeltowego Katechizmu*, niebył kto z naszych zdrayców. Tak iest, bardzo się lękam, czy się tu nie usadzono na proste, iasne, i dokładne wykazanie Świata, dokąd nasi Mędrcowie zamyślaią nas doprowadzić, i w co obróci się nasza młodzież, gdyby mieysce Katechizmu Biskupów i Plebanów miał zaiąć ten nowo-filozoficzny, w naszéy lubéy Oyczyźnie.

Te domysły zamieniaią się w pewność, kiedy sama poczuwam iakby mię potężnie obchodziło, gdyby móy Emilek nie miał pobierać inszych moralnych lekcyów prócz w Dubeltowym Katechizmie zamkniętych. Jeszcze bardziéy utwierdzam się w perswazyi, zważaiąc iakiey użyto taiemnicy ku opatrzeniu mię tym nadspodzianym prezentem. Czy uwierzysz, kawalerze! że nawet nie wiem z czyich mię rąk dosięgnął. Znasz WPan gaik mego Ogroda, gdzie pospolicie odbywam promenady: tam w bliskości Altanki złożył go ktoś w trąbkę zwinięty, i prawie całkiem pokryty trawą, tak iednak uszykowany przy samym brzegu ścieszki, że przechodząc lub powracaiąc musiało się trącić go nogą.

Trudno wypowiedzieć, iak serdecznie mię rozradował pierwszy rzut oka na tytuł; *Katechizm Filozoficzny podsycony*, ale też nie łatwiéy wysłowić, w iak cięźki smutek, kłopot, zmartwienie zamieniły tę radość reflexye i podeyźrzenia, które w momencie nastąpiły. Umyśliłam zachować sekret względem mego odkrycia, sądząc że Xiądz na którego padały moie porozumienia, nie zaniedba przyspieszyć swoiéy wizyty, końcem ciągnienia mię za język; i możesz się WPan domyślić iaki z méy strony byłby go potkał komplement. Lecz on bez wątpienia obrał sobie ostrożność, ani z iego przyiacioł nikt się niepokazał do tych czas. Jedén tylko P. *Rusi-Soph* ktory nazaiutrz po odkryciu Katechizmu znalazł się w moim Domu, niepospolicie uderzył mię w oczy, gdy go postrzegłam znienacka opuszczaiącego kompanią, w zamiarze niby przeyścia się po Ogrodzie i odwiedzenia gaiku zkąd niepowrócił do nas aż za pół-godziny z okładem. Oh! iest to tu taiemnica, myślę sobie, i WPan Mci Panie *Rusi-Soph* należysz niechybnie do sprawki. Zapewne ty przyszedłeś dowiedzieć się czy trąbka ieszcze leży na mieyscu, albo iuż dosięgła swego celu. Chodziłeś wypytywać mych ludzi, ieżeli które z nich nie znalazło iakich papierów; do mnie tylko saméy nie chcesz się adressować, i powracasz z wesołą miną kontent że paka dostała się wręce dla których przeznaczona. Tak sobie wystawiałam w duchu, bacząc P. *Rusi-Soph* powracaiącego z Ogroda: gdy tém czasem widzę tego JMci przysiadaiącego się do Panny Julii, i uważam iak poglądaią na siebie, iak sobie szepcą w uszy iak do ust przykładaiąc palec, chcąc otwarcie wymówić: Trzymaymy sekret, nie piśniymy puł-słówka, czekaymy aż . . . . . .

Czekam i ia też, Kawalerze! ale im pilniéy rozpatruię się w okolicznościach, tém lepiéy poznaię nie mniéy Autora Katechizmu, iak zdradycze iego zamiary, i tém bardziéy się lękam, aby w krótce nie rozeszły się po naszéy Prowincyi kopie tego pisma ku ostatniéy ohydzie i zgubie Filozofii. Ach! drżę z przestrachu gdy sobie wspomnę co pomyślą nasi Rodacy, skoro się kto odezwie: Oto macie onę szumną Filozofią któréy was chcą nauczyć Mistrzowie tegoczesnéy oświaty! już teraz obędziecie się bez lekcyów ich propagandystów. Oto cała ich umieiętność moralna wraz z zasadami, dowodami, podziałami swoiemi, i owym przecudnym katechizmem, dla waszych ułożonym dziatek. Niestety! zgineła i na zawsze przepadła Filozofia jeżeli to wywróżę.

Ale czy chceszże wiedzieć, Kawalerze! iak dalece ugruntowane me podeyźrzenia? Muszę okryślić ci charakter onego JMci P. *de Rusi-Soph*, który tak dobrze się porozumiał i zpiknął z nieprzyiaciołmi naszemi. Już od dawności raz po raz zbierałam się donieść iego obroty; sama nie wiem dla czego się aż do dziś dnia odwlokło. Tu zmusza mię interess, żebym przynaymniéy to o nim wyraziła, czego własném okiem doyźrzałam; bo czémby był przed swoiém do nas przybyciem, nie podobna mi zgadnąć.

Jeźli mu można wierzyć zna on naszych Filozofów; ale powiada że ich zna inaczy niźli WPan. Przemięszkał długi czas w samym Paryżu; musiała mu tam iednak nie naylepiéy sprzyiać fortuna, iak można wnosić z biednego stanu w którym tu przybył przed kilku miesięca-

mi. Nasz dobry Pleban poruszony litością zaratował hołotę. Z inszych miar, iego nabożna mina, iego ugęszczanie i porychlanie się do Kościoła: naypierwszy na Mszą, naypierwszy na Nieszpory, i tam z zakręconą szyią, z oczami spuszczonemi przedłużaiący modlitwę, wszystko to ziednało mu serca i opinią szczególnieyszey świątobliwosci ze strony naszych parafialnych dewotów. Potrzeba było Nauczyciela dla Siostrzeńców naszego Pana Gubernatora Powiatu; *Rusi-Soph* umie trocha łaciny, rekomenduie go więc Pleban wraz ze swoim Wikarem; i krótko mówiąc, przedstawiony, wyexaminowany zostaie Professorem dwóch Urzędnika wspomnionego Siostrzeńców. Znaiąc przytym iakożkolwiek Historyi, Geografii i Rysunków początki, kwalifikuie się razem na Metra dla Panny Julii starszey Siostry przerzeczonych Paniczów. W tych charakterach umieszczony P. *Rusi-Soph* przy Dworze, za pierwszą wizytą Pani Baranowy ma honor bydź prezentowanym i poleconym iéy względom. Odmierzywszy komplement za komplement, słyszę nie bez podziwienia, płynące z ust Gubernatora pełne energyi dla P. de Rusi-Soph pochwały: ah! co za swiatły, co za moralny, co za pobożny, słodki, przyiemny człowiek i słowem, Anioł z Nieba zesłany.

Nie wiem zkąd mi się wzieło, że taki gatunek Aniołów cale nie trafia do moiego gustu. Ten zaś o którym mowa z pierwszego weyźrzenia wzniecił we mnie iakąsiś antypatyą, którą czuię do dziś dnia; mianowicie gdy ten Jegomość zacznie taxować naszych naczelnych Mędrców, o których twierdzi, że bardzo dobrze poznał się na nich.

D' Alembert znaczy u niego malińkiego człowieka, który nigdy nie śmie wygadać swoich myśli. Wolter przeciwnie wygaduie wszystko co mu przyidzie do głowy; ale się nad niczem nie rozmyśla. J. J. Russo iest wymowny głupiec który na wszystkich biie, i którego wszyscy woiuią. Diderot zabłąkany w obłokach podobny do balonu Montgolfiera przez połowę wiatrem, przez drugą nadętego dymem. Reszta Mistrzów Oświaty ani wspomnienia warta, zdaniem iego górnomyślnéy fantazyi.

Z takich dyskursôw pewnie poznaiesz, kawalerze! wierutnego partyzanta fanatyckich przesądów. Nie oboiętnieysza iest iego o WPanu opinia. Dąleki on od sposobu myślenia owych dobrych dusz Helwieńskich, które w twych Listach upatruią same dowcipne żarty a nawet i bardzo ostrą mieyscami przeciw Filozofii Satyrę; zdaie się owszem że ten głęboki człowiek cale nie lubi żartów. Kiedy czytamy WPana lekcye, on wzrusza ramionami, i widziałam go po kilka razy nie mało oburzonego. Dość na tém, iż nie dawno aż tak dalece rozgadał się przedemną, że gdyby nasi Mędrcowie lepiéy wyrozumieli WPana korrespondęncyą, pewno postaraliby się o iéy przerwanie. Wiem iż z *d' Horsonem* (*) i niektóremi naygorliwszemi przedtym twemi Uczniami ma iakieś związki taiemne, pewno wzamiarze napoienia ich dla WPana wzgardą którą sam nazbyt iaśnie oddycha.

Otoż człowiek, na którego mam podeyźrzenie, że wspólnie znaszym Xiędzem Antagonistą ułożył nowy Katechizm. Czy miałażbym

(*) *Patrz w Tom. 2. Liście 34.*

się oszukać, biorąc znow Dzieło którego z naszych Mędrców za sprawkę złośliwych nieprzyiaciół Oświaty? Przeszłe błędy których się dopuściłam, czynią mię mniéy porywczą do decyzyi, Oszukawszy się już potyle razy na moich instynkach, chcę dzisiay nauczyć się od WPana iak mam sądzić i wierzyć. Tém czasém zważaiąc naszych Helwieńskich Prozelitów, bardzo się boię żebym wkrótce nie pozostała sama iedyna z iakimkolwiek ieszcze dla Filozofii szacunkiem. Nie chciałam im nawet dać poznać iż mię dosięgły dwa ostatnie twę Listy; ani śmiałabym odezwać się w ich uszy, że lekcya o namiętnościach mogłaby dobrze posłużyć za materyą do ułożenia Dubeltowego Katechizmu.

Co do *Problemu prezerwacyinego*, (*) ieszcze bardziéy będę się strzegła ogłaszać go przed niemi osądź sam, kawalerze! gdybym im powiedziała rozwięzuiąc przerzeczone Problema, że nasze Filozoficzne lekcye, bądź dobre bądź złe, nie przydadzą się nigdy ani do poprawy ani do pogorszenia człowieka; kiedy z drugiéy strony, sam fanatycki przesąd dosyć iest śilny do nadania swéy moralności iakiegoś wpływu na cnoty i występki ludzkie. A na iakąż pamiątkę odpowiedzieliby wszyscy i zakrzyczeliby mię w momencie, na iaką pamiątkę chlubi się Filozofia z reformą ludzkiego pokolenia, kiedy nam wygaduie nakoniec, że cała iéy przemożność ani szelmy ani podcziwego człowieka nie potrafi ukształcić?

W samey istocie, iest to punkt nazbyt upodlaiący naszych Mistrzów Oświaty, aby przy-

(*) *Patrz w ostatnim Liście Tom. 4.*

puścić go do głowy. Niech tylko otworzy gębę Moralista Nauczyciel przesądów ałić iego fanatyckie gadania stósownie do iego życzeń i imaginacyi Cnotę albo występek wykluwaią w sercu religiynych słuchaczów: Przeciwnie nasi naymędrsi i nayświetleysi Filozofowie, choćby na wieki rozprawiali o dobroci albo złości moralnéy, żadnego skutku nie odniosą z swéy pracy; to nigdy niepoięte ziawisko! czy podobna zawierzyć iż wielki Diderot lub ogromny Helwecyusz poczytaią się za tak nikczemnych ludzi, aby sobie perswadować mogli, że wszystkie ich rady, namowy, zasady, axiomy będą zawsze dawane i przyimowane bez konsekwencyi? Miałżeby więc Filozof bydź istotą tak dalece niezdarną, żeby nie potrafił sprawić naymnieyszéy rewolucyi w Królestwie obyczaiów? Miałażby nasza Szkoła tak być wzgardzona w świecie, aby Rządy krajowe osądziły za niegodną swoiéy powagi baczność na iéy dogmy, jakażkolwiek byłaby ich natura? Albo czy nasza Filozofia będzie podobna do onego korzennego towaru, który i na Nowym-Moście, i po wszystkich placach Paryskich, dopuszcza bandzie szarletanów rozprzedawać Policya, przeto iż wyperswadowana że ani pomoże ani zaszkodzi komu?

Strzeźmy się Kawalerze! tak niepoczesnéy o naszych Mistrzach myśli. Co do mnie, czuię się przekonaną, że iestem bardzo daleka od tego niezdarnego o wpływie Filozofii marzenia. Przyznam się nawet iż byłabym trocha mniéy niespokoyną względem Dubeltowego Katechizmu, gdybym mogła pomieścić w głowie, że on ani pomoże, ani zaszkodzi moiemu Emilkowi. Jeszcze ci więcéy powiem: chociażbym

i wiedziała, że cała rzeczonego Katechizmu nauka, iest naywiernieyszym wyiątkiem Dzieł naszych głównych Mędrców, nigdy nie dałabym go do rąk moiemu dziecku, przez obawę żeby się nie zrobiło rozpustnikiem, wyuzdańcem, hultaiem. Spodziewam się zatém, iż WPan zechcesz mię upoważnić do odrzucenia tak niezdarnéy gryzmoły, z zapewnieniem że nigdy podobne pismo nie wyszło z naszéy Szkoły; że one raczy płodem chytrego przesądu, ukleconym ku oczernieniu, zpotwarzeniu i ohydzeniu świętego imienia Filozofii w opinii wszystkich naszych Rodaków.

Wiem że w tym fatalnym Katechizmie daie się widzieć nie mała liczba zasad które baczeliśmy w Problemach; ale miałożby bydź podobieństwem, aby nasi Mędrcowie wyprowadzali z tych zasad tak sromotne wnioski, iakie im tu przysądzone znayduię. Patrz Kawalerze, iak silne i potężne twoie nad mym umysłem panowanie, kiedy ieszcze lękam się błędu w odrzuceniu tak dziwacznego Katechizmu.

Krótko mówiąc: Osądź go WPan sam bo oto iuż dzień osmy iak siedzę nad iego kopiowaniem, nieśmieiąca kogo użyć do wyręczenia. Nie zaniedbay odczytać i przypisków, które na końcu każdego Rozdziału położyłam w dodatku. Dowiodą one przynaymniéy, że nie na pamięć mam w podéyźrzeniu Autora; i że tém samém mam prawo dopraszania o iak nayprędszą pomoc ku odparciu argumentów, któremi bezwątpienia zostanę zarzucona, skoro ta nowa gryzmoła dosięgnie publiczności etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Dubeltowym Katechizmem wziętym wogóle swego składu.

Pozwól Czytelniku, mieysca kilku reflexyom, nim dogodzisz twéy ciekawości rozpatrzenia się w dzikim Katechizmie, ktory ma ci przedstawić zbiór Nauki Moralnéy dzisieyszych Filozofów. Uyźrzysz tam naszych mniemanych Mędrców z iednéy strony kanonizuiących niecnoty, otwieraiących wszystkie wrota zbrodniarstwu, i naybrzydsze, naysromotnieysze, nayohydnieysze błędy, upoważniaiących w zapędach bezczelnego zuchwalstwa. Z drugiéy obaczysz, iak zawstydzeni zbytkiem swego szaleństwa, będą zdawali się odwoływać kłamstwo, i zbliżać się do zasad nieco sprzyiaznieyszych dla Cnoty. Ztąd może chciałbyś sobie wnioskować, że ieżeli ich pisma maią swe błędy, głupstwa, niewstydy, i zgorszenia, tedy wnich znaydą się i prawdy pożyteczne za które ile zmierzaiące do zdrowéy moralności, powinniśmy im wdzięczność. Jdzie zatém, iż zamiast pogardzać ich lekcyami, trzeba robić w nich wybiór; zamiast odrzucania ich ksiąg, czytać ie z rostropną ostrożnością. Ale mylisz się przyiacielu, tu inaczy mówić wypada. Powiedz tak: nie chcę nigdy mieć do czynienia z temi chytremi ludzmi, gdzieżkolwiek mogliby się pokazać, i iakążkolwiek częstować mię nauką. Brzydzę się niemi kiedy bronią występku, mam zawsze za podeyźrzanych gdy zdawaią się popierać stronę Cnoty.

Między onemi prawdami, które iak gdyby od niechcenia wygaduią trafunkiem; albo między Cnotami z któremi nam w tonach klechowskich wyieżdzaią czasami, pokaż przynaymniéy iedyną któréybyś niemógł bez niebezpieczeństwa nauczyć się gdzieindzie. Wymień, ieżeli potrafisz właściwe ich odkrycia. Jakąż oni to kiedy zdrową radą, lub iaką zbawienną maxymą przysłużyli się moralnemu Światu, którychby przed niemi rozum i Religia, a mianowicie Ewangelia, nie opowiedziała ziemianom? Na cóż więc będziesz grzebał w gnoiowni albo kloace za perłami, które znaydziesz gdzieindzie z przyrodzonemi wdziękami ich piękności i blasku? Na co masz czerpać wodę w mętnéy, błotnistéy, cuchnącéy i zaraźliwéy kałuży kiedy możesz udać się do nayczystszego i nayzdrowszego źrzódła?

Gdybyśmy przynaymniéy widzieli rzeczone prawdy, wsparte w ich szkole iakiemi nowemi dowodami, lub okraszone powabami których przedtém nie znano; lecz nie tak: prawie zawsze gołe, bezbronne i powiérzchu dotykane w ich pismach, ani siły, ani smaku nie maią. Geniusz tych Literatów nie ożywia się iedno dla samych niedorzeczności i paradoxów, równie iak serce dla samych namiętności goreie. Na uniewinnienie występku, na ukoloryzowanie kłamstwa, poświęcaią oni wszystkie źrzódła wymowy, i wyciskaią z mózgu naysztucznieysze sofizmy i samego tylko oręża który na stronę Cnoty podaie rozum i wrodzone uczucie, nie umieią użyć błędnicy. Zawsze iak gdyby poniewolnie przemawiaią w iéy sprawie. Zawsze zdaie się że coś obcego swemu powołaniu traktuią; i mógłby kto powiedzić, iż posune-

li się

li się za granicę naturalnego swoiéy dzielności stanu. Jest to punkt który bardzo mię zadziwiaiąc, do szczególnieyszéy reflexyi podaie mi okazyą.

Z dwóch katechizmów maiących wkrótce padnąć pod twoie oko, chceszli wiedzieć przed czasem Czytelniku który iest prawdziwą własnością, i naturalnym tworem dzisieyszéy Filozofii? Możesz śmiało i bez zaiąknienia powiedzieć zamną; że ten w którym wszystkie prawdy moralne przewrócone, wszystkie uczucia Cnoty zniweczone, wszystkie występki, zbrodnie, kryminały usprawiedliwione obaczysz. Tak iest, ten tylko sam ieden katechizm znaczy dziedziczną naszych mniemanych Filozofów własność, ten sam do nich należy przez istotę, ani może na żaden sposób iedno do nich należyć; bo wyłącznie oparty na głównych nowrodnéy ich moralności zasadach, wiąże się z ogólnym bezbożniczego niedowiarstwa systemem. Jużeśmy wykazali nayw iększe szaleństwo tego świętokrackiego systemu, zmierzaiącego do zrobienia ludzkiéy moralności nie zależną od wyobrażeń Boga i wszelakiéy Religii. Jeszcze w tém mieyscu pozostaie wyiaśnic, że pomieniony system iest źrzódłem wszystkiego moralnego głupstwa, i że iego Autorowie nie mogli go układać ani popierać bez wystawienia się na bezkonsekwencyinych Logików, albo pogrążenia się w przepaści wszystkich błędów, których zbiór uyźrzemy w właściwym ich katechizmie.

Tak iest w istocie, tym samym że nasi pretendowani Oświeciciele ułożyli plan bądź zniweczenia Boga, bądź odstrychnienia go od

ludzkiéy moralności, wystroili się niezbędnie albo na bezwnioskowych Filozofów, albo na Apologistów wszystkich zbrodni i kryminałów. Jeżeli Bóg nie ma wiązać się z ich moralnością, iakowyż proszę cel, iakowy przedmiot naznaczą swoiéy Cnocie, prócz zmyślnéy rozkoszy i naymarnieyszych szczęścia światowego powabów? A przecie mamy tysiączne pod oczyma dowody, że takie błogosławieństwo bywa w tém życiu naysromotnieyszych zbrodni owocem i nadgrodą. Ani więc dziwuy się tym moralistom, kiedy powiedzą, że lepiéy częstokroć bydź zbrodniarzem, niż poczciwym człowiekiem: tak oni gadaią i tak powinni gadać, widząc tylu sprawiedliwych nędzarzami pod słońcem, co większa nędzarzami bez naymnieyszéy nadziei; bo śmierć która miałaby bydź epoką rozpoczynaiącą pociechę cierpiącéy niewinności, dopełnia owszem, w ich niedowierczéy opinii, kielicha ucierpień, gdy łaknącemu przy Cnocie Łazarzowi, równie iak roskoszuiącemu przy niesprawiedliwości bogaczowi, wydziera całe iego iestestwo. Niedziwuy się nawet, kiedy znich który na widok Cnoty udręczonéy zawoła: *O cnoto! ty nie iesteś iedno czczym snem i marą*: tak oni sądzą i tak sądzić powinni; bo unich Cnota bez doczesnéy nadgrody znaczy czystą chymerę. Niedziwuy się daléy, kiedy usłyszysz rezonuiących: że skoro zbrodnia może uszczęśliwić człowieka, należy się ią kochać: tak oni wierzą i tak wierzyć powinni, stósownie do swoich głównych zasad, z których iedna zapewnia, iż śmiertelnik przez istotę musi szukać swego dobrego mienia; a druga uczy; iż prócz ziemskiego życia nie masz inszego gdzieby się spodziewać poprawy losu, lub nadgrody ucierpień. Nie dziwuy się nako-

nieckiedy wyczytasz z ich moralnych Traktatów, że znaydą się ziemianie którzy nie mogą dosięgnąć szczęścia iedno krokami prowadzącemi na rusztowanie, tak oni twierdzą i tak powinni twierdzić; gdyż oczywista iż wielu biedaków musieliby kraść i zbiiać chcąc zrobić się szczęśliwemi w tém życiu.

Obiorą się między temi moralistami którzy wstydząc się za tak okropne wnioski, chcąc ich zapierać; ale czemu nie odstąpią zasady, z któréy istotnie i niezbędnie płyną rzeczone wnioski? Czemu formuiąc moralnego człowieka, powiadaią że mu nie trzeba ani Boga Oddawcy i mściciela, ani drugiego życia, aby zrobił się niewinnym, cnotliwym, tém samém i szczęśliwym? Nazwali oni Lametriego głupcem, nowego Lukrecyusza (Autor *Systemu Natury*) szaleńcem, Helwecyusza waryatem. Nie tak się maią rzeczy: i Lametrie i Lukrecyusz, i Helwecyusz, stawiaią się tu w swoich rozumowaniach bardzo konsekwencyinemi Logikami. Jch moralna zasada wszak iest ta sama, na któréy Wolter, Russo, Diderot zagruntowali obyczayność i Cnotę swoiego niedowiarka; niechże więc Wolter, Russo, Diderot, przykładem Lametriego, Lukrecyusza, i Helwecyusza poydą wprost drogą, iaką dla nich otwiera przerzeczona zasada, trafią do iednéy mety. Ani sobie niech nie schlebiaią, żebyśmy im mieli przyznać umiarkowanie, dopóki się wstrzymuią na drodze do téy mety. Jeżli się iéy ulękli, wypadało porzucić taką drogę i zawołać na Zwolenników: Patrzaycie bracia, dokąd wiedzie moralność która pomiia Boga, i dogmę nieśmiertelnéy przyszłości. Trzeba było statecznie powtarzać im te prawdy, a nigdy się nie cofać, ani fawory-

zować zasady, któréy nayprościeysze i naynaturalnieysze wnioski toruią wszystkim zbrodniom gościniec.

Niech ani tego spodziewaią się ci pretendowani rozumnéy moralności obrońcy, żebyśmy im mieli wdzięczność za prawdy, których pożyczyli od nas do swoiego zamiaru. My owszem upominaiąc się o te prawdy iak naszę dziedziczną własność; mamy nie małą do bezsumiennych pożyczalników pretensyą raz za to, że ie okrzesawszy z dowodów, ruszyli z bazy i istotnego ich fundamentu, którym iest obiawienie; drugi raz, że ie otoczywszy naygrubszemi błędami, zrobili podeyrzanemi przez sam sposób którym zdawaią się ich bronić.

Jakąż im mam mieć wdzięczność, gdy widzę z jednéy strony poniżaiących wyobrażenie w którym mógłbym sobie stawiać znikome ziemskiego świata szczęście, a z drugiéy tém samém piórem okryślaiących wysoki i niby niewysławiony iego szacunek dla odwrócenia mych oczów od błogosławieństwa, które mi w przyszłém życiu pokazuie Religia? Jaką wdzięczność mam mieć Encyklopedyście, że pochwalił smutną szczęścia światowego kondycyą przez d' Alemberta wytkniętą, kiedy znayduię iego samego zachwyconego nad słodyczami zmysłów; i ofiaruiącego mi Epikureyskie za Niebieskie roskoszy? (Encycl. Art. Bonheur). Jaką mam wdzięczność mieć Wolterowi, który przyznawszy, iż przemiiaiąca pociecha nie potrafi mię uszczęśliwić, niechce przecież żebym szukał wieczystéy? Jaką na koniec mam mieć wdzięczność Diderotowi, za to, że biiąc na panoszącego się z cudzéy krzywdy wydziercę, a nie mogąc odeprzeć iego logicznych przeciw sobie wybiegów,

każe mi go udusić: mnię, który iednêm słowem wstrzymam go, zwiążę, przekonam i do drżączki przywiodę, wspomniawszy mu imię Boga Sędziego i Mściciela, odmierzaiącego w têm albo przyszłêm życiu okropną karę zuchwałym iego Prawa przestępcom?

Te są reflexye, Czytelniku które pamiętay zastósować do wszystkich Rozdziałów Dubeltowego Katechizmu. Uważay mianowicie, że w każdym Artykule iednę tylko właściwą, dziedziczną i ścisłêm prawem należącą do nowych moralistów dzisieyszych znaydziesz decyzyą. Charakter takiéy decyzyi wyczytasz w odpowiedziach gdzie wszystkie społeczeńskie i religiyne Cnoty będą odsyłali do regestru przesądów; gdzie będą się wysilali na zagłuszenie głosu sumienia, uspienie iego zgryzów, i uwolnienie zbrodniarza od trosków dotyczących przyszłości; gdzie nakoniec zapadłemu w ostatnią rozpacz nieszczęśliwemu bezbożnikowi będą stręczyli samobóystwo iako iedyny środek ukończenia nędzy przywiązanéy do życia. Te wszystkie okropności są istotnemi wnioskami ich ogólnego systemu, czyli ślepego i bezrozumnego uporu, odpychającego od związku z ludzką obyczaynością Boga Oddawcę i duszy nieśmiertelność, tém samém przywięzuiącego całe serce człowiecze do ziemskiéy szczęśliwości.

Nawet i drugi katechizm, którego pożyczywszy od nas, zdawaią się w nim niby powracać do rozumu, ma dosyć grube defekta. Przynaymniéy nikt nie zaprze, że ten katechizm zawsze bardzo słabo, bardzo nikczemnie, i prawie od niechcenia popiera przytoczoną prawdę. Ta prawda niby przez zęby przecedzana nazbyt

często płynie z téy samey gęby, która wyrzygnęła wprost iéy przeciwne kłamstwo, aby mogła uzyskać w umyśle czytelników przewagę. Niechcę ia więc ani ich Katechizmu *tak*, ani ich Katechizmu *nie tak*. Nie chcę dzisieyszego sofistę ani za nauczyciela występku, ani za Mistrza Cnoty. Nie chcę go ani za Missyonarza kłamstwa, ani za Apostoła prawdy. Zrzekam się niwy, która obok dobrego kłosa zawsze wydaie kąkol, lub obok zdrowego ziółka, rodzi iadowitą truciznę. Taki iest wniosek który masz wyprowadzać z generalnych reflexyów dotyczących dubeltowy naszych dzisieyszych moralistów katechizm. Nie spodziewąy się żebym zamyślał zbiiać w szczególności te wszystkie błędy które cię rewoltować będą. Większą ich część iuż zniweczyły prawdy w moich powyższych wyiaśnione Uwagach; nie będę więc zastanawiał się iedno nad temi, które prostszego wyciągaią odporu.

KATECHIZM FILOZOFICZNY.

ROZDZIAŁ I.

Mędrzec bardzo kontent z szczęścia teraźnieyszego Świata.

Filozof. Szczęście Człowieka na tym tu Świecie, nie iestże istotnym przedmiotem Moralności?

Uczeń. Tak; bydź szczęśliwym na tym świecie iest to pierwsze życzenie człowieka i pierwsze iego prawo. Powinno bydź zatym i pierwszym przedmiotem iego starań. Jnszego nie wykaże Nauka Moralności. (*Dowody tego twierdzenia na końcu Rozdziału Nro* 1. *Kolumna A.*)

Filozof. Możeli człowiek zostać doskonale szczęśliwym na tym świecie?

KATECHIZM FILOZOFICZNY.

ROZDZIAŁ I.

Mędrzec nie bardzo kontent z szczęścia teraźnieyszego Świata.

Filozof. Szczęście Człowieka na tym tu Świecie, nie iestże istotnym przedmiotem Moralności.

Uczeń Nie tak; zdaie się owszem, że Moralność powinna raczy trudnić się obowiązkami, niżeli szczęściem człowieka na tym świecie. (*Dowody tego twierdzenia na końcu Rozdziału Nro* 1. *Kolumna B.*)

Filozof. Możeli Człowiek zostać doskonale szczęśliwym na tym święcie?

Uczeń. Tak; może bez wątpienia, i więcéy mu nie potrzeba do tego, tylko umieć korzystać z okoliczności ów, użyć dobrze wszystkiego, a uzupełni swe szczęście. (*Dow: Nro* 2. *Kol: A.*)

Filozof. Czy zgadzaią się Filozofowie względem natury szczęścia?

Uczeń. Tak; nie było nigdy między Filozofami iak tylko iedna opinia względem natury szczęścia (*Dow: Nro* 3. *Kol: A.*)

Filozof. Ażeby bydź szczęśliwym, dosyć-li nie mieć nic do cierpienia?

Uczeń. Tak; to szczęście iest wystarczaiące do ukontentowania ludzkiego. (*Dow: Nro* 4. *Kol: A.*)

Filozof. Rzeczywiste szczęście Człowieka, czy nie zawisło na cielesnych roskoszach?

Uczeń. Nie tak; szczęście na tym tu świecie zawsze iest błache; a bardzo wielkie nieszczęścia są przy nim nieuchronne. (*Dowody Nro* 2. *Kolumna B.*)

Filozof. Czy zgadzaią się Filozofowie względem natury szczęścia?

Uczeń. Nie tak; nie znaydziemy ani dwóch Filozofów, którzyby nie korzystali z wolności w formowaniu różnych o naturze szczęścia opiniów. (*Dow: Nro* 3 *Kol: B*)

Filozof. Ażeby bydź szczęśliwym, dosyć-li nie mieć nic do cierpienia?

Uczeń. Nie tak; klubić szczęście do wolności od bolów, iest to mieć bardzo liche iego wyobrażenie. (*Dow: Nr:* 4. *Kol: B.*)

Filozof. Rzeczywiste szczęście Człowieka, czy nie zawisło na cielesnych roskoszach?

Uczeń. Tak; iedynie w zmyślnych roskoszach zamknięte szczęście rzeczywiste Człowieka. (*Dow: Nro* 5. *Kol: A.*)

Filozof. Powinno - li ciało mieć pierwszeństwo przed duchem w szukaniu swego szczęścia?

Uczeń. Tak; nayszczególniéy ciało uszczęśliwiać należy, sama nawet dusza, ieżeli się znayduie, obowiązana wyłącznie trudnić się szczęściem ciała. (*Dow: Nro* 6. *Kol: A.*)

Filozof. Wolność woli człowieka, czy szkodzi iego szczęściu?

Uczeń. Tak; bez wolności bylibyśmy wszyscy koniecznie szczęśliwemi. (*Dow: Nro* 7. *Kol: A.*)

Filozof. Gorące namiętności czy nie przykładaią się do szczęścia człowieczego?

Uczeń. Nie w roskoszach ciała, lecz duszy, należy szukać prawdziwego szczęścia. (*Dow: Nro* 5. *Kol: B.*)

Filozof. Powinno - li ciało mieć pierwszeństwo przed duchem w szukaniu swego szczęścia?

Uczeń. Nie tak; dusza powinna zawsze mieć pierwszeństwo; bo ona sama stanowi naszą wielkość, i prawdziwą szczęśliwość. (*Dow: Nr:* 6. *Kol: B.*)

Filozof. Wolność woli człowieka, czy szkodzi iego szczęściu?

Uczeń. Nie tak; przeciwnie owszem, bez wolności nie podobna szczęśliwość. (*Dow: Nro* 7. *Kol: B.*)

Filozof. Gorące namiętności, czy nie przykładaią się do szczęścia człowieczego?

Uczeń. Tak; gorące i gwałtowne namiętności, czynią nas koniecznie szczęśliwemi. (*Dow:* Nr: 8. *Kol: A.*)

Uczeń. Nie tak; Natura nie daie gorących namiętności tym, których chce uszczęśliwić. Byłby to nazbyt f talny prezent. (*Dow: N.* 8. *K. B.*)

Filozof. Nie oddaliłże się człowiek od szczęścia przez swoię cywilizacyą?

Filozof. Nie oddaliłże się człowiek od szczęścia przez swoię cywilizacyą?

Uczeń. Tak; w borach założyła natura szczęścia siedlisko. Same tylko społeczeństwo czyni nieszczęśliwym człowieka. (*Dow: Nro:* 9. *Kol: A.*)

Uczeń. Nie tak; powiększa się owszem szczęście człowiecze, w miarę udoskonalenia społeczeństwa. (*Dow: Nro* 9 *Kol: B.*)

Filozof. Mogą-li ludzie bydź szczęsliwemi bez cnoty?

Filozof. Mogą-li ludzie bydź szczęśliwemi bez cnoty?

Uczeń. Tak; bo Cnota bynaymniéy nie wiąże się z szczęściem. Świadkami tylu hultaiów szczęśliwszych nad poczciwych ludzi. (*Dow: Nro* 10. *Kol: A.*)

Uczeń. Niech gadaią iak chcą hultaie; zbrodnia i szczęście nie chodzą obok siebie. (*Dow: Nro* 10. *Kol: B.*)

Filozof. Czy znayduią sie ludzie, których sama tylko zbrodnia uszczęśliwić potrafi?

Filozof. Czy znayduią się ludzie, których sama tylko zbrodnia uszczęśliwić potrafi?

Uczeń. Tak; nie mało nam ich rachuie Filozofia. (*Dow: N.* 11 *Kol: A.*)

Filozof. Cóż wypadałoby czynić takiemu, ktory niemogłby uszczęśliwić się iedno przez zbrodnią?

Uczeń. Pawinienby póyść za swemi skłonnościami, dla oszczędzenia sobie przynaymniéy daremnych usiłowań. (*Dow. Nro* 12 *Kol: A,*)

Filozof. Co ma ten czynić, którego Cnota nie chce dzwignąć z nieszczęścia?

Uczeń. Niech zawoła z Brutusem: *O cnoto! ty iesteś prożną marą.* (*Dow: Nro* 13 *Kol: A.*)

Uczeń. Nigdy Natura nie wylęgła takich straszydeł, ani wylęże ich kiedy. (*Dow: N.* 11 *K. B*)

Filozof. Cóż wypadałoby czynić takiemu, który nie mógłby uszczęśliwić się iedno przez zbrodnią?

Uczeń. Coby miał czynić taki człowiek? nie wiem; ale wiem bardzo dobrze coby z nim wypadało uczynić. Trzebaby go udusić. (*Dow: Nro* 12. *Kol: B.*)

Filozof. Co ma ten czynić, którego Cnota nie chce dźwignąć z nieszczęścia?

Uczeń. Niech stanie mężnie przeciw fortunie, i chroni się występku. (*Dow: Nro* 13 *Kolumna B.*)

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA *A.*

1mo. „ Moralna umieiętność nie może bydź „ czém inszém iak sztuką pędzenia szczęśliwe„ go życia na tym tu Świecie— Nauka moralna „ powinna bydź czerpana na ziemi, a nie w Nie„ biosach „ (a)

2do „ Niech sobie gada co chce tetryczna „ Teologia, lub melancholiczna Filozofia: czło„ wiek który umie zażyć, może znaleść na tym „ tu świecie mnostwo poiedynczych rozkoszy „ ku uszczęśliwieniu swoiego bytu. Niczego „ nie brakuie do naszego szczęścia, kiedy oko„ liczności dostarczyłv nam środków ku upra„ wie losu, iaki dała Natura.„ (b)

3tio. „ Zgadzaią się ludzie względem na„ tury szczęścia. Wszyscy przyznawaią, że one „ znaczy to samo co roskosz, albo przynaymniéy „ winno roskoszy cożkolwiek znaydzie się w nim „ naysłodszego.„(c)

(a) *Traité element. de Morale et du bonheur, ch.* 16— *Syst. Soc. ch.* 5— *Helvetius Poëme sur le bonheur Preface*, etc. etc. (b) *Syst: Soc. Tom.* 1. *ch.* 15. *Morale Univ. N.* 3. *ch.* 8. (c) *Encyclop. Art. Bonheur.*

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA B.

1*mo*. Bez naymnieyszéy wzmianki o szczęściu tego Świata „ zowiemy moralność „ tą umieiętnością, która nam przepisuie porządną obyczayność, i środki stosowania do niéy „ spraw naszych.„ (a)

2*do*. „ Szczęście, którego może człowiek „ użyć na ziemi, iest mniey doskonałe niżli „ szczęście bydlęce . . . . . Jego nędze są ko„ nieczne, i zaprzeczaią wyobrażeniu które so„ bie uroił, iakoby wszystko było stworzone „ dla niego, i iakoby Bóg trudnił się iego szczę„ ściem „ (b)

3*tio*. „ Wszyscy ludzie formuią sobie nie „ zbędnie bardzo różne wyobrażenia szczę„ ścia. . . . . Sami nawet Filozofowie nie le„ piéy zgadzaią się względem tego, jak wzglę„ dem całéy reszty przedmiotów. Jedni zasa„ dzaią ie (szczęście) na tym co nayplugawsze„ go i naybezwstydnieyszego, drudzy na rosko„ szy wziętéy w różnych znaczeniach— Nie„ którzy na wszystkich dusznych i cielesnych „ doskonałościach.„ (c)

(a) *Enciclop. Art. Morale.* (b) *Syst. Nat. passim. Voy. surtout Tom.* 2. *ch* 3. (c) *Syst. Soc. Tom.* 1. *ch.* 15. *Oeuvr: de Lametrie, Disc. sur la vie heureuse.*

KOLUMNA *A.*

4*to* „ Wszyscy Filozofowie byliby się le-
„ piéy poznali na naszéy naturze, gdyby byli
„ przestali na sklubieniu naywyższego dobra te-
„ raznieyszego życia do wyiątku od bolu.„ (d)

5*to*. „ Za każdą razą, gdy kto zechce za-
„ dać sobie pracę, i roztopić (po chimicznemu)
„ niepewne uczucie miłości szczęścia, zawsze
„ na dnie tygla znaydzie *roskosz fizyczną*; za-
„ wsze to szczęście ściąga się do *roskoszy*
„ *zmysłów*— Szczęście iest przyiemnym uczu-
„ ciem, iest roskoszą, iedném słowem, iest
„ *wszystkiém co podchlebia ciału*.„ (e)

6*to*. Ponieważ szczęście w swoiey osta-
tniéy chemicznéy analyzie iest *co podchlebia
ciału*, „ należy pierw myślić o ciele, aniżeli
„ o duszy, ani udoskonalać duszy, iedno dla na
„ dania ciału uciechy— Powinno bydź jeneral-
„ ną Mędrca dewizą: *czuway nad twoiém cia-
„ łem*. (f)

7*mo*. „ Człowiek zdąża do swego szczę-
„ ścia. niby kamień do centru. Odbierz mu wol-

(d) *D' Alembert, Pref. de l' Encyclopédie.* (e) *Helvetius de l'Esprit, Disc.* 3. *ch.* 3 — *Lametrie. Vie heureuse.* (f) *Lametrie ibid— D'Alembert, Eclaircissement sur les elemens de Philos: N.* 8.

KOLUMNA B.

4*to*. „ Szczęście które klubi się do wyiątku „ od bolu, mniéy iest prawdziwém szczęściem, „ iak stan i sytuacya spokoyna. . . . . . Takie „ szczęście iest smutne – Ten ktoby chciał ni- „ gdy nie uczuć bolu, byłby podobny do czło- „ wieka zakładaiącego swe szczęście w bezprze- „ stannym letargu.„ (d)

5*to*. „ Ani roskoszy fizyczne, ani rosko- „ szy fortuny i chwały nie są sposobne przy- „ nieść nam ukontentowanie i zaspokoienie du- „ szy. Jakożkolwiek mogłyby się supponować „ rozmaitemi, zawsze znudzą na koniec i wpra- „ wią nas w zgryzotę.— Szczęście które przez „ istotę iest trwałym ukontentowaniem, nie mo- „ że się znaleść w roskoszy, która przez isto- „ tę przemiia.„ (e)

6*to*. Ułóż miłość ciała i miłość duszy w „ porządku który im przystoi. . . . . . Niech mi- „ łośc duszy ma pierwszeństwo: . . . . Szczęście „ tych dwóch istot zalega od takiéy subordy- „ nacyi.„ (f)

7*mo*. „ Wolność woli iest dobrem potrze- „ bném nieuchronnie do szczęścia. . . . . Nie

---

(d) *Encyclop. Art. Bonheur— Syst. Soc. part.* 1. *ch.* 15. (e) *Moral. Univ. extr. du ch.* 4. *Patr.* 1, *et ch:* 8. *n.* 5— *Traite Elem. de Mor. et du bonheur, ch.* 15. (f) *Toussaint, les Moeurs, part.* 2. *ch.* 1.

„ność woli, będzie statecznie szczęśli-
„ wym.„ (g)

8*vo*. „ Człowiekiem nayszczęśliwszym na
„ ziemi byłby ten, który przy wielkich namię-
„ tnościach nie przysposabiałby sobie iedno dro-
„ bne roskoszy. Który miałby organizacyą nay-
„ śilnieyszego z ludzi, a rozum puł-Boga.„ (h)

9*no*. „ Człowiek w stanie Natury iest bez
„ energii, bez czynności, bez żadnego czwicze-
„ nia swoich władzów, sklubiony do samego
„ fizycznego instynktu. . . . . . Nie masz w nim
„ żadnego sumnienia. Jest to istota nikczemna,
„ pusta i głupia niby bydlę. Czy podobna więc,
„ żeby taka istota była złą i nieszczęśliwą? Czy
„ owszem nie będzie niewzruszoną prawdą, że
„ iest dobra i szczęśliwa, i musi zawsze bydź
„ taką dopòki potrwa w stanie, w którym ią
„ umieściła Natura? . . . . Same tylko spóle-
„ czeństwo psuie człowieka i robi go nędznym.
„ Powinien on dla powrócenia na drogę szczę-
„ ścia zrzec się zupełnie społeczeńskiego sta-
„ nu i wszystkich iego ustaw. . . . Wróćcie się
„ (o śmiertelnicy!) ponieważ od was zależy do
„ dawnèy niewinności waszéy. Przenieście się
„ do borów, dla zapomnienia zbrodni waszych
„ współcze-

(g) *Philos. Nat. Tom.* 1. *pag*: 89. (h) *Philos. Nat. Tom.* 2. *pag*. 93.

KOLUMNA B.

„ iest człowiek szczęśliwy, iedno z wolno-
„ ścią.„ (g)

8vo. „ Aby szczęśliwie żeglować, trzeba
„ bydź popychanym siłą zawsze iednostayne-
„ go wiatru. . . . Odięcie silnych namiętności
„ czyni ludzi mądremi; a ludzie mądrzy pospo-
„ licie bywaią nayszczęśliwsi.— Przy tęgich
„ namiętnościach na próżno podchlebiałby so-
„ bie kto osiągnąć szczęście.„ (h)

9no. Filozof który dla osiągnienia szczę-
ścia wyłącza nas ze społeczeństw i zapędza
do borów, gruntuie się *na samych tylko błę-
dach, dziwacznych opiniach, i fałszywych za-
sadach.* Jeżeli kiedy poznano się na szczęściu
to w téy epoce „ gdzie wszyscy ludzie ułoży-
„ li między sobą towarzystwo braterskie, spo-
„ ione iednakiemi prawami, szczęśliwe przez
„ iednakie swobody. . . . . Te czasy szczęśli-
„ we dla pokolenia ludzkiego, zrobiły się dla
„ niego wiekiem prawdziwie złotym, wiekiem
„ sprawiedliwości, obfitości i pokoiu. . . . Pod
„ onę datę każdy kawałek uprawioney ziemi
„ stawał się rzeczywistym Raiem ziemskim. . . .
„ Gdyby człowiek był przeznaczony do samo-
„ tnego życia, byłożby w iego mocy sprzeci-
„ wić się Prawu Natury aż do determinowania
„ się na życie społeczeńskie? Z jakiegoż więc

(g) *Traité elem. de morale, ch.* 6. (h) *Helve-
tius, de l'Esprit. Disc.* 4, *ch.* 12 — *Lettr.
à Eugenie, L.* 11.

„ współczesnych.„ Tam tylko, nie gdzieindzie odzyskacie szczęście pierwotne i *wiek złoty.* (i)

10*mo*. „ Rzecz oczywista, że względem
„ szczęśliwości dobre i złe są w sobie oboię-
„ tne. Ten który odniesie więcéy ukontento-
„ wania w czynieniu złego, będzie szczęśliwszy
„ nad owego, który go mniéy doświadcza w czy-
„ nieniu dobrego. Z tąd tylu łaydaków szczę-
„ śliwych na tym świecie.„ (k)

11*mo*. „ Znaydą się ludzie, którzy, że tak
„ powiem, byliby głupi, chcąc zrobić się mę-
„ drszemi. Obiorą się insi, którzy się dosyć
„ nieszczęśliwie rodzili, aby nie mogli nabyć
„ szczęścia, iedno przez czyny prowadzące do
„ *Greve* (plac gdzie tracono złoczyńców przy
„ Paryskim Ratuszu).„ (l)

12*mo*. „ Byłoby próżną, a podobno i nie-
„ sprawiedliwą rzeczą, wymagać z człowieka
„ ażeby był cnotliwym, ieżeli nim bydź nie
„ może bez zrobienia się nieszczęśliwym. Jak
„ skoro kogo uszczęśliwia występek, winien
„ go kochać — Jakiżkolwiek niech będzie wi-
„ cher, kiedy się idzie z wiatrem, znosi się bez
„ znużenia burzą morskich bałwanów; ale gdy

(i) *Rousseau; Voy. l' Analyse de ses Oeuvres par un Solitaire, pag.* 32, 55, *et suite.* (k) *Lametrie, Vie heureuse.* (l) *Helvetius de l'Esprit, Disc.* 4, *ch.* 11.

KOŁUMNA B.

„ instynktu postąpił do połączenia sie ze swe-
„ mi podobnemi? Dla tego, że natura przywią-
„ zała iego szczęście do życia spółeczeńskie-
„ go.„ (i)

10mo. „ Pewna że człowiek rospasany na
„ zbrodnie iakiegożkolwiek używałby dobra,
„ iakożkolwiek wysoką byłby poszczycony go-
„ dnością, nie może bydź szczęśliwym. . . . .
„ Nie można bydź nim prawdziwie w żadnym
„ zgoła stanie, ieżeli się nie iest cnotliwym.„ (k)

11mo. „ Wskutku statecznego Prawa Na-
„ tury, nie może nikt bydź szczęśliwym, iedno
„ kto sobie świadkiem, że wiernie dopełnił obo-
„ wiązków moralności— Wszystko nam dowo-
„ dzi, iż szczęśliwość należy wyłącznie do cno-
„ tliwego człowieka. . . . . Przez Cnotę pro-
„ wadzi nas moralność do szczęścia.„ (l)

12mo. Gdyby się znalazł człowiek dręczo-
ny tak gwałtownemi namiętnościami, że nawet
życie stawałoby mu się ciężarem w ich odpie-
raniu, aniby się mógł uszczęśliwić iedno przez
zbrodnią; rzeklibyśmy nayprzód do niego, że
bez wątpienia *nie tylko on chce bydź szczęśli-
wym, ale też razem chce bydz sprawiedliwym,
i przez swoię sprawiedliwość uniknąć tytułu*

(i) *Code des Nations. Art. Population.* (k) *Marquis d'Argens, Philos. du bon sens, Reflex.* 7. *n.* 2. (l) *Morale Univ. n.* 5, *ch.* 7. *et* 8— *Syst. Natur. Tom.* 1. *ch.* 17.

„ się chce walczyć przeciwko fali, stawiaiąc „ bok do nawalnicy, znaydzie się wszędzie „ twarde i morduiące morze „ Daleko więc lepiéy iść za popędem wiatrów, czyli swoiego temperamentu. (m)

13mo. „ W Kraiach gdzie despota może „ ucisnąć Cnotę, byłoby szaleństwo bydź cno„ tliwym, równie iak byłoby głupstwo nie bydź „ nim w Krecie i Lacedemonie...... Pod owe „ to nieszczęśliwe dla Rzeczypospolitéy cza„ sy, można było wołać z Brutusem: O Cnoto! „ ty nie iesteś iedno próżną marą.„ (n)

(m) *Syst. Nat. Tom.* 1. *ch.* 9— *Helvetius de l' Esprit. Disc.* 4. (n) *Helvetius, de l'Esprit, Disc.* 3. *ch.* 19.

KOLUMNA B.

zbrodniarza. Lecz gdyby się odezwał, iż woli bydź szczęśliwym i zbrodniarzem, *należałoby go udusić* bez odpowiedzi. (m)

13*mo*. „ Gdyby było prawdą, że człowiek „ nie może bydź szczęśliwy bez ucierpienia, na- „ leżałoby dodać mu serca, aby się nim zro- „ bił. . . . . Maxyma przeciwna téy Nauce „ iest szkaradna, byłaby ona widocznie upad- „ kiem społeczeństwa.„ (n)

(m) *Diderot, Encyclop: extr. de l' Art. Droit Naturel,* (n) *Voltaire Quest. Encycl. Art. Dieu.*

Przypisek Pani Baronowy do pierwszego Rozdziału DUBELTOWEGO KATECHIZMU.

Bądź szczęśliwy na tym tu świecie, i ieżeli dla zrobienia się szczęśliwym trzeba zostać złoczyńcą; bądź szalbierzem, krzywoprzysięzcą; obłudnikiem, okrutnikiem, łotrem, barbarzyńcem, zbrodniarzem. . . . . Albo się bardzo mylę, kawalerze, albo to iest treść, cel, i istotna konkluzya pierwszego Rozdziału Katechizmu, który Kolumna *A*. do czytania podaie. Tém czasém chciałby w nas wmówić P. de Rusi-Soph, że to są oraz pierwsze zasady i pierwsze lekcye naszych Szanownych Mędrców, Oświecicielów, Wynalazców nowo-filozoficznego Morału! niechay mi ten Jegomość iak chce szereguie, i liczbuie texty; niech iak chce wymienia Tomy, Rozdziały, Paragrafy, karty z których wyciągnięte bydź maią. Więcéy powiem, niechbym ia sama rzeczone texty wyczytała w księgach naszych Mistrzów Oświaty; niechbym ie nawet z ich własnych ust wygadane słyszała, ieszcze byłoby mi bardzo trudno uwierzyć, żeby to miało bydź filozofią.

Rozpatrzże się więc WPan dobrze w swoim Helwecyuszu, d'Alembercie, Diderocie, Encyklopedyi i t. d. Z konfrontuy wszystkie texty ściągaiące się do tych okropnych wniosków, i zważay, a racz mi donieść, czyli nasz katechista stawił się rzetelnym, albo niewiernym kopiistą: W przypadku gdyby miała bydź wierna textów cytacya, naucz mię nayprzód, iakiby im sens nadać; żeby się trocha znośnieyszemi zrobiły. Powtóre, do kogo to przemawiaią,

nasi Mędrcowie, gdy pretenduią, że *ieżeli występek uszczęśliwia, należy się go kochać?* Mieliżby się z taką sentencyą adressować do poczciwych ludzi? Wymiarkuy przytém, czy nie byłoby sposobu do wykazania katechiście, że przynaymniéy w tym albo owym punkcie poważył się zarzucać naszym tak wielkim Mężom, o czém oni nie pomyślili, i o czém każdy uczciwy człowiek wstydziłby się pomyślić. To iest cobym naypierwéy chciała wiedzieć, żeby się przecie iakoż także obrócić w obronie naszéy Szkoły przeciw nielitościwym ciosom dzikiego katechizmu.

Od Filozofów *A*, przeniesiesz się WPan do ich kollegów kolumny *B.* i raczysz mi wiele rzeczy wytłumaczyć z ich strony. Nayglębszą dla mnie zdaie się taiemnicą, czemu ci drudzy Jchmościowie wzgardziwszy szczęściem ziemskiém za naywyższe dobro śmiertelnika poczytaném przez pierwszych, przestaią na tym, iż ie za bagatelę uznali? Cóż tu odpowiem naszemu Plebanowi, gdy mię zagadnie, że tych Filozofów sama boiaźń, przychylenia się do sposobu religiynego myślenia, wstrzymuie od postąpienia trocha wyżéy nad ziemię; że ta boiaźń nie tylko iest dziecinna, ale też wykazuie ich bardzo niedorzecznemi, bezwnioskowemi, i dziwacznemi Logikami. Jeżeli bowiem fałszywe świata ziemskiego szczęście nie wystarcza dla Cnoty, zdaie się iak naygłośniéy przemawiać zdrowy rozum, że wypada ofiarować iéy iakieś dobro, którego na inszym świecie spodziewaćby się mogła. Za cóż więc np. P. Diderot ściśniony argumentem dosyć prawnie, podług niedowierczych zasad rozumuiącego Zbrodniarza, decyduie się raczy udusić go, czyli u-

kręcić mu głowę, niżeli przemówić do niego o oném szczęściu przyszłego życia, które iednem słowem rozwięzuie wszystkie argumenta ludzkiego świegotarstwa? Na iaką pamiątkę dusić człowieka, rzeknie mi Pleban,? Ja nikogo nie duszę iedno mówię o karze piekła, przedstawiam zapłatę Nieba, i przerabiam złoczyńcę na cnotliwego Chrześcianina. Cóż mu tu odpowiem, kawalerze, ku usprawiedliwieniu naszych szanownych Mędrców?

Co daléy odpowiem, gdy mi pokaże, iak często wydarza się w składzie Dubeltowego Katechizmu, że ten sam Mędrzec stanąwszy razem po prawéy i po lewéy stronie, co iedną ręką zbudował, obala, psuie, i niweczy drugą?

Co odpowiem na koniec, kiedy się rozgada, że nasi Nauczyciele właśnie iak gdyby dla tego robią się naybrzydszemi i nayszkodliwszemi ludzkości, żeby się wystroili na nayśmiesznieyszych w oczach zdrowego i czystego rozumu. Kiedy zacznie szydzić z owego, który nie znayduie w świecie tylko iednę iedyną względem natury szczęścia człowieczego opinią, gdy tém czasém P. brat kollega z całemi ich tuzinami wyieżdza; kiedy zacznie śmiać się z drugiego, który dla nabycia naywyższéy szczęśliwości ryskuie swoię wolność, i chcę przetworzyć się w machinę; kiedy zacznie natrząsać się z trzeciego, u którego bydź nayszczęśliwszym w świecie człowiekiem, iest to odebrać z rąk Natury naytęższe namiętności, a kontentować się drobnemi uciechami; albo, co na iedno wypada, żądać iak naywięcéy, a mieć iak naymniey, czuć zawsze nayżywszy głód i naygorętsze pragnienie, a naymniéy znaydować

czémby ten głód zaspokoić, czém uśmierzyć pragnienie. Na te i podobne zarzuty iakże się wywiążę? iak ie odeprę? czém zatkam gębę zawziętych nieprzyiaciół Filozofii, gdy poczną szarpać święty iéy honor i wyszydzać za głupią? Takie są trudności, które mię alarmuią z strony pierwszego Rozdziału utrapionego Katechizmu. Przenieś się WPan do drugiego, a znaydziesz tam strasznieysze.

KATECHIZM FILOZOFICZNY.	KATECHIZM FILOZOFICZNY.
ROZDZIAŁ II.	ROZDZIAŁ II.
Cnoty skazane do regestru przesądów.	*Cnoty osądzone do pozostania w rzeczywistym ich stanie.*
Filozof. Wiele znayduiesz gatunków Cnoty?	*Filozof.* Wiele znayduiesz gatunków Cnoty?
Uczeń. Znayduie się ich dwa gatunki; iedne zowiemy Cnotami przesądu, drugim daiemy imie Cnot rzeczywistych. Pierwsze odrzucamy, drugie podciągamy pod obowiązek.	*Uczeń.* Nie znam, tylko ieden szczególny gatunek; gdyż *wszystkie Cnoty są sobie siostrami, i odrzucić z nich iedną, iest to wszystkie odrzucić*; tak mówi Encyklopedya, *Art: Vertu:*

Filozof. Czy nie nazwiesz *Cnotami przesądu* tych wszystkich, które do niczego nie służą na tym świecie?

Uczeń. Tak; każda Cnota na tym świecie nie płodna, nie może bydź iedno Cnotą *imaginariyną*; sama tylko pożyteczność stanowi rzeczywiste C n o t y. (*Dow*: *n.* 1. *Kol*: *A.*)

Filozof. Cnoty ściągaiące się do obyczayności, czy nie należą wszystkie do regestru przesądów?

Uczeń. Bez wątpienia; te to są mianowicie, które kładziemy w pierwszym rzędzie Cnot *imaginaryinych*, iako iest między inszemi *Czystość Westalek.* (*Dow*: *n.* 2. *Kol*: *A.*)

Filozof. Co powinniśmy sądzić o wstydliwości?

Uczeń. Wstydliwość iest to maska wynaleziona przez kobiety, dla

Filozof. Czy nie nazwiesz *Cnotami przesądu* tych wszystkich, które do niczego nie służą nà tym świecie?

Uczeń. Przeciwnie owszem; pożytek czyli interess tego świata, robi częstokroć Cnoty podeyźrzanemi i fałszywemi. (*Dow*: *Nro* 1. *Kol*: *B.*)

Filozof. Cnoty ściągaiące się do Obyczayności, czy nie należą wszystkie do regestru przesądów?

Uczeń. Bynaymniéy; są one wszystkie bardzo szacowne, i taka iest między inszemi *Czystość Westalek.* (*Dow*: *n.* 2. *Kol. B.*)

Filozof. Co powinniśmy sądzić o wstydliwości?

Uczeń. Jest ona prawdziwą płci żeńskiéy ozdobą. Niewiasty bez

bezpiecznieyszego kłamania i oszukiwania mężczyzn. (*Dow*: *Nro* 3.)

Filozof. Oprzeć się wdziękom miłości, miałożby znaczyć rzeczywistą cnotę?

Uczeń. Byłoby to owszem uciekać przed Cnotą, albo przynaymniéy oddalać się od tego, co powinno ią we wszystkich sercach podniecać. (*Dow*: *n*. 4.)

Filozof. Co powiedziałbyś o młodzieńcu opieraiącym się powabom urodziwéy niewiasty?

Uczeń. Poczytałbym go za prawdziwego nikczemnika i wygnałbym na pastwisko, gdyby go iednak chciały przyiąć między siebie bydlęta. (*Dow*: *n*. 5.)

Filozof. Co sądzisz o miłostkach i nierządzie?

wstydu są nayniebezpiecznieysze i nayfałszywsze ze wszystkich. (*Dow*: *n*. 3.)

Filozof. Oprzeć się wdziękom miłości, miałożby znaczyć rzeczywistą Cnotę?

Uczeń. Tém rzeczywistszą, że wdzięki miłości bywaią często przeciwne wdziękom Cnoty. (*Dow*. *n*. 4.)

Filozof. Co powiedziałbyś o młodzieńcu opieraiącym się powabom urodziwéy niewiasty?

Uczeń. Poglądałbym na niego, iak człowieka nad ludzi, i iak na bohatyra usposobionego do rządzenia drugiemi. (*Dow*: *n*. 5.)

Filozof. Co sądzisz o miłostkach i nierządzie?

Uczeń. Miłostka zamiast bydź występkiem, wpaia przeciwnie *uczucia nayoświeceńszéy miłości.* Co do nierządu, gniewać się nań, *iest to narzekać, że w bogatéy minie znaydą się nieiakie okruchy koprowiny, pomieszane ze złotémi żyłami.* Słowa Wielkiego Helwecyusza *de l'Esprit, Disc. 2. ch.* 13. oprócz (*Dow. n.* 6.)

Filozof. Jakie przepisałbyś granice zmyślności i roskoszniczéy miłości?

Uczeń. Żadnych inszych, prócz tych, które powinna zakryślać baczność na zdrowie i na honor. (*Dow. n.* 7.)

Filozof. Jakie będzie wyobrażenie Filozofa o małżeńskich związkach?

Uczeń. Powinien ie uważać iak męczarnią dwóch małżonków, iak źródło ich niewierno-

Uczeń. Poglądam na miłostkę, iak na występek ciemnych i nierozmyślnych niewiast maiących zepsutego ducha. Na nierząd zaś, iak na szczególnieyszy przedmiot, nad którym powinna czuwać Zwierzchność, dla zapobieżenia fatalnym iego skutkom. (*Dow: n.* 6.)

Filozof. Jakie przepisałbyś granice zmyślności i rozkoszniczéy miłości?

Uczeń. Chciałbym żeby każdy człowiek czuwał nie tylko nad sprawami, ale też nad żądzami swoiemi, i żeby oddalał od serca wszelką myśl nieprzystoyną. (*Dow: n:* 7.)

Filozof. Jakie będzie wyobrażenie Filozofa o małżeńskich związkach?

Uczeń. Powinien ie uważać, iak połączenie nayczcigodnieysze, nay-stósownieysze do za-

ści i nieszczęść, iak o-bowiązek przeciwnyNa-turze. (*Dow: n.* 8.)

Filozof. Jakiém okiem będzie pogłądał Filozof na cudzołoztwo i nałożnictwo?

Uczeń. W cudzołoztwie i nałożnictwie nie upatruie rozum nic takiego, coby obrażało Prawa Natury; przeciwnie owszem podług tych Praw powinny niewiasty bydź wspól nemi. (*Dow: n.* 9.)

Filozof. Potępiłżebyś młodą niewiastę, któraby miała czworo albo pięcioro dzieci, a żadnego męża.?

Uczeń. Za coby ią potępić? *Jey obyczaynośc i sumienie są czyste na kształt dnia.* Jéy przestępstwo iest *podług Prawa, i Niebo rozgrzeszy ią od niego.* Tak pisze mądry Raynal *Hist: Polit: et Phil: l.* 17. *Nro* 21. i nadto (*Dow: n.* 10.

miarów Natury, nayważnieysze dla prywatnego i publicznego dobra. (*Dow: n.* 8.)

Filozof. Jakiém okiem będzie pogłądał Filozof, na cudzołoztwo i nałożnictwo?

Uczeń. Potępi on te występki i wszystkich, którzy im sprzyiaią. Nie będzie upatrywał w ich lekcyach iedno bezrozumną moralność, godną nayzepsutszych Narodów. (*Dow: n.* 9.)

Filozof. Potępiłżebyś młodą niewiastę, któraby miała czworo albo pięcioro dzieci, a żadnego męża?

Uczeń. Jakim sposobem ią rozgrzeszać? Zgwałciła ona Prawo Natury; i chociażby tylko raz ieden była zgrzeszyła, iéy wszeteczeństwo nie może bydź wymówione. (*Dow: n.* 10.)

Filozof. Czy prawda, że Cnota nie może zgodzić się z wszeteczeństwem, mianowicie tém któreby się sprzeciwiało Naturze?

Uczeń. Greccy Filozofowie i Bohatyrowie umieli ie bardzo dobrze pogodzić. Gorzeli oni naynieuczciwszą miłością; a nie można powiedzieć, żeby nie byli razem arcy-Cnotliwi. (*Dow: n.* 11.)

Filozof. Jakiéy przezorności powinien użyć Filozof, kiedy podaie lekcye mniéy zgodne ze staremi opiniami w materyi Obyczaiów?

Uczeń. Życzylibyśmy mu, aby pierw ostrzegł że mówi iak *Filozof*, nie iak *Teolog*, nie iak *Polityk*, nie iak *Religiant*. Może na ten czas śmiało i poufale powstać przeciwko tym, którzy inaczy sądzą o Cnocie. (*Dow: n.* 12.)

Filozof. Czy prawda, że Cnota nie może zgodzić się z wszeteczeństwem, mianowicie tém któreby się sprzeciwiało Naturze?

Uczeń. Niepoiętą iest rzeczą aby kto mógł imaginować taką zgodę. Ten występek i Cnota nie bardziéy stóśuią się do pary, iak ciemności i światło. (*Dow: Nro* 11.)

Filozof. Jakiéy przezorności powinien użyć Filozof, kiedy podaie lekcye mniéy zgodne ze staremi opiniami w materyi Obyczaiów?

Uczeń. Filozof który ma sam Obyczaie, nie będzie nigdy dawał im przeciwnych lekcyów. Zamiast chwytać się próżnéy przezorności, uderzy raczy całą siłą na tych, których zamiarem ukryć iad swego przewrotnego morału. (*Dow: n.* 12.)

Filozof. Kazirodztwo miałożby znaczyć wielką zbrodnią w oczach Filozofii?

Uczeń. Niechay się przesąd obraża kazirodztwem; ale Filozofia nie może dóyźrzeć, coby w niém zachodziło złego. (*Dow: n.* 13.)

Filozof. Kazirodztwo miałożby znaczyć wielką zbrodnią w oczach Filozofii?

Uczeń. Znaydą się Filozofowie, którzy ie wymawiaią przykładem niektórych ludów; ale ten przykład tyle tylko dowodzi, że nie wszyscy ludzie słuchaią Praw Natury. (*Dow: Nro* 13.)

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA *A*.

1*mo*. Nazywamy *Cnotami przesądu*, *Cnotami imaginaryinemi*, *Cnotami niepłodnemi*; te wszystkie, *których zachowanie nie przykłada się do szczęścia tego świata*. Takiemi są między inszemi owe, *które Religia z Niebios zprowadza*. Nazywamy szczególniéy *Cnotami przesądu te wszystkie*, *których zachowanie nie pomaga do szczęśliwości publicznéy*. (a)

2*do*. *Czystość Westalek* iest właśnie naypierwsza, którą znaydziesz wygnaną przez naszych Mędrców do krainy przesądu— „ Któżkolwiek uorganizowany w sposobie do wyda„ nia na świat podobnéy sobie istoty, ma pra„ wo aby to uczynił, i powinien uczynić. Oto „ głos natury; a ten głos godzien większych „ względów, niżeli wszystkie ludzkie ustano„ wienia.— Co za przeciwna Cnota, która po„ ciągnęłaby za sobą zgubę całego człowiecze„ go rodzaiu, gdyby ią każdy chował!„ Takie iest główne rozumowanie, bardzo często powtarzane przez naszych Mędrców przeciw Cnocie Westalków, Xięży i Zakonników. (b)

3*tio*. „

(a) *Syst. Social Part*. 1, *ch*. 3 – *Helvet*: *de l'Esprit Disc*. 2. *ch*. 4. (b) *Helvet de l'Esprit*, *ibid*.— *Les Moeurs Part* 2. *ch* 4 – *Diderot*, *Pensée Philos*:— *Voltaire et Boulanger passim*.

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA B.

1mo. Strzeż się nazywać *Cnotami przesądu* tych wszystkich, któreby były przeciwne doczesnemu interessowi; *gdyż Cnota często bywa niezgodna z szczęściem tego świata*, a w tén czas nawet stawa się *naypięknieyszą i nayinteressownieyszą.* (a)

2do. „ Między fundacyami Numy, iest bez„ wątpienia naygodnieyszym naszych wzglę„ dów ustanowienie Westalek — Stosownie do „ wyobrażeń zgodnych z Naturą i prawem ro„ zumu, zupełna powściągliwość, bezżeństwo „ i całkowite zrzeczenie się roskoszy nawet „ prawney, były admirowane u bardzo wielu „ ludów iak doskonałości, iak cheroizmy nad„ naturalney Cnoty. . . . . Ta opinia nie grun„ tuie się na przesądach, lub arbitralnych Pra„ wach.„(b)

(a) *Encyclop: Art. Vertu.* (b) *Encyclop. Art. Vertu. – Morale Univ. n.* 2. *chap.* 11. § 3. *ch:* 9.

KOLUMNA *A.*

3*tio.* „ Wstydliwość iest szczerym wyna-
„ lazkiem szczwanéy roskoszy. . . . . Przystoy-
„ ność którą niewiasty zmuszone są udawać,
„ staie się przyczyną ich fałszu. W Malabar;
„ Madagascar, ieżeli wszystkie niewiasty są
„ rzetelne, pochodzi ztąd, iż bez żadnego zgor-
„ szenia nasycaią swe chęci, maią tysiąc za-
„ lotników, a nie decyduią się do wybioru mał-
„ żonka, iedno za powtorzeniem doświad-
„ czeń.„ (c)

4*to.* „ Nabożeństwo *Paphos* (pogańsko-re-
„ ligiyne nierządy) same tylko może nam
„ ulżyć ciężaru życia. . . . . Ah! któryż przed-
„ miot godnieyszy naszéy admiracyi! Bez wąt-
„ pienia niepodobna się wznieść do wielkich
„ rzeczy, kiedy się nie ma miłości za nauczy-
„ ciela. . . . . . Miłość formuie podług swego
„ upodobania Bohatyrów, Geniusze i ludzi
„ Cnotliwych.— Sama miłość może nas uczy-
„ nić wiernemi naszym obowiązkom . . . . Ni-
„ czego się nie boię dla obyczaiów ze strony
„ miłości; ona nie może iedno ie udoskona-
„ lać.„ (d)

5*to.* „ Piękna niewiasta ma powaby, wzglę-
„ dem których wszystkie insze są niczém.
„ Ażeby się im oprzeć, trzeba bydź nikcze-
„ mnikiem, i nieznać się na nayżywszych uczu-

(c) *Helvetius, de l'Esprit, Disc:* 2. *ch:* 15. (d) *Helvet: de l'Esprit. pag:* 366 *et* 206— *Les Moeurs, Part.* 3, *ch.* 1, *Art:* 1.

KOLUMNA *B.*

3tio. „ Wstydliwość i skromność są prawdziwą ozdobą i naypięknieyszym stroiem niewiasty. — Ta która przeskoczyła szranki, zgięła bez ratunku. — Wstydliwość pewno nie ludzkim iest wynalazkiem. — Czemu powiadasz, że wstydliwość czyni niewiasty fałszywemi? Te które ią tracą, są-li prawdziwszemi nad insze? Są owszem tysiąc razy fałszywsze.„ (c)

4to. „ Miłość niewiast może wstrząsnąć nayżywszą miłość publicznego dobra, i wykorzenić naygłębsze wyobrażenie Cnoty. — Jeżeli miłość nie zamknięta w sprawiedliwych granicach, wszystko nam dowodzi, że iest źródłem nayokropnieyszego spustoszenia. . . . . że uniewieścia dusze wielkich Mężów, i usposabia kobiety do oswoienia się z wyobrażeniami, które mogą mieć dla nich nayfatalnieysze wnioski.„ (d)

5to. „ Przez powściągliwość trzeba uczyć się panowania nad sobą. . . . . Przez nierządy pierwszych lat psuią się ludzie. Podli i thorzowaci w samych swoich występkach,

---

(c) *Raynal. Hist: Polit et Phil: l. 19— Jd. Jbid; Les Moeurs, Par. 2. § 2— Emile, l. 1.*
(d) *Essai surle merite, pag. 104— Morale Univer. § 3. ch. 9.*

„ ciach. W tym razie, trzeba bydź wygnanym
„ iak Hippolit na pastwisko. Nie wiem czyli
„ bydlęta chciałyby przyiąć między siebie
„ człowieka nieczułego na ponęty piękności. . . .
„ Nie tylko prawie nie podobną iest rzeczą
„ oprzeć się wdziękom piękney niewiasty, ale
„ też sam tylko nikczemnik mógłby tego do-
„ kazać,„ (e)

6to. „ Jest to zła konsekwencya polityki,
„ poglądać na miłostki iak na obyczayny wy-
„ stępek, wszędzie gdzie potrzebny iest zby-
„ tek. . . . Niewiasty zalotnice lepiéy są pro-
„ wadzone przez żądzą podobania się, niżli
„ niewiasty skromne przez swoich Dyrektorów
„ (sumienia). . . . Nie masz żadney proporcyi
„ między korzyściami, które handel i zbytek
„ przynoszą Rządowi w jego aktualnym stanie;
„ tych zaś korzyści zrzecby się trzeba dla
„ uchylenia rospusty i złego prawie nieskoń-
„ czenie drobnego, do którego miłość niewiast
„ daie okazyą.— Wszeteczeństwo ze wszystkich
„ grzechów naymniéy szkodzi ludzkości.„ (f)

7mo. „ Zmyślności nie miękczą serca, ie-
„ dno kiedy się zamieniaią w potrzebę. . . . Bo-

(e) *Marquis d'Argens Lett: Cabal: Tom.* 4. *pag.* 317. (f) *Helvet: de l'Esprit, Disc:* 2. *ch:* 15.— *Idem Disc:* 4. *ch:* 10. *note:*

KOLUMNA B.

„ nie maią iedno maluczkie dusze. . . . . Gdy-
„ by się znalazł choć ieden, któryby pomię-
„ dzy niemi potrafił uchronić się zarazy złego
„ przykładu, pogniotłby te wszystkie gady, i
„ zrobiłby się nad niemi panem z mnieyszą pra-
„ cą niżli nad sobą samym. . . . . . Jest-że to
„ miłować kochanka lub kochankę, gdy się im
„ wydziera niewinność i zaszpeca duszę zbro-
„ dnią sromotnieyszą nad wszystkie zma-
„ zy?„ (e)

6to. „ Zepsucie Obyczaiów, rozpusta,
„ czyli co miłostkami zowią, są to konieczne
„ wnioski ciemnoty, lekkomyślności i roztar-
„ gnienia.— Kokieterya w niewiastach, iest to
„ skłonność, któréy moralność nie może w ża-
„ den sposób pobłażać. . . . . . Niewiasta, któ-
„ ra chce podobać się każdemu, ma przynay-
„ mniéy iuż zepsutego ducha. . . . . . Zaginął
„ Naród, skoro się upowszechni rospusta. . . . .
„ Już Cnota nie ma żadnego prawa na dusze
„ zepsute przez wszeteczeństwo. . . . . . Ci co
„ poglądaią na wszeteczeństwo i rozwiozłość
„ obyczaiów iak na przedmioty, na które Rząd
„ powinien zmrużać oczy, czy szczérze roz-
„ ważyli, iakie ztąd płyną wnioski?„ (f)

7mo. Strzeż się czekać z umiarkowaniem
skłonnościów do wszeteczeństwa, dopókiby cię

(e) *Lettres Cabalistiques*, Tom 4. *par. Marquis d'Argens.* (f) *Syst: Soc: Part:* 3, *ch:* 10.— *Morale Univ: Extr: des* § 3. *ch:* 9. *et* § 5. *ch:* 1.

„ hatyrowie co do obyczayności nie są Pustel-
„ nikami, którzy wyrzekli się roskoszy; ale u-
„ mieią wstrzymać się od niéy, skoro tak ka-
„ że honor i dobro Oyczyzny.— Roskoszy u-
„ żywane bez braku, są przeciwne zdrowiu,
„ dobremu mieniu, i wolności: iest to reguła,
„ podług którey powinniśmy taxować wszy-
„ stkie rzeczy. . . . . Ci którzy nie poznaią się
„ na tych prawdach, zostaną za to ukarani
„ przez utratę zdrowia, przez pogardę społe-
„ czeństwa, a częstokroć i przez byt nieszczę-
„ śliwy.„ (g) Otoż nasze pobudki i prawidła, których trzymać się ma wszetecznik.

8vo. Związki małżeńskie, „ te związki nie-
„ rozdzielne, z iakich w niektórych kantonach
„ ziemi zrobiono maxymę sumienia, nie zape-
„ wniaią iedno samę trwałość małżeństwa.
„ Lecz zamiast przywięzować małżonków do
„ ich wzaiemnych obowiązków, przykładaią się
„ więcéy niż wszystkie insze przyczyny do
„ ich niewierności. . . . . Dogodności sekre-
„ tnych społków nałożnictwem nazwanych, są
„ bezprzestannemi podnietami serdecznych
„ ogniów, któremi pałaią kochankowie.
„ Wolnemi będąc do rozłączenia, tém ściśléy
„ łączą się z sobą. Nic nie kosztuie cożkol-
„ wiek czyni się dobrowolnie, ale sama roskosz
„ unudza, skoro zamieni się w powinność:„ Ta-
kie sekretne spółki zachodzą między Her-
mogenesem i Junią. „ Od dziesięciu lat żyią z
„ sobą pod imieniem małżonków, bez inszych

(g) *Les Moeurs, Part: 2. § 2. ch: 1— Traité élem. de Morale, ch. 15. Lett: à Eugenie, l. 11*

KOLUMNA *B.*

roskoszy nie wprowadziły w niebezpieczeństwo utraty zdrowia albo honoru. Potrzeba żebyś czuwał nawet nad żądzami i myślami twoiemi; gdyż „ myśli podniecaią żądze, żądze zapalaią „ imaginacyą i nadaią dzielność namiętno- „ ściom naszym. Idzie zatém, że powściągli- „ wość każe nam trzymać same myśli nasze „ na wodzy, i wyrzucać z serca te, które mogą „ przywodzić na pamięć wyobrażenia nieuczci- „ we, sposobne do porusz nia namiętności ku „ przedmiotom, których nam zabronione uży- „ cie.„ (g) Otoż reguła prawdziwéy Filozofii prawie równie surowa iak ta, która wiąże sumienie Pustelników.

8*vo*. „ Wyciągało dobro społeczeństwa, „ aby małżeństwo było dozgonnym obowiąz- „ kiem, i zdaie się, że sama Natura zatwier- „ dziła to swym przykazaniem. . . . . Pra- „ wa podane, które okryśliły iego uroczysto- „ ści, posłużyły tylko zamiarom natury wzglę- „ dem onegoż uwiecznienia.— Ziednoczenie „ małżeńskie, iest nayszanownieysze ze wszy- „ stkich związków i naybardziéy interessuią- „ cym, iak tych których iednoczy, tak społe- „ czeństwo. . . . . Małżonkowie nie powinni so- „ bie zamierzać same tylko dogodzenie swo- „ iéy potrzebie i nasycenie lubości, lecz nadto „ myślić o pociechach trwalszych, które przy- „ nosi miłość, zaufanie, serdeczność. . . . . Prze- „ sądy, obyczaie, prawa, które ściągałyby się

(g) *Moral: Univ: Ibid:*

KOLUMNA *A.*

„ związków prócz wzaiemnéy miłości. . . . .
„ Te spółki są węzłem, które upoważnia Natu-
„ ra.— Każde społeczeństwo (między inszemi
„ małżeńskie), które nie przynosiłoby iedno
„ nudność tym których wiąże, powinno bydź
„ zerwane przez samą naturę rzeczy.— Jak sko-
„ ro dway małżonkowie przestaią się kochać,
„ zaczynaią się nienawidzić, za cóż ich potę-
„ piać do wspólnego życia? . . . . Prawo nie-
„ rozwięzalnego węzła iest prawem barbarzyń-
„ skim i okrutnym— Rozwód nieznaczyłby ie-
„ dno wolność naprawienia błędu niepodobne-
„ go do naprawy bez tego środka. . . . . Im
„ bardziéy się nad tym zastanawia, tym iaśniéy
„ się widzi, że wspomniony środek nieodbicie
„ potrzebny iest we Francyi.„ (h)

9no. „ Cudzołostwo nie iest żadną zbro-
„ dnią podług Prawa naturalnego. Wszystko
„ nawet wierzyć nam każe, że niewiasty w Pra-
„ wie Natury miałyby bydź wspólnemi podo-
„ bnie iak samice zwierząt. Gdyby cudzoło-
„ stwo było zakazane w skutku naturalnego
„ Prawa, potępiałyby ie i karały wszystkie Lu-
„ dy; co się nieprawdzi, ponieważ znayduią się
„ kraie, gdzie zwyczay, że sami mężowie ofiaruią
„ swę żonę gościom. . . . . i we Francyi stro-
„ ią sobie żarty z cudzołostwa— W Królestwie
„ Battimera, niewiasta, bez różnicy iakiegożkol-

(h) *Toussaint, Les Moeurs, Part:* 2, *ch.* 4, *Art.* 1. *pag.* 312 *et* 313.— *Moral: Univ:* § 5, *ch:* 1, *pag:* 5.— *Helvetius de l'Homme* § 8, *note* 3.— *Alemb. Moral: Art: Divorce.*

KOLUMNA *B.*

„ do rozwolnienia tak słodkiego związku, go-
„ dne nagany ze strony każdego rozumnego
„ człowieka. . . . . Rozum nam Pokazuie, że
„ w ziednoczeniu małżeńskim równie mąż nale-
„ ży do niewiasty, iak niewiasta do męża. Ża-
„ dne z nich nie może bez o. ważenia swego do-
„ bra zrzec się prawa téy wzaiemnéy własno-
„ ści.— Rozwód pewno sprzeciwia się pierwsze-
„ mu ustanowieniu małżeństwa, które z natury
„ iest nierozwiązalne.„ (h)

9no. „ Niechay wybaczy Plato; niewiasty
„ wszystkim wspólne, nie byłyby od nikogo
„ prawdziwie kochane, ani szacowane, nie
„ byłyby one iedno podłemi nierządnicami.
„ Wszystko przekonać nas potrafi, że miłość
„ bez prawidła stałaby się nieporządkiem zdol-
„ ném do podkopania społeczeństwa aż do ie-
„ go fundamentów.— Cóż mamy sądzić o dzi-
„ kich maxymach ułożonych w owych zepsu-
„ tych Narodach, gdzie niewierność małżeń-
„ ska poczytana za bagatelę. . . . . Jakim spo-
„ sobem mogła się skazić opinia aż do lekce wa-

(h) *Toussaint, les Moeurs, Part:* 2. *ch:* 4. *Art.* 1. *pag:* 308— *Morale Univ:* § 5. *ch:* 1. *pag:* 6 *et* 11— *Encyclop: Art: Divorce.*

KOLUMNA *A.*

„ wiek bądź stanu, zniewolona przez
„ prawo i pod utratą życia ulegnąć miłości
„ każdego kto iéy zażąda: Opor staie się dla
„ niéy dekretem śmierci.„ (i)

10*mo*. „ Przywiązaliśmy wyobrażenia mo-
„ ralne do czynów, które im nie przystoią.„
Czytay Apologią iednego z Filozofów na stronę młodéy Amerykanki *przekonanéy o odbycie piąci nieprawnych połogów*, a obaczysz, że sama tylko zbytkuiąca surowość mogła dekretować przeciw iéy niewinności; że *nasze okrutne i niesprawiedliwe prawa*, były całą iéy zbrodnią; że bynaymniéy nie zgrzeszyła *przed Bogiem sprawiedliwym i dobrym*, ponieważ ten Bóg w czerstwości i dobrym stanie *utrzymywał iéy dziatki*; że nie źle przysłużyła się Oyczyźnie, daiąc iéy nowych Obywatelów, i dowiesz się z wielką pociechą, że *głos rozumu* za iéy rozgrzeszeniem przemówił. Gdyby dziś miała bydź potępiona, westchniy i zawołay z iéy Obrońcą Raynalem: *iż publiczny przesąd wziął znowu swą przewagę, i polityka zagłusza głos Natury*. (k)

11*mo*. Że wszeteczeństwo nayprzeciwnieysze Naturze, może zgodzić się z Cnotą, łatwo nam tego dowieść. Zaliż nie wykazuie Histo-

---

(i) *Alemb: Moral: Art: Adultere— Helvetius de l'Esprit, Disc: 2, ch: 14.* (k) *Raynal, Hist: Pol: et Phil: l. 17. n. 21.*

KOLUMNA *B.*

„ żenia zbrodni, która wystarcza do zniweczenia
„ bez nadziei dobra całéy familii, do zerwania
„ naysłodszych węzłów, do przerobienia mał-
„ żeństwa w nieznośne iarzmo, do zgorszenia
„ potomności przykładami mogącemi iéy wpoić
„ pogardę przystoyności i Cnoty?„ (i)

10*mo*. Nie ludzie, lecz sama Natura potępia nierząd; gdyż „ nałożnictwo zakazane prawa-
„ mi ludzkiemi, równie iest zabronione i przez
„ Prawo Natury.— Można naturalnie wnosić,
„ że panna, która przestąpiła szranki, zgubiła
„ się na zawsze, na nic się iuż nieprzyda, ani
„ może na przyszłość bydź uważana, iedno iak
„ narzędzie przedaynego niewstydu. . . . . Cno-
„ ta straciła wszystkie prawa na dusze zepsute
„ przez wszeteczeństwo. . . . . . Sam nawet
„ rospustnik zmuszony zostaie pogardzać tę,
„ którey do swoiéy lubieżności używa.„ (k)

11*mo*. Zamiast pozwolić na sromotną zgodę Cnoty z nayohydnieyszą lubością, stawiemy się lepszemi Filozofami, kiedy powiemy: „ Roz-

---

(i) *Moral: Univ.* § 5, *ch:* 1— *Syst Soc: Part:* 3, *ch:* 10. (k) *Les Moeurs, Part:* 2, *ch:* 4— *Moral: Univer:* § 3, *Extr: du ch:* 9.

rya mnostwo wielkich Ludzi „ zaszczyconych
„ razem przez Cnotę i naynienaturalnieysze
„ nierządy? Przed Woyną Peloponeńską, fatal-
„ ną Cnocie Greków, którzyż Naród i który
„ kray mógł bydź płodnieyszy w cnotliwych i
„ wielkich Mężów? A przecież znamy gust
„ Greków w naynieuczciwszych amorach. Tén
„ gust tak był powszechny, że Aristydes pa-
„ łał miłością ku Temistoklesowi. Uroda Ste-
„ sileusa rzuciła między nich pochodnią niena-
„ wiści. Plato był rozpustnikiem w tym wzglę-
„ dzie. Sam nawet Sokrates ogłoszony za
„ naymędrszego z ludzi wyrokiem Apolina,
„ zapalał się ku Alcibiasowi i Archelausowi.
„ Miał on dwie żony, a żył z nierządnicami.„
Takie więc czyny nie są występne, iedno przez
*sprzéczność, która zachodzi między niemi i kra-
jowemi Prawami.* Mogą zatém zgodzić się z
Cnotą, kiedy nie przeszkodzi Monarcha. (1)

12*mo*. Gdy usprawiedliwiam *zepsucie oby-
czaiów*, „ oświadczam, że piszę iak Filozof . . . i
„ że zatém nie myślę traktować, iedno o ludz-
„ kich Cnotach.„ Nie zaniedbam ostrzec, iż
*zepsucie religiyne iest bezwątpienia kryminal-
ne, ponieważ obraża Boga.* Same więc *zepsu-
cie polityczne* uniewinniam. Ale mam tych za
ciemnych i *obłudnych Moralistów*, którzyby
nie wiedzieli, iż *Nauka Moralna bardzo iest
błachą umieiętnością, ieźli niemięsza się z poli-*

(1) *Helvetius de l'Esprit, Disc: 2 ch: 14.*

„ pusta przewraca mózg Literata i zatępia „ w nim dowcip...... Niegadaymy nawet o „ onych dziwacznych i skażonych gustach, „ przeciwnych widokom Natury; albo powiedz„ my tylko, że te niepoięte gusta zdaią się bydź „ skutkami zepsutéy imaginacyi....... Tak „ umie Natura mścić się nad temi, którzy na złe „ używaią lubości: skazuie ich na szukanie ro„ skoszy drogami doprowadzaiącemi człowie„ ka niżéy bydlęcia. Dowcipne i wymyślne „ wszeteczeństwa iak Greków, tak Rzymian do„ wodzą pomięszanéy imaginacyi.„— Mędrzec Ferneyski nie mogąc poiąć zepsucia naysławnieyszych z pomiędzy Greków, powie przynaymniéy, że ieżeli ci wielcy Mężowie mogli ściągnąć na siebie taką *infamią*, tedy się to musiało dziać *w latach ich młodości*; lecz *przyszedłszy wszetecznicy do lepszego rozumu*, zrzekli się zbrodni i *zalecali reformę obyczaiów*. (l)

12mo Bardzo się strzeż używać imienia Filozofa ku usprawiedliwieniu twych lubieżniczych maxym, i onych pism, „ które połykane „ przez gorącą młodzież, zapalaią ią do wsze„ teczeństwa. Takie pisma są publiczną truci„ zną..... Filozofia zawsze wyprze się ma„ xym onych Apologistów występku, którzy „ pożyczaią iéy języka dla rozszerzenia tru„ cizny...... Nie może nigdy mądrość przy„ znawać się do owych pism zaraźliwych, któ-

---

(l) *Moral: Univ:* § 3. *ch:* 9.— *Voltaire, Quest: Encyclo: Art: Am: Socr:*

KOLUMNA *A.*

tyką. . . . . W takich ciemnych moralistach upatruię ia „ klechów uniesionych fałszywym „ wyobrażeniem doskonałości, krzykaczów bez „ rozumu, którzy nie są wstanie dosięgnienia „ naszych wysokich wyobrażeń Moralności.„ (m)

13*mo* „ Między zwierzętami, których zie„ dnoczenie trwałe, często się wydarzy, że „ w różnych epokach ich miłości oyciec będzie „ obcował z córką, syn z matką, brat z siostrą, „ iak wypadnie z trafunku. Nie można nazywać „ zbrodniami takich połączeń, na które rozum „ cale inakszym okiem pogląda, niż prze„ sąd.„ (n)

(m) *Helvetius de l'Esprit, Disc: 2. ch:* 14. 15. 16.
(n) *Principes de la Philos: natur: ch:* 15.

KOLUMNA B.

„ re uwłaczaią surowości obyczaiów. . . . . Nie„ przyiaciel Moralności, nie może bydź przy„ iacielem Filozofii. Obrońca występku iest „ ślepy i kłamca, który nie może bydź pro„ wadzony przez prawdę, i koniecznie niena„ widzi ią w sercu. . . . . Zbiiać Naukę Oby„ czayną, nie może bydź iedno dziełem głup„ stwa i szaleństwa.„ (m)

13*mo* „ Małżeństwo między Oycem i Cór„ ką sprzeciwia się Naturze, równie iak mię„ dzy Synem i Matką. . . . . . Jeźli niektóre Na„ rody nieodrzucały małżeństw między rodzi„ cami i dziećmi, siostrami i braćmi, przyczyna „ tego, że ludy rozumne nie zawsze szły za „ Prawem: . . . . . Jeżeli Egypcyanie żenili się „ z siostrami, było to szaleństwem Egipskiéy „ Religii, która takie małżeństwa poświęcała „ honorowi swoiéy Bogini *Jsis.*„(n)

(m) *Essais sur les préjuges ch: 8.* (n) ***Encyclop: Art: Mariage, Droit Naturel.***

Przypisek Pani Baronowy do drugiego Rozdziału
KATECHIZMU.

Powiem w szczerości, że sama niewiem co się zemną dzieie. Miałam tysiąc kwestyów do zadania, przepisuiąc cały tén Rozdział Katechizmu; teraz wszystko wypadło z głowy. Cudzołostwo, miłostki, kazirodztwo, przeciwnaturalna rospusta, wszystko co nam się wydawało zepsuciem i nayzupełnieyszym skażeniem obyczaiów, wszystko co znamionowało nayobrzydsze i nayohydnieysze wszeteczeństwo; to mówię wszystko dziś pochwalone, usprawiedliwione, i zalecone przez naszych Mędrców? Ah! nie, to rzeczy niepodobne! nie miły Katechisto, nigdy ty nieznalazłeś w wyborowych Dziełach Filozofii tak sromotnych, plugawych, bezwstydnych zasad, godnych na naywiększą; aby ie głoszono w bordelowych piosneczkach! Nie, iescze raz powiem, nigdy nie podobna do wiary, żeby Filozofia miała na taki sposób reformować Moralność! Choćbyś mię sam o tym zapewniał, Kawalerze! nigdy tego niezmieszczę w moiéy głowie.

Powiadaią, że mamy w Stolicy nie małą listę kobiet Filozofek: oh! cóż tam za kobiety, któreby mogły chwycić się takiéy szalonéy Filozofii! Nie wiem gdzieby ich szukać, chyba w kulissach teatru wszeteczeństwa, albo łożyskach bezczelnego nierządu. Któraż kiedy uczciwa niewiasta chciałaby przyiąć lekcye tego Sardanapalskiego Morału, bądź dla siebie, bądź dla swéy Córki? Przynaymniéy moia, Szanowny Kawalerze! moia Córka nie będzie nigdy czytała

tak plu-

tak plugawego Rozdziału. Ale czy zważasz WPan chytrość naszego Katechisty? Czy dostrzegasz iego złośliwego zamiaru? Wiedział on dobrze, że Filozofia powiększéy części, kobiecéy płci winna swoie postępy; wiedział, iż bez naszych siostr w znacznéy liczbie zamięszanych pomiędzy Zwolenników, ani tak daleko byłaby się rozszerzyła Oświata, ani reputacya naszych naczelnych Geniuszów byłaby dziś tak świetna: Cóż czyni ten figlarny Jegomość? Formuie oto lekcye z natury usposobione do zawstydzenia nas, żeśmy mogły przypuścić Filozofa dzisieyszéy daty do naszéy konfidencyi, maluiąc w nim i iego braciach naygłównieyszych nieprzyiaciół onéy wstydliwości, która iest istotną wszystkich wdzięków naszych okrasą, a każąc wierzyć światu, że niewiasta przyiazna Filozofii, tém samém swóy honor na podéyrzenie wystawia. Aż tak daleko posunął on intrygę, iż śmie udawać iakobyśmy w oczach naszych czcigodnych Mędrców znaczyły niby bydlęta stworzone do wspólnéy wszystkich ludzi uciechy; iakoby nayplugawszy w szkole Helwecyusza edukowany brutal miał prawo do naszego faworu; słowem, iakobyśmy z przykązania Natury winny nadstawiać się każdemu! Gdybym chciała temu zawierzyć, mogłabym odezwać się śmiało: że psia suka nie iest podleysza od niewiasty w oczach dzisieyszego Moralisty Filozofa. Mości Panie Katechisto, to trocha za nazbyt gruba intryga! Nigdy ia nieuwierzę, żeby ten Rozdział był dziełem Filozofii.

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza, nad dwiema Rozdziałami

DUBELTOWEGO KATECHIZMU.

Zdami się, Czytelniku, że dosyć zrewoltowana twoia dusza przez sromotne zasady i niepoliczone sprzeczności, które ci ofiarowała Filozofia, w dwóch pierwszych swego Dubeltowego Katéchizmu Rozdziałach. Już więc czas, abyśmy zdrowsze reflexye, rozumnieysze maxymy, i zgodnieysze z cnotliwém sercem prawdy przeciwstawili téy szkole przewrotności.

Uważmy nayprzód, iak nasi mniemani Filozofowie, wierni swoiemu Systemowi w odłączaniu wyobrażeń Boga Sędziego i wieczności przyszłego życia od ludzkich obowiązków; zawsze celuią do swéy ulubionéy zasady mięszaiącéy doczesny pożytek, czyli interess ziemski z Cnotą, i maluiącéy ie rozumowi za iedno. Imaginowałbyś podobno, że okropne konsekwencye iak naynaturalniéy płynące z téy zasady, zawstydzą ich i odrażą od niéy; a przecież z tych samych sromotnych konsekwencyów składaią się ich lekcye. Mówię tu o części Katechizmu, która im iest właściwa; bo drugą część, iak się wyżéy ostrzegło, pożyczyli od nas dla łatwieyszego zdurzenia, przez przymieszkę niektórych prawd wymówionych słabo i niby od niechcenia, do ogromnych błędów wszystkiémi popieranych siłami.

Cóżkolwiek nie służy do ziemskiego ich interessu, cóżkolwiek nie ma związku z fizyczną ich roskoszą czyli zmyślną uciechą, to wszystko szczerém niczém w wyobrażeniu, które sobie o ludzkiéy szczęśliwości formuią. Już nazbyt często wyświecaliśmy pustotę tego błędu, dowodząc niezbędnéy konieczności wpływu przyszłego życia do losu człowieczego, aby w tym mieyscu rozbierać ią na nowo. Puśćmy więc pierwszy Rozdział naszych przewrotnych Moralistów; albo ieżeli kto odniósł z niego wrażenie, niech się zacofnie do reflexyów o Nieśmiertelności Duszy w Tomie trzecim wytkniętych. Co w tém momencie roztrząsnąć nam wypada, są to *Cnoty przesądu*, które drugi Rozdział składaią. Przypatrzmy się tu dobrze, iak nasi pretendowani Reformatorowie Moralności, nie odstępni od swoiéy generalnéy maxymy: że Cnota i doczesny pożytek czyli zmyślna uciecha, na kształt synonimicznych wyrazów iednę rzecz oznaczaią, śpieszą na wyścigi do załączenia wstydliwości, powściągliwości, czystości Westalskiéy i Małżeńskiéy wierności, w regestr Cnót *przesądnemi* nazwanych. Cielesność, lubieżność, wszeteczeństwo są u nich rzeczywistemi Cnotami. Cudzołostwo, nałożnictwo, kazirodztwo przestaią bydź zbrodniami. One nayprzeciwnaturalnieysze zapały, które na wieki ohydziły, sławne z inszych miar, imie Greków, nie znaczą nic nagannego w Bohatyrze, Mędrcu i Filozofie. Takie ohydne wnioski płyną wprost z przerzeczonéy maxymy, a iéy zaślepieni obrońcy, zamiastby się przestraszyć ich widokiém, nie wstydzą się wyieżdzać z niémi na publikę, i na kształt nay-

pięknieyszych sentencyów między reguły ludzkiéy Moralności załączać!

Kiedy się zastanawiam, że ludzi maiących się za Filozofów, mogła krew zimna aż do tego stopnia przewrotności, zepsucia i zuchwalstwa zapędzić, burzy się we mnie serce; ale język trętwieie, rozum stawa niemotą. Chciałbym przeciwko nim połączyć wszystkie iego siły i argumenta; tém czasém odzywa się coś we mnie: Ey! czegóż dokaże rozum, przeciw effrontóm, którzy stracili wszystek wstyd i uczucie! Ey! chociażbym nawet i mógł przemówić do nich, nie zrobię tego, bo mi nazbyt omierźli, nazbyt mię rewoltuią! Wy bezczelni Apostołowie nierządu i wszeteczeństwa! Jeżeli odtąd znaydę którego z dzisieyszych Propagandystów Oświaty napoionego waszemi lekcyami, i poważy się z niemi w moie uszy wyieżdzać, niech się nie spodziewa żebym go miał reflektować; ale w przypadku gdy gniew da mi władnąć językiem, niechay się przygotuie do posłuchania życzeń z któremi oświadczę się dla niego: „ Podły wieprzu Epikureyski! godny Zwolenniku twoich plugawych „ Mistrzów! Oby i twoie dzieci, i twóy Oyciec, i twoia Matka, i twoia Córka, i Żona „ chwycili się twoich ohydnych maxym! Oby „ ci wszyscy razem wyperswadowani przez ciebie, że wstydliwość iest uroieniem przesądu, „ dowiedli sromotnym przykładem swego życia, iak dalece umieią bydź powolni twoiéy „ nowo-filozoficznéy Nauce! Niech twoia Matka zrobiwszy się nieczułą na śluby twego „ Oyca, posłucha obcych głosów, uda się do „ wędrownych amorów, i niech sadza przy „ twoim boku cudzołożnicze twory wyszłe

„ z wspólnego tobie łona, i wspólnemi wy-
„ karmione piersiami! Niech twoia Córka nad-
„ stawia się twoim służalcom, twoim Mistrzóm,
„ twoim nieprzyiaciołóm, rownie iak przyia-
„ ciołóm, i niech pod twoiém okiem wzywa
„ do swéy łożnicy bez braku krajowca, cudzo-
„ ziemca, rozhukanego młokosa, wyuzdanego
„ starca! Niech twoia naykochańsza żona żar-
„ tuie ze swych związków! Życzę ci żebyś
„ bezprzestannie we dnie i w nocy palił się
„ dla niéy, ona zaś żeby dla inszych bezprze-
„ stannie gorzała! Życzę ażeby z jéy amo-
„ rów rodziły ci się dzieci brzydkie mięszań-
„ ce publicznego nierządu, cudzołóstwa, ka-
„ zirodztwa, i wszystkich obrzydliwości, które
„ zachwalasz, albo przynaymniéy niewinnemi
„ znayduiesz.„

Oto iest, Czytelniku, co wycisnąłby mi z ust gniew zrewoltowanego serca przeciw Filozofowi, któryby się poważył w uszy moie z pomienionemi maxymami dzisieyszych Moralistów wyieżdzać. Podobno sądzisz, że go wzruszyły takie zarzuty, albo przynaymniéy uderzyły mu w serce moie mściwe życzenia? Nie day się oszukiwać nadziei. Jedno tylko z niego wymuszą oświadczenie: Że lubo iego Katechizm nie iest poprawdzie Katechizmem służącym do obyczayności mięszkańców iego kraiu; z tém wszystkiém ponieważ sposób téy obyczayności urodził się z opinii, a opinia iest owocem przesądu; idzie zatém; iż Mędrzec powinien przypatrzyć się Naturze. Tu chcąc nas obeznać z tą Naturą, każe iéy szukać między dzikiemi Narodami: będzie nam wymieniał to Łapończyka, to Madagaskarienczyka, to Karaibczyka. Ah! czemuż nie póydzie sam za tą

pocieszną Nauczycielką swoią między pomienione Narody, kiedy imaginuie, że tylko one wyłącznie znaią się na iéy głosach! Niech się przeniesie do ich borów, niech założy siedlisko w onych podziemnych iamach, gdzie ani wstyd, ani uczucie ludzkie; iedno sama zwierzęcość cechuie podobną do człowieka istotę, a niech przestanie katechizmować Ludów, którym rozum przyświeca.

Pewnie się nie zawiodę gdy powiem, że dziki człowiek nie dla tego w oczach naszych mniemanych Mędrców iest człowiekiem stanu Natury; iż w nim nie dostrzegaią przesądu, ale że go poczytuią za człowieka bez obyczaiów; nie dla tego, iż człowiek, ale że całkiém podobny do zwierzęcia; nie dla tego, iż pędzi życie stosownieysze do przepisów Natury, ale że wyobrażenie występku nie mięsza iego ziemskiéy pociechy, że każda roskosz iest u niego roskoszą, że iego rozum zagrzebany w zmyślności, lub dla tego przynaymniéy, że podobało się tym interessowanym Historykom w takich kolorach malować iego obraz.

My u których Natura więcéy niż instynkt, nadstawiwszy ucha rozumnego iéy głosom, przekonywamy się nayprzód, że związek którego skutkiem rozmnożenie ludzkiego pokolenia, iest przez samą istotę i we wszystkich zamiarach Natury węzłem nierozdzielnym między męszczyzną i niewiastą. Tak nam skazuią iego pobudki, tak iego środki dowodzą, w których rozpatrzywszy się, wyznać musiemy, że sama tylko śmierć męża lub żony mocna ten węzeł przyrodzony rozerwać: i w téy to pierwszéy prawdzie daie się widzieć

źródło, rzeczywistość, waga, szacunek onych Cnót, które nasi fałszywi Filozofowie w drugim Rozdziale swoiego Katechizmu załączyli do regestru przesądów. Ta iedna prawda wyiaśnia nam przyrodzoną piękność wstydliwości, powściągliwości, małżeńskiéy wierności, i dosyć na iéy saméy poznaniu, abyśmy uczuli całą szpetność nayprzeciwnieyszéy Prawom Natury zbrodni w nałożnictwie, cudzołostwie, kazirodztwie, słowem, we wszystkich onych wszeteczniczych sromotach, dla których przewrotni moralistowie dzisieysi chcieliby w mówić w nas oboiętność.

Gdybym był widział, że ich zwodnicze rozumowania słabsze w moich współczesnych wyprawuią wrażenie, albo mniéy przyśpieszaią zepsucie, przestałbym w tém mieyscu na odwołaniu się do wewnętrznego czucia i zgodnego wszystkich serc uczciwych głosu. Lecz gdy sofizma przybrane w maskę rozumu, wsparte siłą występku, i sprzymierzone z łechcącą namiętnością, domaga się dziś Dyssertacyów do należytego wyiaśnienia swych szalbierskich pozorów, daruiesz Czytelniku, iż chwycę się téy usilności ku iego zniweczeniu, któréy użyli sofistowie ku ludzkiemu zdurzeniu.

Ci nowi Moralistowie odwołuią się bezprzestannie w przedsięwziętéy materyi do głosu i świadectwa Natury. Ale ieżeli ta Natura, albo raczy sam Wszechmocny iéy Autor oświadczył kiedy w tym względzie swe prawdziwe zamiary, tedy zapewne w środkach których użył ku utrwaleniu i zrobieniu nierozwiązalnym węzła zpaiaiącego. Oblubieńca z Oblubienicą. Przypatrz się nayprzód ślubom

czyli żądzom miłośnym, które w nich wpaia, przysłuchay się obietnicom, przysięgom, zaklinaniom, które im dyktuie skoro ich serca opanowało uczucie, i dało im poznać, że iedno dla drugiego stworzone. Naygwałtownieysza namiętność ogarnia w tym momencie ich dusze; wszystkie ich zmysły poruszone i wstrzęśnione wnętrzności; daleki sen od ich oczów; nie masz dla nich w życiu słodyczy, ani iéy zakosztuią aż do szczęśliwéy chwili swoiego połączenia. Gaday im w ten czas o roskoszach; nie ma dla nich Świat cały tylko iednę szczególną. Napomkniy o bogactwach; za nic wszystkie naydroższe i nayogromnieysze skarby dla serc wzdychaiących do połączenia. Zdawaią się twym oczom roztargnieni; ale ich dusze zatopione w głębokiém rozmyślaniu. Jeden tylko iedyny przedmiot zaymuie ich uwagę; bo nie masz drugiego pod słońcém, którego osiągnienie mogłoby ukoić rozgorzałe pragnienia. Niechay spoyrzą na siebie, za każdą razą ten ślub wiecznéy miłości ponawia się w sercach, który odzywa się przez usta. Powiedz im w ten czas, że wierność, którą sobie poprzysięgaią, równie iak związek, o którym zamyślaią są wiernością i węzłem momentalnym: Ah okrutny człowiecze! zadałbyś truciznę duszom, które same proste wyobrażenie rozłączenia mocne iest oburzyć i zrewoltować; pozwol niech sobie wieczną miłość przysięgną. Te śluby zawiązane w ich sercach, są ślubami Natury. Wie wprawdzie ta Natura, że omamienie zmysłów cielesną upoionych słodyczą, weźmie z resztą swóy koniec; chce iednak, ile z siebie, posłużyć się ich ogniem do utwierdzenia i ugruntowania węzła, który iest iéy zamiarem: Nie poglądaią ci

Oblubieńcy iedno na swoie amory i roskoszy; lecz ona celuie do swych proiektów, i będzie potrzebowała do uskutecznienia tychże proiektów całéy ich stateczności.

Chodzi tu o zaludnienie Świata, czyli o podobne istoty maiące się zawiązać i urodzić z ich łona. Nie znaczą oni w téy chwili iedno Oblubieńcòw; alę Oblubieniec Oycem, Oblubienica ma zostać Matką. Oto iest ślub i istotny zamiar Natury! A gdy ten wielki przedmiot dopełniony zostanie, niech nasz Sofista, ieżeli może, zapomni swéy poprzysiężonéy miłości, niechay porzuci tę, która się dała iego przysięgami ułudzić, i póydzie za popędem cudzych amorów. Na ten czas, choćby miał serce lwa lub tygrysa; zwrócimy go do pierwszego ogniska. Tam przedstawiwszy mu z jednéy strony opuszczoną Oblubienicę, a z drugiéy dziecinę, owoc iego pierwszéy miłości, zawołamy na niego: Okrutniku! i w témże to widoku uczy cię twoie serce, twóy rozum, wraz z całą Naturą, żebyś wierność małżeńską brał za Cnotę przesądu? Poradź się sprawiedliwości, patrząc na tę łzami zalaną Matkę, czy słuszna, żeby ią samę tłoczyły rodzicielskie ciężary? Albo czy ta niewinna dziecina, która równie z twoiéy iak z macierzyńskiéy strony wzięła swą bytność, niema prawa do twoich iak do iéy pieczołowań i trosków? Póydź i przypatrz się temu biednemu niemowlęciu, którego oczy na próżno szukaią cię około swéy kolebki. Za cożeś robił się iego Oycem, gdy miało nadaremnie wzywać cię w swéy niedoli? Za co robiłeś się Oycem, ieżeli twoie dziecię nie miało ci dawać tego tak słodkiego imienia? i ieżeli nie

miało nawet uczyć się go wymawiać, iedno żeby poznało kiedyś, iżeś ty niém pogardził?

Gadasz nam o naturze; posłuchayże iéy głosu, oto mówi do ciebie: Gdybym nie była chciała uwiecznić związku, którego owocem to słabe niemowlątko, byłabym łatwo obeszła się bez ciebie iak w iego wyżywieniu tak w wychowaniu. Póydźże przynaymniéy, póydź i zakosztuy słodyczy, którą przywiązałam do iego przymileniów. Pozwól się temu niemowlątku obłapić, pozwól mu uśmiechnąć się do siebie, pozwól mu sięgnąć do twego czoła, do twoich ust, do twoich oczów swemi delikatnemi rączkami, a potém, ieżeli zniesie serce, porzuć go i uciekay od niego. Ah! karm raczy duszę słodką pociechą, to z oglądania kształcącego się i wzrastaiącego przy twoim boku, to z przeglądania przyszłych korzyści, które ci mogą w czasie iego powodzenia uiednać: taką zgotowałam nadgrodę za prace i troski, któremi chciałam zatrudnić cię w tém względzie. Twe dziécię będzie długi czas słabe, a ieszcze dłużéy ciemnota i błędy iego młodości będą potrzebowały Nauczyciela, Przewodnika, Dozorcy, Obrońcy, Opiekuna, Doradcy. Pod twoim kierunkiem załatwi się ten tak ważny interess; zostaniesz więc powtórnym Oycem twego dziécięcia, równie iak dziécię nowym dla ciebie tworem. Zaledwo iego duch i zmysły nabiorą swéy żywości, gdy wpośród dni twoich, lub blisko przed ich schyłkiem będziesz go wzywał, ia mu zobowiążę iak serce tak sumienie do dzielenia twych prac, do podpierania twéy starości, i świadczenia ci usług, któreby nadgradzały twoie. Stroiłeś niegdy iego kolébkę, przyimo-

wałeś iego pierwsze uściskania; chcę żeby też i on przyiął twoie ostatnie odetchnienie, chcę żeby śmierć znalazła cię w jego rękach roniącego radosne łzy, błogosławiącego iego dziecińską miłość, i dziękuiącego Bogu, który cię przez niego swoiemi pociechami napełnił. Będzie-li tu ieszcze pytał Sofista, gdzie iest Prawo Natury, któreby Oblubieńca z Oblubienicą połączało na zawsze? Masz oto całe w tém ważnym obrazie Oyca, Matki, dziatek iak nayiaśniéy wytknięte. Przemawia to święte Prawo w onych wzaiemnych względach zmierzaiących do coraz ściśleyszego połączenia Małżonków; przemawia w pierwszéy przysiędze, którą dyktuie Oblubieńcom; przemawia w ich roskoszy, którą nie inszym końcem chciało uczynić wspólną, iedno dla uwspólnienia ich prac, zabiegów i starunków, przemawia w onéy powolności, z którą upodobało się Naturze wymierzać swoie kroki, żeby nie piérw cielesne i duszne władze dziecięcia rozwinięte zostały, dopóki przeciąg lat nie umocuie węzła iedności między Oycem i Matką; przemawia nakoniec w onéy naymędrszéy Opatrzności, która zmierzaiąc do coraz większego ścieśnienia rzeczonego węzła, rozmnaża małżeńskie powinności w rozmnażaniu potomstwa, i tym sposobem wciągnąwszy serca w nałóg, dokazuie za czasem, iż mieysce zmyślnych zaymuią rozumne serc uczucia, tworzące szczerą, stateczną, i dozgonną uprzeymość.

Przenosi się Sofista do niesmaków, sytości, ckliwości, nieporozumień, i zakłóceń domowych, które go zniechęcaią naprzeciw pierwszym związkom. Maluie przytém nowe

powaby dręczące iego serce i wzywaiące do inszego pożycia. Łatwo uwierzę, że on tych niesmaków, sytości i ckliwości doświadcza; ale czy winien ie Naturze? Czy nie raczy iego próżniactwo, iego zepsute obyczaie, iego serce skażone, iego zatruta edukacya rzeczywistym ich źródłem? Sytość na którą się uskarża, znaydzie-li kiedy mieysce w człowieku zabieraiącym się do spocznienia na łonie swoiéy żony po całodziennych pracach? Nigdy po między ludźmi trzymaiącemi się Prawa Natury i słuchaiącemi rozumu nie uyrzemy Małżonka, który wracaiąc do swoiego ogniska, stękałby na iego nudności i niesmaki. Porzuć przyiacielu twoie nieczynne i próżniackie życie; staray się raczy twym obowiązkóm niż lubościom ugadzać; wierny twéy małżeńskiéy przysiędze, nie wystawiay się na iéy gwałcenie w stronieniu od téy któréy ślubowałeś, a uśmiechaniu się do modnéy wszetecznicy, albo sąsiedzkiéy żony. Wprowadź przytém do twoich progów łagodność, dobroć, rostropność, cierpliwość i cały zbiór Cnót domowych: słowem, żyi dla Natury, a znaydziesz szczęście w twych powinnościach i stateczności.

Czy radziłżeś się téż téy Natury do któréy przywilejów odwołuiesz się dzisiay; czy mówię radziłeś się iéy względem węzła, na którego dziś narzekasz niesmaki? Ona-li sama, a nie łakomstwo, nie ambicya podyktowała wybiór niesкładny do twoiego chumoru? Jeżeli iéy nie użyłeś za przewodniczkę, możesz-li pretendować, żeby dla dogodzenia twym dzikim namiętnościom albo nierostropności, odmieniała dziś swe widoki, proiekta i fundamentalne zasady?

Niech będzie z resztą iaka chcę twych niesmaków przyczyna, i niechay te niesmaki zrobią się nieznośnemi dla ciebie: iuż zapadł Dekret, ani zacofnąć go potrafisz. Gdyby Natura w swoim ogólnym interessie przyimowała wyjątki, wyszłoby wnet iéy Prawo na igrzysko dzikich kaprysów ludzkich.

Wydaie ci się zbyt surowe to Prawo, i zazdrościsz podobno dogodnieyszych losów zwierzęciu, które nasyciwszy swoię témczasową namiętność, porzuca mieysce i opuszcza upłodnioną przez siebie towarzyszkę? Zaczekay więc, aż téż i dla ciebie wyświadczy Natura, co dla zwierzęcia zrobiła; zaczekay, aż uczyni twoie i twoiéy towarzyszki dziecię niezawisłym od waszéy pieczy, dozoru i pracowitéy opieki; zaczekay, aż w was zniweczy wrodzone sercu ludzkiemu do życia społecznego instynkta, i odezwie się do człowieka, jak rzekła do niedźwiedzia: Będziesz żył samotny w twoiéy iamie. Ja Natura obrałam moment kiedy cię wezwę do utrwalenia twoiego rodu; ale gdy upłynie ten moment, powrócisz znów do przeszłéy samotności, i nie będziesz żył iedno dla siebie. Dopóki ludzki rodzay nie usłyszy tak smutnego Dekretu; dopóki przeciwnie będą istniały istotne między człowiekiem i człowiekiem, między Mężem i Żoną, między Rodzicami i dziećmi, między Bratem i Siostrą, Obywatelem i współobywatelem związki, dopóty nadaremne zapędy dzisieyszych fałszywych Moralistów, chcących małżeński między Mężem i Żoną węzeł podciągnąć pod kaprysy swoiego bałamuctwa.

Szaleńcze! będziesz-li ieszcze zazdrośnym okiem poglądał na wolność nierozumnego zwierzęcia? Dayże mu więc twoie potrzeby, twoie pociechy, twoie roskoszy, i aż do występków, którym iesteś podległy. Ten zwierz, stawszy się Oycem, natychmiast zapomina swojego tytułu, skoro iego starania o towarzyszkę i potomstwo dopełnione zostały. Niewie on nawet, czy ieszcze może kiedy zrobić się Oycem, dopóki czaś i nowa pora roczna nie odrodzi w nim żądzy. Czyliż więc przez pomyłkę lub zapomnienie nie zakreśliła dla ciebie takich pauzów i peryodów Natura? Nasycasz dzisiay twoie miłośne żądze: nie będzie ona czekała powrotu Wiosny na nowe wezwanie Oblubienicy do Oblubieńca, i Jesień, i Lato, i sama nawet Zima nie zrobią ich oboiętnemi ku sobie. Wszystkie czasy służą do tego związku, bo nie masz żadnego, któremuby go godziło się rozerwać. Oziębiły się i zlodowaciały zmysły, ale roskoszy serca, ale słodyczy uprzeymości wraz ze wszystkiémi społeczeńskiémi względami nowych sił nabieraią i ciągną się bez przerwy. Dosyć dla człowieka, żeby dzień ieden przerwy odezwał się do niego; Oto iesteś samotny; a wszystkie spoczynkowe godziny będą mu powtarzały: Nie na to żyiesz, żebyś był takim. Znay iż nie dla tego, zrobiła Natura tak statecznym łańcuch twych żądzów i roskoszy, aby twóy węzeł miał wymierzać się węzła zwierzęcego momentem. Potém upłynioném momencie iuż wszystko skończyło się dla zwierza; dla ciebie pozostaie wszystko. Nie będzie on znał ani rodziny, ani potomstwa, ani nawet téy przez którą stał się Oycem; ty zawsze będziesz wiedział, równie i twoia towarzyszka,

że ten człowiek wyszedł z twoiego łona, że tam ten twoim bratem, że ow nadał ci życie. Pomimowolnie będzie cię obchodziło ich szczęście; pomimowolnie uczuiesz szczególnieysze ich prawa do twéy pomocy i ratunku, równie iak oni uczują twoie do wzaiemnych względów. Zawołaią oni na ciebie; zawołasz i ty na nich w przypadku nędzy, niedostatku, choroby: a Natura będzie głośno przemawiała za niemi i za tobą. Byłaby ona obmyśliła mniéy środków do wzaiemnego ratunku, i byłaby ie mniéy zwyczaynemi, albo mniéy potrzebnémi zrobiła, gdyby była chciała na związkach momentalnych przestawać.

Nie rozrywa czas takich związków, które bezprzestannie przyczyniaią potrzeb, praw i wzaiemnych wzglęgów: ten czas zrobił cię dzisiay twórcą familii. Nie wiązała cię w początku, iedno sama Oblubienica; lecz iéy i twoie dziatki przydały tyle nowych łańcuchów, że ie nazbyt trudno potargać. Nadał ci czas te dziatki, i czas przywięzuie cię do nich. Byłeś ich sprawcą; musisz bydź i podporą. Przestaną one kiedyś potrzebować ciebie; ale ty zaczniesz kiedyś wyglądać ich pomocy. Wzrosły one pod cieniem twoich skrzydeł; ty zestarzeiesz się pod ich obroną. Gdy w twoim patryarchalnym wieku uyźrzysz się otoczonego Wnukami, zacznie ci serce podskakiwać z radości. Rozczulony wdziękami ich przymileń, będziesz zwoływał ich do siebie, będziesz ich z uprzeymością przyimował i sadzał przy twém stole. Będziesz błogosławił Boga pokoleń, tego Boga, który moment twoiego związku przetworzy w źrzódło wszystkich słodyczy i pociech twéy zgrzybiałości.

Wezwiy na ten roskoszny widok onego samotnika starca, który długi czas oprowadzał po świecie swoie bałamutne amory, który nie zaludnił ziemi iedno istotami iako niepewnemi swoiego rodowodu, tak ani wiedzącemi do kąd miałyby się kierować ich dziecińskie uczucia. Jest on sam ieden, iest bez pociechy w ostatnich życia swoiego chwilach. Na próżno wzywałby dzieci, których niezna, na próżno szukałyby go dzieci które o nim nie wiedzą. Łączył się on pobydlęcu, żył iak bydlę, zestarzał się iak bydlę, umrze iak bydlę, od wszystkich opuszczony, prócz samych zgryzot sumienia, które go poprowadzą do grobu nazbyt wyperswadowanego, że iego pamiątka zasłużyła przeklęstwo ze strony nieszczęśliwego potomstwa. Pytayże więc ieszcze, co uczyniła Natura ku wyiaśnieniu swoiego Prawa ściągaiącego się do nierozwiązalności małżeńskiego między męszczyzną i niewiastą węzła? A my spytamy cię nawzaiem: Cóż mogła więcéy uczynić dla przekonania ludzkiego rodu o swoich naygorętszych życzeniach? Uwieczniła ona wszystkie związki, roskoszy, względy i obowiązki wzaiemne; wykazała krzywoprzysięstwo, okrucieństwo i niesprawiedliwość w sercu Oblubieńca opuszczaiącego tę, którą obrał za żonę, barbarzyństwo i dziką srogość w Oycu porzucaiącym swe dziecko: nayszkaradnieyszą niewdzięczność w dziecku, zrzekaiącém się wrodzonego ku Rodzicom affektu; naysłodsze ukontentowanie w starcu kończącym życie pędzone w stałym związku; naydotkliwszą zgryzotę, rozpacz i opuszczenie w tym, który na bałamutnych amorach i wędrownych roskoszach zmarnował swoie lata. Takim językiem przemawiaiąc Natura, czy mo-

czy mogła wytłumaczyć nam iaśniéy, że sąm tylko grób ma prawo do rozerwania węzła, który ona między męszczyzną i niewiastą w swoich naymędrszych ułożyła zamiarach?

Nic jaśnieyszego nad tę prawdę; lecz ieszcze więcéy zrobiła, gdy chciała żeby rzeczona nierozwiązalność małżeńskiego spoienia służyła za istotną bazę Państw, Miast, Mocarstw i nayludnieyszych Społeczeństw, równie iak sama w sobie iest fundamentem familiów. Niechby Małżeństwo było aktem ulotnym; prosze na kogoż zleie Rzeczpospolita funkcyą opieki, starań, i pieczołowitości Oycowskiéy? Któż będzie czuwał nad iéy członkami wczasie gdzie ich słabe, nikczemne, ułomne, niedołężne istnienie domaga się bezprzestannéy baczności? W onych latach, gdzie błędy, oszukaństwa, omamienia zmysłów zaczną ich ze wszystkich stron otaczać; gdzie Cnota powinna się zawięzywać w ich sercach przez lekcye i przykłady domowe, nie przez groźby lub bicze siepaczów i posługaczy krajowych, któż ukształci młodych obywateli, kto ich usposobi do Urzędów i godności, albo iakiego prawa chwyci się Rząd w przysądzaniu własności, sukcessyów i dziedzictw? Te własności, sukcessye, dziedzictwa któż będzie zachowywał dla przesłania ich płodnieyszemi i bogatszemi następnym pokoleniom? Jaki z resztą interess będzie ożywiał dla potomności serce człowieka, który téy potomności nie zna w swych własnych dzieciach?

Ani mi tu wspominay onego nazbyt sławnego Miasta, aby o nim zawięrzyć iż mogło

załączyć w swym Kodexie ustawę rozrywaiącą Święty związek Małżeństwa: bo gdy cię wprowadzę w iego mury, gdy z bliska uyźrzysz i poznasz chwalebną niegdyś Spartę, obaczysz iak dalece tam i twoie i własne iéy zasady w skutku przeciwnéy praktyki zawstydzone zostały. Szczęśliwa Sparta, iż przedsiębiorąc zagładę imion Oyca Matki i dzieci, znalazła silnieyszy głos Natury nad dziką Lykurga swego Prawodawcy ustawę! Jeżeli tę Rzeczpospolitą zaszczycały Cnoty, które iakoż takoż krasiły obraz pogańskiéy iéy moralności; ieżeli bohaterskie iéy czyny każą nam aż do dziś dnia z uszanowaniem wspominać ią w Historyi, komuż winna te Cnoty? Komu takie czyny przypisze? Czy synom onego podłego szermierza, który przestaie na dorywczém ukojeniu wszetecznéy namiętności? Czy ze krwi iakich tworów publicznego nierządu uzyskała swoich Agisów albo Leonidasów? Porachuy mi iéy Bohatyrów, bądź miłością Oyczyzny, bądź sprawiedliwością, dobroczynnością, bądź wstrzemięźliwością i surowością obyczaiów zaleconych przed światem, a ia tobie wymienię szczęśliwe Pary których stateczny związek i prawdziwie rodzicielskie starania zaszczepiły w nich Cnotę. Nie onym to pustym prawom targaiącym przyrodzone związki winna była Sparta tych Oyców tak gorliwych o edukcyą swych dziatek. Nie onym bezwstydnym wyżéy wspomnionego Polityka teoryom winna była i one czyste Matki, o których czytamy, że łatwiéy Górę *Taygetu* przenieść na dno *Eurotas*, niżeli iednę z nich do wiary małżeńskiéy pogwałcenia na-

mówić. (*) Przestań więc i z Łykurgami i z Platonami wyieżdżać w téy materyi, mocnieysza Natura nad ich bezrozumne przepisy, utwierdziła i uwieczniła węzeł, do którego oni rozerwania zmierzali w swoich dzikich proiektach. Od tego nietykalnego węzła zrobiła ona nie tylko prywatne Małżonków i ich dzieci szczęście, ale też publiczne dobro Państw i Narodów przez istotę załegłym. Albo nie bądź Oycem, albo dozgonnym Oblubieńcem. Albo niech nigdy nie przyimuie ręki męzkiéy niewiasta, albo niech aż do grobu z męszczyzną zachowuie iedność: iedność przez wzaiemne uczucia, które podałam im do serca; iedność przez śluby któremi nathnęłam ich ięzyki; iedność przez głosy krwi, którym każę zakrzyczyć wszystkie ludzkich ustaw poszepty; iedność przez interessa, które dla nich pomięszam; iedność przez wspólny owoc małżeńskiéy ich miłości; iedność przez powinności któremi ich obkładam; iedność przez powagę któréy im, iako Głowom familii udzielam; iedność nakoniec przez wszystkie prze-

---

(*) *Ten stosunek przypomina nam pocieszną sławnego Spartańczyka Geradasa odpowiedź. Zapytany przez cudzoziemca, iakby karano żonę cudzołożnicę w Sparcie— Jest to, rzekł, całe nieznana u nas zbrodnia A gdy nalegał cudzoziemiec, supponuiąc, iż przynaymniéy nie iest niepodobieństwem żeby mogła bydź popełnioną— W tym razie, odpowiedział Geradas, musiałby winowayca zapłacić wołu dosyć wielkiego, aby stanąwszy na wierzchołku Taygetu wypił wszystkie, wody rzeki Eurotas która podlewa Spartę.*

szkody którem zapobiegłam ich rozłączeniu. tak przemawia do serca człowieczego Natura, ieszcze i to dokłada: Jeżeli Oyciec nieczuły na powaby Matki opuścił iéy siedlisko, ani iéy miłość może poruszyć go do wzaiemności, rozkaże miłosierdziu, politowaniu i sprawiedliwości odezwać się do niego; a wszystkie głosy ludzkości przerażą i zrewoltuią mu duszę. Czego nie sprawią łzy zbolałéy Oblubienicy, tego żądze, ięki i krzyki dziatek osierociałych dokażą w iego sercu, że rad nie rad zacofnie się pod swóy dach rodzicielski. Jeźli się oprze i miłości, i litości, i sprawiedliwości natchnieniom, ieszce użyię pychy, która na niego zawoła zmoiéy strony: Bądź Królem, kiedy nie chcesz bydź Oycem. Pod twoim dachem trzymasz przynaymniéy berło wręku; skoro więc nie lubisz poglądać na twe dzieci iak dzieci, patrz na nie iak na twoich poddanych. Pod tém tu dachem wszystko ci posłuszne, wszystko podlega twoiemu panowaniu; gdzieindzie wszystko pogardzi twoim głosem, wszystko wyśmieie twe rozkazy. Pod tém tu dachem masz z moiéy łaski zaręczoną miłość, boiaźń, uszanowanie, i poczytam za zbrodnią gdyby które z poddanych odmówiło ci winnego posłuszeństwa, gdzieindzie znaydziesz wszędzie twych równych albo panów, którym chcąc rozkazywać stawiłbyś się szaleńcem. Tu tylko iedyne w swiecie mieysce gdzie zrobiłam cię Królem.

Jeżeli nakoniec ta naysilnieysza ze wszystkich namiętności, pycha czyli żądza władzy i górowania, nie zwróci Oyca do żony i dziatek, ieszcze dobroczynna Natura znaydzie ieden na niego sposób. Oburzy przeciw niemu

wszystkie uczciwe serca: każdy go sobie zbrzydzi, każdy go za niecnotę, wyuzdańca, hultaia, niestatka, bałamuta poczyta. O! bezrozumny śmiertelniku! patrz iak strasznym robisz się winowaycą rozrywaiąc węzeł małżeńskiego pożycia. Tém iednym krokiem twego świętokrackiego zuchwalstwa gubisz iedność familii, pogrążasz żonę i dziatki wraz z sobą w przepaść nieszczęścia, mięszasz pokóy, burzysz cnotę, gwałcisz naydroższe prawa ludzkiego społeczeństwa. Słyszałeś głos Natury, że wszystko doczesne dobro człowieczego plemienia zawisło od uwiecznienia pomienionego węzła; nie pytayże iuż więcéy, gdzie swoię wolą w tém względzie wygadała Natura.

Ale czemu nie odpowiedzieliśmy aż dotąd na one wszystkie to przeciw wstydliwości to przeciw powściągliwości, to przeciw małżeńskiéy wierności wybluzgane w gryzmołach dzisieyszych Moralistów, wszetecznicze bluźnierstwa. Już napomkneło się wyżéy, a teraz przekona się Czytelnik, że tém samém iż ziednoczenie Oblubienicy z Oblubieńcem iest przez istotę dozgonnie nierozdzielne, staie się oraz zasadą któréy prawa wstydliwości i powściągliwości są naturalnie niezbędnemi wnioskami: I dosyć na téy iednéy zasadzie ku obaleniu całéy gorszącéy moralności, iaką nam względem rozpusty, cudzołóztwa, nałożnictwa, kazirodztwa lekcye dzisieyszych Uczonych wyuzdańców dyktuią.

Zaiste, ieżeli główny przedmiot Natury w małżeńskiém połączeniu ciągnie za sobą istotnie ślub nierozdzielnéy iedności; ia-

kimżeż więc sposobem, przed wykonaniem takiego ślubu będę podniecał ognie które on tylko sam uprawnia? Jakiém sumieniem zbliżę się do tego kwiatu, którego nie mogę dotknąć bez zapalenia zmysłów, i który zerwany w mgnieniu oka więdnieie? Panienki, które dla tego rośniecie w cieniach domowego ustronia, żebyście kiedyś zapewniły Oyczyźnie drogi pobór płodności! O! wy w których swoie naypowąbnieysze dzieło przedstawia człowiekowi Natura, okrasiwszy ie wszystkiemi ponętami piękności! strzeżcie się profanować te wdzięki, która wam iedynie ku wynadgrodzeniu maiącego kiedyś dzielić z wami prace, troski, starania o dobro przyszłego pokolenia dożywotnego Oblubieńca, nadała taż dobroczynna Natura. Zakrywaycie przed nami powaby, któreby skaziły waszą Cnotę, rodząc w nas żądze iakie wam nie godzi się słuchać, i zapalaiąc serca iakie powinnyście odpychać. Niech ogień waszych oczów umiarkowany skromnością raczy uszanowanie niż zmyślne chętki wznieca, niech przytém i zasłona pokrywa piersi, które do karmienia saméy niewinności przeznaczyła Opatrzność. Zostawcie temu rosnącemu kwiatowi i ciernie odrażaiące rękę zuchwalca, i aż do powłoki zabezpieczaiącéy go przed okiem lubieżnika.

Nie, wstydliwość nie iest Cnotą *przesądu*. Uszanowanie które wzbudza ta Cnota, wynadgradza Pannę za wszystkie iéy przyrodzone słabości. Ona zaświadcza i utrzymuie niewinność, ona lubieżnym obrazkom, wszetecznym dyskursom, zwodniczym proiektom, i wszystkim sidłom nieczystości z daleka zapobiega.

Krótko mówiąc: sama to iest Natura ktora za naypięknieyszy z wdzięków, i naysilnieyszy oręż nadała płci niewieściéy wstydliwość. Sama Natura zarumienia czoło czystéy Zuzanny, spuszcza iéy oczy, zasępia minę, i zmusza do wstydu choć bezczelnego wyuzdańca, baczącego, że iego wszeteczne komplementa uraziły niewinność.

Nie, wstydliwość nie iest Cnotą *imaginaryiną*. Będąc nayprzyiemnieyszą okrasą i obroną panieństwa, stanowi oraz szczęście Oblubieńców w małżeństwie. Ona im zapewnia wierność przysięgi, ona ścieśnia ich związki, ona pomnaża wzaiemne zaufanie, ona nakoniec uprząta podeyrzenia, i zapobiega przestępstwom; nigdy więc niepodobna wykryślać ią z praw ludzkiéy moralności, bez zadnia śmiertelnego ciosu małżeńskiemu związkowi. Strzeż się pozwalać ucha nieprzyiacielskim przeciw téy Swiętéy Cnocie poszeptom, ty którą z przeznaczonym dla ciebie Oblubieńcem już połączyła Natura. Naynierozsądnieysza Matko! iakimże prawem poważysz się wystawiać na publikę wdzięki, których wyłączne użycie ślubowałaś mężowi, i iakim sumieniem będziesz sidliła serca, których już nie mogą zapalać iedne same cudzołożnicze płomienie? Już twoia zdóbycz uzyskana, i masz ią w domu; ieżli gdzieindzie poszukuiesz roskoszy, nie znayduiesz iéy bez zbrodni. Czyiesz to ieszcze oczy chcesz omamić, czyie serce usidlić, w skutku onych wszeteczno modnych strojów, i onéy chytréy zasłony która z umysłu tylko przez połowę ukrywa, żeby tém skuteczniéy wzniecała niegodziwe pragnienia? Powiedz nareszcie do kogo celu-

ią lubieżnicze twych zrzenic rozgorzałych kierunki? Czy twoia miłość szuka drugiego Oyca dla dziatek, albo chcesz pomnożyć ich liczbę przez brzydkie cudzołoztwo, a tém samém zfałszować im rodowód i przenieść na bękarta prawnych sukcessorów maiątek? Obłąkana niewiasto! za co się wystawiać na niebezpieczeństwo zdradzenia cudzego i swego własnego serca? Za co na siebie oczy publiczności obracać, gdy pierwszy związek robi twoię następną niestateczność omierzłą.

Przynaymniéy iuż nie domagay się hołdów, iakie ci zapewniała Cnota, która iest sama zakładem i podporą publicznéy uczciwości. Zona rozpustna, równie iak wszeteczna dziewica, nigdy praw wstydliwości nie pogwałcą bezkarnie. Jeżeli ich widok wprowadza w nieporządek zmysły, tedy ogień który wzniecaią gasi się przez pogardę. Nigdy bezczelna Wenera nie uzyska kadzideł, chyba ze strony plugawszego nad siebie starca, albo młodego wyuzdańca, którego ieszcze nie wyniosł rozum nad kondycyą bydlęcia. Możemy wielbić wdzięki któremi cię okrasiła Natura; ale gdy nas zwróci reflexya do iéy istotnego przedmiotu, powiemy w sercu: Tych wdzięków niepowinnaby iedno Cnota upiękrzać; niemiałyby one raczyć tylko samego męża, ponieważ on ieden ma prawo do tytułów oycostwa które stanowi główny przedmiot Natury.

Jeżeli zaś ze saméy istoty małżeńskiego związku wypływa ta bojaźliwa, ostrożna i delikatna Cnota, którą naymnieysza cień niewierności zastrasza, którą każdy ruch albo rzut oka

nieprzystoyny przeraża: Cóż sądzić o onéy przebrzydłéy Filozofii, która iak w cudzołoztwie, tak w porubstwie i nałożnictwie nie upatruie iedno zbrodnią przesądu? Bezwstydni Cynikowie! powiadacie że przemawia do was Natura, i każe wam szukać potrzeb waszéy zmyślności, zapytaycież jéy więc, jaki iest cel tych potrzeb które wznieca? Możecie - li bydź dosyć ciemni, abyście nie wiedzieli, że popęd który płeć do płci zbliża iest w zamiarach téyże Natury iedynym środkiem do uwiecznienia rodzaiu w swych pokoleniach? Możecie - li bydź dosyć ciemni, abyście nie znali, że roskosz iaką daie zbliżenie iest niewolniczym łańcuchem, który ona obsypuie kwiatami dla ulżenia ciężaru? Możecie - li bydź dosyć ciemni, abyście nie poymowali, iż iedynie dla tego upaia was Natura nektarem momentalnych słodyczy, żeby wam narzuciła dożywotnie tytułów rodzicielskich kaydany? Owoc waszego związku zabiera się was przeżyć; waszą więc istotną powinnością wypielęgnować go, wychować i udoskonalić iak w fizycznych tak w moralnych względach, łącznie z towarzyszkami które podobało się przez was upłodnić Niebu. Albo więc nie chwytaycie się takich środków Natury, albo dopełniaycie iéy Prawa; albo odrzućcie iéy roskoszy albo nie zawodzcie naymędrszych iéy układów. Będzie - li mocen biedny śmiertelnik klubić do słodoczy momentalnéy ten węzeł, który Bóg Natury chciał ścieśnić i uwiecznić w statecznych obowiązkach? Lub czy godziwie postąpi, przestaiąc na użyciu roskoszy, kiedy ta roskosz w zamiarach Stwórcy wiąże się istotnie z interessem potomstwa które iest bazą społeczeństwa ludzkiego? Wy-

konayże tedy i z nim przysięgę stateczności i dozgonnéy wierności, piérw nim dopełnisz twéy żądzy, stósownie do widoków Natury, albo zdobądź się na czoło bluzgania, że oszukać Naturę przez pogwałcenie głównego przedmiotu i zawiedzenie istotnych iéy projektów nie iest żadnym występkiem.

Gdy ta przysięga która sama uprawnia twe roskoszy, przysięga, bez któréy wszelka pożądliwość iest zbrodnią, wszelka lubieżność wszeteczeństwem wykonana zostanie, i gdy w jéy skutku twe serce z sercem Oblubienicy ziednoczy się przez miłość; gdy mówię taka Prawem Natury przepisana przysięga od praw Oyczyzny uzyska potwierdzenie: Czegoż na ten czas zrobi się warta Filozofia, która chciałaby sam tylko szczery błąd przesądu i uroienia uznawać w cudzołóztwie? Jako będzie-li mógł bydź niewinnym człowiek gwałcący słowo które dał, i które dać powinien? Albo czy wystarczy do usprawiedliwienia krzywoprzysięzczego serca wszeteczna zmysłów omamionych rozpusta? Więcże nie będzie zbrodnią, uchybić przyrzeczenia téy, która dla tego przysięgła oddać się tobie, i tobie tylko samemu, iż ty przysiągłeś jéy tylko saméy poświęcić twoią miłość? Więcże nie będzie wiarołomczą niesprawiedliwością, zostawić przy niéy łańcuch który krępował ią do ciebie, a zerwać ogniwo które ciebie do niéy wiązało? Więcże nie będzie złośliwą niewdzięcznością, odbierać śluby, życzenia i przymilenia serca szczerego, a zdraycze pocałowania i fałszywe oświadczenia oddawać? Więcże nie będzie barbarzyńską dzikością, przytłaczać oblubienicę całym cięża-

rem domowego zabiegu, nadto ieszcze swoich własnych chumorów i kaprysów, a dokąd inąd przenosić się z sercem, którego uprzeymość mogłaby sama ułagodzić iéy prace, zgryzy, zmartwenia? Więcże nie będzie brzydkim winowaycą ów Oyciec, który przyimuiąc w domu tak żony oszukanéy, iak prawnych dziatek affekta, swoie do nałożnicy i i bękartów kieruie? Jeszcze szaleńsza ona Filozofia, która sekretem i ciemnościami chce uniewinnić kroków cudzołożniczych sromotę. Pusta głowo! a zaliż zbrodnia tylko na publice, a nie w sercu iest zbrodnią? Zaliż Natura utraca swoie prawa, albo iéy Autor przestaie dosięgać cię swém okiem, gdy ci się uda ukryć twoią sprawkę przed ludźmi? Ten Sędzia przemawiaiący do serca i sumienia, obędzie się bez świadków do wzbudzenia w tobie zgryzoty i przekonania cię o popełniony kryminał.

Ale ia wrócę, powiadasz, do téy którą na krótki czas opuściłem! Wrócisz-że do niéy niewinnym, i twoia wiara małżeńska będzie-li mniéy zgwałcona przez twoię bezsumienną wędrówkę? Porzucisz tę któréy wdzięki usidliły cię do cudzołoztwa! Nadgrodzisz-że tym sposobem twą zdradę, albo czy oddasz iéy utraconą niewinność? Zrobiłeś to przez słabość! Pokazał-żeś się przeto mniéy nikczemnym, mniéy krzywoprzysiężcą, albo czy twoia zbrodnia uczyni cię silnieyszym? Lecz ieszcze twoie serce iest wolne, ieszcze nie zaszedłeś w żadne małżeńskie węzły! Czy własnyż to tylko twóy łańcuch zakazała ci zrywać natura? Czy własną tylko twoię przysięgę kazała ci szanować? Albo czy nie iest

zbrodnia gdy kto z twoiego poduszczenia zrobi się winowaycą? Jeszcześ iest wolny! ale czy na to żebyś tę zdradzał która niewolna, i wydzierał serce, którym Prawo, przysięga i Natura iuż zarządziły. Jeszcześ iest wolny! Czy dla tego więc będziesz takim, żebyś do cudzych domów burze, niezgody, niechęci i nienawiści zanosił? Do tych wdzięków i serca które cię tam potykaią, albo ie chcesz uzyskać, iuż ma kto inszy wieczyste i niewzruszone prawa; iakimże więc tytułem śmiesz ie sobie przywłaszczać? Ta Oblubienica iest iego dziedzicznym dobrem, i była do tąd szczęściem. Jéy Cnota słodziła mu życie, kochał ią, i wzaiemnéy, iak należało, z iéy strony doznawał uprzeymości; a ty robisz mu ią nikczemną, niesprawiedliwą, niewdzięczną, oboiętną! Już dziś ustały one słodkie zaufania, one serdeczne tłumaczenia, one czułe porozumienia niegdy tak wdzięczne iego duszy. Miłość którą dla niéy oddychasz, i ta którą w iéy sercu zapaliłeś ku sobie, zgasiła wszystkie czucia do których on miał prawo. Gardzi nim niewdzięcznica! okrutniku! twoia to niegodziwa sprawka! sprawka to owéy zdrayczéy przyiaźni, któréy w początkach pożyczyłeś płaszczyka dla wciśnienia się do domu poczciwego sąsiada. Wydrzyi mu grunta, zrabuy szkatułę, będzie to niczém względem serca którego go pozbawiasz. Komuż on od tych czas zwierzy się swych taiemnic? Kto mu pomoże płakać w iego nieszczęściach? kto go pocieszy w smutku, albo będzie się weselił z pomyślnych iego losów? Do kogo nakoniec przemówi poufale wswym domu, gdy mu zbałamuciłeś, zniechęciłeś, i zoboiętniłeś nayblizszą, naywiernieyszą, przysięgłą towarzyszkę?

Na próżno spodziwałbyś się uniknąć iego sprawiedliwych zarzutów, gdybyś się chciał pochwalić, że przynaymniéy szanuiąc nayistotnieysze z praw iego, nie pogwałciłeś mu ieszcze małżeńskiego łoża. Już dosyć zrobiłeś go nieszczęśliwym. Twoie ugęszczania wprawiły u niego w podeyźrzenie tę któréy niewinność była mu bardzo droga; z tąd boiaźń, porozumienie, zazdrość ściskaią i dręczą iego serce. Ty dałeś do nich okazyą, czy nie dosyć-że na tym, aby cię za gwałciciela gościnnosci poczytać? Dopiero ten nieszczęśliwy Mąż zaczął mieć w podeyźrzeniu Żonę, a iuż nie śmie nazywać iéy żoną, boiąc się żeby same iéy imie nie przypomniało twoiego, i nie obudziło w nim wyobrażenia taiemnych pomiędzy wami związków. Ani się mylą iego domysły, gdy cko publiczności nie potrzebuiąc dalszych wywodów, z podobieństw wnosi pewność. Ah! ieżeli w naszéy obyczayności znaydzie się przesąd, tedy nie widzę bezrozumnieyszego, iak chcieć zamykać gębę mężowi, i potępiać go na zamilczenie niesławy swéy małżonki, tém samém wystawienie się na publiczną ohydę! Takim szaleńcem iest dzisieyszy Filozof, pretenduiący uniewinnić cudzołożnicze amory, pod imieniem przesądowych czyli uroionych występków.

Mamyż ieszcze odpowiadać nikczemnemu Sofiście, gdy zechce usprawiedliwiać i godzić z wyobrażeniem Cnoty aż do onych naysromotnieyszych brzydkości, które zhańbiły Grecyą? Nie, nie odniesie on z méy strony w odpowiedzi iedno gniew i pogardę. Wstydzę się za Ateny, ieżeli Historya nie

iest mocna dowieść kłamstwa Helwecyuszowi, kiedy nam prawi o nayplugawszych tamecznych filozofskich Bohatyrów amorach; ale daleko bardziéy wstydzę się za naszę nowotną Filozofią, gdy pretenduią bezczelni iéy Mistrzowie iakoby te przebrzydłe amory ieszcze zostawiały Greków przy prawach do naszego szacunku, i tytułach *Mędrców cnotliwych*. Przebog! co za szkaradny obraz Cnoty, ieżeli ieszcze może znaydować się w człowieku, którego obyczaie całą oburzaią Naturę! Powiem tu bez ceremonii: Gdy widzę sławnego Sokratesa z iego Uczniem Platonem w szkole *Sodomskiego* nierządu, nie mogę na nich poglądać, iedno iak na naysromotnieysze straszydła, tak mówię a publiczna wzgarda niechay dowodzi słuszności moiego poruszenia.

Podobną dam odprawę wyuzdańcowi, który młodzieńca dosyć mężnego i cnotliwego na odparcie powabów nadobnéy wszetecznicy, między bydlęta poważył się załączać. Do tego samego Trybunału odeszlę onego bezczelnego Sofistę, który w motłochu naypodleyszych nierządnic, upatrzył iakąsiś szczególnieyszéy dobroczynności pochodnią i rozumnieysze uczynki miłosierdzia, niż w pobożnéy niewieście sypiącéy swe jałmużny na łono ubogiéy wdowy, albo nędznéy sieroty. Jeszcze i owych brzydkich Apostołów niewstydu redukuiących wszystkie prawa zwszeteczniałéy młodzieży do sekretu i ostrożności, żeby im rozpusta nie króciła życia, poddaię pod Sąd i Dekret Publiczności. Niechay precz uciekaią od nas ci ohydni Mistrzowie, albo my uciekniemy przed niemi. Odpowiadać ta-

kim nikczemnym duchom, byłoby nazbyt ich uszanować. Nigdy nie zwróci rozum do zdrowéy moralności szaleńca, który potrafi z zimną krwią słuchać lub prawić tak sromotne niewstydy.

Warcienże ieszcze będzie refutacyi pułgłówek, który we wszystkich względach stósuiąc człowieka do bydlęcia, chce uniewinnić kazirodzkie Oyca albo Matki amory z źrzódeł Prawa Natury? Nie widzi ten ślepak, że sama Natura przywięzuiąca do uszanowania, podległości i zupełnéy zaległości ciąg wieku dziecinnego, dość iaśnie wskazuie dla czego tak długo spaźnia w ludzkiém plemieniu lata przeznaczone do związku. Nie widzi ślepak, że ieżeli czucie oycowstwa krótkotrwałe w bydlęciu, tedy w człowieku iest dożywotne, ani może zgodzić się ze systemem równości iakiego stan małżeński wyciąga; gdyż rodzicielska powaga zamiast podniecać, gasi owszem w dziecku cielesności płomienie. Nie widzi nakoniec, iak dalece przez takie dziwotworne małżeństwa zostałaby oszukana Natura. Straszydło będące razem Dziadem i Oycem, dosięgłoby lat zgrzybiałości w epoce, kiedy owoc iego brzydkiego związku wymagałby naywiększéy pieczy i staranności; a Matce płaczącéy Oyca w mężu owdowiałéy i opuszczonéy zawcześnie, pozostałaby sama tylko rozpacz, iż nieposzła za porządkiem wskazanym przez Naturę, obłąkawszy się aż do przetworzenia dziecińskiego uszanowania w kazirodcze amory.

Daruiesz Czytelniku, że ani mądrości praw ludzkich, ani świątości religiynych przy-

kazań nie przeciwstawiam tym wszystkim filozofskim szaleństwom. Widziałeś dobrze iż nasi Sofistowie nie wierząc iedno w samą Naturę, chcieli przekonać nas z iéy lekcyów, iakoby wyobrażenia które sobie w moralnym względzie o cudzołóztwie, kazirodztwie i nayszromatnieyszych gatunkach ludzkiego wszeteczeństwa tworzemy, opierały się na szczerym rozumu zdurzonego przesądzie; wypadało zatém okazać te Naturę całą zrewoltowaną i oburzoną przeciw bydlęcemu niewstydowi rozpustniczéy ich szkoły. W tym celu wyiaśniliśmy iéy pierwiastkowe zamiary względem węzła zachodzącego między męszczyzną i niewiastą; zastanowiwszy się daléy tak nad istotnym iéy przedmiotem, iak nad środkami które obrała do rozkrzewienia i utrwalenia człowieczego rodzaiu, uyźrzeliśmy z nich wypływaiące prawo fundamentalne dekretuiące wieczystość czyli dozgonną, nierozwiązalność małżeńskiego spoienia. Na téy saméy zasadzie znalezliśmy oparte wzaiemne męża i żony obowiązki, wraz z prawami i nieodzowną potrzebą wstydliwości którą powszechnie gardzą, równie iak powściągliwości z któréy śmieią się Epikureistowie dzisieysi, lubo natura załączyła ią między swoie formalne przykazania, dopóki poświęcony przez nię węzeł nie uprawni roskoszy małżeńskiego pożycia.

Tu iuż bacząc Naturę z któréy imieniem i Prawami bezprzestannie wyieżdzaią nam Sofistowie, potępiaiącą sromotną ich moralności rozpustę, niech pamięta Czytelnik, że dla dokładnieyszego zgłębienia przewrotności bydlęcéy ich nauki, trzeba mu ieszcze poradzić się własnego serca, i zapytać uczciwych dusz sumie-

sumienia. Tam to tam, mianowicie w pogodnych ucieszonéy namiętności chwilach, maią bydź rozbierane wnioski wszystkich ohydnych zasad, wszetecznych maxym i gorszych lekcyów Cynicyzmu Moralistów dzisieyszych. Tam i wstyd, i Natura całém gardłem wołaią w uszy rozumu; tam wnętrzne czucie zakrzyczawsy sofizmy, a samym gniewem i wzgardzą zapaliwszy się przeciwko ich Autorom, w iednym momencie rozprószy oszukaństwo.

Tak wyświeciwszy bezwstydny, i każdą uczciwą duszę oburzaiący nowo-filozoficznéy moralności System; lubo nie wątpię iż zgodnie zemną pogardza go Czytelnik; stawa mi iednak w myśli, że można sobie zbrzydzić rzeczonéy moralności ohydę bez rozpoznania prawdziwego szacunku onéy wysokiéy Cnoty, na którą gdy nasi fałszywi Mędrcowie rzygaią potwarzami ledwo im nie wybaczę, wiedząc iż ani ta Niebieska Cnota rodziła się dla nich, ani oni do zgłębienia wewnętrznéy iéy wartości. Wypada mi więc ieszcze przynaymniéy pokusić się o usprawiedliwienie przed ludzkiemi oczami powściągliwości Kapłańskiéy i czystości naszych Westalek, czyli ślubu bezżeństwa, który iest szczególnieyszym przedmiotem wzgardy i szyderstwa dzisieyszych filozofskich pułgłówków. Niech sobie te pułgłówki iak chcą bluźnią i paszkwiluią takiego Ślubu Świątość, niechay go ieszcze częściéy niż zwykli, zapozywaią przed trybunał polityki; nie myślę ia do nich adressować iego Apologij, bo wiem żeby mię nie zrozumieli. Rozprawiać sercu ulepionemu z ziemskiego błota o człowieku wyniesionym do Anielskiéy Niebieskich Duchów kondycyi; powiadać mu

o ślubie, który tego człowieka odrywaiąc od zmysłów gotuie iego duszy wieczne Błogosławionych roskoszy, wypadłoby to na iedno, ieżeli nie gorzéy, iak gadać ślepemu o kolorach. Niechże więc depce wieprz perłę kiedy się na niéy niezna. Ale ty Czytelniku, któremu znane główne zasady naszéy Świętéy Religij; ty który wiesz dobrze, że człowiek nie dla ziemi stworzony; który i wierzysz i poymuiesz, że zwycięstwo naytęższéy namiętności stanowi naychlubnieysze dla duszy Chrześciańskiéy tryumfy, pozwolisz przedstawić twéy admiracyi iak Pannę Chrystusową niechcącą inszego Oblubieńca oprócz swoiego Boga, tak religiynego męszczyznę poświęcaiącego się temuż Bogu przez ślub dożywotnéy czystości. Gdyby przyszło tym duszom tłomaczyć się z Ofiary którą codziennie ponawiaią przed Niebem, nie wiem cobyś odpowiedział, skoro z nich ta lub owa zaczęłaby w tych terminach: „ Rodziłam się do Nieba, niech mi więc będzie „ wolno zrzec się roskoszy, które ciągną „ twoie serce do ziemi. Ciało kazi i psuie „ ducha, a ia chcę oczyścić go z występków. „ To ciało wytwarza we mnie podobieństwo „ bydlęcia, a ia pragnę przywdziać się w Obraz „ Bóstwa.„

Cobyś iéy odpowiedział, gdyby przydała. „ Jm bardziéy poddaie się zmysłom, tym „ więcéy w paiaią mi odrazy i wstrętu od „ onego ducha pokuty, który mię czyści w „ oczach Nieba. Jeżeli ziemskie roskoszy ma„ ią w twym guście wdzięki, tedy rozmyśla„ nie prawd Niebieskich ma dla mnie niewy„ mowne słodyczy. Jeżeli ciebie zaymuią ty-

„ siączne interessa życia, które ieden moment
„ wydziera; czemu też i mnie nie będzie się
„ godziło bawić się sprawą, która całą moię
„ wieczność obchodzi? Jeżeli świat łudzi cię
„ i zdradza swoiemi powabami; pozwól mi
„ unikać iego występków i uprzedzać zemstę
„ Sprawiedliwości Naywyższego Sędziego. Je-
„ żeli w twoim sercu panuie ogień zmysłów;
„ nie zbraniay mi tłumić go i przygaszać w
„ moim. Niech moie czucia kieruią się do te-
„ go który przyrzekł samym sobą wynadgro-
„ dzić me serce. Zlecił on tobie zaludnie-
„ nie śmiertelnikami podsłoneczněy kuli; a
„ mnie powołał do rozważania szczęścia nie-
„ śmiertelnych okręgu nad słonecznego mię-
„ szkańców. Przez ciebie nowemi Synami
„ opatruie Oyczyznę; a mnie wezwał do iéy
„ poświęcania i odwracania od niéy, to przez
„ nabożne modły, to przez przykładne życie,
„ to przez zbawienne nauki i obraz Cnót
„ Chrześciańskich, biczów swoiéy sprawiedli-
„ wości przynależnych iéy grzechom. Nie-
„ wdzięczniku! poczuiesz kiedyś wartość tych
„ usług, którą dzisiay chcesz zataić przed
„ sobą.„

Cobyś odpowiedział, gdyby ta dusza da-
ley pociągnęła swóy dyskurs: „ Zdaiesz się
„ lękać o moię słabość i ztąd mym ślubom
„ przysądzasz nierostropność. Poznay się le-
„ piéy na tym, który rzeczone śluby i wpaia
„ i przyimuie. On to iest moią siłą, on nie-
„ wzruszoną moiéy ułomności podporą, i do
„ mnie wiedzieć należy, co może nikczemny
„ człowiek pod opieką wszechmocnéy swoie-
„ go Boga ręki. Ty iesteś ciemny na to, cze-
„ go dokazuią samotność, unikanie okazyów,

„ czuwanie, czytanie, rozmyślanie, post, mo-
„ dlitwa połączone z szczerą miłością Bóstwa;
„ moią iest rzeczą wiedzieć, czy przy takich
„ środkach nierozsądne me śluby. Schoway
„ dla siebie twoie szyderską litość; znam
„ Boga który się opiekuie mém szczęściem.
„ Obyś i ty mógł zakosztować słodyczy, któ-
„ rą iego naywyższa Dobroć zlewa na me
„ pustkowie! Póydź sobie za przeznaczeniem
„ które ci zakreśliła Opatrzność, a niemię-
„ szay się do mego powołania przez zmyślo-
„ ne politowanie, albo bezsumienne potwarzy.
„ Zostaw mi przynaymniéy tę samą wolność
„ do posłuszeństwa głosowi mego Boga, którą
„ ia tobie zostawiam na łonie twéy familii,
„ i w światowych zamętach.„

Tak iest, pomyśl tu Czytelniku, cobyśmy odpowiedzieli pobożnemu Cenobicie, świątobliwéy Westalce lub gorliwemu Kapłanowi, gdyby raczyli w tym sposobie usprawiedliwiać przed nami, tak przedmiot swego od osobnienia, iak ów ślub czyli uroczystą przysięgę, która ani im pozwala składać zmysłom ofiary, ani zostawuie inszego z światem związku prócz usług Chrześciańskiéy miłości? Podobno zarzucilibyśmy im prawo Boga Natury, w oném przykazaniu rzeczoném w uszy naszych pierwszych Rodziców: *Rośniycie rozmnażaycie się, i zaludniaycie ziemię?* Byłaby to dosyć śmieszna obiekcya w czasach, gdzie po zasianéy całéy ziemi Adamowém nasieniem, same tylko występki robią ią mniéy rodzayną! W czasach chcę mówić, gdzie sama niepowściągliwość wszetecznic, i deboszowstwo wyuzdańców wystarczyłyby do wyludnienia Miast naszych; gdyby się to stać mogło! Za-

cznîymy od potępienia bezżeństwa chciwości, bezżeństwa zbytku, bezżeństwa musu, bezżeństwa nierządu, bezżeństwa egoizmu, bezżeństwa Filozofii, bezżeństwa wszystkich głosowi Natury przeciwnych namiętności; a potém przeniosłszy się do bezżeństwa poświęconego przez Cnotę i Religią, obaczemy czyli ten który Kapłana i Westalkę wynosi nad Naturę, nie zostawi dosyć Obywatelów dla Oyczyzny, i dosyć dla ziemi uprawiaczów.

Gdyby przyszło pomierzać Duchowieństwo Bosko-Chrystusowéy Religii, z Kapłaństwem zabobonności, moglibyśmy tu zapytać Historyi: Czyli pomimo mnóstwo onych ofiarników pogańskich poświęconych zmuszonemu bezżeństwu, równie iak Bonzów Azyatyckich ślubami czystości dożywotniéy związanych, bądź Syrya, bądź obszerne Chinów Królestwo znalazły się wyludnione z mięszańców. Albo czy Rzym skarżył się na Westalki, uyźrzawszy niegdy zdrobniałą i wycieńczoną swoich rodaków liczbę. Wierzay mi Czytelniku, zostawmy Bogu iego Świętych wraz z Świątnicami, poprawmy tylko nasze występki, a on potrafi zlać na nasze familie owe błogosławieństwa Abrahama, Jzaaka, Jakóba rozmnażaiące Synów Izraelskich na podobieństwo gwiazd firmamentu i morskiego piasku. Ale takiego błogosławieństwa nie lubi Świat dzisieyszy, z tąd że przeciwne fatalnemu egoizmowi; z tąd że przeznacza na utrzymanie liczněy familij, co woli się poświęcić zbytkom, pompie, roskoszy.

Bezrozumni politycy! zamiast potępiać Celibataryuszów naszéy Świętéy Religij, za-

miast im przypisować wyludnienie Oyczyzny, rozważcie raczy co winna ta Oyczyzna Niebieskiéy ich funkcyów Świątości. Obrachuycie, ieżeli wam podobna, one krocie mięszkańców, których nasiona byłoby przytłumiło obyczayne zepsucie, ani byłaby kiedy oglądała ziemia, gdyby nie łaska Nauk, pobudek, i piorunowanych przez usta tychże Celibataryuszów przeciw rozpuście wszeteczniczéy pogróżek. Powiedźcie, kto w waszych Miastach, Wsiach, Powiatach, Prowincyach naysilniéy i nayskuteczniéy zapobiega występkom? Kto naypracowitszą łoży staranność, aby wasza rozwiązła młodzież przez prawne związki i własnéy unikała zguby, i ludności kraiowéy nie zrządziła uszczerbku? Kto przy tym pobudza biednych małżonków do zaufania w onéy cudownéy Opatrzności, która karmi ptaszęta, i polnych liliów zatrudnia się odzieżą? Kto, bądź w Trybunale pokuty, bądź z Apostolskich Kazalnic porusza i zapala serca do Chrześciańskiéy litości ku zaratowaniu onych licznych familiów, którym ostatni niedostatek bliską śmiercią zagraża? Wasi to wszakże Celibataryuszowie, którym zarzucacie wyludnienie krajowe; wasi Pasterze, Kaznodzieie i Spowiednicy, wraz z Zakonnikami, których przykład, pobożność, świątobliwe rozmowy, ledwo niewyłącznie, zapobiegaią upowszechnieniu zagęszczonéy między wami rozpusty. Bezżeństwo Religiyne ułatwiło im dopełnienie funkcyów; a wszystkie ich funkcye zmierzaią do utrzymania obyczayności, która sama tylko rozmnaża, poświąca i upłodnia małżeństwa, tym samym ubogaca Narody. Bezżeństwo zaś filozoficzne oparte na swych plugawych maxymach, do czegoż Świat pro-

wadzi, ieźli nie wprost do zagubienia Cnoty, upowszechnienia egoizmu i wyludnienia Społeczeństw?

Wiem ia, co na to odpowiecie, i bardziéy mię to niżeli was, martwi, trapi, zasmuca; wiem, że w Legionie bezżennych Chrześciańskich Lewitów znaydą się gorszyciele; Ale małżeńskie związki czy nie maią téż swych cudzołożców? Będziemyż zawsze wyieżdzali z nadużyciami, gdzie chodzi o treść prawa, albo zawsze wymieniali niecnotów, gdzie mówi się o Świętych? Pewno gorącéy i szczerzéy nad was życzyłbym ia wiecznego zniweczenia sromotnym nadużyciom wiążącym się z Anielską Świątością religiynego bezżeństwa; ale czy z iegoż one natury, a nie raczy z zepsucia wieku, chcę mówić z waszéy chciwości i łakomstwa, z waszych praw barbarzyńskich, i z waszego fatalnego filozofizmu, gwałcącego wszystkie zapory Świątyni Naywyższego, istotny zabieraią początek?

Cóż to za śluby, które ciągną za sobą rozpacz, profanacyą, i kończą na publicznym zgorszeniu? Są to zwyczaynie śluby kapłana, którego Bóg nie wzywał do Ołtarza; są śluby Cenobity, którego powoływał do Świata; są śluby nieszczęśliwéy Westalki, którą rządcza Opatrzność sposobiła na Matkę. Ty barbarzyński Oycze, Niebieskiéy przeszkodziłeś wokacyi. Ty zarzezałeś twe dziecko na Ołtarzu, przez obawę, żeby bądź iemu na pożycie, bądź tobie nie zabrakło na zbytki! Nie pod Chrystusowe słodkie iarzmo, nie, lecz pod twoie tyrańskie schylało kark to dziecko wy-

mawiaiąc swe śluby; będzie one gryzło swoie wędzidło, a ty zostaniesz iego zgorszeń Autorem.

Powiedz mi przytém, iakie lekcye dyktuiesz dziecku które przestraiasz w suknią Chrystusowych Lewitów? Czerpałżeś bądź w Świątości Kapłaństwa, bądź w wysokości funkcyów, bądź w zamiarach Kościoła, bądź w pożytkach krajowych te pobudki któremi iego serce do stanu Duchownego zapalasz? Albo czy przedstawiasz mu przynaymniéy rozciągłość iego istotnych w tym stanie obowiązków? wyznay prawdę przyiacielu, że takie uwagi ani postały w twoiéy głowie. Rzecz cała, ma stan Duchowny rozmaite godności, tłuste Beneficya, bogate Prelatury: to iest wszystko co mu przekładasz, i to stanowi całą iego wokacyą, wokacyą pychy, ambicyi, łakomstwa. Będziesz-że się ieszcze dziwował, gdy w nim uyźrzysz za czasem kapłana wyuzdańca i gorszyciela, podobnego do tych których iednakie powołanie? Z ciebie to samego, z ciebie, nie z Kościoła ta wina. Nasze nayświętsze prawa włożą mu w gębę ślub Anielskiéy czystości, i wygada go przy Ołtarzu; a ty wpoiłeś w iego serce ślub namiętności bydlęcéy. Nam wydaie się że robiemy Chrystusowego Ministra: a ty zrobiłeś go Faryzeuszem. Czyiaż więc będzie wina, kiedy uraczywszy swoię brzydką ambicyą zedrze nakoniec maskę, i pokaże się głupim, próżnym, wszetecznym, nadetym Hrabią albo Markizem, zamiast świątobliwego Prałata?

O! iakże nie nawidzę tę brzydką Filozofią, która nam zarzucaiąc zgorszenie, śmie

przypisywać ie nayświętszéy z pomiędzy Cnót Chrześciańskich, gdy tém czasém widoczna, że ona sama główną iego przyczyną, i że dzień w dzień co raz bardziéy ie rozpościera, zapędzaiąc się ze swemi wszetecznemi maxymami aż do od ludnych przytułków niewinności! Powiedziała ta bezwstydna Filozofia: Roskosz iest głosem Natury, i naypierwszém iéy prawem. Przydała do szaleństwa bluźnierstwo mówiąc: Głupi ktoby zawierzył, iż upodoba się Bogu, lub zgładzi swoie winy martwiąc cielesną zmyślność, albo że pogarda ziemskich próżności podniesie go do Nieba. Zawstydzona męztwem i wielkością duszy Chrystusowych Panienek równie ich Ołtarzowych Ministrów, raz odzywa się z wzgardą dla téy naycheroicznieyszéy Ofiary i naywspanialszego Świętych Bożych tryumfu, drugi raz taką ofiarę i tryumf za niepodobieństwo udaie. Jakoż w istocie, niepodobna iest dla niéy zdobyć się na tę waleczność, bo duchowne nad zmysłami zwycięztwo z bydlęcą Epikura Sektą żadnego nie ma związku. Jéy głos wszeteczny, mimo ścisłe klauzury, przebił się aż do środka Klasztorów i w nich ogień cielesnéy namiętności zapalił. Zdurzony sofizmami Zakonnik już odchodzi od siebie, już ani w prawach którémi zaczął gardzić, ani w Bogu którego zaprzestał wzywać żadnéy nie znayduie pociechy. Przymówki i pośmiewiska pustego świata, który miał wojować orężem swoiéy Cnoty, zawojowawszy go samego pogrążaią w występkach. Brzydkie straszydło pod płaszczykiem świątości, roztargniony, niespokoyny, chwieiący się między Wolterem i Ewangelią nie wie co z sobą począć, wątpiąc czy Niebo przyimie

Ofiarę, którą się iuż sam brzydzi, i którą mu nazbyt twardą maluią namiętności. Te mury i zapory między któremi miał dopełnić przerzeczonéy Ofiary, staią się wreszcie nieznośnemi dla niego; szuka zatym pretextu, iakby z nich wymknąć się na światową wolność, i tu przetwarza się na nowego człowieka. Jego zakonna Cnota zupełnie go opuszcza, depce swe uroczyste śluby, profanuie Ołtarz, do którego ieszcze prowadzi go interess, zatwardza się serce, rozmnażaią się świętokradztwa, i tak z onego niegdy Świętego Cenobity, wierutny formuie się hultay. Im tęższe były zapory, które go chowały od zepsucia, tym wściekleyszéy ich przełamanie wymagało złości. Otóż twe dzieło niezbożny wieku, który przybierasz się w zaszczyty filozoficznego imienia! lecz twoia zbrodnia ieszcze daléy postąpi. Przypatrzyłem się dobrze temu infamowi, głównemu nieprzyiacielowi Bóstwa, Epikureyskiemu i Welterowskiemu Zwolennikowi, pod liberyą Chrystusowych Lewitów bluźniącemu w naszych kompaniach tę samę Ewangelią, którą niedawno po Apostolsku opowiadał z Kazalnic. Podły wyrzutek Instytutu (*), którego prawem odcinać zepsute i zgangrenowane członki, potępiaiący w swoich gryzmołach handel, z którego utrzymował życie, i paszkwiluiący złożone przez siebie Naywyższemu Śluby, ieszcze się błąka do dziś dnia, i Kapłańską

(*) *Tu zdaie się żywemi kolorami odmalowany ieden z nayniezbożnieyszych i nayzażartszych Apostołów* Raynal *czyli* Raynald *wyrzutek Jezuickiego Zakonu.*

sukienką pokrywa swą ohydę. Kościelna Zwierzchność, która iak infama odepchnęła od Ołtarza, nie potrafiła zagłuszyć tysiąca trąb Filozofii panegyryzuiącey wysokie iego Światło, wśród naysromotnieyszych życia bydlęcego przykładów: I ieszczeż będzie dziwem, że między Xiężmi znayduią się debosze! i tacy Xięża debosze maią służyć za dowód niepodobieństwa powściągliwości iakiéy wyciąga Kościoł ze strony swych Ministrów! Załącz, iezli potrzeba, do liczby tych hultajów, wszystkich onych puł-Lewitów, modnisiów, elegantów, galantów, intrygantów, i raczy toiletowych, niżeli Ołtarzowych Ministrów, próżniaków, pożeraiących Chleb Duchowny bez pracy, niewieściuchów małpuiących kobiecą pieszczotliwość, kobiece mody, gusta, ruchy, grymasy, iakich pełno w Stolicy, i powiedz czy rozpusta takich łaydaków może ubliżać praw Kościelnych Świątości? Choćbyś tu ieszcze wspominał i owych Xięży hypokrytów, którzy w tonach Aniołów Światłości poczynaiąc rozprawę, kończą na diabelskiéy pokusie: brzydzę się bardziéy niż ty obłudą tych Judaszów, ani zapomnę, że musiałem nieraz naprawiać Wiarę, którą swoiemi chytremi dyskursami w ludzkich duszach skazili. Tyle iednak korzyści odniosłem z téy okazyi, że nauczyłem się co to iest Xiądz dzisieyszy Filozof. Byli oni powierzchu ze wszystkim pomoiemu przybrani; ale bredzili z Diderotem, ale bluźnili słowo w słowo z Wolterem: łatwo więc wniosłem, że zrobili się pierw Sofistami iak tamci, niż Xiężmi gorszycielami zostali. Przeięli oni żywcem niedowiercze tamtych zasady, a przynaymniéy użyli ich w swéy pra-

ktyce, przynaymniéy zrzekli się praw Ewangelij, nim ie zaczeli za podeyzrzane udawać. W mówże teraz, ieżli potrafisz, w rozum, żeby powściągliwość i ślub Kapłańskiéy czystości miały bydź do zachowania takim wyuzdańcom podobne! Twoia fałszywa Filozofia zatruła i przewróciła im serce; czy nasze więc Święte prawa będą odpowiedzialnemi za ich libertyńskie niewstydy? Ah! powróć nam kapłanów ożywionych Duchem Jezusa Chrystusa, Kapłanów uciekaiących przed Swiatem i iego pokusami, Kapłanów pilnuiących modlitwy i czytania, Kapłanów poświęconych pasterskiéy pracy i miłosiernym uczynkom. Powróć Prałatów lepiéy przyzwyczaionych do Apostolskich funkcyów w naszych Powiatach, niżeli do Dworskich intryg w Stolicy; Prałatów gorliwszych o przedstawianie Niebieskich praw Monarchom, niżeli o podchlébne nadskakiwanie i żebracze czołganie się u podnóżka ich Tronów; Prałatów ćwiczonych w gorliwości, miłości, mądrości, umartwieniu Ambrożych, Augustynów, Chryzostomów. Powróć zresztą Kapłanów i Prałatów przynaymniéy takich, iakich ieszcze do dziś dnia ku zbudowaniu i utrzymaniu Wiary nie brakuie w Kościele; a zamiast pytać, czyli Ślub Kapłańskiego bezżeństwa do zachowania podobny, zapytasz raczy, iak to bydź może, aby zaślepił się Kapłan aż do iego zgwałcenia. Dostaw nam przytém Panien i Cenobitów powołanych przez Jezusa Chrystusa, nie przez łakomstwo lub nędzę w trąconych do Klasztoru; a w ten czas poznasz, czy twoie zmyślne roskoszy wyrównaią pociechom Niebieskiéy Oblubienicy i serc nad przyrodzoną rozgorzałych miłością.

Co za dzika pretensya naszych mniemanych Mędrców! Oni sami psuią, truią, zarażaią Xięży, Zakonników, Westalki swoiemi bezbożniczo - wszetecznicz emi zasadami, a ich upadku i zgorszeń chcieliby użyć za oręż do woiowania nayświętszych praw Kościoła ku okazaniu niepodobieństwa onychże zachowania. Wytykaią nam Cenobitów, których zdeboszowali lekcyami Epikureyskiego morału, i ztąd wnioskuią że Zakonnik nie może żyć w czystości. Ani uniewinnią przedemną swoiéy bezwstydnéy Filozofii, kiedy powiedzą, że przed narodzeniem naszych Mędrców rachował Świat między Xiężmi i Zakonnikami publicznych gorszycielów. Ja krótko im odpowiem: Nigdy nie exystował Xiądz lub Zakonnik zupełnie i doszczętu zepsuty, jedno przez ugruntowane w sercu dzisieysze waszych Filozofów zasady. Nie czytał on ieszcze w waszych księgach tych Epikureyskich zasad, ale doyźrzał ich w gruncie swych namiętności, w tym samym gruncie z którego ie wyczytali nowi Moralistowie wasi. Znam dobrze, iż w sercu podległém sprzecznościom, iakiém przez naturę iest ludzkie, może mieścić się Wiara wraz z występkami, które owocami krewkości czyli ułomności zowiemy i więcéy iednak niż pewna, że Xiądz nałogowy wszetecznik, Xiądz zatwardziały w nierządzie, Xiądz zimną krwią kaziciel niewinności, iest Xiędzem utraconym dla Wiary, Xiędzem wierutnym Filozofem, Xiędzem mówię napompowanym waszemi Sofistycznemi maxymami, i istotnie po waszemu o namiętnościach, roskoszach, Bóstwie i Naturze myślącym. Jeżeli ieszcze cóżkolwiek wiąże się z Ewangelią, iest to ostatek

łaski którą zostawiła Opatrzność dla pociągnienia go do wstydu i upamiętania, równie iak Filozoficzne zasady utrzymuie w nim diabeł dla utwierdzenia go w niewstydzie, wszeteczeństwie, i świętokrackim nierządzie.

Z tém wszystkim, pomimo gorliwość z iaką się wylewam na obronę religiynego bezżeństwa przeciw złośliwym potwarzom i błachym fałszywéy Filozofii zarzutom; pomimo łatwość iaką w dopełnieniu ślubów tegoż bezżeństwa upatruię dla dusz prawdziwie powołanych od Boga, nie imaginuy Czytelniku, żebym myślał chwalić gromadne poświęcanie się temu wysokiemu Stanowi. Bezżeństwo naszych Kapłanów, Plebanów i Biskupów zostało przepisane dla zrobienia ich Apostołami, którychby same Niebieskie interessa wyłącznie zatrudniały na ziemi; dla zapobieżenia, żeby ich serca nie dzieliły się między potrzeby fawilii i opatrywanie Chrystusowéy Owczarni; żeby wezwanych do ratunku dusz ludzkich nie wstrzymywało przywiązanie do małżonki lub dzieci; żeby rozkoszy tego Świata nie spoźniały im kroków, których przygotowanie umieraiących do szczęśliwéy wieczności nakazuie pośpiechę; żeby nakoniec zgromadzanie dla dziatek nie kurczyło im rąk do zasilania chlebem Kościelnym ubogich wdów, sierot i łaknących żebraków: Ślubu powściągliwości naszych Zakonników i Chrześciańskich westalek istotnym iest przedmiotem, zachować w Kościele wzór dokładnéy pobożności i Ewangelicznéy doskonałości prawdziwy wizerunek; stawiać pod oczy Wiernych w ludziach Aniołów zawsze czystych duchów w odzieniu ciał skazitelnych,

bezprzestannym ku Stwórcy affektem goreiące istoty, przy zmysłach z natury usposobionych do zamiłowania widzialnego stworzenia. Jm wyższą w takim ślubie upatruię wspaniałość, tym bardziéy zadziwiałby mię natłok iego Professów. Same wyobrażenie doskonałości i cheroizmu zdaie się niebardzo zgodne z wyobrażeniem mnostwa. Mielibyśmy ich mniéy, lecz za to świątobliwszych i pożytecznieyszych, gdyby przed obraniem takiego stanu, każdy z aspiruiących dobrze rozpoznał iego powołania wysokość...... Tu stawam przez obawę; bo mi się widzi, iż w tym przewrotnym wieku mówić o reformie Zakonów, iest to podawać okazyą fałszywéy Filozofii do ich bezbożniczéy kassacyi i świętokrackiego łupiestwa: ile że z inszych miar wzywa czas Czytelnika do nowych Rozdziałów Katechizmu, dostarczaiących równie szalonych błędów, na które odpowiedzieć wypada.

KATECHIZM FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ III.

Insze Cnoty skazane do regestru przesądów.

Filozof. Oprócz czystości Westalków, oprócz wstydliwości, powściągliwości i wierności małżeńskiéy, czy nie odesłali nasi Mędrcowie inszych Cnot jakich do szkoły zabobonnych przesądów?

Uczeń. Tak w istocie zrobili, otaxowawszy wszystko co Świat *Cnotami społeczeńskiemi* i *Cnotami Religiynemi* nazywa.

Filozof. Miłość np. Oycowska i Macierzyńska ku dziatkom, iestże rzeczywistą i naturalną Cnotą?

Uczeń.

KATECHIZM FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ III.

Insze Cnoty osądzone do zachowania w rzeczywistym ich stanie.

Filozof. Oprócz czystości Westalków, oprócz wstydliwości, powściągliwości i wierności małżeńskiéy, czy nie odesłali nasi Mędrcowie inszych Cnot jakich do szkoły zabobonnych przesądów?

Uczeń. Przeciwnie owszem, prawdziwa Filozofia ma sobie za powinność utrzymywać wszystkie bez braku Cnoty.

Filozof. Miłość np. Oycowska i Macierzyńska ku dziatkom, iestże rzeczywistą i naturalną Cnotą?

Uczeń.

Uczeń. Wierzono temu do dziś dnia; ale to szczera pomyłka uczucia, któréy Filozofia umie odkrywać źrzódło. (*Dow: n.* 1. *Kol: A.*)

Filozof. Czy powiesz to samo o miłości dziatek ku swym Rodzicom?

Uczeń. Jeszcze daleko więcéy powiem. Nie masz nic mniéy filozoficznego, iak miłość, wzgląd i podległość, którą dzieci wyświadczaią Rodzicom. Jeźli ta miłość ma bydź Cnotą, tedy nie inszą iedno *opilstwa i ciemnoty drobnego wieku.* (*Dow: n.* 2.)

Filozof. Czegoż nas nauczysz o przyjaźni?

Uczeń. Sądzę, iż przyjaźń więcéy nie znaczy iak sprawe interessu, w któréy Filozofowi nie koniecznie wypada bydź delikatnym. (*Dow: n.* 3.)

Uczeń. Sama Natura zrobiła tę miłość zasadą i bazą Społeczeństwa; a Filozofia nie może iak tylko ią utwierdzać. (*Dow: n.* 1. *Kol: B.*)

Filozof. Czy powiesz to samo o miłości dziatek ku swym Rodzicom?

Uczeń. Bez wątpienia powiem, że miłość dziecińska iest owocem Natury; że iéy powinność iest konieczna iak w drobnym tak i w dóyrzałym wieku. Same tylko potwory mogłyby się iéy zrzekać. (*Dow: n.* 2.)

Filozof. Czegoż nas nauczysz o przyjaźni?

Uczeń. Sądzę, iż iest naybezinteressowniey-szém uczuciem; że za tém gwałcenie praw przyjaźni niegodne przebaczenia. (*Dow: n.* 3.)

Filozof. Do jakiéy listy załączysz wdzięczność?

Uczeń. Do listy onych Cnót fabrykowanych, których przynaymniéy nikt nie ma prawa dopominać się od nas. (*Dow: n.* 4)

Filozof. Bojaźń kłamstwa, czyli rzetelność i szczerość miałyżby bydź bardzo filozoficznemi Cnotami?

Uczeń. Aż do pewnego punktu, to iest dopóki nie wypadnie interess kłamania. (*Dow: n.* 5.)

Filozof. Wierzysz-że aby krzywoprzysięstwo przydawało do kłamstwa.

Uczeń. Bynaymniéy; i pożytek przysięgi prawdziwym iest przesądem. (*Dow: n.* 6.)

Filozof. Do jakiéy listy załączysz wdzięczność?

Uczeń. Do listy Cnót, których źrzódłem iest sprawiedliwość, i od których nie może nikt wymówić się bez zbrodni. (*Dow: n.* 4.)

Filozof. Bojaźń kłamstwa, czyli rzetelność i szczerość miałyżby bydź bardzo filozoficznemi Cnotami?

Uczeń. W oczach Mędrca niepowinno bydź nic droższego nad prawdę, nie wyimując nawet ani życia, ani honoru iego (*Dow: n.* 5.)

Filozof. Wierzysz-że aby krzywoprzysięstwo przydawało do kłamstwa?

Uczeń. Nie tylko ia tak wierzę, ale też nader ważną iest rzeczą, aby każdy był o tém przeświadczony. (*Dow: n.* 6.)

Filozof. Co sądzisz w ogół o wszystkich onych Cnotach które stanowią uczciwość osobistą człowieka?

Uczeń. Poglądam na nie iak z gruntu niepożyteczne, i bardzo mało interessuiące dobro krajowe. (*Dow: n.* 7.)

Filozof. Cóż teraz powiesz o Religiynych czyli Ewangelicznych Cnotach?

Uczeń. Religia i Ewangelia powszechnie z N i e b a sprowadzaią swe Cnoty. Dosyć więc na tém, żeby ie załączyć między Cnoty przesądu. (*Dow: n.* 8.)

Filozof. Co trzymasz w szczególności o Boskiéy bojaźni?

Uczeń. Jeźli to ma bydź Cnota; tedy nie może bydź iedno *Cnotą głupstwa* (*Dow: n.* 9)

Filozof. Co sądzisz w ogół o wszystkich onych Cnotach które stanowią uczciwość osobistą człowieka?

Uczeń. Bez takiéy uczciwości na próżno trudniłaby się polityka szczęściem krajowém; przyszłoby rządzić samemi tylko szelmami, co niełatwą iest rzeczą. (*Dow: n.* 7.)

Filozof. Cóż teraz powiesz o Religiynych czyli Ewangelicznych Cnotach?

Uczeń. Powiem, że są prawdziwemi korzyściami dla Filozofii, i daleko przewyższaią wszystkie Cnoty starożytnego prawodawstwa. (*Dow: n.* 8.)

Filozof. Co trzymasz w szczególności o Boskiéy bojaźni?

Uczeń. Jest to wszystkich inszych Cnót naymocnieysza podpora. (*Dow: n.* 9.)

Filozof. Co powinien sądzić Mędrzec o miłości nieprzyiacioł i darowaniu urazy?

Uczeń. Powinien na nie pogląda iak na Cnoty *przesadzone, nie podobne, imaginaryine i fanatyckie.* (*Dow: n.* 10.)

Filozof. Pogarda bogactw miałażby bydź Cnotą Filozoficzną?

Uczeń. Jest to Cnota *głupców, nikczemników, leniwców.* Kto nie pracuie dla wydźwignienia się z biedy, nie będzie nigdy cierpiany między naszemi Mędrcami. (*Dow: n.* 11.)

Filozof. Pokora Chrześciańska, czy warta iest szacunku?

Uczeń. Takiego szacunku, iaki należy Cnotom *podłomyślnym i wzgardzonym, dzikim i niesprawiedliwym,* iaki należy *prawdziwemu szaleństwu.* (*Dowo: n.* 12.)

Filozof. Co powinien sądzić Mędrzec o miłości nieprzyiacioł i darowaniu urazy?

Uczeń. Zamiast odrzucać tak piękne Cnoty, mogłaby poszczycić Filozofia, że ie znalazła. (*Dow: n.* 10.)

Filozof. Pogarda bogactw miałażby bydź Cnotą Filozoficzną?

Uczeń. Bardzo filozoficzną. Bez takiego oderwania się od bogactw, nie masz ani prawdziwego szczęścia, ani Mądrości (*Dow: n.* 11.)

Filozof. Pokora Chrześciańska, czy warta iest szacunku?

Uczeń. Ta Cnota powinna bydź uważana, iako niwecząca wszystkie źródła własnéy nieporządnéy miłości: gdyż nam wytyka rzeczywiste niedostatki, i razem doskonałości których nam brakuie. (*Dow: n.* 12.)

Filozof. Duch filozoficzny, czy odmiata pychę?

Uczeń. Za co ią odmiatać? Mędrzec znaiący iéy użytek i potrzebę, niepowinien myślić iedno o iéy wzmocnieniu. (*Dow: n.* 13.)

Filozof. Co znaczy u Mędrca ambicya, miłość panowania, honorów, sławy?

Uczeń. Jest to *silna do wszystkich Cnot pobudka*, i nie masz nic nie bezpiecznieyszego, iak starać się o iéy zepsucie. (*Dow: n.* 14.)

Filozof. Czy Mędrzec w powszechności stawia się gorliwym o zwycięztwo siebie samego?

Uczeń. Cnota istotna Filozofii zawisła o wszem na całkowitém oddaniu się skłonnościom do tego, co się lubi; i to iest przez co nayszczególniéy mroalność filozoficzna różni się od przesądnéy (*Dow: n.* 15.)

Filozof. Duch filozoficzny, czy odmiata pychę?

Uczeń. Jakże ią zcierpić? Jest ona niepodobna do pogodzenia z prawdziwą zasługą, iest występkiem *głupców i bezwstydników.* (*Dow: n.* 13.)

Filozof. Co znaczy u Mędrca ambicya, miłość panowania, honorów, sławy?

Uczeń. Są to nayfatalnieysze namiętności; można ie poczytać za prawdziwą i iedyną przyczynę wszystkich bezprawiów, i wszystkich klęsk ludzkiego pokolenia. (*Dow: n.* 14.)

Filozof. Czy Mędrzec w powszechności stawia się gorliwym o zwycięztwo siebie samego?

Uczeń. Nic droższego u Filozofa iak takie panowanie nad sobą; równie iak nic potrzebnieyszego do iego szczęścia; i to iest przez co nayszczególniéy Filozofia zbliża się do Chrystyanizmu. (*Do: n.* 15.)

Dowody Filozoficzne poprzedzającego Rozdziału.

KOLUMNA *A.*

1. MIŁOŚĆ RODZICIELSKA. „ Ta mi-
„ łość rodzicielska z którą się wielu chlubi,
„ i którą zdawaią się żywo przeięci, nie by-
„ wa pospoliciéy iedno skutkiem bądź uczucia
„ potomności, bądź pychy rozkazowania, bądź
„ boiaźni, nudów i nieczynności. . . . . . Pomył-
„ ki uczucia wydarzaią się bardzo częste
„ w tym względzie.— Poglądano na rodzicielską
„ uprzeymość, niby na wrodzone uczucie ma-
„ iące we krwi gniazdo. Naymnieysza refle-
„ xya byłaby wystarczyła do wyprowadzenia
„ z tego tak podchlebnego przesądu„. (a)

2. MIŁOŚĆ DZIECIŃSKA. „ Miłość
„ dziatek ku Oycu nie ma tak powszechnego
„ obowiązku, żeby nie mogła przyiąć dyspen-
„ sy. . . . . Jeżeli się trzeba rachować Oycu
„ z pretendowanego dobrodzieystwa narodzin,
„ tedy mu też będą należały dzięki za deli-
„ katne potrawy, któremi rozkazał sobie słu-
„ żyć, za Szampana, którego popijał, za me-
„ nuety, które tańcować raczył.— Węzeł któ-
„ ry dzieci z rodzicami połącza, iest słabszy
„ niźli się imaginuie. . . . . . Przykazanie ko-
„ chania Oyców i Matek dowodzi, że miłość
„ dziecińska bardziéy iest dziełem zwyczaiu

(a) *Helvetius de l'Esprit, Disc:* 4. *ch:* 10.— *Morale Univ:* § 5. *ch.* 2. *pag:* 36.

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA *B.*

1. MIŁOŚĆ RODZICIELSKA. „ Miłość
„ Oycowska i Macierzyńska iest uczuciem,
„ które, znayduie się w naydzikszych nawet
„ zwierzach; i widziemy ią pełną naypieszczo-
„ tliwszéy troskliwości o swe potomstwo. To
„ uczucie powinno ieszcze bydź żywsze
„ w człowieku.„ Kto więc postępuie inaczy,
sprzeciwia się uczuciu pochodzącemu z saméy
Natury.— „ Gdy Oyciec odmawia swéy miło-
„ ści dziecięciu, pochodzi z tąd, iż instynkt roz-
„ targniony sofizmami obłudnego rozumu. . . .
„ Jeżeli się obłąkiwa ta miłość, iest to moc
„ nałogu przewyższaiącego siłę instynktu.„ (a)

2. MIŁOŚĆ DZIECIŃSKA. „ Podległość
„ dzieci względem rodziców, gruntuie się na
„ uniżonéy miłości; ta lubo iest konieczna,
„ powinna iednak bydź dobrowolna, i z serca
„ pochodzić *Nie masz żadnego w życiu przy-*
„ *padku, gdzieby dzieci mogły się dyspenso-*
„ *wać od tego.* . . . . . Wiek przynosi odmia-
„ ny powinności syna ku Oycu. W czasie
„ swéy dziecinności winien mu podległość
„ bez granic; będąc niesposobny do examino-
„ wania, nie ma niczego examinować. W la-
„ tach nad dziecinności rozpoznaie on przed-
„ mioty, rozwija mu się rozum. Nie zbronio-

(a) *Morale Univ:* § 5. *ch:* 2. *pag:* 32.— *Les Moeurs, Part: extr: de l'Art:* 3.

KOLUMNA *A.*

„ i edukacyi, a niżeli Natury.— Powaga Oyca
„ nad dziećmi nie gruntuie się iedno na korzy-
„ ściach które supponuie się ściągać dla
„ nich.— Ta powaga niknie w momencie, gdy
„ dzieci same o sobie mogą zaradzić. - Dzie-
„ ci nie zostaią przywiązane do Oyca, iedno
„ dopóki go potrzebuią dla swego zachowa-
„ nia. Jak prędko kończy się ta potrzeba,
„ zrywa się naturalny węzeł. - Pewną iest
„ rzeczą, że podległość dziecińska nie powin-
„ na mieć mieysca, iak tylko na ten czas,
„ gdy dzieci są w stanie *ciemnoty i opil-*
„ *stwa*. (b)

3. PRZYJAŹŃ. „ Nie wymierza się przy-
„ jaźń grzecznością dwóch przyiaciół, lecz
„ siłą interssu który ich łączy . . . . Przeto
„ dowcipny człowiek przepowiadaiąc moment
„ gdzie dway przyiaciele przestaną bydź so-
„ bie pożyteczni, może wykalkulować mo-
„ ment zerwania ich przyiaźni, podobnie iak
„ Astronom kalkuluie moment zaćmienia.— Fi-
„ lozof iest mniey delikatnym w przyjaźni. . . .
„ Defekta zaufania w przyiacielu, wierności
„ w żonie, nie znaczą u niego iedno lekkie
„ defekta człowieczeństwa.„ (c)

(b) *Tous aint, Part*: 3. *Art*: 4— *Helvetius de l'Homme ch*: 8.— *Syst*: *Nat*:— *Raynal, Hist*: *Polit*: *et Phil*: *l*. 18. *Nro* 42— *J. J. Rousseau, Contrat Social, ch*: 2 — *Encycl*: *Art*: *Enfant*. (c) *Helvet*: *de l'Esprit, Disc*: 3. *ch*: 4.— *Lamétrie Tom*: 1. *pag*: 285.

KOLUMNA B.

„ ne mu w tym stanie pokorne remonstracye;
„ ieżeli iednak stały się bezskuteczne, nie po-
„ zostaie mu, iak tylko chwycić się posłuszeń-
„ stwa. Stawszy się mężem z kolei, nie prze-
„ staie on bydź synem, i winien zawsze Oy-
„ cu uszanowanie z uległością.— Nigdy nie
„ uchybią dzieci wdzięczności ku rodzicom,
„ bez naywiększéy niesprawiedliwości. (b)

3. PRZYJAŹŃ. „ Przyjaźń iest affekt
„ bez interessowny, zasadzony iedynie na sza-
„ cunku. . . . . . Uczucie do którego ona nay-
„ podobnieysza, iest miłość. Nie można iéy
„ mieć statecznéy, ieżeli się nie gruntuie na
„ Cnocie. Czynne grzeczności podobaią się
„ przyjaźni; nie można iednak mówić, żeby
„ była interessowna. Lecz zerwać z przyja-
„ cielem, zdradzić go lub znieważyć, są zbro-
„ dnie niegodne odpuszczenia.„ (c)

(b) *Catech: moral: ch:* I. *Art:* 4.— *Princip: de la Philos: natur: ch:* 15. (c) *Teussaint, les Moeurs, Extr: du ch:* 2.

KOLUMNA A.

4. WDZIĘCZNOŚĆ. „ Kiedy Powiadam,
„ że człowiek z konieczności wszystko czyni
„ dla siebie, pewno mi kto zarzuci, iż na ta-
„ ki sposób nie winno się żadnéy wdzięczno-
„ ści swym dobroczyńcom. Przynaymniéy, od-
„ powiem, dobroczyńca nie ma prawa, żeby
„ się iéy domagał.— Człowiek iedynie dla te-
„ go obowięzuie, że znayduie ukontentowanie
„ w obowięzowaniu. Co za dzikość, imagino-
„ wać iakoby się winno wdzięczność czło-
„ wiekowi stworzonemu i uorganizowanemu
„ do szczodrobliwości! Prawie na iedno wy-
„ padnie, iak gdybym mu dziękował gdy idzie
„ na bal, z tąd iż kocha się w tańcu. Jego
„ to mania, chcieć zobowiązać, lub pró-
„ żność która go do działania porusza.„ (d)

5. PRAWDA, KŁAMSTWO. „ Bardzo
„ iest naturalna brać prawdę iak gdyby za
„ Cnotę. Są to istoty, które tyle ważą ile
„ służą swym posiadaczom.— Kłamstwo, tak
„ mało iest same w sobie przez naturę nagan-
„ ne, że *stałoby się Cnotą, gdyby mogło*
„ *bydź użyteczne.* (e)

6. PRZYSIĘGA, KRZYWOPRZYSIĘ-
ZTWO. „ Wyciągać z ludzi przysięgę, iest to

(d) *Helvet: de l'Esprit, Disc.* 2. *Voy: aussi Disc: sur L'inégalité des Condit: Part:* 2. —*Voy: les Mémoires philozophiques, ch:* 8.

(e) *Oeuv: de Lamétrie, pag:* 217.— *Syst: Social, Part:* 1. *ch.* 2.

KOLUMNA B.

4. WDZIĘCZNOŚĆ. „ Wdzięczność po-
„ chodzi ze sprawiedliwości. Rzecz oczywi-
„ sta, że człowiek nie iest sprawiedliwym, ie-
„ dno ile iest wdzięcznym, i że robi się nie
„ sprawiedliwym, staiąc się niewdzięczni-
„ kiem. . . . Dwa związki ma społeczeństwo,
„ sprawiedliwość i dobroczynność. Kto uchy-
„ bia wdzięczności, ten ie gwałci obadwa,
„ i daleko miększym robi się winowaycą nad
„ owego, który wydziera cudze dobro.—
„ Wdzięczność iest powinnością. Nic ohy-
„ dnieyszego, niesprawiedliwszego, przeci-
„ wnieyszego Społeczeństwu nad niewdzię-
„ czność.„ (d)

5. PRAWDA, KŁAMSTWO. „ Prawo
„ naturalne, które chce żeby prawda panowa-
„ ła we wszystkich naszych dyskursach, nie-
„ wyięło nawet przypadku, w którymby rze-
„ telność kosztowała nam życie. Kłamać iest
„ to obrażać Cnotę, iest za tém i ranić ho-
„ nor; tém czasém zgodne iest wszystkich
„ zdanie, że honor więcéy waży nád życie.
„ To samo należy mówić o rzetelności.„ (e)

6. PRZYSIĘGA, KRZYWOPRZYSIĘ-
ZTWO. „ Jasna rzecz, że świętość przysięgi

(d) *Traité élém: de Morale, ch:* 28 — *Voy: Morale Univ:* § 3. *ch:* 5. (e) *Les Moeurs,* 2. *Part: ch:* 3.

„ ich nie potrzebnie znieważać. Sam tylko „ zabobonnik iest w stanie naznaczenia różni- „ cy między kłamstwem i krzywoprzysięz- „ twem.„ (f)

7. UCZCIWOŚĆ. „ Na co się przyda „ publiczności osobista uczciwość człowieka? „ Z téy uczciwości żadnego ona, albo prawie „ żadnego nie pobiera pożytku. Przeto sądżi „ o żywych, iak o umarłych potomność. Nie „ pyta ona czy Juwenalis był niecnotą, Owi- „ diusz deboszem, Annibal okrutnikiem, Ho- „ racyusz wyuzdańcem, August chytrym, Ce- „ zar kobietą wszystkich męszczyzn. . . . . Na „ co się przyda publiczności (ieszcze raz po- „ wiem) dobra lub zła obyczayność osoby? „ Człowiek udarowany geniuszem, pomimo „ swych występków, ieszcze iest szacowniey- „ szy nad ciebie. . . . . Mało wreszcie zale- „ ży na tém, że ludzie są występni, dosyć „ iż oświeceni.„ (g)

8. CNOTY CHRYSTYANIZMU w powszechności. „ Chrystyanizm nie nauczył Świa- „ ta Cnot rzeczywistszych nad Cnoty Paga- „ nizmu, i ktożkolwiek się im dobrze przypa- „ trzy, trudno mu pisać się na pochwały, ia- „ kiemi dla niego (Chrystyanizmu) ślepe u- „ przedzenie często z rozrzutnością szafuie.„ (h)

(f) *Les Moeurs, Part: 2. Art. 1.* (g) *Helvetius de l'Esprit, Disc: 2. ch: 6. et Disc: 4. ch: 8. Item, de l'Homme § 9. ch: 6.* (h) *Syst: Soc: Part: 1.*

KOLUMNA B.

„ iest potrzebna, że należy bardziéy zaufać tym
„ którzy trzymaią, iż fałszywa przysięga uka-
„ rana zostanie, niż owym którzy sądzą, iż
„ można bezkarnie przysiąc na kłamstwo.„ (f)

7. UCZCIWOŚĆ. „ Bezrozumnieby się
„ mówiło, że to co stanowi szczęście i do-
„ skonałość człowieka, nie iest pożyteczne
„ Krajowi; gdyż kray nic inszego nie znaczy,
„ iedno zbiór Obywatelów, i gdy rzecz nie-
„ podobna, aby w ogóle znaydował się po-
„ rządek i harmonia, ieżli ich nie będzie w
„ częściach, które ogół składaią. . . . . Jak sko-
„ ro nie masz Cnoty w szczegółach, tedy
„ naymędrsze prawa robią się bezsilnemi
„ przeciw powszechnemu zepsuciu. . . . . Do-
„ bre obyczaie Obywatelów, wznoszą i oży-
„ wiaią Narody.„ (g)

8. CNOTY CHRYSTYANIZMU w po-
wszechności. „ Daleko wyższy nad stare pra-
„ wodawstwa Chrystyanizm, wrócił prawo na-
„ turalne do iego świetności, i wykazał nam
„ naywższe Cnoty. (h)

(f) *Voltaire Dict: Phil: Art. Athéisme.*
(g) *Encyclop: Art: Vertu:*
(h) *Encyclop: Art: Vertu: et Christianisme.*

KOLUMNA A.

9. BOJAŹŃ BOŻA. Gadaią nam podług Biblii, że Bojaźń Boża iest początkiem mądrości. „ Czy nie byłażby raczy ta bojaźń po„ czątkiem głupstwa?„ (i)

10. DAROWANIE URAZ. „ Ta miłość „ nieprzyjaciół z któréy wynalazku tak dale„ ce chlubi się Chrystyanizm, iest przykaza„ niem niepodobném do zachowania. Czy „ iest-że w naszéy mocy kochać boleść, „ przyimować z wesołością obelgę, i mieć „ serce ku tym, którzy nas po twardemu trak„ tuią?— Można nazwać fanatykami onych „ wszystkich przesadzonych duchów; onych „ Doktorów despotów którzy dobieraią, nay„ burżliwszych Systemów; onych naynielito„ ściwszych Kazuistów, którzy wyłupiwszy ci „ oko, powiadaią ci ieszcze żebyś kochał „ rzecz tyrannizuiącą nad tobą.— Przykazanie „ darowania wraz i miłości nieprzyiaciol zda„ ie się niesposobne iak tylko do tworzenia „ nikczemnych duchów..... Jest to wprost „ przeciwna wyobrażeniu sławy, które dyktu„ ie, żeby się uroczyście zemścić za afront „ który nas potkał w oczach publiczności.„ (k)

(i) *Boulanger, Christian: dévoilé, pag: 16. 3. et note.* (k) *Lettres à Eugénie, Lett: 8 — Encyclop: Art: Superstition — Lett: Juives, Lett: 8. de Marquis d'Argens.*

KOLUMNA B.

9. BOJAŹŃ BOŻA. „ Kiedy stworzenie
„ zaślepione dzikiemi opiniami sprzeciwia się
„ prawdzie, i daie występkowi przewagę bez
„ bojaźni kar i nadgrod (czyli bez bojaźni
„ Boga który wymierza ie obiedwie), już
„ w ten czas nie masz rady. Ta bojaźń iest
„ naytęższym hamulcem, którego Filozofia
„ przeciw występkowi używa.„ (i)

10. DAROWANIE URAZ. „ Nie potrze-
„ ba ludziom Niebieskiego Objawienia dla
„ przekonania się, że darowanie uraz iest
„ szlachetném, wspaniałém, godném człowie-
„ ka dystyngwowanego uczuciem.— Wspania-
„ łość która sprawuie odpuszczenie uraz, iest
„ to uczucie nie znane małym duszom. . . . .
„ Zemsta samym tylko okrutnym duszom
„ ukontentowanie przynosi.— Prawdziwe mę-
„ ztwo daleko bardziéy zależy na darowa-
„ niu urazy, niżeli na zemszczeniu się za nię.
„ Dlą darowania trzeba wstrzymać impety
„ swéy zapalczywości; dla zemsty dosyć pu-
„ ścić im cugle. — Szczerość, odpuszczenie
„ uraz, robią z Nazareńczyka prawdziwego
„ Filozofa.„ (k)

(i) *V. Principes de la Phil: Morale,* § 3. *Item. Voltaire de l'Atheisme.* (k) *Syst: Soc: Part:* 1. *ch:* 13.— *Moral: Univ:* § 3. *ch:* 3.— *Catech: Moral: Art: de l'Héroisme* — *Marquis d'Argens, Lettres Juives, Lett:* 142.

KOLUMNA A.

11. POGARDA BOGACTW. „ Nie zawisła Cnota na pogardzie bogactw, wielkości i władzy.— Ślub ubóstwa samego tylko iest nikczemnika i leniwca.— Ubóstwo pozbawia nas dobrego mienia, które iest rajem Filozofów. . . . . Daleko one od nas upędza wszystkie zmyślne pieszczoty. . . . My wypędzamy precz z naszego towarzystwa Filozofa, który nie pracuie na wydźwignienie się z biedy.— Każda Religia, która szanuie w ludziach ubóstwo ducha, iest niebezpieczną Religią.„ (l)

12. POKORA. „ Oboiętność i pokora Chrześciańska nie zdadzą się iedno do wygaszenia wszystkiéy Cnoty. . . . . . Jakieżkolwiek niech będzie źródło dobrych usposobień człowieka, nie może on przeskodzić, żeby nie wiedział, iż ie posiada, żeby się z nich nie cieszył, żeby nie chlubił się z ich mienia, i nie był kontent z siebie. Z kąd pokazuie się, że pokora prawdziwie Chrześciańska, iest tworem rozumu (ens rationis), i że gdyby była podobną, musiałaby bydź niesprawiedliwa i bezrozumna.„ (m)

13.

(l) *Syst: Soc: ch:* 14— *Raynal: Hist: Polit: et Phil: l.* 19— *Houvelle liberté de penser, pag:* 202.— *Helvet: de l'Homme* § 7. *ch:* 3.
(m) *Syst: Social: Part: ch:* 13. *et Note* 44.

KOLUMNA B.

11. POGARDA BOGACTW. „ Sposób
„ myślenia Mędrca który chce zrobić się szczę-
„ śliwym, ściąga się do dwóch zasad, oder-
„ wania się od bogactw, i zrzeczenia się ho-
„ norów.— Potrzebna iest dla szczęścia, nie
„ pragnąć iedno rzeczy maiących rzeczywi-
„ stą dobroć. Lecz bogactwa i honory są
„ tylko imaginaryinemi dobrami...... Które
„ bynaymniéy nie stanowią szczęścia; powi-
„ nien więc gardzić niemi Filozof.„ (l)

12. POKORA. „ Głębokie uczucie poko-
„ ry wyryte w umysłach, psuie i niweczy
„ wszystkie posiłki własnéy miłości, ściga-
„ iąc ie aż do nayskrytszych duszy zakątów.—
„ Dla nabycia téy Cnoty, starać się trzeba,
„ ażeby się przekonać, iak wiele zawsze
„ pozostaie nam doskonałości do nabywania:
„ nawet i to mało, czegośmy warci, iest dzie-
„ łem Natury i okoliczności równie, albo
„ więcéy, niż naszym.„ (m)

(l) *D'Alembert, Elém: de Phil: Art: Morale— Traité élém: de Morale, extr: des chap:* 16 *et* 17. (m) *Encyclop: Art. Christian. — Catech: Phil: Moral: ch:* 1.

KOLUMNA A.

13. PYCHA. „ Pycha, powie nam kto, „ przywięzuie człowieka do ziemi. Tém lepiéy, odpowiemy: zamiast ią zbijać, niech „ raczy utwierdza Religia w człowieku przywiązanie do ziemskich rzeczy.— Szacować „ się, bydź szacowanym od inszych, iest to „ szczęśliwość, którą nauka moralna przedstawia wszystkim ludziom, we wszystkich stanach życia.„ (n)

14. AMBICYA, MIŁOŚĆ PANOWANIA I SŁAWY. „ Ambicya iest naysilnieyszym „ bodzcem do dzieł i nawet Cnot człowieczych; z tego więc względu byłoby niebezpieczna, chcieć ią wygasić.— Miłość panowania, iest to naysprzyiaźnieysze usposobienie do Cnoty. Wpaiaiąc ią Niebo każdemu z ludzi, naydroższym opatrzyła ich „ darem. — Miłość sławy, sama tylko iedna „ między wszystkiemi namiętnościami mocna „ iest wzbudzić do prawdziwie cnotliwych „ czynów:„ (o)

(n) *Helvet: de l'Homme* § 1. *ch:* 14 — *Morale Univ.* § 5. *ch:* 8. (o) *D'Alembert, Elém: de Phil: Art: Morale.* — *Helvet: de l'Homme,* § 4. *ch:* 14 — *Helvet: de l' Esprit, Disc:* 3. *ch:* 7.

KOLUMNA B.

13. PYCHA. „ Rzeczywista zasługa ni-
„ gdy nie bywa pyszna. Zawsze pycha wy-
„ kazuie bezczelność i głupstwo...... Py-
„ szny iest istotą niezgodną do Społeczeń-
„ stwa.„ (n)

14. AMBICYA, MIŁOŚĆ PANOWANIA SŁAWY. „ Ambicya, ta fatalna namiętność przodkowania, panowania i dystyngwowania się więcéy popełniła zbrodniów, niż wszystkie namiętności zarazem. — Przywięzować szczęście do woza tryumfalnego sławy i reputacyi, iest to zasadzić ie po dziecinnemu na cacku, albo ogłosie, iaki sprawuie trąba. — Zaięci ambicyą sławy, nie mogą bydź iedno wielkiemi zbrodniarzami..... Przyczyny wielkich bezprawiów, są miłość sławy i ambicya.„ (o)

(n) *Morale Univ:* § 3. *ch:* 2. (o) *Traité Elém: de Morale, ch:* 14 — *Jd.* — *Lamètrie, Vie heureuse, pag.* 198 — *Helvetius de l'Homme, Tom:* 2. *pag.* 60. *et* 138.

KOLUMNA A.

15. PANOWANIE nad SOBĄ - SAMYM.
„ Posłuchay Religij, ona każe ci zwyciężać
„ siebie samego, decyduiąc bez wahania, że
„ nad to nic łatwieyszego, i że dla zrobienia
„ się cnotliwym więcéy nie trzeba iedno
„ chcenia. Nadstaw ucha Filozofii, ona we-
„ zwie cię do podlégania twoim skłonnościom,
„ twoim miłościom, i wszystkiemu co ci sma-
„ kuie. Tu nie potrzeba, iedno puścić się za
„ przyiemnemi popędami Natury; a tam trze-
„ ba się im opierać.„ Taka iest różnica moral-
ności filozoficznéy od Religiynéy. (p)

(p) *Lamétrie, de l'Ame, pag: 31.*

KOLUMNA B.

15. PANOWANIE nad SOBĄ-SAMYM.

„ Nałóg zwyciężania siebie samego, od które-
„ go zawisła praktyka moralności, zamiast
„ psuć, iak się niektórym zdaie, przyiemność
„ życia, staie się nawet naywdzięcznieyszym
„ nałogiem.... Jasną iest rzeczą, że pra-
„ ca moralności koło człowieka, albo raczy
„ praca człowieka chcącego bydź szczęśli-
„ wym koło samego siebie, powinna zmie-
„ rzać do uzyskania panowania nad sobą.„
Takie iest podobieństwo moralności filozofi-
cznéy do religiynéy. (p)

(p) *Traité Element: de Morale, ch:* 10. *et* 19.

Przypisek Pani Baronowy do trzeciego Rozdziału

KATECHIZMU.

Patrzayże, Kawalerze, co znów za pasmo Cnót, które nasz Katechista do przesądów odsyła! Nie dawno poglądaliśmy na wstydliwość, czystość, wierność małżeńską niby owoce fanatyzmu; aliści oto i miłość rodzicielską, i affekt dziecinski, i przyjaźń, i wdzięczność, i uczciwość, i zakochanie prawdy, i wzgardę bogactw, i darowanie urazy i t. d. widziemy w podobnych malowane kolorach! Któreż więc pozostaną nam Cnoty, ieżeli te wszystkie maią dla nas zaginąć? Czy sądzisz-że WPan, iż Filozof nie kocha swego Oyca, nie kocha swego syna, nie kocha przyjaciela, nie kocha dobroczyńcy, nie kocha prawdy, uczciwości, pokory; przeciwnie zaś miłuie kłamstwo, krzywoprzysięztwo, pychę, ambicyą, zemstę, próżną chwałę; sądzisz-że mówię, iżby taki Filozof miał dla nas bydź przyiemnym człowiekiem? Nie poznaiesz-że przytym, iż nasz Katechista powtarzaiąc twym współrodakom tak niedorzeczne lekcye, zmierza otwarcie do ostatniego upodlenia nas w opinii każdego myślącego człowieka? Ani wydźwigniesz nas z ambarassu, gdybyś chciał przestać na wyśmianiu iego zagorzałych przeciw Filozofii zapędów; bo zdaie mi się, że iuż więcéy niż dosyć ze strony tego potwarcy ku ohydzeniu iéy Świętego imienia, ieźli nie będę w stanie dowieść mu formalnego kłamstwa.

Zważ ieszcze, Kawalerze, i onę chytrość, z jaką się popisuie ten zdrayca, w sta-

wianiu iednychże Mędrców raz pod Kolumną *A*, drugi raz pod kolumną *B*, ku wykazaniu Czytelnikowi, iak dalece samych siebie zbiiaią! W poprzedzaiącym Rozdziale czytaliśmy naszego *Markiza d'Argens* upatruiącego naywyższą sromotę w dyskursach wszeteczniczych, a ieszcze brzydszą w zbrodni wyuzdańca, którego do niegodziwych roskoszy pociągnęłyby wdzięki; przecież ten sam Jegomość nie długo potém wygnał na paszą z bydłem, i zanikczemnika poczytał, ktoby się śmiał opierać wdziękom piękney kobiety. W tym samym Rozdziale baczyliśmy naszego *Powszechnego Moralistę* twierdzącego, że wszystkie mniey szczęśliwe związki rozrywa sama rzeczy natura; alić wygaduie nam niżey, iż każde prawo i każdy przesąd zmierzaiący do rozwolnienia małżeńskiego węzła, ze strony rozumnego człowieka, zarabiaią naganę. W tym samym Rozdziale mieliśmy naszego *Toussainta* wytykaiącego wielką przeszkodę do zachowania poprzysiężoney wierności w uwiecznieniu małżeństwa; i wkrótce toż uwiecznienie ogłaszaiącego za Święty ślub Natury. Podobne sceny stawia nam pod oko dopiero odczytany Rozdział. Znayduiemy tu nayprzód *d'Alemberta* lękaiącego się o zagładę ambicyi; choć pod tym samym Artykułem oświadczył, że szczęście Mędrca zawisło na oderwaniu się od bogactw i honorów, które są głównemi przedmiotami ambicyi. Znayduiemy daléy iuż wyżey pochwalonego P. Markiza, raz nie widzącego iedno szczerą podłość i nikczemność w darowaniu urazy; drugi raz każącego nam wierzyć, że takie darowanie robi Chrześcianina prawdziwym Filozofem. Znayduiemy nakoniec wielkiego

Helvecyusza, który poczytawszy miłość sławy za źródło Cnót naywyższych, zkonkludował przez zapewnienie, że ludzie ambitni w poszukiwaniu sławy muszą koniecznie bydź zbrodniarzami. Wierzysz - że WPan, aby nasz Katechista bez przyczyny użył takich stósunków? Wierzysz - że mianowicie, aby on nie przeglądał niechęci i oburzenia, iakie miał wzniecić w naszych Helwiyczykach *Boulanger* pytaiący bezwstydnie, czy boiaźń Boża nie iest *początkiem głupstwa*? W istocie bardzo się lękam, aby nie wykrzyknęli iednomyślnie, że nasza Filozofia iest stekiem niewstydu i szaleństwa. Sądź zatém, czy nie słuszna mo-ia obawa, żeby ten niegodziwy katechizm, nie zgubił do szczętu honoru teyże Filozofii, w opinii naszych prowincyalnych Prozelitów, i czy niesprawiedliwie domagam się iaknaysilnieyszege oręża przeciw takim zarzutom?

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza, nad trzecim Rozdziałem

DUBELTOWEGO KATECHIZMU

FILOZOFICZNEGO.

Widziałeś, Czytelniku, naszych fałszywych Filozofów, a prawdziwych Sofistów, wyśmiewaiących wstydliwość i między Cnoty przesądu załączaiących czystość, powściągliwość wraz z małżeńską wiernością. Widziałeś wszystkie ich usiłowania łożone na uspra-

wiedliwienie naysromotnieyszéy rospusty, porubstwa, cudzołoztwa, kazirodztwa, i pogodzenie z imieniem Cnoty aż do ohydy sodomskiego nierządu. (*) Przypatrz-że się teraz

---

(*) *Jeszcze ia więcéy doświadczyłem, i nie mogę tego zamilczyć; bo słuszna dać poznać Czytelnikowi, do iakiego aż punktu zepsucia dzisieysza mniemana Filozofia doprowadza swych Uczniów. Nie znaiąc ieszcze doskonale téy dzikiéy Filozofii, zostałem przez człowieka, iak mi się zdawało uczciwego, wciągnięty do kompanij, gdzie prowadzono dyskursa tyczące obyczayność. Przyszło n koniec do okropnéy zbrodni mięszkańców Kairu, o których powiedziano, iż nasycaią swą pożądliwość z. . . . . Nie mogę zmusić się do wypisania; ale czy możnażby uwierzyć, że same bestyalstwo znalazło obrońcę w człowieku, który wydawał się nayświetleyszym Filozofem z rzędu składaiących kompanią? Z całém zaufaniem i miną Mędrca czuiącego swą wyższość, zaczął formować Argumenta prawie godne bydlęcia, na które poglądał z oboiętnością łączące się z człowiekiem, i wzywał do odpowiedzi kollegów. Ci słuchaiąc, dali poznać z milczenia, że nie o wiele chodzi, aby bestyalstwo między występki przesądu załączone zostało. Co do mnie, przyznam się, iż zaledwo na tyle zimnéy krwi zdobyłem się w gniewie, ile było potrzeba do porzucenia tak plugawéy kompanij. Byłem pod ów czas dziesięć lat młodszy niż dzisiay, gdy to piszę; ale dyskurs infama Sofisty, ieszcze brzmi w moich uszach i ściska mi serce.*

zapędzonym do zniweczenia wszystkich Cnót Społeczeńskich, przyjaźni, wdzięczności, rzetelności, poczciwości, bez wyiątku samey nawet rodzicielskiéy ku dziatkom, równie iak dziecińskiéy ku rodzicóm w sercach zapisanéy miłości. Przypatrz się z iak bezwstydną tłómaczą się pogardą dla wszystkich Cnót religiynych, bojaźni Bożéy, darowania urazy, pokory Chrześciańskiéy, opuszczenia bogactw, zwycięztwa namiętności i t. d. Już powiedziałem i dowiodłem gdzieindzie, że ich fundamentalnéy zasady, czyli onego brzydkiego egoizmu który bez żadnego względu na uczciwość wszystko do własnego interessu doczesnego naciąga, upadek całéy rozumnéy moralności naturalnym i niezbędnym iest wnioskiem. Zawsze nam wprawdzie przedstawia Dubeltowy Katechizm niektórych swego kalibru Mędrców, niby odrzucaiących fatalne zasady pomienionéy konkluzyi; ale iakąż im za to mamy mieć wdzięczność, kiedy iak z iednéy, tak z drugiéy strony nie znaydziemy żadnego, któryby napomknął o istotnych prawdziwéy moralności zasadach. Jak z iednéy strony rachuię samych tylko bezczelnych Moralistów, tak z drugiéy nie widzę, iedno chytrych Sofistów i bezwnioskowych Logików.

Jeżeli prawda, że wstydzą się, gdyby ich Filozof miał bydź istotnie złym synem, ladaiakim Oycem, niewiernym przyiacielem, zdraycą Obywatelem, nieuczciwym człowiekiem, czemuż się też nie wstydzą za to, że osobisty interess i doczesny pożytek obrali za iedyną wszystkich Cnót człowieczych pobudkę? Czemu tak zażarcie upieraią się wszyscy przy odrzucaniu onego interessu

wieczności, który nadobficie wynadgradzaiąc Cnotę za wszystkie iéy ofiary, nie pozwala mi nigdy odstępować mych obowiązków, iakiéyżkolwiek mogłyby bydź natury, i iakożkolwiek interessom moiéy doczesności przeciwne? Jeżeli wszystkiego ma dokazywać sam momentalny pożytek; czy nie oczywista, że Oyciec bardzo mało będzie winien wiązać się do swych dzieci, iak skoro ich opatrowanie zrobi się uciążliwém dla niego? Czy nie oczywista, że Syn będzie winien otrząsnąć się z oycowskiego jarżma, iak skoro iego gust niezgodny z rodzicielską powagą? Czy nie oczywista, że człowiek winien zdradzić brata, przyiaciela, Oyczyznę, iak skoro uzna w takim zdradziectwie swóy osobisty pożytek? Albo porzućmy zdrową logikę; albo przypuściwszy fundamentalną naszych nowych Moralistów zasadę, musiemy nieuchronnie pochwalić płynące z niéy konsekwencye.

Gdyby iednak te bezrozumne konsekwencye przyszło zbijać w szczegółach, możnażby bez ckliwości i oburzenia serca przymusić się do tego? Odpowiedziałżebyś głupcowi, waryatowi, szaleńcowi, którýby się odezwał: Nie iest to naturalną rzeczą, aby Oyciec miał przywiązanie do dzieci. To przywiązanie zamiast bydź naturalném, *nie bywa pospolicie, iak tylko skutkiem, bądź uczucia potomności, bądź pychy rozkazywania, bądź boiaźni nudów i nieczynności?* Wszystko coby się dało odpowiedzieć takiemu szaleńcowi zamknęłoby się w tych kilku słowach: Zostań Oycem, a posłuchay serca....., Jakże więc teraz przemówię do Helwecyusza? Mamże się z nim kłócić i pytać z kąd mu przyszło do

głowy, iż Natura tak ściśle przywiązawszy los dziecięcia do nieustanney troskliwości, baczności, czułości i nayczynnieyszéy miłości ze strony iego rodziców; nie chciała iednak, żeby ci rodzice szczerze, uprzeymie i statecznie kochali owoc swoiego węzła? O! iakże więc dziwaczna ta Natura! Równie ona iest pusta iak twoia Filozofia, kiedy chce żeby Oyciec i Matka poświącali się całych swemu dziecięciu; a przecię nie obowięzuie, ażeby ie kochali! Ona zrobiła z tego dziecięcia niby ich bóstwo, i iedyne dobro; a przecię dała im iakiesiś obce i obojętne serce dla niego! Ona, słowem, przeznacza i rozkazuie na iego stronę wszystkie skutki miłości; a nie przeznacza ani rozkazuie saméy miłości! Wszak z ciebie, i twoiéy krwi, i z twéy miłości, i z twéy roskoszy podobało się iéy ukształcić tę dziecinę, i daiąc ci ią w ręce naywdzięczniey-szém twe serce napełniła uczuciem; teraz zaś nie chce dziwaczka, żeby widok tak drogiego prezentu wzniecał w témże sercu affekta. O Rozumie!! o Naturo! czémże więc iesteście u Sofisty? Kiedy on pozna się na waszym głosie, skoro tak głuchy na przykazanie rodzicielskiéy miłości?

Ah! iakże brzydki w moich oczach Mędrzec tego gatunku! Nie rozkazał on moiemu Oycu ani Matce, żeby mię kochali; nie rozkazuie ani mnie, żebym ich kochał, i dla zatarcia tak ważnego obowiązku, zapytawszy mię, czy moia miłość opiera się na dobrodzieystwie oprócz iednego życia, będzie zakryślał granice moim dla nich uczuciom! Milcz podły Sofisto! twoie dzikie kwestye równie mię oburzaią, iak twoie bezrozumne

opinie. Pozwól mi patrzać na mych rodziców; pozwól poglądać w nich na przedmioty moich nayserdecznieyszych czuciów, życzeń wdzięczności; pozwól ich zapewnić, że czasy, miesiące, lata, nie tylko nie nadwątlą, ale owszem powiększą móy dla nich affekt, wzgląd, poważenie; pozwól im zaręczyć, że ieźli sił nabiorę, tych nie inaczy użyię, iedno dla ich ratowania w potrzebie, w nadgrodę za prace i troski które łożyli na dobro moiego dziecinnego wieku. Nie będę ia zachodził w żadną kalkulacyą puścizn, działów, sukcessyonalnych wymiarów; nie będę pytał, co się Ezauowi co Jakóbowi dostało; nie będę ani examinował czemu Józef albo Beniamin większéy nad insze rodzeństwo doznawali miłości. Dość na tém, że Oycu i Matce winienem me istnienie; winienem im nad to one wszystkie, prace, starania, zabiegi podeymowane przez długi czas niemowlęctwa i dziecinności dla utrzymania moiego życia, które przy mnieyszéy ich czułości mógłbym był tysiąc razy utracić; winienem im one zbawienne lekcye i przykłady, ktore w tylu okazyach podparły moię zachwianą Cnotę; winienem, słowem, wszystkię usilność z którą bezprzestannie przykładali się do moiéy prawdziwéy szczęśliwości. Przedłużay Boże Patryarchów, przedłużay bieg ich życia na ziemi! Niech w wieku Abrahama poglądaią na dzieci swoich dzieci! Niech w późne lata od nas i naszych familiów odbieraią należne sobie hołdy! Niech uprzeyme nasze życzenia i głosy o naydłuższe ich zdrowie i powodzenie zasyłane do Niebios, radośne łzy wyciskaią im z oczów!

Co do ciebie, którego niepocieszne dotykaią losy, i który sądzisz się mieć, a podobno i masz w saméy rzeczy do zarzucenia rodzicielskiemu sercu, z tąd że słabo w niém na twoią stronę odzywała się Natura, wierzysz-że, iż w twoiém sercu godzi się iéy zamilknąć? Nie masz wątpienia, że ta Natura poglądała z żałością na zapomnienie względem ciebie należnych ze strony rodzicielskiéy uczuciów: Ale czy pociecsysz-że ią i nadgrodzisz zrządzoną iéy obelgę, odmawiaiąc Oycu lub matce długów dziecińskiego affektu? Nie tak, przyjacielu, wyświadczyli tobie rodzice przynaymniéy iedne dobrodzieystwo, za które nigdy nie przestanie Natura dla nich domagać się wdzięczności. Krótko mówiąc, wziąłeś przez nich twe życie; iakimże prawem będziesz mógł dyspensować się od ich kochania, dopóki trwa tak wielkie dobrodzieystwo? Jakiém prawem ten, przez którego iesteś ma stawać się równie oboiętnym dla ciebie, iak ów który ci ani bytności, ani żadnego z dóbr do niéy przywiązanych nie nadał? Winieneś mu to wszystko iak źródłu, i chociażbyś za same tylko życie miał bydź iego dłużnikiem, czémże ie w należytym pomiarze wynadgrodzić potrafisz? Wiem ia, że dzisieysza bezczelna Filozofia wyłącza życie z liczby rzeczywistych dobrodzieystw, i przychodzi mi reflexya, że pewno ani ty nie byłbyś widział Świata, gdyby twoi rodzice byli chwycili się środków dogodzenia zmyślności, podanych przez plugawą iéy szkołę. Ale cóż na tém wygraią Sofistowie, kiedy powiedzą, że Natura wezwała twego Oyca i Matkę przez roskosz do nadania ci życia? Jesteś-li przeto mniéy

ich dziecięciem i własnością. Maią-li oni w tym względzie mnieysze prawo do swego dzieła? Nie potrzebażby z inszych miar kamiennego serca, aby choć tylko pomyślić, że może znaleść się dziecko widzące cierpiącego Oyca lub matkę, a nie cierpiące z niemi, i nie zapominaiące wszystkich familiynych niesnasków dla podania im ręki? Ah! co za filozoficzne serce musiałoby bydź w człowieku, z którego wszelka uraza, niechęć, nienawiść nie ustąpiłaby téy jednéy myśli: On iest twym Oycem, albo ona twą Matką! Co za szumny Moralista! któryby mi radził pokalkulować pierw nim zacznę kochać rodziców, co ia im, co oni mnie winni? Czy iedno nie kwituie drugiego? i czy zatém nie godzi mi się o nich po sprawiedliwemu zapomnić? Niechże więc zginie ten tak ohydny wnętrznemu duszy rozumnéy czuciu lodowaty Filozof! Choćbym mu nie umiał puł-słówkiém odpowiedzieć, musiałbym się nim brzydzić. Drzączka przeymuie serce, gdy się pomyśli, co za fatalna iego szkoła dla przyszłego pokolenia naszego! Niechay się rozszerza ta szarlatańska szkoła, niech truie ludzkie dusze lekcyami swéy piekielnéy oświaty, a wkrótce iéy sofizmy zagłuszą głos Natury; wkrótce swawolna młodzież podepce Święte teyże Natury Prawa; wkrótce Oyciec i Matka zrobią się obcemi w oczach swéy złośliwéy wylęgi.

Już ta przebrzydła Szkoła wystrzeliła na Świat przez J. J. Russo swoię szkaradną maxymę: *Dzieci nie zostaią przywiązane do Oyca, iedno dopóki go potrzebuią do swego zachowania. Jak prędko kończy się ta po-*

trzeba, zrywa się naturalny węzeł. O! w iakże gwałtownym raptusie filozoficznego szaleństwa musiało bydź wyrzygnione to okropne bluźnierstwo! Więc-że wyratowany z toni i wyrwany ze dna morskiéy przepaści, już nic nie winienem ręce która mię wydźwignąwszy postawiła na lądzie? Więc moment gdzie rozpoczynam poznawać i cenić dobrodzieystwo, ma bydź dla mnie momentem, który mię dyspensuie od wdzięczności, pozwala stronić przed dobroczyńcą, i każe nie mieć z nim żadnego od téy epoki związku? Więc ten sam moment ma wykryślać z moiéy pamięci piętnasto—albo dwudziestoletne starania, prace, kłopoty, trudy, rady, przestrogi, expensy i ciągłe troski łożone na moie pielęgnowanie, wychowanie, oświecenie, udoskonalenie i doprowadzenie mię do dzisieyszego stanu! Więc początek moiéy zdolności zaradzenia o sobie, ma bydź końcem serdecznych związków z temi, którzy przez tyle czasów żyli dla mnie, i naypierwsze prawo które w téy dacie dyktuie mi Natura, ma tworzyć niewdzięcznika! Jeżeli tak, któż mi zgani, gdy powiem, że też ani moiego Oyca, ani Matki nie obowiązała Natura do prac, trosków, kłopotów iakich z ich strony domagały się moie dziecinne i młodzieńskie lata? Kto zaprzeczy, gdy dodam, że ta Natura wkładaiąc na rodziców iarżmo moiego wychowania, dotknęła ich serca względem mnie niemożnością kochania? Bo proszę z resztą znaleść w świecie człowieka, któryby potrafił szczerze, rzetelnie, serdecznie wiązać się do dziecięcia, skoroby duchem wieszczym mogło nim przepowiedzieć: Oto wylęga którą dziś pielęgnuię; dałem iéy życie, i nie

żyię

żyię ani oddycham iedno dla niéy. Winna mi ta nikczemna istota wszystko czém iest i czém bydź może w przyszłości; a moment kiedy przestanie mię potrzebować, zrobi mię bagatelą w iéy oczach. Już od téy daty utracę prawo do iéy serca; już wszystkie moiéy woli żądania będą dla niéy obcemi. Na próżno będę iéy szukał, wzywał, prosił w moich biedach, chorobach i defektach starości: Oburzy się na mnie to dzisieysze licho, trząśnie łbem, i skryie się przedemną. Chociażby nawet pod iednym dachem zemną mięszkało, iuż nasz związek zerwany, iuż nic więcéy nie powie mu natura, tylko że sobie wolne, że nic a nic nie winno swym rodzicom!

Jakiżkolwiek twóy stan, pytam cię i na poczciwość zaklinam, Czytelniku, bądź szczerym i rzetelnym, a powiedz co masz w sercu: Przymusiłżebyś się do prawdziwéy miłości dziecka, którego przyszłą przeciw sobie, niewdzięczność w takim obrazie upatrzyłbyś przed czasem? Wśród samych iego pieszczotliwych przymileń czy nie stawiałżebyś sobie w nim węża rozgrzanego w zanadrzu? Tak iest, same wyobrażenie iego przyszłéy względem ciebie konduity, lodowaciłoby wszystkie twoie wnętrzności. Jm śpieszniéy widziałbyś podrastaiące, tém bardziéy trapiłyby cię myśli, i każdy dzień przydawaiący do iego postępu, zmnażałby twóy przeciw niemu żal, niechęć wstręt, obrzydliwość, gdyż każdy zbliżałby ów smutny moment który ci ma przedstawić brzydkiego niewdzięcznika w Synu. Jakże więc nie ma bydź ohydna ta Filozofia w oczach uczciwego człowieka, która gluzuiąc wszystkie uczucia przywiązania i podległości w ser-

cach dziecińskich ku rodzicom, same tylko w wnętrznościach tychże nieszczęśliwych rodziców przeciw niewdzięcznym dzieciom gniewy i niechęci zasiewa! Ta mówię Filozofia, zmuszaiąca Oyca i Matkę do przeklinania owocu swéy miłości, do którego pielęgnowania zniewala ich natura! Ta Filozofia upoważniaiąca mię do ogłoszenia biednym rodzicom nayfatalnieyszéy wróżby, kiedy im powiem: Chowacie Syna, który zostanie Filozofem. O Janie-Jakubie! o Russo! ty który tak dalece brzydziłeś się Sofistami Raynaldami, Toussaintami, Diderotami, Helwecyuszami, Encyclopedystami, iakimże przebog czołem mogłeś się deklarować w tém mieyscu za ich szaloną Filozofią! Słyszę oto piętnastoletnego Ucznia tegoczesnéy Oświaty zarzucaiącego moim uwagom twoie i Sofistów wymienionych lekcye; słyszę, i gniewam się i widzę się zmuszonym zawołać na wietrznika: Milcz niewdzięczny młokosie, i wstydź się za serce, którego naybezrozumnieysze Sofizma zrewoltować nie może. Już nie potrzebuiesz rodziców, i śmiesz ztąd wnosić, że utracili swoie do ciebie prawa! Patrz dokąd cię upędził twóy przebrzydły egoizm. Już nie potrzebuiesz rodziców! a czy potrzebowali rodzice takiéy iak ty iesteś wylęgi? Wylęgi która miała o nich zapomnić, skoroby się bez ich łaski obyła? Czy mówię potrzebowali tych prac, trudów, niewczasów, wydatków, które im kosztowało twoie pielęgnowanie, żywienie, oświecanie i usposobianie do widoków przyszłości? Gdyby w ten czas rodzice byli rozumowali po twoiemu, gdzieżbyś się dziś znaydował? Już nie potrzebuiesz pomocy twych rodziców! ale rodzice niezadłu-

go, a może i w téy chwili potrzebuią twoiéy: iakież więc w tobie serce, ieżeli ta myśl nie zelektryzuie go do przyśpieszenia winnego im ratunku?

Już nie potrzebuiesz rodziców! lecz od któregoż to czasu prawa Natury i Społeczeńskie do samych osobistych twych interessów przywiązane zostały? Będę-li więc musiał czekać ażbym potrzebował łaski moiego przyiaciela, dla wyświadczenia mu téy lub owéy usługi? Będę-li musiał czekać ażbym potrzebował nowego daru moiego dobrodzieia, dla przestania bydź niewdzięcznikiem. Będę-li musiał czekać ażbym potrzebował względów moiego Króla, dla zacofnienia buntowniczych proiektów?

Ani ile przyjaciel, ani ile dobrodziéy nie przemawia Oyciec do twego głuchego serca; niechże więc zostanie twoim Panem. Niechciałeś wyścigać iego żądań; otóż na pełnienie iego rozkazów skazuie cię Natura. Ponieważ zaś zdurzone sofizmami twe serce ścisłego domaga się prawa, odezwę się do ciebie w tonie surowéy sprawiedliwości, gdzie zamyślałem odbydź się głosem saméy słodkiéy miłości. Mówię więc: Sprawiedliwą iest rzeczą i z porządku saméy Natury wywiedzioną słusznością, żebyś służył twoiemu Oycu, żebyś pełnił iego rozkazy, żebyś stawiał się posłusznym skinieniom iego woli; i znay, iż ani czasy ani prawa nigdy cię nie zdyspensuią od tego ważnego obowiązku. Zanazbyt twarda, i na żadnéy nie oparta słuszności byłaby kondycya rodziców, zważaiąc, iż Natura na ich karb wszystkie niesmaki, a na stronę

dzieci wszystkie przekazała korzyści, gdyby w Kodexie teyże Natury nie czytał ludzki rozum takiego formalnego kontraktu: Oyciec będzie czuwał nad dziećmi, dopóki będą potrzebowały iego starunków. Dzieci będę służyły Oycu, gdy będzie potrzebował ich usług. Jego nad dziećmi panowanie, będzie panowaniem Królewskiém; a dzieci będą znaczyły lud podległy iego berłu. Będą one przez niego usłużone dla ich osobistego szczęścia; równie i on zostanie przez nie odsłużony dla swego. Są one iego dziełem; powinny więc bydź i własnością. Będą zatém prawie na taki sposób należały do niego, iak on należy do Stworzyciela; tém zaś samém będą obowiązane czcić go, szanować i służyć iego woli.

Nie chcę ia bezwątpienia narzucać dzieciom w Oycu tyrana, równie iak ani Oycu w dzieciach niewolników poddawać. Ale Oycowskie panowanie będzie-li mniéy sprawiedliwym ztąd że iest słodsze? będzie-li mniéyszą siłą przemawiał za nim i rozum i Natura, ztąd że się odbywa bez katowskich warsztatów?

Wiem dobrze, iż w ciebie młodzieńcze wmówiły stare szarlatany dzisieysze, że się rodziłeś wolnym. Lecz ieżeli na tém zawisła wolność aby nie mieć żadnego obowiązku; więc i twoiemu Oycu wolno było porzucić cię w momencie gdy twe dzieciństwo zaczęło mu dokuczać, mięszać iego roskoszy, burzyć spoczynek, zasępiać chumor, mnożyć wydatki. Bądź sobie wolny miły synu; ale bądź taki pod iarżmem dziecińskiéy miłości,

uszanowania i posłuszeństwa. Sądzisz-li że nie masz prawa oprócz przymusu, ani obowiązku oprócz niewoli? Póydź przyjacielu, nauczę cię dopełniać posłuszeństwa bez upodlenia charakteru człowieka. Poprzedź żądania kochanego Oyca, a mianowicie poprzedź iego potrzeby. Jeżli przyszło do tego, że musiał ci ie przełożyć; zasmuć się iż nie rychło dowiedziałeś się o nich Jeżeli ci sprzyia fortuna, zrób sobie ukontentowanie dzielenia iéy z Oycem i Matką w ich niedostatku, nie czekaiąc ażby się przymawiali. Bądź szczerą ich starości podporą, ani pomierzay tego coś iuż uczynił, z tém co ieszcze dla nich do czynienia zostaie. Słuchay Natury, i póydź za słodyczą iéy wrażeń. Otóż to iest wolność rozumu, wolność Cnoty, wolność dziecięcia które na prawdziwego Filozofa wyrosło. Kocha to dziecię swych rodziców, pełni ich wolą, i służy im przez miłość, zostawuiąc dla niewolnika posłuszeństwo i służbę przymusową.

Obierayże teraz co się podoba; ale koniecznie iedno ze dwóch: albo służyć przez słodką miłość, albo przez rygor twardéy Sprawiedliwości. Te są dwa związku gatunki które ci ofiaruie Natura. Biada Sofiście który ci prawi: Obadwa takie związki zerwane skoro ustały twe potrzeby. Niechay mu Bóg Moyżeszów nie oszczędza przeklęctw piorunowanych w swém prawie przeciw dzieciom nie kochaiącym i nie szanuiącym rodziców! Niech ukróci dni iego, i podobnemi iemu niech go wylęgami ukarze!

Ale iakimże okiem będziemy poglądali na tych fałszywych Mędrców w miarę iak nam rozwiiaią swe lekcye? Niestety! iuż ci przebrzydli Moralistowie narobili niewiernych Małżeństw, nieczułych rodziców, niewdzięcznych dzieci, łatwo było przeglądać, że ieszcze posuną się do formowania zdrayców przyjaciół. Tak postąpili; bo tak wypadało z ich zasad. Przyjaźń, ile z siebie, bardziéy iest uczuciem niźli Cnotą. Lecz iakże się gniewam na tych oszustów, iż upodlili to tak czyste uczucie, gdy pomięszawszy ie ze swoim obydnym egoizmem, śmieią nam bluzgać, że iego wymiarem osobisty interess! Ah brzydka Sofistyko! nie będziesz-że się wstydziła tak sromotnie traktować Świętych imion Jonaty, Henryka, Sullego. . . . . Których prócz innych tysiącznych tytułów do powszechnego szacunku, nie powiem bezinteressowną, lecz cheroiczną przyjaźń uwielbiła Historya? Nie będziesz-że się wstydziła czernić onéy wieczno-pamiętnéy serc wzaiemności, między sławnemi Syrakuzanami, Damonem i Pythiasem, która samych nawet Tyranów wprawiwszy w zadumienie, napełniła zazdrością?

Gdzież się iuż teraz osadzi, gdzie znaydzie mieysce na ziemi prawdziwa, szczerą i czysta przyjaźń, ieźli z Helwecyuszem przypuściemy do głowy, że przyjaciel znaczy człowieka, którego sam tylko interess może do nas przywiązać, i który nas porzuci, skoro nie będzie miał czego więcéy spodziewać się od nas? Można-li pomyślić co skuteczniejszego do zagaszenia affektu wzaiemnéy miłości, do zniweczenia onego słodkiego zaufania, onéy serdecznéy uprzeymo-

ści właściwéy przyiacielskim uczuciom nad tę dziką perswazyą, która naturę przyiaźni w nayformalnieyszą przeistacza obłudę? Nigdy a nigdy nie poważy się moia dusza składać ciężaru swéy boleści na łono tego zmiennika, którego niedotkną me nieszczęścia, iedno dla ostudzenia mu serca. Nigdy a nigdy nie dowie się mych sekretów ten zdrayca, który czeka tylko momentu aby ich dla swéy własnéy korzyści użył na moią zgubę. Brzydzę się tém straszydłem; i ieżli wszyscy przyiaciele maią mu bydź podobni, nie chcę znać przyiaciela.

Dzięki Naturze! ieszcze nie wszyscy ludzie maią serce naszych Sofistów. Jeszcze ta chwalebna Mistrzyni nazbyt głośno protestuie się przeciw szarlatańskiéy ich szkole. Ona nie zcierpi ani związku między wyobrażeniami przyiaźni i osobistego interessu. W iakimkolwiek bądź ludzkim ięzyku, przyiaciel interessowny nigdy nie znaczył co inszego, iedno obłudnika i zdraycę, ieżli nie aktualnego, tedy przynaymniéy gotowego do zdrady.

Dzięki Naturze! na próżno nasi Sofistowie bluźnią honor przyiaźni, gdy ieszcze znaydą się serca stworzone do iéy kosztowania słodyczy, i rozróżnienia od podłych, podchlebczych, służebniczych affektów. Ty który wpoiłeś mi ku sobie to czyste i szlachetne uczucie, świadcz Przyjacielu, czy kiedy zażądałem inszéy rzeczy od ciebie, oprócz ciebie samego? Móy zawód nieprzywiązał moiego losu do żadnych twych dobrodzieystw, równie iak ani twóy nigdy nie za-

legał od moiéy uczynności; a przecie któż potrafi oderwać moią duszę od twoiéy? Bądź szczęśliwy na zawsze! wiesz, że takie są moie naygorętsze i naymniéy od moich losów nie zawisłe życzenia. Z tém wszystkiém, gdyby cię kiedyżkolwiek zagroziła albo ucisnęła przeciwność; pomyśl na ten czas, że masz przynaymniéy iednego przyjaciela na ziemi. Na ten czas go doświadczysz, i wierzay iżby się nie bez chluby przyjacielem pokazał. Póydź poufale, rzekłby, póydź dziel się ze mną, ani mię poczytay za wspaniałego kiedy ci powiem, że do ciebie należy cóżkolwiek iest moiego. Dziel się bez zapłonienia i naymnieyszéy obawy abym żałował tego, co z moiéy ręki przeniesie się do twoiéy. Ná cóż mi się przyda ten podły kruszec, gdy cierpi móy Przyiaciel? Wezwiy mię w twych uciskach, ani się lękay zamięszać mych roskoszy; bo naywdzięcznieyszéy użyie moie serce słodyczy, kiedy ciebie pocieszę. Wezwiy mię w twych niebezpieczeństwach; bo w cóżby się moie dnie obróciły po twoich? Nazbyt mi dokuczyło takie nieszczęście! dziesięć lat upłynęło, a ieszcze nie zagoła się rana. . . . . Daruiesz Czytelniku: Mistrzowie przyjaciół zdrayców przypomnieli mi prawdziwych, i ledwo nie zapomniałem, że te tkliwe serc czucia znaczą omamienie w ich Szkole.

Ale podobno ty sam masz Przyjaciela którego dał ci uzyskać serca cnotliwego charakter. Powiedzże czy to prawda, iż sam interess przywiązał cię do niego. Powiedz czyli przed przelaniem twéy duszy w iego duszę długo namyślałeś się nad tém w czémby

ci iego przyiaźń mogła bydź pożyteczna. Widziałeś go uczciwym, cnotliwym, pięknie ułożonym człowiekiem. Bydź może od dzieciństwa zbliżały was zabawki, rozrywki i niewinne igraszki. Jeden drugiego szukał, ieden bez drugiego tęsknił; ieszcze więc nie wiedzieliście o tém, a iuż byliście sobie przyjaciele. Gdy to nareście poczuły wasze serca; gdy wasze towarzystwo zmieniło się w potrzebę; gdy wam przyszła reflexya, że iednemu pod niebytność drugiego brakuie iakieysiś połowicy, że iednego pociechy, smutki, powodzenia staią się pociechami, smutkami, powodzeniami drugiego, naucz mię proszę iakbyś był odpowiedział, gdyby cię w tym razie był zapytał który z naszych Sofistów: Cóż cię ma tak obchodzić szczęście albo nieszczęście cudze? Za co się masz weselić, kiedy się tamten cieszy? Za co się gryść, kiedy się tamten trapi? Co ci się ztąd zawiąże? Twoia fortuna czy iest-że z iego losem spojona? Czy iestżeś mniéy maiętnym, kiedy iemu dokucza niedostatek? Albo mniéy zdrowym gdy iego dręczy choroba? Słowem, cóż cię dotyczy iego nieszczęście, kiedyś ty iest szczęśliwy? Na te wszystkie zagadki filozoficznego pułgłówka, wiem żebyś odpowiedział pogardą. Lecz gdyby ten nikczemnik ieszcze użył podłości i podał ci do ucha: Już nie masz twoiego przyiaciela, możesz teraz korzystać z jego pozostałego dobra. Albo inaczy: Twóy przyjaciel popadł niełasce, iego Urząd wakuie, możesz iako konkurrent osiągnąć rangę z któréy on usunięty; uciesz się więc, bo iego upadek wzniesie twoią fortunę..... Ah! zdaie mi się, żebyś tu całém gardłem zawołał: Precz

odemnie straszydło! uday się z takiemi pocieszycielskiemi radami do podobnych tobie przyiaciół egoistów...... Takbyś zawołał na bezczelnego Sofistę, a ia przydałbym: Odday się cnotliwy Czytelniku zapalczywości twoiego szlachetnego gniewu, bo w nim przez ciebie odzywa się Natura. Ona to sama rewoltuie twe serce i przemawia do niego: Przyjaźń którą ia wpaiam, iest to iedne z naywspanialszych uczuciów; poglądy więc iak na wierutnego oszusta, ktoby takie uczucie śmiał mięszać z naypodleyszą namiętnością, brzydkim egoizmem, plugawym interessem.

Jestżeś ciekawy poznać tych takich ohydnym egoizmem ożywionych przyjaciół? Przypatrz się nayprzód owym, któremi ta sromotna namiętność zwykła otaczać Dwory. Są to ludzie, u których pełno przyiaźni w gębie a w sercu szczera chytrość, zazdrość, nienawiść. Będą oni się tobie bardzo ładnie wdzięczyli; lecz w tych samych momentach nie omięszka sekretna ich intryga kopać pod tobą dołków, końcem wzniesienia swego szczęścia na twego rozwalinach. Podobnych przyiaciół samoistców, przyiaciół własnego interessu napatrzysz się aż do ckliwości w szkole naszych mniemanych Filozofów. Z téy to ich interessownéy przyiaźni pochodzą one wszystkie wnętrzne kollizye, zdradycze podstępy i brutalskie komplementa, któremi iedni drugich częstuią w swoich pismach. Jnteress pieniężny, interess próżnéy chwały, interess stronnictwa, są to ogniwa które ich wiążą i łączą w iednomyślność. Dotkniyże którego z tych interessów, wnet nayzażartszych

i naymściwszych nieprzyiaciół obaczysz. Przypomniy sobie Janie-Jakubie Russo, iak wiele ci kosztowało, gdy zaprzestałeś podchlebiać ambitnéy nadętości Diderota i d'Alemberta! Nasi fałszywi Mędrcowie nazbyt znaią się między sobą, aby się mieli kochać, skoro naymnieyszy interess do ich podzielenia zamierza. Jeżli się uwielbiaią i nakadzaią ieden drugiego pychę, to ztąd pochodzi, iż się ieden drugiego lęka. Widział ich Wolter nieledwo wszystkich czołgaiących się przy swych nogach; ale znalazłże się przynaymniéy ieden który go kochał? Wszyscy lękali się z iego strony impetów furyi iakie w nim pospolicie wzniecały naydrobnieysze urazy.

Przecież oni się łączą, przecie zawsze iedno trzymaią ci nasi Sofistowie, od początku do dziś dnia..... Tak iest, ale to ziednoczenie wyobraża Armią, którey Naczelnicy lubo się nie nawidzą, kłócą, gryzą i po wściekłemu między sobą traktuią, przeważa iednak w ich sercach żakorzeniona przeciw wspólnemu nieprzyiacielowi zawziętość. Łączą się więc i iednoczą, iak wszystkie Herezye przeciw Wierze Katolickiego Kościoła, iak wszyscy Diabli przeciw zbawieniu ludzkiéy duszy, nie spuszczaiąc tém czasém z wzaiemnéy nienawiści. Otóż naturalny obraz interessownéy przyiaźni, o któréy dosyć słusznie napisał Helwecyusz: że *przepowiadaiąc moment, gdzie dway przyjaciele przestaną sobie bydź pożyteczni, może dowcipny człowiek wykalkulować moment zerwania ich przyiaźni.* Biada kto nie zna przyiaźni inakszego rodzaiu! Naprożno iednak dowodzili-

byśmy iéy exystencyi w uszy dzisieyszych Moralistów, bo tym ludziom nie rozumu iedno serca brakuie. Nie maią oni sercą, i ztąd możnaby sprawiedliwie zastósować do nich, co o Diabłach czytamy: *Są potępieni aby nie kochali nigdy*.

Jakoż w istocie, gdyby ci ludzie mieli serce człowiecze, potrzebażby nam ieszcze dowodów dla wmówienia w ich duszę, że przynaymniéy wdzięczność iest obowiązkiem, równie iak niewdzięczność występkiem? Ah! już téż w tém mieyscu, zamiast wojować dowodami Sofistę, wprowadzę owszem do iego Szkoły wszystkie klassy Narodów, z warunkiem iednak. 1*mo*. Żeby na drzwiach swego Lyceum czy Akademii, rozkazał wielkiemi literami wyryssować te słowa: *Tu nauczamy dyspensować ludzi od wdzięczności za dobrodzieystwa*. 2*do*. Żeby na czole każdego z Uczniów dał się odczytać tytuł iego tryumfu w terminach: *Niewdzięcznik podobny do swoiego Mistrza*. Niechayże w ten czas Pan Mistrz w assystencyi godnego Zwolennika pomiędzy ludzi na publikę wystąpi; a ia poświęcę dla nich tych wszystkich śmiertelników, którymby sam ich widok do gniewu i pogardy nie poruszył wnętrzności.

Nie, inszego argumentu nie użyię przeciw tak szalonéy zasadzie. Pozwolę nawet Sofiście, że wdzięczność nie znaczy żadnego prawnego obowiązku, pozwolę że niewdzięcznik bez żadnéy praw boiaźni, może wszystkiego zaprzeć temu, od którego wziął wszystko; ale proszę też i mnie pozwolić wolności do wzgardy i obrzydzenia podłego szarlatana.

Widziałem tego szarlatana walczącego przeciw wrodzonemu uczuciu, i ieszcze do tych czas brzmi w moich uszach iego puste Sofizma: „ Jakiém prawem, pyta on, możesz „ się odemnie dopominać wdzięczności? Czło„ wiek nie działa nigdy iedno dla interessu „ albo roskoszy swoiéy; bez takich pobu„ dek działałby nierozumnie. Już więc sam „ sobie nadgradza i płaci za to co mi świad„ czy: mamże mu ieszcze bydź dłużny z po„ wodu iż się ukontentował?„

Taką iest bezwątpienia dusza dzisieyszego Filozofa, i takie dobrodzieystwa iego; lecz cale inaczy sądzę o tobie szlachetny i wspaniały Człowiecze! Gdybym cię spytał od którego czasu twóy osobisty interess lub roskosz są u ciebie iedyną pobudką do świadczenia dobrodzieystw, pewnobyś mię zagadnął: Zaliż pragnienie stawienia się użytecznym komuś inszemu prócz mnie samego nie iest rzeczywistém pragnieniem? Nie może-li więc to pragnienie bydź prawdziwą i dostateczną pobudką ku zdecydowaniu méy woli? Będę-li zatém działał bez przyczyny działaiąc z téy pobudki?

Niechay będzie i prawdą, że człowiek zawsze pobiera iakieś ukontentowanie z dobrodzieystwa które świadczy drugiemu, lubo częstokroć powiedziałoby się rzetelniéy, iż daleko większe odniosłby z zemsty niż z łaski nieprzyjacielowi świadczonéy; możnażby jednak to ukontentowanie z dobrodzieystwem związane poczytać za istotną iego pobudkę? Nie moiego ia, nie, ale twoiego szukam pożytku: iest to miłość obowiązku, bardzo czę-

sto przeciwna miłości własnego ukontentowania i interessu, która mię powoduie. Dyspensuy się ty, iak chcesz, od wdzięczności, o którą całe nie dbam, lecz nie upadlay moiéy czystéy intencyi.

Niech ieszcze będzie prawdą, że zawsze ukontentowanie wiąże się z uczynnością; ale to ukontentowanie będąc uczuciem duszy wspaniałéy, przez samę swą naturę obala Sofistowską zasadę i wyświeca iéy kłamstwo. Ten który chlubi się z wyświadczonéy nieszczęśliwemu przysługi, przestanie schlebiać sobie o Cnocie, iak skoro wygada mu sumienie, że nie szuka iedno siebie samego, i należy do listy nikczemnych egoistów. Jdzie zatém, iż uczucie duszy wspaniałéy nigdy nie zgodne z sofistowską zasadą. Albo trzeba odstąpić téy zasady, albo ohydzić cały ród ludzki, twierdząc że nigdy serce człowiecze nie zakosztowało roskoszy prawdziwéy wspaniałości.

Niech będzie prawdą nakoniec, iż roskosz którą pobieram z wyświadczonego ci dobrodzieystwa iest nieoddzielna od moiéy uczynności; więc źrzódłem téy roskoszy musi bydź moia ku tobie miłość, ponieważ moie serce cieszy się z dobra które ci czynię, a nawet i z tego któreby cię z inszéy ręki potkało: i takiż to wzgląd ma cię wymawiać od wdzięczności? Podły duchu! w saméy miłości którą dycham ku tobie, szukasz przeciwko mnie oręża. Nie iednożby znaczyło gdybyś mi rzekł otwarcie: Jm wiekszém dla mnie staiesz się przyiacielem, tém większą mam przyczynę stawiać się niewdzię-

cznikiem dla ciebie? Prawny wniosek, bo podług twéy szarlatańskiéy zasady, tém lepiéy sam sobie nadgrodziłem przez roskosz.

Ale na co się przyda rozumować z dzisieyszym Filozofem? Postanowiwszy on bydź niewdzięcznikiem, będzie nim zawsze, i będzie bez końca sofizmy sofizmami popierał. Tém czasém, pomimo wszystkie iego wyskoki i przeskoki na wieki nie przestanie bydź prawdą; że niewdzięczność iest występkiem, powiększaiącym ciężar naywyższych zbrodni. Zbrodnia iest bydź złoczyńcą, łotrem, łupiezcą; lecz bezwątpienia dubeltowa stawić się takim dla swego dobroczyńcy. Zbrodnia iest bydź zabóycą, lecz bezwątpienia, naywyższa w tym gatunku, gdy się odbierze życie dawcy swoiego życia, lub zada się swemu karmicielowi truciznę. Cóż więc wyśledzi w swoiém sercu Sofista, kiedy w niém niedosięga prawd tak dalece otwartych?

Jm bardziéy zagłębiemy się w katechizm tych nowych Moralistów, tym tężéy burzy się przeciw nim zdrowy rozum. Oto znów, kłamstwo popełnione dla interessu przetwarzaią na Cnotę. Już wyżéy napomknąłem, że ich dogma osobistego interessu obala całą ludzką Moralność; obaczmy czy nie prawda. Zapytaymy rozumu, co będzie znaczył szalbierz, który kłamie szczególnie przeto, że ma iakiesiś ukontentowanie wsprzeciwianiu się prawdzie? To takie ukontentowanie, skoro mu słodzi serce, będzie interessem, i podług zasady uniewinni w nim kłamstwo. Mały interess przeważy u niego to, co poczyta za prawdę mnieyszéy wagi; większy zaś i

mocnieyszy pociągnie go do zdradzenia prawd naywyższych i nayświętszych, a nidgy nieprzestanie bydź cnotliwym człowiekiem. Szukaymyż teraz zuchwalszego i bezczelnieyszego kłamcę nad dzisieyszego Filozofa czyli kłamcę opartego na takiéy szarlatańskiéy zasadzie! I mamże się ieszcze zadziwiać, gdy znayduię tyle i tak grubych i tak bezwstydnych szalbierstw to przeciw Historyi, to przeciw Dogmatyce; to przeciw Moralności, to przeciw Religij i Kościołowi Chrystusowemu w dzisieyszych bezbożniczych gryzmołach? Główny nayprzód interess szkoły naszych mniemanych Mędrców, którym iest poprzysiężona na zgubę Chrystyanizmu zażartość; przytém interess pychy, ambicyi, reputacyi; daléy interess łakomstwa głodnego Gryzmolarza, który zna z praktyki, że prędzéy i drożéy przeda kłamstwo niż prawdę; że lepiéy zpienięży ohydną wszetecznicę (Pucelle), niż Świętą Heroinę; że więcéy zarobi na paszkwilu przeciwko Duchowieństwu, niż na Ewangelicznym dyskursie: te mówię i im podobne interessa tłumaczą mi one niezmierne mnóstwo kłamstw, szalbierstw i bezwstydnych potwarzy któremi znayduię nadziane wszystkie pisma szumnych Oświecicielów dzisieyszych.

Z tego samego względu bynaymniéy mię nie zastanawiaią ich brutalskie przeciw Chrześciańskim Moralistom impety, bez oszczędzenia nawet honoru onego z liczby Świętych Oyców i naysławnieyszych Nauczycieli Kościoła który nam twierdzi, że *gdyby iedno kłamstwo mogło zbawić Świat cały, zawsze iest niegodziwe.* Pozwolmy im tém czasem, iż ten

iż ten wielki Luminarz Kościoła (Augustyn) wziął rzecz nazbyt surowo; muszą nam iednak przyznać, że nie masz kłamstwa, nie masz obłudy, nie masz chytrości, którychby podług nich nie usprawiedliwił stopniuiący interess. Skłamie dziecko dla uniknienia rózgi; skłamie przyjaźń dla zobowiązania sąsiada; skłamie łotr dla ochronienia kollegi; skłamie miłosierdzie dla pocieszenia wdowy; skłamie ambicya dla pokrycia swych planów; skłamie zabobonność dla ujarźmienia ludów; skłamie Minister Porty dla poskromienia Arabij. Cóż póydzie za tym? Oto iak występek tak Cnota w całym ogóle zgodzą się wreszcie z kłamstwem, a prawda zostanie szczerym i prostym instrumentem, którego razem i sprawiedliwy i zbrodniarz będą mogli użyć albo odrzucić stósownie do swoich momentalnych proiektów.

Chcąc dać rozpoznać tym nowym Moralistom, iak dalece mędrsza Religia potępiająca bez wyiątku wszelkie kłamstwo iakieżkolwiek mogłoby za sobą poprowadzić korzyści, potrzebaby ich tu wznieść aż do onego Boga, u którego sama tylko prawda ma prawo do szacunku, i który potrafi obficie wynadgrodzić człowieka za wszystkie dla prawdy poniesione niesmaki: Ale żaden z nich nie rozumie tego ięzyka, ani nawet podobna żeby go zrozumieli, dopóki Cnota będzie u nich znaczyła same doczesne życia śmiertelnego pożytki. Dla nich z istotnéy konieczności wypada kochać kłamstwo, chytrość, obłudę, filuteryą, gdy służą do lepszego mienia na tym tu biednym świecie do którego chcieliby sklubić całą swą exystencyą; lecz i

to wyznać trzeba, iż równie istotną iest koniecznością, aby ich lekcye tylu szalbierzy, obłudników, szelmów, zdrayców, krzywoprzysięzców, zawsze gotowych kłamać dla swego interessu, formowały na ziemi, ile rachuie się w tych czasach.

Przebóg! patrzaymy iakiemi ludźmi chcą zatruć Narody ci oszukańcy, kiedy się tłumaczą z nayotwartszą pogardą, dla wszystkich onych Cnót, które stanowią *osobistą poczciwość*? Miałażby ich Filozofia bydź dosyć głupia, aby mogła imaginować, że Cnota będzie panowała w Narodzie, Mieście lub Wiosce, gdy każdy szczególny Obywatel niepoczciwym zostanie?

Czegoż oni to ieszcze chcą nas nauczyć, gdy powiadaią, że nie pyta potomność *czy Juwenalis był niecnotą, Owidiusz deboszem, Annibal okrutnikiem, Horacyusz wyuzdańcem, August chytrym, Cezar kobietą wszystkich męszczyzn* (Sodom.....)? I gdy nie wstydzą się nawet wyieżdzać z tym formalnym dodatkiem: *Mało zależy na tym że ludzie są występni, dosyć iż oświeceni*? Jasną iest rzeczą, że ci pretendowani Oświeciciele i Reformatorowie Świata chcieliby nas usposobić, abyśmy im wybaczyli wszystko deboszowstwo, wszystko zbrodniarstwo, wszystko zdradziectwo, wszystkie słowem, infamie Owidyuszów, Lukrecyuszów, Augustów, Cezarów i t. d. Jasną iest rzeczą, iż oni uwielbiwszy i ubóstwiwszy szarlatańskie swe światło, staraią się w nas wmówić, że im człowiek oświeceńszy, tém może bydź występnieyszym hultaiem i zbrodniarzem, bez nadania nam

prawa przeciw sobie do niechęci i wzgardy. Czy trzebaż mi tu więcéy do rozpoznania na czém się kończy i z iak sromotnemi kryminałami zgadza się Cnota w szkole ich przewrotności?

Ale mamże się gniewać na tych wyuzdańców, albo litować się nad niemi, kiedy nie wstydzą się wyśmiewać, lżyć, po brutalsku znieważać bogoboynego i szacunkiem dla Cnot Ewangelicznych przeiętego człowieka? Ah! bardzo serdecznie lituię się nad temi biednemi ludźmi, że maią nazbyt ślepe rozumy, aby w nayświętszych Chrystusa Boga lekcyach mogli dosięgnąć światła Niebieskiego promieni. Bardzo serdecznie lituię się nad niemi, że maią nazbyt nikczemne dusze, aby poięli, iż człowiek mocen wzgardzić fałszywym blaskiem bogactw, i poczytać się za szczęśliwego w ubóstwie. Bardzo serdecznie lituię się nad niemi, że maią nazbyt zatkane głowy; aby w nich pomieścili, iż można zapomnić urazy, darować nieprzyjacielowi, i czynić dobrze temu, który nam źle uczynił. Nie próżno oni powiadaią, że takie Cnoty są niepodobne. W samèy istocie, nigdy niepodobne dla serca, które iest pychy, nadętości, ambicyi, łakomstwa, a co ieszcze mniéy filozoficzna, głupiéy i śmiesznéy zazdrości nieszczęśliwem igrzyskiem. Bo z resztą, czy można wierzyć, żeby wszyscy tak ciemnemi bydź mieli, aby upatrywali większą duszy wspaniałość w zemscie, niż wdarowaniu urazy; większą szlachetnosć w ubieganiu się za honorami, bogactwy i dymem próżnéy chwały, niż w cheroicznéy tych marności pogardzie; większą waleczność w hoł-

dowaniu zwierzęcym namiętnościom, niżeli w ich iarżmieniu? Gdy widzą Sokratesa połykaiącego *cigne* (zielsko iadowite *świnia wesz* zwane) bez złorzeczenia ręce która go częstowała trucizną; gdy widzą Diogenesa przestawaiącego na beczce wziętéy za pomięszkanie; gdy widzą Kratesa i Biasa pomiataiących bogactwa, dla prowadzenia życia wolnych Filozofów, umieią wten czas bardzo cudnie uwielbiać, aż do cieni naszych Cnót Chrześciańskich. Ale znayduiąc ie w Ewangelij wyniesione do stopnia nadnaturalnéy doskonałości, oparte na nayszlachetnieyszych pobudkach, oczyszczone z marnego blasku pychy, i wcielone w System Boskiéy Objawionéy Religij: tu diabelską opętani zazdrością nie mogą darować naszemu Chrystusowi, że tak daleko zostawiwszy za sobą ich Lycea i Akademie, zaczął formować Chrześcianina, od punktu na którym kończyła się wszystka ziemskich Mędrców Oświata, i zamienił w powszechne przykazanie, co się im wydawało, ostatnim filozoficznego geniusza zapędem. Dla wydarcia więc temu Ewangelicznemu Bogu admiracyi Świata, starali się zepchnąć Cnotę z naywyższego iéy szczebla, chcąc żeby nakształt zwierzęcych namiętności czołgała się po ziemi, i sądząc że ią zrobią rostropną w łakomcy, szlachetną w pysznym, roskoszną w cieleśniku, zażartą i nigdy nieprzebłaganą w upokorzonym Filozofie. Z tém wszystkiém, niechay iak chcą powtarzaią swe lekcye: Człowiek Ewangeliczny pokorny przy światowych honorach, gardzący godnościami, pomiataiący bogactwa, uiarżmiaiący niesforne namiętności; Człowiek cichy, łagodny, odpuszczaiący urazy, odda-

waiący dobre za złe, będzie na wieki w oczach ludzkich Człowiekiem Cnoty i prawdziwéy ducha wielkości. Niechay iak chcą rozgrzeszaią pychę, ambicyą, łakomstwo, zemstę z całym ogółem nierządnych namiętności, i niech sztuką swoich Sofizmów występki przetwarzaią na Cnoty: nigdy im Swiat nie uwierzy; podobno więc nazbyt czasu zabrałem w zbijaniu ich pretensyów.

KATECHIZM
FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ IV.

Sumienie i iego zgryzoty zreformowane.

Filozof. Sumienie, czy iest-że istotnym Moralności przedmiotem?

Uczeń. Nie, i względem tego Artykułu mamy wiele wyobrażeń do zreformowania.

Filozof. Co powinien rozumieć Mędrzec przez słowa *Sumienie* i *Zgryzoty*?

Uczeń. *Sumienie* iest u Filozofa oném uczuciem, przez które pochwalamy lub potępiamy w sercu nasze postępowanie, podług tego iak sądziemy, że może ściągnąć na nas szacunek lub wzgardę inszych ludzi.... *Zgry-*

KATECHIZM
FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ IV.

Sumienie i iego zgryzoty utwierdzone.

Filozof. Sumienie, czy iest-że istotnym Moralności przedmiotem?

Uczeń. Tak, i względem tego Artykułu nie odstąpi Mędrzec dawnych opiniów.

Filozof. Co powinien rozumieć Mędrzec przez słowa *Sumienie* i *Zgryzoty*?

Uczeń. *Sumienie* iest u Filozofa oném uczuciem, przez które pochwalamy lub potępiamy w sercu nasze postępowanie, podług tego iakie sądziemy zgodném albo przeciwném naszym obowiązkom, bez względu na to co

zota zaś iest boiaźń kar, których nasze sprawy mogą nas na tym świecie nabawić. (*Dowody n.* I. *Kol: A.*)

Filozof. Zkąd bierze się w człowieku to uczucie które ma o swych sprawach?

Uczeń. Nie pochodzi one na żaden sposób z Natury; lecz iedynie z nałogu i doświadczenia. (*Dow: n.* 2.)

Filozof. Czy miewa człowiek zgryzotę z powodu spraw sekretnych, bezkarnych na tym świecie?

Uczeń. Doświadczenie zapewnia, że zbrodnia bezkarna na tym świecie nigdy nie wznieca zgryzot. (*Dow: n.* 3).

o nas mogą insi ludzie pomyślić. . . . . *Zgryzota* iest zarzut i bojaźń sumienia potępiaiącego nasze czyny. (*Dowody n.* I. *Kol: B.*)

Filozof. Zkąd bierze się w człowieku to uczucie które ma o swych sprawach?

Uczeń. Sama Natura wpoiła ie we wszystkie serca ludzkie. (*Dow: n.* 2.)

Filozof. Czy miewa człowiek zgryzotę z powodu spraw sekretnych, bezkarnych na tym świecie?

Uczeń. Zbrodniarz, choć naypewnieyszy ukrycia swoiego kryminału; Despota chociaż nayiaśniey przekonany o bezkarności swoich krwawożerstw, zmuszeni wyznać, że serce ich staie się łupem zamięszania i zgryzot. (*Dow: n.* 3.)

Filozof. Sądzisz-że bydź pożytecznemi zgryzoty?

Uczeń. Przed występkiem nie zapobiegną mu; po występku, nie poprawią go. Jest to naynieużytecznieysza męczarnia. (*Dow: n.* 4.)

Filozof. Byłożby iakiém dobrodzieystwem dla ludzkości, gdyby ustały w nas zgryzoty?

Uczeń. Byłoby to nayważnieyszą dla człowieka przysługą. Ani temu winni dzisieysi Filozofowie, że ta przysługa ieszcze nie wzięła skutku. (*Dow: n.* 5)

Filozof. Czy znasz-że Mędrców, którzy ze wszystkich sił pracowali około zagubienia zgryzot?

Uczeń. Znam którzy się z tego chlubią, i którzy bardzo wymownie krzyczą, końcem żeby ich wrzask zagłu-

Filozof. Sądzisz-że bydź pożytecznemi zgryzoty?

Uczeń. Trzebaby człowieka nazbyt zahartowanego w zbrodni, któregoby zgryzoty nie zwróciły do Cnoty. (*Dow: n.* 4)

Filozof. Byłożby iakim dobrodzieystwem dla ludzkości, gdyby ustały w nas zgryzoty?

Uczeń. Należałoby odsłużyć temu który dokazałby téy sztuki, to iest: trzebaby go udusić. (*Dow: n.* 5.)

Filozof. Czy znasz-że Mędrców, którzy ze wszystkich sił pracowali około zagubienia zgryzot?

Uczeń. Znam którzy bardzo się za to wstydzą, a nawet i kryią się wten czas, kiedy nayusilniéy pracuią

szył głos zgryzot do-kuczaiących sercu zbrodniarzy. (*Dow*: *n*. 6.)

Filozof. Prawdziwy Mędrzec, czy zatłumia zgryzoty przynaymniéy w samym sobie?

Uczeń. Prawdziwy Mędrzec ma nazbyt światła, aby się dał dręczyć zgryzotom, i robił się sobie samemu katem. (*Dow*: *n*. 7.)

w tym przedmiocie. (*Dow*: *n*. 6.)

Filozof. Prawdziwy Mędrzec czy zatłumia zgryzoty przynaymniéy w samym sobie?

Uczeń. Prawdziwy Mędrzec zamiast tłumić w sobie samym zgryzoty, pogląda iak na nieprzyjaciela ludzkiego rodu, ktoby to inszym radził. (*Dow*: *n*. 7.)

Dowody Filozoficzne poprzedzającego Rozdziału.

KOLUMNA *A.*

1mo. „ Sumienie, u zabobonnika znaczy „ poznanie skutków, które podług iego per„ swazyi, maią sprawić iego czynności w Bó„ stwie. . . . . (Dla Filozofa) iest one pozna„ niem skutków, które iego czynności spra„ wią w inszych ludziach.— Już powiedziano, „ i ieszcze powtórzemy „ Sumienie człowieka „ żyiącego w społeczeństwie, iest poznanie „ skutków, które iego czynności sprawuią „ w inszych, i przez odbicie w nim samym.— „ Zgryzoty więcéy nie znaczą, iak przeglą„ danie kar fizycznych na które wystawia „ nas zbrodnia. . . . . Są one iedynie bojaźnią „ sprawioną przez wyobrażenie, że nasze „ czynności potrafią ściągać na nas nienawiść „ lub niechęć inszych„ (a)

2do. „ Sumienie nie iest skutkiem wro„ dzonego uczucia; lecz doświadczenia i re„ flexyi.— Na bardzo słabym fundamencie za„ sadzili się Moralistowie, poczytuiąc sumie„ nie za wrodzone uczucie, to iest: iak „ gdyby wpojone w naszą naturę. Kiedy ze-

---

(a) *Syst: Soc: Part:* 1. *ch:* 13.— *Moral: Univ:* § 2. *ch:* 1. *et* 13.— *Helvetius, de l'Homme, Tom:* 1. § 2. *ch:* 7.— *Moral: Univ:* § 1. *ch:* 13.

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA B.

1*mo*. „ Nie od żadnych kaprysów Spółeczeństwa zawisły prawdziwe poięcia „ Sprawiedliwości i niesprawiedliwości, do„ broci i złości moralnéy. . . . Na naszéy „ własnéy istocie są ugruntowane wyobraże„ nia występku i Cnoty.— Sumienie zalega „ na onym rozsądku, któren każdy formuie „ o swoich własnych czynach przystósowanych „ do wyobrażeń iakie ma o pewnéy regule „ nazwanéy Prawem, tak dalece że konklidu„ ie w sobie samym, iż pierwsze nie stóso„ wne do drugich.— Sumienie iest regułą „ która poprzedza opinią; sądzi ona sam na„ wet przesąd.— A zgryzoty sumienia, są „ (takiéy niestósowności) zarzutem.„ (a)

2*do*. „ Sumienie! Sumienie! instynkcie „ Boski, nieśmiertelny i Niebieski głosie! . . . „ Ty iesteś który stanowisz zacność iego „ (człowieka) natury, i moralność iego czyn„ ności. . . . Sumienie tém iest dla duszy, „ czem instynkt dla ciała. Kto idzie za nim,

(a) *Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 12.— *Encyclop: Art: Conscience.*— *J. J. Rousseau*, *v. ses Maxymes.*— *Encycl: Art: Remords.*

KOLUMNA A.

„ chcemy się porozumieć, wyznać musiemy,
„ że prawa sumienia zawisły od nałogu.„ (b)

3tio. „ Doświadczenie nas uczy, że
„ każda czynność która nas nie wystawia ani
„ na prawne kary, ani na utratę honoru,
„ wykonywa się powszechnie bez zgryzoty.
„ Jak skoro człowiek nie ma bojaźni, iak
„ skoro wyniesiony nad prawo, tedy bez
„ żalu odbywa nieuczciwą sprawę która mu
„ pożyteczna.— Jeżeli doznaiemy zgryzot, to
„ wten czas, kiedy przewiduiemy że nasze
„ czynności robią nas nienawistnemi i wzgar-
„ dzonemi u inszych. . . . . Jeżeli te działa-
„ nia naszych spraw na inszych są dla nas
„ bezskuteczne, tedy żadnéy niedoznaiemy
„ zgryzoty.„ (c)

4to. „ Zgryzoty są niepożyteczne, albo
„ przynaymniéy to co ie wznieca przed po-
„ pełnieniem występku. Ani na więcéy się
„ przydadzą po — iak wczasie występku. . . . .
„ Ponieważ zgryzoty są próżném lekarstwem
„ na nasze nieszczęścia, i psuią nayklaro-

(b) *Syst: Soc: ibid.— Moral: Univ: ibid:*
(c) *Helvet: de l'Homme, Tom:* 1. § 2. *chap:* 7.— *Etr: du Syst: Nat: ch.* 12.

KOLUMNA B.

„ składa posłuszeństwo Naturze..... Wmo-
„ mencie kiedy rozum daie poznać człowie-
„ kowi co iest dobrego, iego Sumienie rapor-
„ tuie duszy: i to iest wrodzoném iéy uczu-
„ ciem.... Sumienie zapisuie w gruncie serc
„ wieczne prawa Natury i porządku.„ (b)

3*tio*. „ Niepodobna uniknąć zgryzot; bo
„ nie potrafiemy oszukać się tak daleko żeby-
„ śmy brali kłamstwo za prawdę, szpetne za
„ piękne, złe za dobre. Nie zaległo od wo-
„ li zatłumić głos sumienia.— Zważ iak da-
„ lece tyranowie i zbrodniarze, dosyć mo-
„ cni aby się nie lękali kar ludzkich, boią
„ się przecie prawdy. Maią więc poznanie
„ swéy nieprawości! Wiedzą więc że są go-
„ dni nienawiści i wzgardy! Maią zatém
„ zgryzoty!„ (c)

4*to*. Strzeż się psuć zgryzoty, „ Kto ich
„ doświadcza, za każdą razą kiedy dopuszcza
„ się złego, miewa się na baczności i popra-
„ wia się..... Nie naprawia się złego, iedno
„ gdy sumienie bezprzestanku dogryza.....
„ Ciągłość ran które nam zadaie, nie tylko

(b) *J. J. Rousseau, ibid:* (c) *Encyclop: Art. Remords: Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 12.

„ wnieysze wody bez wyklarowania naymętnieyszych, zepsuymy ie więc.„ (d)

5to. „ Wszyscy zbrodniarze mogą bydź szczęśliwemi, ieżeli mogą bydź zbrodniarzami bez zgryzot. Śmiem powiedzić, że ten kto nie będzie miał zgryzot w takim poprzyjaźnieniu z występkiem, aby zbrodnie były w iego oczach cnotami, stanie się szczęśliwszym niżli ów drugi, który po pięknéy czynności będzie żałował iéy wykonania, i przez to cały iéy szacunek utraci. Takie iest przecudne panowanie spokoyności któréy nic nie potrafi zamięszać.„ (e)

6to. „ Nie mięszaymy sobie ducha próżnemi frasunkami. . . . Przestań więc o człowiecze! pozwalać aby cię mięszały fantomy, które twoia imaginacya albo oszukaństwo stworzyło. . . . . Otrząśniy się z uciążliwych boiaźni. Postępuy bez frasunku drogą, którą dla ciebie wyznaczyła Natura. Zasieway kwiaty, uprzątay, ieźli ci los pozwala, ciernia rozrzucone w téy drodze. Nie zagłębiay twych oczów w niedościgłe przyszłości. . . . . Nieszczęśliwy zbrodniarzu, który zostaiesz w bezprzestan-

---

(d) *Oeuvres de Lamétrie, pag:* 157 *et* 158.
(e) *Oeuvres de Lamétrie, pag:* 207.

KOLUMNA B.

„ przynagla nas do żalu, ale też do zepsu-
„ cia, ile iest z naszéy strony, złości, któ-
„ réy nas trapi wyobrażenie.„ (d)

5to. Zaduś zgryzoty, kiedy tak żądasz. Lecz skoro tego dokażesz w sobie samym, wiesz-że co będzie do nas należało uczynić? „ Na ten czas wypadnie ciebie zadusić,
„ i bądź pewny, że między ludźmi którzy
„ nie lubią bydź uciskani, znaydą się; którzy
„ cię pozbawią sposobnośći pełnienia nowych
„ zbrodni. (e)

6to. „ Niech mię nikt nie oskarża (mó-
„ wi wielki Diderot) jakobym upoważniał
„ zbrodnią, przez zasady uwalniaiące czło-
„ wieka od wszelkiéy bojaźni, i od wszelkich
„ zgryzot. Nic nie byłoby widocznieyszą po-
„ twarzą nad ten zarzut; ponieważ nie masz
„ żadnego z moich rozumowań, któreby prze-
„ ciwnie nie zamierzało do zagłady wszela-
„ kiego zbrodniarstwa, i zrobienia go nawet
„ niepodobném rozumnemu poięciu„ (więc do okazania że nie może exystować na świecie)— Niech mi nikt nie powiada, że móy

(d) *Moral Univ*: § 1. *ch*: 13 *et* 14. (e) *Voltaire*, *Dict*: *Phil*: *Art*: *Catechis*: *Chinois*.

KOLUMNA A.

„ néy z sobą samym sprzeczności! machino
„ nieporządna która ani z twoią naturą, ani
„ z naturą twych towarzyszek pogodzić się
„ nie możesz! nielękay się w drugiém życiu
„ kary twoich występków.... Nie lękay się
„ przyszłosci, ona skończy męczarnie, które
„ ty sam sobie zadaiesz.„(f)

7mo. „ Filozof nazbyt światły, aby się
„ poczytał winowaycą z przyczyny myśli i
„ spraw które rodzą się pomimo iego wolą.
„ Nie pozwala się on trapić przez tych ka-
„ tów zgryzot, które są gorżkiemi owoca-
„ mi edukacyi, iakich nigdy nierodziło drze-
„ wo Natury.„ (g)

(f) *Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 12 *et* 17.
(g) *Lamétrie, Disc: surle Bonheur.*

KOLUMNA B.

system fatalizmu „ zakrawa na ośmielenie nas „ do występku i zagubienie zgryzot, iak mu „ często zadaią „ Zamiast ie chcieć zagubić, trzymam, iż te *zgryzoty* są koniecznemi naszego *temperamentu* skutkami i poczytuię za *zepsute* to Społeczeństwo, *gdzieby się nie znalazły zgryzoty* (f)

7mo. Świetleysza Filozofia uczy, że „ uspokajać zgryzoty zbrodniarzów iest okru„ cieństwo i zdrada.... Są to Filozofowie „ bez obyczajów, oszukańcy, ohydne szarle„ tany, którzy przez podłą uległość dla wy„ stępków i namiętności osłabiaią *skrupuły* i „ zgryzoty..... Są to kaziciele rodu ludz„ kiego.„ (g)

(f) *Diderot, Code de Nat: 3e Partie, pag:* 152.— *Syst: Nat: Extr: du chap:* 12. *Tom:* I.
(g) *Moral: Univ:* § 2. *ch:* 14. *et* § 5. *ch:* 9.

Przypisek Pani Baronowy do czwartego Rozdziału

KATECHIZMU.

Odczytay proszę, Kawalerze, odczytay ieszcze raz text ostatni Kolumny *B*, filozoficznych Rozdziału poprzedzaiącego dowodów: *Są to Filozofowie bez obyczaiów, oszukańcy, szarletany, kaziciele ludzkiego rodu, Filozofowie którzy staraią się o zagładę zgryzoty.* Ja drzę z bojaźni, Szanowny Przyjacielu, żeby te twarde słowa głębiéy nad wszystkie tego dubeltowego Rozdziału nie utkwiły w głowach naszych Prowincyalnych Prozelitów. Będą oni ie stósowali do obydwu Kolumnów; bo ci sami Filozofowie prezentuią się znow, iak zazwyczay, z iednéy i z drugiéy strony. Będą nam zarzucali niepoiętą dziwaczność, iż chcemy żeby zgryzota występku nie znaczyła iak tylko bojaźń ludzi i obawy ich kary; gdy przecież pewna, że bojaźń Boga Mściciela cale inaczy mięsza nasze Sumienia.

Daleko ieszcze bardziéy zadziwi naszych Helwiyczyków ona filozoficzna *Moralisty powszechnego* opinia, ktoréy nie przytoczyłam wyżéy, ztąd że znalazłam pisaną na marginesie przy samym końcu Rozdziału. Kładę ią oto tę szaloną opinią, ieżeli nie zmyślona przez Katechistę: „ Sumienie w człowieku od-„ osobnionym, znaczy poznanie nabyte przez „ doświadczenie skutków, które iego czynno-„ ści w nim wytwarżaią. . . . . Lubo sama „ z siebie istota rozumna winna kochać po-„ rządek, a nienawidzić nieporządku które-„ go wewnątrz iéy zamyka się teatr. . . . Musi

„ ona za każdą razą bydź niespokoyna kiedy
„ iéy funkcye organiczne (czyli strawności)
„ są pomięszane..... Musi przeciwnie bydź
„ kontenta gdy wszystko idzie u niéy w po-
„ rządku, gdy przyrodzone władze służą iéy
„ podług myśli, gdy siły i dowcip iéy od-
„ powiadaią widokom...... Ale niechcąc
„ poddać się swym obowiązkom, odniesie za
„ to karę, uyrzy się ona (rozumna istota)
„ mdłą i chorą i będzie miała sam tylko byt
„ niewygodny, za co na własne swoie głup-
„ stwo będzie składała winę.„ (h)

Co za scena, gdyby się chciało wmówić w naszych Rodaków, że sumienie człowieka który iest samotny, 'a uchybia swych obowiązków, w iego pulsie i strawnościach zamknięte: że będzie miał zgryzoty, kiedy padnie nań febra, i że iego żołądek więcéy albo mniéy obciążony, więcéy albo mniéy wolny, ma bydź prawdziwym Sędzią dobrych lub złych uczynków! Wierzysz-że WPan, żeby nasz Katechista potrafił nam co śmieszniey-szego zarzucić? Albo czy imaginuiesz, że nasi Helwiyczykowie nie poczuią całego głupstwa téy niesłychanéy opinii? Jeszczeby oni więcéy głupstw wykazali w ciągu tego Rozdziału.

Mogliżby ci dobrzy ludzie podarować Diderotowi, gdy zaskarżony o przytłumianie zgryzot i upoważnianie zbrodni, tłómaczy się mówiąc, że owszem przeciwnie zbrodnia iest niepodobna, i że podług wszystkich iego

---

(h) *Moral: Univ:* § 2. *ch:* 1.

rozumowań *ani może bydź w rozumie pomieszczone zbrodniarstwo?* Lękałabym się Kawalerze, aby nasi Prozelitowie nie upatrzyli czyście filozoficznego zbrodniarstwa w takim Diderota wyskoku. Pewno przyczytaliby ie i każdemu z tych Mędrców, którzy na lewéy Kolumnie utrzymuią zgryzoty i konieczną zgryzot potrzebę, lubo na prawéy zepsuli iedyny ich fundament, i lubo żaden nie śmie się wznieść aż do Boga Mściciela prawdziwego i istotnego źrzódła wszystkich zgryzot człowieczego sumienia. Im bardziéy się zagłębiam, tém więcéy czuię cios który ten fatalny Katechizm ma zadać Filozofii.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza, nad czwartym Rozdziałem

DUBELTOWEGO KATECHIZMU

FILOZOFICZNEGO.

Znasz, Czytelniku, że Sędzia niezaległy od żadnéy z istot otaczaiących człowieka, nie stósuie swoich Dekretów ani do opinii, ani do względu naszych braci bliźnich, przyjacioł lub nieprzyjacioł. Same tylko czynności nasze są przedmiotem iego sentencyi, sama zgodność tychże czynności z naywyższém Prawem i wolą Przedwiecznego wszel-

kiéy Cnoty Autora, nie zaś to co mogą mówić lub myślić o nas ludzie, nie to co mogą dla nas pożytecznego lub szkodliwego ze strony tychże ludzi ściągnąć przerzeczone czynności.

Znasz daléy, że zgryzoty sumienia w tym który dopuścił się występku, są rzeczywistemi skutkami wewnętrznego wyroku przez nas samych formowanego przeciw naszéy obyczayności, skoro uchybia zgody z Cnotą. Rad nie rad poznaie w takim razie winowayca swą zbrodnią. Widzi on Boga Mściciela, i czuie że ten Bóg przenika nayględsze iego serca zakąty, że żadna myśl przewrotna nie schowa się przed iego tworczém okiem, i że prędzéy lub późniéy musi wymierzyć swoią karę. To iest co mu duszę przeraża; to iest co w pośród naywyższego szczęścia, pomyślności, uciech, roskoszy, rozpościera w nim niesmak, gorycz i zamięszanie; to iest co począwszy od tronu który Tyran wielowładny zasiada, aż do iaskini która ukrywa łotra pewnego że go nikt nie wyśledzi, zanosi groźbę, postrach i trwogę. Mogą oni obadwa bardzo łatwo ludzkiéy sprawiedliwości uniknąć; może przytém naywiększy kryminalista udać się czasem za nayświątobliwszego człowieka: Ale od Boskiéy Sprawiedliwości żaden się nie wybiega, i iak ten tak ów iuż osądzą się sami, nim przed Trybunał Boga Sędziego powołani zostaną. Już oni widzą otwieraiące się na ich pożarcie piekło, iuż diabli oprawcy ze wszystkiemi instrumentami swoiemi stawiaią się im w oczach. Otóż to prawdziwe zgryzoty, oto co mięsza, burzy, tworzy, uciska winowaycę, gdy tém czasém

ieszcze mu nie upłyneła pora do zgładzenia swych zbrodni ku uniknieniu pożeraiących płomieni.

Znasz nakoniec, iż ten Sędzia wewnętrzny cieszący Sprawiedliwego a zastraszaiący grzesznika iest Sam Bóg, który albo dla tego założył sobie w ludzkich sercach mięszkanie, żeby raczył niebieskich roskoszy przedsmakami niewinność, albo żeby dręcząc zgryzotami przestępcę swego Prawa, przypominał mu bezprzestannie te bardzo drogie prawdy: że w drodze występkn niepodobna kosztować słodyczy wewnętrznego pokoju: że niezbożnik przegląda poniewolnie iż śmierć iest epoką od którey rozpocznie się iego zbrodni zapłata.

Pewnie nie potrzebuiesz moich reflexyów ku rozpoznaniu iak dalece te wyobrażenia są proste, naturalne i stósowne do wszystkiego co dzieie się w gruncie serc naszych skoro w siebie samych wniydziemy i przysłuchamy się szczerze głosowi Sumienia, końcem pełnienia Praw które nam w imieniu Boga Stwórcy dyktuie. Ale chceszże poiąć całą przewrotnosć i zdrayczą czarność Sofistów? Zważ dobrze że głos tego sumienia nie tylko iest postrachem zbrodni, i wdzięczną Cnoty pociechą, lecz nad to naytęższym, naygruntownieyszym, nayniewzruszeńszym dowodem wszystkich fundamentalnych Dogmów Religij które dzisieysi niezbożnicy zbijaią. Dowodzi nayprzód ten głos konieczney bytności Boga Sędziego; bo gdyby go nie było, nie pokazywałby się ieszcze w tém życiu tak grożnym zbrodniarzowi, tak łagodnym Sprawie-

dliwemu. Dowodzi powtóre exystencyi duchownéy istoty w składzie śmiertelnego człowieka; bo gdyby człowiek miał bydź szczerą materyą, nigdyby mu nie mogło przyiść do głowy, żeby sobie poczytał za występek uchybienie obowiązków szczerym duchom nadzmysłowym właściwych. Dowodzi daléy wolności ludzkiéy woli; ponieważ bowiem rzeczony głos sumienia potępia nadużycie takiéy wolności w skutku swych zgryzot czyli ostrych zarzutów, musi więc człowiek bydź dobrze przekonany wewnątrz, iż mocen wstrzymać się od występku, kiedy przyimuie te zarzuty i trapi się niemi: inaczy ani z praktyką ani z rozumem niepodobna iest zgodzić, aby się sobie poczytało za winę, co się z nieodbytéy konieczności czyniło. Dowodzi nakoniec nieśmiertelności człowieczego ducha; gdyż trwoga którą przeraża złe Sumienie, ściąga się oczywiście do kary czekaiącéy winowaycę za grobem, i dla tego przy śmierci naysroższa iéy męczarnia.

Nie mogła uniknąć oka naszych fałszywych Mędrców tak iasna i przekonywaiąca demonstracya istotnych zasad Religij w zgryzotach Sumienia człowieczego wytknięta. Cóż więc robią dla odparcia iéy blasku? Przetwarżaią oto całą naturę zgryzot wraz ze wszystkiemi uczuciami Sumienia. Gdyby im przyszło wierzyć, tedy iuż nie do bojaźni Sądu Bożego, lecz do obawy ludzkich opiniów ściągaią się pomienione zgryzoty. Krótko mówiąc sami tylko ziemscy oprawcy, same miecze, szubienice, stosy i koła mięszaią zbrodniarzowi sumienie. Zastanówmy się nad tą lekcyą, wnet wykaże się wierutne iéy szalbierstwo.

Jeżeli prawda, że bezbożnik nie lęka się iedno kar ludzkich, za cóż więc drzy, za co tak straszna rozpacz maluie mu się w oczach, i za co iego zgryzoty silnieyszemi i czynnieyszemi niż kiedy w życiu, robią się w tym momencie, gdzie ludzie tracą wszystkę moc, władzą, juryzdykcyą do iego ukarania? Za co mówię nayszczególniéy w onych ostatnich chwilach życia kiedy iuż śmierć zabrała się do kosy, doświadcza taki nędznik w swéy duszy naysroższéy potępieńca męczarni? Wszakże iuż użył roskoszy w swoich zbrodniach; wszak mu iuż nie zostaie iak tylko położyć się i zasnąć po doczesnych nektarach; wszak ludzie kontenci że widzą ziemię otrząsaiącą się z tak ohydnego ciężaru, nie przyidą mięszać iego ostatnięgo spoczynku, ani budzić martwych popiołów, lub zapozywać winowaycę do życia dla pociągnienia go pod Dekreta swych Sądów. Zna on to bardzo dobrze, i żywo przekonany, że go śmierć z rąk ludzkiéy zemsty wyrywa; czegóż więc lęka się w tym momencie, ieźli nie Trybunału Boga Naywyższego Sędziego? Żartuie on w ten czas z waszych szubienic, stosów, kół, i toporów, wiedząc że nie dożyie ich użycia; coż więc znaczą one płomienie i przepaści, w które, iak krzyczy, czyiaś go mściwa ręka popycha, ieżeli nie przepaści i płomienie piekielne? Gaday mu iak chcesz o prawach twoich karnych Kodexów, i wszystkich tego świata męczarniach; poczytałby się on za nazbyt szczęśliwego, gdyby mógł przez krótkie ucierpienie ogniów i tortur doczesnych wykwitować się z wiecznych. Czas ma swóy koniec: ale wieczność iest przeciągiem bez granic: Otaczaiąc iego śmiertelne łoże,

staracie się ze wszystkich sił wzbudzić w nim ducha filozofskiéy tęgości wy mniemani Mędrcowie! lecz wasze słowa niezgodne z waszém własném uczuciem, a iego serce upatruie w was przyjaciół prawych zdrayców. Nas on Chrystusowych Kapłanów, nas całém gardłem wzywa w tém swoiém krytyczném położeniu; bo my sami iesteśmy mocni, przy łasce naszego Zbawiciela wydzwignąć go z rozpaczy; a to nie z waszemi ziemskiemi Magistratami, lecz z Bogiem Naywyższym Sędzią iednaiąc iego duszę. Pozwólcie nam przemówić do niego słowo pokoju ze strony tegoż Przedwiecznego Sędziego, a wnet odrodzi się w iego sercu nadzieia. Za łzami pokutnemi ustąpią duszne trwogi, i w ten czas obaczycie na dłoni zkąd pochodziły iego sumienia zmazanego zgryzoty.

Ani nawet czekaycie tego momentu, chcąc szczerze zapewnić się o prawdzie. W godzinach kiedy Tyran ieszcze siedząc na tronie, odbiera ze strony zafukanych przez siebie ludów bałwochwalskie kadzidła, lub kiedy zbrodniarz z nocnych korzystaiąc ciemności uniknął wszystkich oczów, spytaycie pierwszego i drugiego czego się ieszcze boią? Bezpieczni od wszelkiéy napaści śmiertelników, czegoż maią się lękać, iedno onego Wszechmocnego ramienia króre żadnego despotycznego kroku nie zostawi bezkarnym, i onego przedwiecznego oka dla którego żadnéy nie masz skrytości?

Z resztą, niech zamilknie bezbożnik; nadstawmy niewinności ucha. Niestety! Świadkiém Świat cały, jak często ona bywa przed-

miotem wszystkich ludzkich postrachów; tém czasem, niech ią iak chce zpotwarzy, uciśnie i udręczy ludzka tyrannia, usłyszysz-że kiedy zatrwożoną głosem gryzącego sumienia? Prześladuy, dręcz, męcz, i wyléy całą żółć twoiéy złości na sprawiedliwego człowieka; Nie zawsze prawda wyczytasz z iego czoła tęgość i minę Bohatyrów, lecz nigdy w nim nie dóyrzysz dusznego niepokoiu. Możesz wycisnąć łzy, ięki, narzekania z iego słabości; ale choćbyś mu na kawałki poszarpał ciało i cały szafot zalał krwi iego strumieniami, będzie on umierał bez zgryzoty sumienia. Nie z żadnych więc ludzkich gniewów bojaźni rodzą się te zgryzoty; ponieważ ludzie nie potrafią wzniecić ich w Sprawiedliwym rzeżąc go i zabijaiąc; ponieważ zbrodniarz nie potrafi się ich uchronić, nie maiąc nic zgoła do lękania się z ludzkiéy ręki.

Ale powtórzmy co dotknęło się wyżéy: Zgryzoty w Sumieniu bezbożnika są same z siebie niewzruszonym dowodem bytności Boga Sędziego i Mściciela, którego wyobrażenie chcąc nasi Sofistowie zagładzić w tychże zgryzot zniesieniu, chlubią się fanfarony iż bardzo wielką uczynią dla ludzkości przysługę, gdy ią uwolnią od czczych postrachów religiynego przesądu. Niechayże nauczą się przynaymniéy otaxować tę swoię pretendowaną przysługę, a poznaią co za wdzięczności nie tylko ze strony partykularnych śmiertelników, lecz i od całéy massy Narodów mieliby się spodziewać, gdyby dokazali swéy sztuki. Miałem Obrońcę w Bogu Autorze ludzkich sumień i zgryzot. Wiedziałem że

ten Bóg móy Obrońca czuwa dla mnię w sercach zbrodniarzy, i piorunem swoich postrachów, oddala knowane przeciw mnię nayzłośliwsze ich plany. Nigdy on nie spuszczał moiego interessu z oka, i w czasie naygrubszych nocnych godzin pomroki wołał na hultaja, łotra, zabóycę: Stóy, nie przystępuy niecnoto! bo ia sam czuwam nad iego bezpieczeństwem. Strzeż się przelewać krwi, któréy ia potrafię i nie omięszkam się zemścić. Daleko od ciebie oprawcy śmiertelników, ale ia wezwę moich, a wnet uyrzysz otwarte piekło pod twoiemi nogami.

Ten głos Boga moiego Opiekuna odpierał zasadzki, i sypiałem spokoynie. Wy zdraycy Sofistowie wydarliście mi tę naydroższą opiekę, a przynaymniéy, gdyby od was zawisło, pewnobym ią utracił. Mówicie wy do zbrodniarza: Głos który niweczy twe projekta, głos ktory mięszaiąc ci Sumienie sprawuie drżączkę w ręce trzymaiący puginał, iest to głos dziwacznego przesądu, i w twoiéy mocy otrząsnąć się z niego. Ukryi się tylko dobrze przed ludzkiemi oczyma, a skończą się wszystkie twoie bojaźni. Niestety! gdzieżbym się podział, gdyby hultay, infam, bezbożnik uwierzył waszéy lekcyi? Wystawiliście mię iednego i bezbronnego człowieka na łup wszystkich kabałów, chytrości i zdradzieckich podstępów. Wystawiliście przeciw nocnym ciemnościom które sprzyiaią łotrom; przeciw Tyranom i Despotom którzy z promieni południowych żartuią, przeciw interessom onéy klassy łakomców, którzy mię myślą okraść; przeciw kaprysom onéy listy Magnatów którzy mię chcą ucisnąć; przeciw

zazdrości onéy zgrai ambitnych rywalów którzy przedsiewzięli zgubić mię na honorze; przeciw nawet moim własnym pokrewnym dla których za nazbyt długo żyię w względzie sukcessyinych widoków. Mało na tém, wydarliście mi ieszcze broń i przeciw wszystkim attakom szalonych namiętności moiéy zepsowanéy natury, wydzieraiąc sumieniowi zgryzotę. Otóż wasza dla mnię przysługa okrutni Filozofowie! Nie nawidzicie Boga moiego Opiekuna, wyganiacie go z kącika który sobie obrał w sercu zbrodniarza dla zasłonienia mię tarczą swoiéy obrony przeciw iego proiektom i odrażenia mu myśli od tychże bezsumiennych proiektów; wyganiacie go nawet, ile z was, i z komórki mego własnego serca, gdzie założył mięszkanie końcem wstrzymywania mię swoiemi grożbami od występków. Nienawiść więc którą poprzysięgliście przeciw Bogu moiemu iedynemu Obrońcy obaliła się na mnię; a wy ieszcze wyglądacie z moiéy strony wdzięczności! Ah! schowaycie się dla siebie samych z tak okrutną przysługą; ia nigdy znać iéy nie chcę, ani dla mnię, ani dla nikogo z tych którym zażyczam dobra.

Tén Bóg który się mną opiekuie w dobroczynnych sumienia człowieczego zgryzotach, czuwa w nich równie i nad moiemi braćmi, i nad moiemi współ-obywatelami, i nad całą Oyczyzną. Podobnie iak ia, w tysiącznych okolicznościach, nie maią oni nad sobą iedno same nayopatrznieysze Naywyższego oko. Któż nie zna, iak wiele dróg na świecie do wybiegania się od surowości praw ludzkich? Kto nie wię iak rozliczne sposoby

złoczyństw, to w domowych pożyciach, to w fałszywych przyjaźniach, to w chytro-politycznych kabałach? W samèy nawet Świątyni ludzkiéy sprawiedliwości, co za nieprzeliczone zdradziectw, przekupstw, oszukań i podstępów gatunki. Śmiało powiedzieć można, że tysiące zbrodniarstw praktykuią się w świecie, które na próżno potępia ziemskie prawo, nie będąc w stanie ani ich osądzenia, ani wyśledzenia, tém samém musi ie puszczać na bok Trybunał. W takich więc razach na czémże proszę ieżeli nie na samèy iedynéy opiece czuwaiącego w ludzkich sumieniach Boga oprze się pokóy familiów, zaufanie Obywatelów i bezpieczeństwo Narodów. Patrzayże czego dokazałeś przewrotny Moralisto, wyperswadowawszy libertynowi że sumienie lękaiące się inszéy kary prócz ludzkiéy, iest sumieniem przesądu. Zrobiłeś niemotą Boga, którego głos alarmował twego syna niecnotę, twego sługę hultaia, twoię niewierną żonę, i podobno ty sam legniesz naypierwszy ofiarą ich nienawiści. Mięszkaią oni z tobą ci obłudnicy domowi, ci przyjaciele zdraycy, ta żona którèy nie umiałeś ziednać sobie affektu. Mięszkaią sami z tobą, gdzie nocne cienie pod wspólnym ukrywaią ich dachem, i noszą serca twoiemi lekcyami zatrute; ah nieszczęśliwy człowiecze! iakże ty możesz zasnąć? Oni cię widzą chorym, i maią sto sposobów zbliżenia twéy ostatniéy godziny; iakże się nie przelękniesz? Zważ przytém, że dla nich nie masz ani Sędziego, ani świadka a interess sukcessyi podnieca w nich namiętność; poczęstuią cię więc śmiertelnym bullionem, i wypiiesz go na wieczny odpoczynek. Otóż przysługa którą z łaski

twych lekcyów maią nasze familie. Przed temi lekcyami Bóg naszych siedlisk Opiekun ścigał na każdém mieyscu sekretnych nieprzyjaciół, i ich taiemnicze proiekta wystawiał im za zbrodnie. Przemawiał za nami iego głos opiekuńczy do łakomego kupca, kontentuy się sprawiedliwym zarobkiem, a nie wyciągay lichwy. Przemawiał do Adwokata Sieroty. Broń niewinności nie pomagay uciskać ubogiego. Przemawiał do Sędziego: Niebrakuy między mocnym i słabym; do Żołnierza: Umrzyi za twoiego Xiążęcia; do Wodza: Poświęć twoie interessa Oyczyźnie; do Ministra: Strzeż się kłamstwa, ani nakadzay ziemskich Bogów podłemi podchlebstwami; do Monarchy: Nie mięszay pokoju krajowego dla widoków ambicyi; staw się Oycem twych Ludów. Tak odzywał się w uszy serc ludzkich ten dobroczynny głos nayopatrznieyszego Stwórcy, i ieszcze z dosyć twardym dodatkiem: Piekło was czeka, ieżeli moie przykazania zgwałcicie; a ty przewrotny Moralisto śmiałeś odezwać się w charakterze Filozofa: Ten głos tak silny i tak pożyteczny równie publicznemu całego Świata, iak prywatnemu każdego śmiertelnika dobru, nie iest głosem Boga potępiaiącego proiekta pychy, ambicyi, intrygi, ale głosem zabobonnego przesądu! Otóż przysługa którą świadczysz Oyczyźnie, przetwarzaiąc naturę zgryzot człowieczego sumienia. Szczęście przecież nikczemni Sofistowie! że ten głos Boski wołaiący w sumieniu silnieyszy nad wasze szarlatańskie wrzaski, kiedy ieszcze do dziś dnia nie przestaie mięszać wnętrznego bezbożników pokoju. Szczęście że wam nikt nie uwierzy gdy udaiecie iakoby zbrodnia

tryumfuiąca na tym tu świecie była zbrodnią bez zgryzot; bo Historya Tyranów i możnowładnych każdego wieku zbrodniarzy nayformalnieysze waszym Helwecyuszom wykazuie kłamstwo; i ieżeli znayduie się między ludźmi rozhukane straszydło w którémby zupełnie zaniemiało sumienie, stawcie ie, a wasz błąd tém lepiéy się wyświeci.

Jakimżeż to sposobem, czy w skutku Cnoty, czy przez siłę rozumu, zatłumia charakteryzowany bezbożnik swoie wnętrzne zgryzoty, albo, iak mówią, usypia sumiennego robaka? Nie tak się maią rzeczy. Ten tylko sam wyuzdaniec może powiedzieć z rzetelnością, iż ze strony sumienia iuż nie czuie zarzutu, który ciągłym nałogiem hartuiąc serce w zbrodniach, statecznie odpierał uczucia moralnego instynkty. Ale tu wiedzieć trzeba, że w tym razie nie tak bezbożnik tryumfuie nad głosem Bożym, iak raczy Bóg nad przesadzoną bezbożnika złością, milcząc nakoniec i zaprzestaiąc przerażać go groźbami, przeto że iak potępieńca odrzucił go na zawsze.

Jeżeli żyie taki człowiek spokoynie w swych szkaradnych nałogach, o iakże okropny pokóy iego nieszczęsnéy duszy! Jest to pokóy ślepego zmierzaiącego wprost do przepaści, o któréy go nikt nie ostrzega. Jeszcze on iasniéy dowodzi bytności mściwego Boga w tym swoim naykrytycznieyszym stanie, niżli same zgryzoty; bo dowodzi Boga przepuszczaiącego ostatnią zatwardziałość na rozhukanego zbrodniarza, Boga karzącego w tém

życiu, i nie zostawuiącego żadnéy nadziei w przyszłem.

Jeżeli żyie taki człowiek nie czuiący zgryzoty, biada ktoby się z nim sprzyjaźnił, albo został zmuszony do sąsiedztwa! Ten wyuzdaniec iuż nie lękaiący się niczego ze strony Nieba, popełni bez ceremonij wszystkie kryminały, do których mu przeciw ziemskiéy sprawiedliwości, noc albo przemoc posłuży. Niech upatrzy swoie ukontentowanie lub interess w potwarzy, tedy bez namysłu zpotwarzy; niech ie znaydzie w kradzieży, tedy bez wahania okradnie; niech w wydarciu twoiego życia, tedy cię spokoynie i z zimną krwią zabiie. Wśród wszystkich zbrodni będzie on kosztował pokoju i wesołości sumienia. Ale cóż sądzić o istocie tego ohydnego straszydła, powiedźcie Sofistowie! Jest to prawdziwy zwolennik waszéy Szkoły, iest to Filozof konsumat Lametriego, iest to Sokrates Helwecyusza, iest to tęgi duch Diderota i waleczny bohatyr waszych Ateistów, Naturalistów, Materyalistów, słowem wszystkich nieprzyjacioł Boga mściciela i sprawiedliwego oddawcy.

Już tu nie pytam, co wam zrobił złego ten Bóg Sumienia, że niechcecie pozwolić aby bezbożnik poznał głos iego, lubo tak iasny, wymowny, przeraźliwy i w grunt serca wrodzony; bo wiem dobrze iż towarzyszący temu głosowi robak waszym własnym choć Filozoficznym żołądkom należycie dogryza. Ale co my, co Oyczyzna, co wam ludzki rodzay przewinił, że nam pod maską Filozofów formuiecie bandytów, łotrów, infamów,

mów, gotowych do gnębienia, łupienia, zabijania nas za każdą razą, gdy obaczą iż ani miecza, ani szubienicy, ani koła, ani oprawców lękać się im nie trzeba?

Na próżno chciałby mi tu kto udawać za retraktacyą ze strony naszych fałszywych Mędrców ów niby przeciwny Rozdział Katechizmu, w którym zdawaią się ci Jchmościowie odstępować swoiéy dzikiéy opinij, przyznawaiąc potrzebę i pożytki sumiennego robaka. Wyłączywszy iednego Russa który w tym względzie prawie statecznie pisze się za prawami Sumienia, cała reszta wytkniętych w pomienionym Rozdziale znaczy wierutnych oszustów i szarlatanów, którzy staraią się pokryć, nie uleczyć chorobę; którzy na naywiększą, wolą pokazać się bez konsekwencyinemi Logikami, niźli odwołać swoie zdrayczę zasady.

Przypatrzmy się Diderotowi, który śmie do nas odzywać się bezczelnie: *Niech mię nikt nieoskarza iakobym upoważniał zbrodnią przez zasady uwalniaiące człowieka od wszelkiéy bojaźni i wszelkich zgryzot. Nic nie byłoby widocznieyszą potwarzą nad ten zarzut; ponieważ nie masz żadnego z mych rozumowań, któreby przeciwnie nie zmierzało do zagłady wszelkiego zbrodniarstwa, do zrobienia go nawet niepodobnym rozumnemu pojęciu.* Czy nie bierze on nas tu za szczerych idiotów i żaków, gdy sobie schlebia że nam potrafi imponować tak niedołężnym i bezwstydnym wybiegiem? Przypomniy sobie, Czytelniku, że widziałeś tego samego Diderota dowodzącego, iż nie tylko niepodobne

do poięcia zbrodniarstwo, ale też nawet iż niepodobna żadna zbrodnia na świecie. (Patrz w Tom: 4. Liście 65). Nie na iednoż to wyidzie, co odezwać się do naywierutnieyszego hultaia: „ Rób co chcesz, żyi iak ci „ się podoba, a nie imaginuy żebyś nawet „ mógł zdobyć się kiedy na popełnienie te- „ go co nazywaią zbrodnią. Cóżkolwiek zro- „ bisz, nie będzie mogło bydź żadném złém „ w porządku moralności. Twoie zatém zgry- „ zoty byłyby szczerém głupstwem, gdyż „ opierałyby się na boiaźni kary za złe któ- „ rego niepodobna iest bytność „ Albo ten Sofista nie dostrzega iż z iego zasad wypada taka gwara, a w tym przypadku iego prostota i miałkość rozumu połączona z filozoficzną pychą, byłaby nazbyt śmieszna; albo stara się nas omamić sztuką tak grubo-niezdarnego wybiegu, a wtakim razie proszę mię pouczyć, czego wart charakter iego duszy!

Podobna sprawa i z onym drugim Lukrecyuszem (Ateistą Autorem *Systemu Natury*), który z iednéy strony pod Kolumną *A*, widzi w zgryzotach sumienia szczere *fantomy* i *oszukaństwa* imaginacyi, a z drugiéy pod *B*, pretenduie prawie tak głupio iak Diderot, że iego zasady bynaymniéy nie zmierzaią do zagubienia zgryzot; ponieważ te zgryzoty są *nieuchronnemi temperamentu człowieczego skutkami*. Widziałże kto kiedy niezgrabniéy graiącego swoią rolę oszusta? Pomijam pustą opinią z fizycznego temperamentu żołądka, z moralnego stanu sumienia, wyprowadzaiącą zgryzoty; lubo całemu Światu znana, że przy żadnym bądź flegmatycznym, bądź krwistym, bądź cholerycznym,

bądź melancholicznym temperamencie, nigdy zgryzota nie znaydzie się bez zbrodni. Imaginuie ten Anatomista, że ieżeli się wydarzaią zgryzoty, tedy są niezbędnemi skutkami fatalności, równie iak i sama zbrodnia iéy naturalnym owocem. Lubo i tu nazbyt widoczne kłamstwo; ponieważ same wyobrażenie zgryzoty pokazuie wolność woli człowieczéy, ani znaydzie się w świecie przy zdrowem zdaniu dosyć ciemny śmiertelnik, któryby sobie zarzucał na sumieniu iż zrobił tak, czego przez szczere niepodobieństwo nie mógł zrobić inaczy.

Cóż mówić o onym nowym *Moraliście powszechnym*, który pod pierwszą Kolumną nie pozwala nam upatrywać w zgryzotach, iedno bojaźń złego, iakiego na tym tu świecie może nabawić nas występek; częstokroć podagry, febry, niestrawności: a pod drugą z całego gardła krzyczy przeciwko tym, co osłabiaią w sercu zbrodniarza bojaźni i zgryzoty. Patrzmy, iaka tu znow grubiańska chytrość bezkonsekwencyinego Sofisty! Czyliż nie oczywista, że prawdziwym środkiem do osłabienia i zagubienia zgryzot iest przetworzenie ich istotnego przedmiotu, iak on sam robi, opieraiąc ie na szczeréy bojaźni ludzkiéy, zamiast na bojaźni Boga Naywyższego Sędziego, i wnioskach nieśmiertelnéy przyszłości do któréy ie przywięzuie sumienie?

Puszczam Woltera! bo to iest człowiek z którym nie da się rozumować. Jeżeli się oświadcza że nie chce zagłuszać głosu wołaiącego Sumienia, tedy przepomniał iż w całym swoim literackim zawodzie zawsze był

bałamutem względem dogmów na których rzeczony głos zasadza się istotnie, tak dalece że nikt nie zgadnie, coby się wierzyć miało bądź o nieśmiertelności duszy, bądź o wolności woli, bądź o złém moralném, podług iego Nauki. Tyle tylko mamy z iego strony pewności że doświadczył nazbyt strasznych zgryzot przy śmierci: Oby był niemi opłacił swoie przeciw Niebu bluźnierstwa!

Cały więc filozofizm tyle znaczy w tém mieyscu, ile we wszystkich Dubeltowego Katechizmu Rozdziałach. Z iednéy strony kładą nasi pretendowani Mędrcowie otwarcie i poufale nayzaraźliwszą Naukę, a zdrugiéy niby ią zakrywaiąc, staraią się uniknąć nay-sprawiedliwszéy nienawiści i wzgardy. Tam ich widziemy iak publicznych zbrodniarzy, tu poglądamy iak na chytrych i podłych obłudników. Znaią oni swe czasy do wylewania trucizny, a potém obieraią momenta niby do iéy zatarcia. Pomimo ich szarlatańskie manewry, zwracaymy ludy do prawdziwych wyobrażeń Sumienia. Wszak widzieliśmy iak ważną iest rzeczą żeby tego sumienia nie mięszać z czyście doczesnemi względami; żeby upatrować samego Boga pocieszyciela w onym słodkim pokoiu którego dusza sprawiedliwa kosztuie; a przeciwnie Boga mściciela, Boga groźnego w zgryzotach i bojaźniach których serce niezbożnika doświadcza. Kiedy się pochwalą dzisieysi Filozofowie że iuż nie czuią w sobie tych zgryzot i bojaźni strzeż się zazdrościć im takiego pokoiu. W tym mniemanym pokoiu uyźrzałbyś Boga którego milczenie nieskończenie

straszliwsze nad wszytkie ziemskie bicze; słowem, uyżrzałbyś pewną przedczasowego potępienia skazówkę.

KATECHIZM
FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ V.

Piekło zburzone.

Filozof. Na czém opiera się wyobrażenie piekła?

Uczeń. Jedynie na suppozycyach, a wszystkich fałszywych i dzikich.

Filozof. Czy nie widzi prawdziwy Filozof, że zbrodnia zawsze bywa dosyć ukarana w tém życiu?

Uczeń. Tak; prawdziwi Filozofowie iakiemi są np. *Moralista powszechny*, nowy *Lu-*

KATECHIZM
FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ V.

Piekło zreparowane.

Filozof. Na czém opiera się wyobrażenie piekła?

Uczeń. Na nayprawdziwszych i nayfilozoficznieyszych reflexyach.

Filozof. Czy nie widzi prawdziwy Filozof, że zbrodnia zawsze bywa dosyć ukarana w tém życiu?

Uczeń. Nie tak; naysławnieysi Filozofowie, iakiemi są np. *Moralista powszechny*, nowy

krecyusz, Żołnierz, Filozof, i inszych bardzo wielu przekonali się że zbrodniarz bywa zawsze ukarany na tym tu Świecie; wnieśli więc ztąd, iż piekło niepotrzebne. (*Dow*: *n*. 1. *Kol*: *A*.)

Lukrecyusz, *Żołnierz Filozof*, i inszych nie mało, widzieli nazbyt często szczęśliwą i tryumfuiącą zbrodnią; winni więc byli wnosić, że piekło naprawi zgorszenia tego Świata. (*Dow*: *n*. 1. *Kol*: *B*.)

Filozof. Nie iest-że głupstwem wierzyć, iż grzech obraża Boga, i Bóg go karze?

Filozof. Nie iest-że głupstwem wierzyć iż grzech obraża Boga, i Bóg go karze?

Uczeń. Prawdziwe głupstwo. Człowiek za nazbyt błachą iest rzeczą, aby Bóg miał obrażać się iego sprawami i raczył go karać. Tak decyduią P. *Diderot* z Autorem *Zdrowego Rozumu*. du Bon sens. (*Dow*: *n*. 2.)

Uczeń. Przeciwnie owszem, iest to prawdziwe głupstwo wierzyć iż Bóg nie karze przestępców swego Prawa. Tak decyduią Autor *Zdrowego Rozumu* wraz z P. *Diderotem*. (*Dow*: *n*. 2.)

Filozof. Czy nie sprzeciwia się zemsta wyobrażeniu Boga?

Filozof. Czy nie sprzeciwia się zemsta wyobrażeniu Boga?

Uczeń. Jstotnie mu przeciwna; ponieważ wielki *Toussaint* nie może na żaden sposób przywyknąc do wyobrażenia Boga mściciela. (*Dow*: *n*. 3.)

Uczeń. Nie, ponieważ wielki *Wolter* wyraźnie wierzy, że wymówić imie Boga, iest to mianować Boga mściciela. (*Dow*: *n*. 3.)

Filozof. Cóż to za ludzie, którzy wynaleźli takiego Boga i iego piekło?

Uczeń. To wyobrażenie pewno zmyślili barbarzyńcy i fanatycy Kapłani, z tych iednak niektorzy nie byli iedno głupcy. (*Dow:* *n.* 4.)

Filozof. Dogma o piekle, nie iest-że przynaymniéy niepożyteczne Światu?

Uczeń. Więcéy niżeli niepożyteczne; bo niebezpieczne, i służy do zatwardzenia zbrodniarzy. (*Dow:* *n.* 5.)

Filozof. Czy może Bóg Sprawiedliwy karać istotę tak mało wolną iak człowiek?

Uczeń. Na iednoby wyszło, iak powiedzieć że karze za to, do czego sam przymusza. (*Dow:* *n.* 6.)

Filozof. Cóż to za ludzie, którzy wynaleźli takiego Boga i iego piekło?

Uczeń. Filozof któryby poznał Autora tych opiniow, winien mu stawiać Ołtarze. (*Dow:* *n.* 4.)

Filozof. Dogma o piekle, nie iest-że przynaymniéy niepożyteczne Światu?

Uczeń. Jest owszem bardzo pożyteczne dla wstrzymania zbrodniarza, i nawet dla zapobieżenia sprawiedliwemu żeby nie wykraczał z dróg Cnoty. (*Dow:* *n.* 5.)

Filozof. Czy może Bóg Sprawiedliwy karać istotę tak mało wolną iak człowiek?

Uczeń. Sama zbrodnia robi człowieka niewolnikiem; a Bóg sprawiedliwie karze go za to, iż nadużywa swoiéy wolności. (*Dow:* *n.* 6.)

Filozof. Na co się przyda w moralności opinia o nieśmiertelności duszy, na którey oparta perswazya o piekle?

Uczeń. Na nic zgoła. Niech człowiek będzie nieśmiertelny albo śmiertelny, zawsze ma te same obowiązki do pełnienia, te same prawa do zachowania. Tak napisał bardzo mądry Filozof. (*Dow*: *n*. 7.)

Filozof. Jstnienie duszy po śmierci wystarczyłożby do tego, aby nas Bóg karał na drugim świecie?

Uczeń. Jak skoro nie masz ciała, gdzieżby był człowiek którego miałby Bóg karać? Jest to bardzo dowcipna reflexya iednego z Mistrzów Oświaty (*Dow*: *n*. 8.)

Filozof. Co powiedziałbyś o Bogu, który słabym stworzeniom odgraża wiecznym piekłem?

Filozof. Na co się przyda w moralności opinia o nieśmiertelności duszy, na którey oparta perswazya o piekle?

Uczeń. Dla oparcia moralności na bazie bez którey obéyść się nie może, podług zdania iednego z nayprzednieyszych Filozofów. (*Dow*: *n*. 7.)

Filozof. Jstnienie duszy po śmierci wystarczyłożby do tego, aby nas Bóg karał na drugim świecie?

Uczeń. Czegoż brakuie człowiekowi kiedy istnieie iego dusza? Mianowicie po śmierci uzyska on ałkowite życie. Jest to odpowiedź drugiego z pomienionych Mistrzów. (*Dow*: *n*. 8.)

Filozof. Co powiedziałbyś o Bogu, który słabym stworzeniom odgraża wiecznêm piekłem?

Uczeń. Zbrzydziłbym się nim iak okrutnym Tyranem, gorszym nad pogańskich bałwanów, i iak istotą którey nasi naysławnieysi Mędrcowie nie cierpią wyobrażenia. (*Dow: n.* 9.

Filozof. Przypuściwszy wyobrażenie Boga mściciela i piekła, komuż należałoby ie opowiadać?

Uczeń. Puściłbym taką dogmę między motłoch hołoty. Tak radzi wielki Wolter. (*Do: n.* 10.)

Filozof. Co powiedziałbyś temu, który wierząc piekło, przybyłby opowiadac ie tobie samemu?

Uczeń. Powiedziałbym mu w tonie iednego z naszych Mistrzów: Śmieszny człowiecze! ieżli twóy Bóg chce mię potępić, za cóż się ty mięszasz do sprawy. (*Dow: n.* 11.)

Uczeń. Zadziwiałbym się z naszemi nayświetleyszemi Encyklopedystami nad iego nieskończoną miłością Cnoty, i iego wysoką mądrością w samym zagrażaniu tak wielkiemi karami. (*Dow: n.* 9)

Filozof. Przypuściwszy wyobrażenie Boga mściciela i piekła, komuż należałoby ie opowiadać?

Uczeń. I wielkim i małym, i wszystkim zgoła ludziom; gdyż bez tey dogmy każdy śmiertelnik może się stać straszydłem. Tak twierdzi wielki Wolter. (*Dow: n.* 10.)

Filozof. Co powiedziałbyś temu, który wierząc piekło, przybyłby opowiadać ie tobie samemu?

Uczeń. Podziękowałbym mu za czułość którą ma dla mnie, iak każe rozum dziękować temu, co mię przestrzega o przepaści, którey nie widziałem. (*Dow: n.* 11.)

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA *A.*

1*mo.* „ Zbrodnia (mówi bardzo dobrze „ *Moralista powszechny*) odnosi zawsze swo- „ ią karę na tym tu świecie ... i Cnota zawsze „ tu bywa wynadgrodzona.... Nie masz ża- „ dnéy Cnoty na ziemi którąby nie znalazła „ swoiéy zapłaty; nie masz żadnéy zbrodni „ lub głupstwa, któreby nie zostały surowo „ ukarane. Jest to dekret Natury który się „ wykonywa pod naszemi oczyma.— Wszech- „ mocny (powiada daléy *Żołnierz Filozof*) „ Wszechmocny który kieruie nasze losy, ka- „ rze i wynadgradza nas na tym świecie. „ Jesteśmy nieszczęśliwi kiedy źle czyniemy, „ jesteśmy szczęśliwi kiedy robiemy dobrze.... „ Żaden człowiek nigdy nie wykracza bezkar- „ nie.— Powiedzmy ludziom (przydaie Autor „ *zdrowego rozumu*) aby się wstrzymywali „ od występku i zbrodni, nie przeto żeby „ mieli bydź za nie karani na drugim świecie; „ lecz dla tego iż się odnosi karę na świe- „ cie gdzie się żyie.— Niech zbrodniarz (krzy- „ czy nakoniec nowy Lukrecyusz Autor *Sy-* „ *stemu Natury*) niech zbrodniarz nie lęka „ się w drugiém życiu bydź karanym za ży- „ cie teraźnieysze. Nie iestże on już okru- „ tnie ukarany na tym tu świecie?„ (a) Nie potrzebne więc piekło dla wymierzenia należnéy występkowi kary.

(a) *Moral: Uiv: Tom:* 3. § 5. *ch:* 18.— *Milit: Phil: ch:* 20. *pag:* 181.— *Le Bon sens Préface.— Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 17.

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA *B.*

1*mo*. „ Wszystko pokazuie (mówi bardzo „ dobrze *Moralista powszechny*) że idąc dro- „ gami sprawiedliwości żadnego nie osięga „ się szczęścia.... Puszcza się w każdym mo- „ mencie na niebezpieczeństwo aby bydź za- „ tratowanym przez natłok postępuiących „ gościńcem.... Wszyscy upędzaią się do „ złego, a nikogo nie ciągnie interess do „ czynienia dobrego.— Dziwować-że się (po- „ wiada daléy *Żołnierz Filozof*), iż tak wie- „ le iest zbrodni? Dla utrzymania ludów „ przy Cnocie, należałoby surowemi prawa- „ mi wstrzymywać zbrodnią.... Żeby przy- „ naymniéy była oświadczona wzgarda de- „ boszom, cudzołożcom, niewstrzemieźliwym, „ kłamcom, zdraycom.... Żeby za pomocą „ nadgrod, dystynkcyów, bogactw, honorów, „ byli Obywatele pociągani do Cnoty.„ a prze- cie tego nie widać — Niestety! (przydaie Au- tor *zdrowego rozumu*) „ nie widać w świecie „ iedno zbrodnią zwyciężaiącą, i Cnotę cier- „ piącą.— A któż nie widzi (krzyczy nako- „ niec nowy Lukrecyusz) niewinność cier- „ piącą, Cnotę płaczącą zbrodnią tryumfuiącą „ i nadgrodzoną?„ (a) Jakże więc ślepi Filo- zofowie, którzy pretenduią iż zbrodnia dosyć ukarana na tym tu świecie, aby nie miała bać się czego na drugim!

(a) *Moral: Univ: Tom:* 3. § 5. *ch:* 3.— *Le Milit: Phil: ch:* 20. *pag:* 178.— *Le Bon sens* § 118. — *Syst: Nat: Tom:* 2. *ch.* 3.

KOLUMNA A.

2do. „ Ludzie są zmuszeni do pełnienia
„ praw Boga; iakże by go więc mogli *obra-*
„ *żać*.— Aby obrazić kogo, trzebaby suppo-
„ nować stosunki między nami i tym które-
„ go obrażamy. Jakież są stosunki mogące
„ zachodzić między nikczemnemi śmiertelni-
„ kami i Jstotą nieskończoną która Świat utwo-
„ rzyła?— Powiedzieć że człowiek może za-
„ palić piorun w ręce swoiego Boga, że
„ może odmienić iego proiekta, iest to po-
„ wiedzieć że człowiek silnieyszy nad same-
„ go Boga, że iest arbitrem iego woli, że
„ od niego zależło zalterować dobroć tegoż
„ Boga, i zamienić ią w okrucieństwo.— Po-
„ wiedzieć że Bóg karze, iest bardzo mało
„ go znać.... Opatrzność nie porusza się do
„ gniewu naszemi zbrodniami..... Naywyższa
„ moc połączona w iednéy Jstocie z nieskoń-
„ czoną Mądrością nigdy nie karze.... Ona
„ albo udoskonala, albo zniwecza.„ Tak ośą-
dził P. Diderot. (b)

3tio. Jeszcze występuie P. Diderot mó-
wiąc. „ Wyobrażenie nieskończenie dobréy
„ Jstoty, wyłącza przez naturę wyobrażenie
„ Boga mściciela.„— A mądry Toussaint przy-
daie: „ Nie byłaby człowiekowi zakazana zem-
„ sta, gdyby iéy Bóg samemu sobie pozwa-

(b) *Milit: Phil: ch:* 20. *pag:* 189 *et* 185.— *Syst Nat: Tom:* 1. *ch:* 3.— *Le Bon sens* § 67.— *Diderot, Code de Nat:* 3e *Part: pag:* 157.

KOLUMNA B.

2*do*: „ Gwałciemy Prawo Boże za każdą „ razą kiedy szkodziemy Społeczeństwu, lub „ sobie samym. . . . Karze nas Wszechmocny, „ i iesteśmy nieszczęśliwi skoro złe popełnia„ my„ Można więc poiąć, że człowiek obraża swego Boga.— „ Trzebaby nawet nie chcieć „ użyć rozumu, aby imaginować że Bóstwo „ zakazuie ludziom źle czynić, a nie karze „ ich gdy się nieposłusznemi stawiaią.— Kto „ adoruie Boga, ale Boga któryby nie na pró„ żno nosił tytuł dobrego, lecz w saméy rze„ czy był takim. . . przypuszcza zatém nad„ grody i ukarania przyszłości. . . . Jnaczy „ nie uznawałby iedno arbitralny szafunek „ dóbr i nędzy.„ Tak u P. Diderota czytamy. (b)

3*tio*. Jeszcze i tu poucza mię P. Diderot, że Ateizm nie przypuszczaiąc Boga mściciela i wynadgrodziciela, *zostawuie Cnotę bez podpory, i zbocznie popycha do zepsucia.*— A nabożny Wolter z całego gardła woła na bezbożników: Że nie uznawać *Boga mściciela i*

(b) *Milit Phil: ch:* 20. *pag:* 181 *et* 190.— *Philos: du Bon sens, reflex:* 4.— *Diderot, Essai sur le mèrite* § 3.

„ lał: ponieważ człowiek iest iego obra-
„ zem.„ (c)

4*to*. Nauczaią i gęsto powtarzaią nasi Mędrcowie, że wynalazcami onego Boga który karze swoie stworzenia w piekle, *są Kapłani barbarzyńcowie i fanatycy interessowani do opowiadania ludziom piekła*, choć się im o nim ani śniło: niektórzy iednak z nich są tylko dudkami swych opiniów.— „ Są to
„ Kapłani, którzy zawsze sądzili że chcąc
„ sobie ziednać znaczenie, pożyteczna było
„ zrobić Bóstwo okropnym.„ (d)

5*to*. „ Bojaźń piekła nie zda się na żaden sposób do wstrzymania naszych namiętności. Napełnia ona życie goryczą, strachem, alarmem, i bardzo wielkie podobieństwo, że zmierza do zatwardzenia grzeszników.— Nie widzimyż pomimo téy dogmy *straszydeł wszeteczeństwa, zdrady, okrucieństwa?*... Na nic się przyda piekło do

---

(c) *Diderot, Code de la Nat*: 3e *Part*..— *Les Moeurs, Part*: 2. § 2. (d) *Milit*: *Phil*: *ch*: 20.— *L'Enfer detruit*: *Dissert*: *ch*: 2.

wynadgrodziciela, i nie spodziewać się od niego ani kary ani zapłaty, *iest bydź rzeczywiście Ateistą*, czyli zaprzeczać Boskiéy bytności. (c)

4*to*. „ Nie wiemy kto naypierwszy ogło-
„ sił ludziom tę Naukę, o Przedwiecznym Pa-
„ nu, który na nas patrzy i który będzie są-
„ dził nasze nayskrytsze myśli. Gdybym go
„ poznał, stawiałbym mu Ołtarze.„ (d)

5*to*. „ Bojaźń kar przyszłości (czyli pie-
„ kła) zdatna iest do utwierdzenia tego, któ-
„ rego udział skłonnościów robi chwieiącym
„ się w Cnocie.... Powiem więcéy, kiedy
„ stworzenie zaślepione bezrozumnemi opini-
„ ami opiera się prawdzie, i daie występko-
„ wi pierwszeństwo, bez bojaźni kar i nadziei
„ nadgrody, iuż nie masz w ten-czas ratunku.—

(c) *Diderot, ibid.— Voltaire, de l'Athéisme.*
(d) *Dieu et les hommes ch: 2.*

KOLUMNA A.

„ poprawienia ludzi, i wyprowadzenia ich
„ z występków i nałogów.„ (e)

6to. „ Ludzie nie są panami ani swoich
„ uczynków, ani myśli; nie może ich więc
„ karać Bóg sprawiedliwy.„ (f)

7mo. „ Jakiegożkolwiek chwyciemy się
„ zdania o naszéy duszy i przyszłym losie na-
„ szym; czy dusza będzie nieśmiertelna albo
„ śmiertelna, zawsze moralność, czyli nauka
„ naszych obowiązków na tym świecie bę-
„ dzie iednaka.„ (g)

8vo. „ Dusza bez ciała nie iest człowie-
„ kiem, równie iak ciało bez duszy nie iest
„ człowiekiem; więc człowiek przestanie
„ istnieć po śmierci, chociażby nawet istnia-
„ ła iego dusza; więc Bóg nie będzie mógł
wykony-

(e) *L'Enfer detruit. Extr: du chap: 6.— Milit: Phil: ch: 20. Syst: Nat: Lett: à Eugénie passim.* (f) *L'Enfer detruit, Extrait de tout le* § 2. (g) *Moral: Univ: Extr: de la Préface.*

KOLUMNA B.

„ Gdyby się wyperswadowało ludziom, że nie
„ masz *poul-serrho* czyli piekła, ani nic po-
„ dobnego gdzieby uciśnieni zostali zemszczo-
„ nemi na tyranach po śmierci, czy nie
„ oczywista żeby to bardzo dogodziło osta-
„ tnim?„ (e)

6to. Zarzucasz Bogu mścicielowi defekt wolności w człowieku! Naucz że się, że „ nie
„ masz prawdziwego niewolnika, iedno ten
„ co źle czyni. . . . Niechay się podda przed-
„ wiecznym prawom zapisanym w sercach na-
„ szych, a będzie prawdziwie wolnym.„ (f)

7mo. „ Nauka moralna byłaby zupełnie
„ nieużyteczna bez dogmy nieśmiertelno-
„ ści.„ (g)

8vo. „ Jest to powiedzieć, że gdyby któ-
„ ry Xiążę wyrznął swoię familią dla osią-
„ gnienia tronu, i stawił się tyranem dla pod-
„ danych, wyexkuzowałby się przed Bogiem
„ mówiąc: Nie ia to iestem, mylisz się Panie

(e) *Diderot, Essai sur le mérite,* § 3. *effet 3e.* —*Emile l.* 4. *Note.* (f) *Extrait, de l'Esprit de Rousseau, Art: Liberté* (g) *Philos: de la Nat: suite, Disc: prélimin.*

KOLUMNA *A.*

„ wykonywać swoiéy sprawiedliwości i zem-
„ sty nad umarłemi; więc nakoniec nie masz
„ żadnego piekła.„ (h)

9no. „ Czy podobna do wiary, żeby lu-
„ dzie mogli wpaść w tak otwartą sprze-
„ czność, aby sobie wystawiali Boga iako
„ Jstotę nieskończonéy dobroci, lub nawet
„ nayordynaryinieyszéy sprawiedliwości, i są-
„ dzili razem, że na taki sposób karze swoie
„ stworzenia? Nie powinniżby go sobie sta-
„ wiać raczy iak Diabła barbarzyńca, iak
„ Jstotę nieskończenie nie sprawiedliwą i okru-
„ tną?„ (i)

10mo. „ Mamy do czynienia z kupą szel-
„ mów, z mnóstwem motłochu brutalów, pija-
„ ków i złodziejów: będę im krzyczał w uszy,
„ że zostaną potępieni, ieżeli mię okra-
„ dną „ Będę naśladował onych braci Filozo-
fów, którzy nie wierząc piekła chcieliby iednak,
żeby *hołota hamowała się taką wiarą.* Co

(h) *De l'Ame et de son immortalité, extr: de la pag:* 164. (i) *Cruaute relig:* § 1. *Jt: Syst: Soc: Part:* 1. *ch:* 3. *Le Milit: Phil: ch:* 1. *Le Bon sens* etc. etc.

KOLUMNA B.

„ Boże; już ia dziś nie ta sama osoba. Są-
„ dzisz - że iż Bóg przestałby na tym sofiz-
„ mie?„ — Czemu raczy nie powiesz z Panem
„ Russo: Człowiek w tym życiu nie żyie iedno
„ przez połowę, a życie duszy dopiero zaczy-
„ na się przy śmierci.„ (h)

9no. „ Jm iest straszliwsza i ważnieysza
„ (dla zbrodniarza) pogróżka, tym więcéy do-
„ broci w iéy Autorze„ Może więc Bóg nie-
skończenie dobry, bardzo sprawiedliwie wie-
cznym piekłem pogrozić grzesznikowi. . . .
„ Będzieli mógł winować go grzesznik, że
„ przez niego dotknięty wieczystemi kara-
„ mi, gdy w życiu od własnéy iego zalega-
„ ło woli uniknąć tych kar i dosięgnąć wie-
„ czystéy szczęśliwości.„ — Z resztą, niech
nam przynaymniéy powie Filozof „ Czém
„ *poul - serrho* czyli piekło zastąpi? . . . „ (i)

10mo. Potrzeba *Boga mściciela Królom;*
potrzeba go Ministrowi *człowiekowi Rządo-
wemu*: potrzeba tym wszystkim którzy bez bo-
jaźni iego *utłukliby nas w możdzierzu* znalazłszy
w tym swóy interess. Potrzeba takiego Boga
naszym *krawcom*, naszym *Prokuratorom*. Po-
trzeba go *ludowi i gabinetowemu Mężowi*. Tak

(h) *Voltaire, Dict: Phil: Catéch: Chin: Entret:*
3. — *L'Esprit, de J. J. Rousseau Jmmort.*
(i) *Encyclop: Art. Enfer: — Emile, l. 4. Note.*

KOLUMNA A.

do mnie powiem iak myślę: „ Poglądam bez
„ trwogi na pokazuiącą się wieczność. . . . i
„ nie mogę przypuścić do głowy, aby Bóg
„ który sprawił; żem się narodził. . . . Bóg
„ który na moie dnie wylał swe dobrodziey-
„ stwa. . . . miał mię męczyć na zawsze kiedy
„ bydź przestanę „ (k) Ta iest opinia wiel-
kiego Woltera.

IImo. „ Jeżeli twóy Bóg zostawuie lu-
„ dziom wolność potępienia się, za cóż się
„ do tego wtrącasz? Jestżeś ty więc mędrszy
„ nad Boga, za którego chcesz uymować się
„ prawami?„ (l)

(k) *Quest: Encycl: Art. Enfer: Jtem: Poëme relig: Natur:* (l) *Le Bon sens*, § 135.

uczy wielki Wolter. (k) Niechże nam teraz powie, która to klassa nie potrzebuie wiary o piekle?

11mo. „ Czy iestże to bezprawie podróż-
„ nego, gdy ostrzega Sternika; że iego okręt
„ ze wszystkich stron nabiera wody, że za-
„ grożony skałą, i gdy namawia współpo-
„ dróżnych do uniknienia niebezpieczeń-
„ stwa.„ (l)

(k) *Voltaire de l'Athéisme.*
(l) *Essai surles préjugés, ch:* 6.

Przypisek Pani Baronowy do piątego Rozdziału

KATECHIZMU.

Puśćmy piekło *zburzone*, Kawalerze; bo wiemy że byłoby nam nie naygorzéy na tym tu świecie, gdybyśmy nie mieli czego się lękać na tamtym. Ale na iaką pamiątkę to piekło *zreparowane?* Za co nasz Katechista ieszcze nam tu wytyka i *Moralistę powszechnego* i *Żołnierza Filozofa*, i Woltera, i Diderota po lewéy; a potym zaraz tego samego Moralistę, tego samego Żołnierza, tego samego Woltera i Diderota przenosi na prawicę? Nie na iednoż to wyidzie, co powiedzieć: że ci Mędrcowie którzy tak bardzo nakrzyczeli się przeciw piekłu, sami uznaią i dowodzą iego potrzeby? Nie iest-że to otwarte zakroienie na wniosek. Niech sobie iak chcą gadaią nasi nowi Moralistowie, ani ztąd więcéy ani mniéy będzie istniało piekło; i ich Filozofia zamiast ubespieczyć im serca, powinna ie zatrwożyć, gdy tak dalece sama z sobą niezgodna? Na nich ci to szczególniéy powinnaby drzyć skóra, gdyż wątpić niepodobna, że Filozof szalbierz, oszust, szarlatan który durzy publiczność rozsiewaiąc przewrotne i gorszące maxymy; Filozof zbrodniarz bądź na tronie, bądź w Społeczeństwie, właśnie są takiemi ludźmi dla których niezbędnie trzeba piekła, bo takiemi którzy nayzręcznieysi do oszukania ziemskiéy Sprawiedliwości.

Nuż tedy, Kawalerze, iakaż odpowiedź na te zarzuty, które iuż zdaię się sobie sły-

szeć z ust naszych Helwiensów? Z resztą przyznam się, że mię bardziéy trwoży piekło *zreparowane*, niżeli ucieszyło *zburzone*, i nasz Katechista mógłby nazbyt zarobić na moiéy bojaźni lub milczeniu.....

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza, nad piątym Rozdziałem

DUBELTOWEGO KATECHIZMU FILOZOFICZNEGO.

Dogma, które staraią się nasi Mędrcowie zniweczyć w tym piątym swoiego Katechizmu Rozdziale, iest od dawnych czasów przedmiotem, na który poglądam iak na główną okazyą wszystkich filozofskich błędów, a mianowicie onéy zażartéy nienawiści, którą poprzysięgli Religij. Wykryślmy z Wiary Ewangelicznéy wieczność piekielnéy kary; zrzeczmy się tego Boga, który się staie nieubłaganym skoro raz zapadł Dekret; pozwòlmy mu, ieżeli trzeba millionów i millionów lat do zemsty i udręczenia niezbożników: byle tylko iego okrutna zemsta dosięgła kiedyżkolwiek końca, byle tylko nareszcie choć wieki wieków obluzowały piekielnych wrót zapory i zagasiły płomienie,„ zdami się, że

potrafię zaręczyć, iż ta uległość Chrystusowego Kościoła przeiedna i zagarnie do iego łona całą dzisieyszych Filozofów czerniawę. Tak iest odstąpmy tego iednego Artykułu, a wszyscy Mędrcowie wieku, wyciągną do nas ręce. Będą ieszcze poprawdzie nasze wysokie Taiemnice upokarzały pychę ich ambitnego rozumu; ale mniéy interessowani do ich zbijania, łatwo wreście pozwolą że Bóg, ile Stwórca człowieka, może naturalnie przewyższać iego miarkę poięcia, i domagać się od niego hołdu Wiary. Póydzie zatym, że nasza Moralność stawszy się mniéy okropną w pogróżkach, lubo niemniéy czystą i doskonałą w swych przykazaniach, uzyska szczególnieyszą z ich strony admiracyą.

Jeszcze i za to ręczę, że chętnie przystaną ci Jchmościowie: iż bardzo naturalna aby Bóg karał na tamtym świecie zbrodnie które tryumfowały na tym tu. Tém samém odmienią zdanie względem onego Bóstwa, które osądzili za nazbyt dobre aby się mściło, za nazbyt wielkie, aby się interessowało do błędów, defektów i zbrodni tak nikczemnéy istoty iak iest ziemski śmiertelnik. Jch rozum będzie lepiéy pilnował swoich granic; a przynaymniéy będzie mniéy szalał, gdy namiętności mniéy oburzone przez Wiarę, znaydą mnieyszą do rozpaczy okazyą. Na ten czas ów tak dobry Bóg filozofski nie będzie iuż onym nikczemnym Bogiem, który chce i nie chce dobrego, ponieważ nie używa środków na zepsucie występku. Na ten czas ów tak wielki Bóg filozofski przestanie bydź onym dosyć ograniczonym Bogiem, aby nie potrafił rozciągać swéy troskliwości na

wszystko stworzenie, i ważyć naymnieysze iego ruchy bez zmordowania sobie głowy, i zamięszania pokoju swoiéy naywyższéy szczęśliwości. Na ten czas nie będzie już Filozofia pretendowała takiego Boga, któryby wolał bydź niczém dla Cnoty, niżeli sprawiedliwym dla zbrodni; który podyktowawszy i zapisawszy w sercu ludzkiém swe Prawa, patrzałby iednakiém okiem na pokornego ich obserwanta i gwałciciela zuchwalca; który pozwalałby spokoynie tryumfować podłemu śmiertelnikowi żartuiącemu ze swoiéy nieskończonéy Powagi; który kładby na iednéy szali i tego co przed nim klęka, i tego co go afrontuie, bluźni, burzy iego Ołtarze. Ten mówię Bóg tak niedołężny i pełen sprzeczności, nie będąc Bogiem rozumu, przestałby wnet bydź Bogiem Sofistów, gdyby bojaźń którą im nasz Bóg Chrześciański zadaie, nie czyniła dla nich znośnieyszem szaleństwa nad iarzmo Świętéy Wiary.

Chcesz-że się o tém przekonać, Czytelniku? Przypatrz się stopniowaniu niedowiarstwa w duchu dzisieyszego Deisty. Dogma które naybardziéy burzy i rewoltuie iego namiętność, dogma mówię zagrażaiące go wiecznystém potępieniem, iest to punkt z którego stara się naypierw otrząsnąć swoią wiarę. Że zaś dla uwolnienia się od tego tak ciężarnego punktu, trzeba się zrzec całego pasma prawd nayotwartszych, z któremi nauka o piekle istotnie powiązana, iak wykazuie Logika; porzuca zatém miły Sofista całą Boga Ewangelicznego Religią, z przyczyny, że nieskończona tego Boga Świątość supponuie nieskończoną przeciw występkowi nienawiść.

Niechce on znać Boga umarłego na krzyżu, dla tego, że surowość wykonana na szczeréy niewinności, zapowiada bardzo okropną mękę czekaiącą zbrodniarza winowaycę. Po takim jarżma Ewangelicznego zrzuceniu, już mu nie pozostaie iedno sam rozum, którego on wzywa; ale nie na to żeby posłużył do odkrycia prawdy, tylko żeby dostarczył argumentów czyli orężów ku odpieraniu téyże prawdy, ztąd iż lęka się i nienawidzi iéy blasku. Jego więc rozum zaślepiony przez namiętności, stawa na ich obronę uzbrojony wszystkiemi Sofizmami. Trzeba zwojować piekło; iego wysmażone Systemy będą zmierzały aż do okazania niepodobieństwa téy straszliwéy męczarni. Supponował ten Artykuł, że dusza ludzka żyie za grobem; wszystkie rozumowania Deisty obrócą się przeciw nieśmiertelności. Ponieważ zaś śmierć psuiąca materyą, mogłaby zostawić nietykalnym ducha; wnet on uderzy na tego ducha i chwyci się materyalizmu. Ale gdy wiemy że materya znaczy istotę bierną, przeciwnie czynna wolność woli człowieka wyciąga nieuchronnie swego siedliska w duchu; natychmiast on zrobi to samo z wolnością, co zrobił z duchownością. Nakoniec wyobrażenie Boga Jstoty nieskończenie rozumnéy, tém samém przez naturę duchownéy, stawia mu na zawadzie; uprząta ie więc niebawnie przestraiaiąc Stwórcę na gust swoiéy Sofistowskiéy fantazyi. Tém czasem, ieszcze wszędzie pełno Ołtarzy; wszędzie pełno ludzi poświęconych nabożeństwu; wszędzie Religia przedstawia fałszywemu Mędrcowi wielkość, dobroczynność, wszechmocność i okropność Sądów tego Boga którego przeistoczył Naturę; nic to nie

wstrzyma zapędów świętokrackiego zuchwalca. Wzgardził on samym Bogiem; tym łatwiéy wzgardzi iego Świętym Kościołem, iego Apostołami, iego wszystkiemi Świątościami. Heretyk, niedowiarek, Materyalista, Fatalista i Ateista wstopniowaniu swych błędów, doszedł nareszcie szczebla naywyższéy niezbożności, chcę mówić fanatyzmu i wściekłéy zażartości filozoficznego szaleństwa. Wróćmyż teraz do żrzódła tych wszystkich omierzłościów, a znaydziemy ię widoczne w namiętnościach, czyli rozpaczy niepodobnego pogodzenia ich panowania z wiarą o wiecznym piekle. Uczuło serce Sofisty wszystkie konsekwencye tego okropnego Artykułu. Poznał on bardzo dobrze, że trzeba bydź głupcem, aby wierzyć piekło, a obrażać Boga, który ieżeli na moment odwlecze czasem zemstę, znaydzie całe wieki wieków do oddania za swoie; lecz właśnie iak gdyby miało bydź mnieyszym głupstwem zasłonić sobie oczy aby niedóyźrzały przepaści, a nawet i zaprzeczyć istnienia téy przepaści dla zapadnienia w iéy bezdenną głębokość, z umysłu zaślepił się desperat. Wolał nie wierzyć piekła, nie wierzyć ani zbrodni, która ie zasługuie, ani Boga który nim grozi, ani Kościoła, który od iego wrót zawraca; słowem, wolał uderzyć na wszystkie Dogmy maiące związek z piekłem, niżeli chwycić się śrzodków do iego uniknienia przez ofiarę swoich bydlęcych namiętności.

Strzeż-że się więc, Czytelniku, strzeż się zawierzać kłamstwu tych bezsumiennych oszustów, Będą oni tobie gadali i powtarzali, że ich rewoltuie same wyobrażenie ognia,

nigdy nie maiącego zagasnąć, równie iak same wspomnienie Boga wynalazcy tak strasznych mąk w względzie natężoności, a ieszcze strasznieyszych w ciągu swéy nieskończonéy wieczności. Ja zaś powiadam, że co rewoltuie tych ludzi, ani iest piekło, ani płomienie, ani wieczyste męki; ale szczególnie i iedynie ofiara czyli gwałt który trzeba zadawać swym dzikim namiętnościom, swym nieporządnym roskoszom, swym niegodziwym nałogom, chcąc rzeczonego piekła i iego traktamentów uniknąć. Jakieżkolwiek niech będą kary grzechowe, mniéyby one nudziły ich serce, gdyby było mniéy przywiązane do grzechu. Nie iest to uczciwego człowieka krzyczyć przeciw Kodexom kryminalnym, katom, oprawcom, szubienicom; same tylko łotry, zbrodniarze, infamy, zdobywaią się na takie reklamacye, bo ich istotnym interessem, i serdecznem życzeniem, żeby broili swoie złości bezkarnie.

Niech z resztą będzie iaka chce przyczyna téy odrazy którą Artykuł wieczności piekła wpaia fałszywemu Mędrcowi: na cóż mu się przydadzą iego czcze argumenta? Dokażąż one, żeby nie było piekła. Albo czy ochronią od niego, ieźli istnieie, zuchwalca zaprzeczaiącego mu istnienia dla wolnieyszego rozpasania się na zbrodnie które w nim maią bydź ukarane.

Te są reflexye, którem i chciałbym pierw natchnąć nieprzyjaciela Dogmów Chrześciańskich Sofistę względem kar czekaiących grzesznika wyuzdańca i iego wiecznego potępienia. Dla usposobienia go do Dysputy o pie-

kle, żądałbym nayprzód żeby zaczął żyć iak gdyby ie wierzył, to iest umiarkował swe namiętności, naprawił obyczaie, stawił się posłusznym Sumieniowi, słowém, żeby się zachował iak przynależy temu, który lęka się wiecznego potępienia. Żądałbym przytém, żeby rzetelnie kochaiąc Cnotę i prawdę, był gotów chwycić się ich szczerze, iakiéyżkolwiek iedna i druga wymagałyby z iego serca lub rozumu ofiary.

Gdy uyrzę takie w nim dyspozycye, odezwę się do niego: Póydź, przyiacielu, rozbieraymy teraz z zimną krwią prawdę, która się tak bardzo twoim wyobrażeniom sprzeciwia. Zgadzam się z tobą, że piekło iest okropny artykuł: Ale czy potrafi go zrobić mniéy prawdziwém ta bojaźń którą nasze serca przeraża? ieszcze i na to ci pozwolę, że w tym strasznym Artykule nie tak się maią rzeczy, iak w tylu inszych prawdach wspólnych rozumowi i Wierze. Bóg przez istotę swoiéy Świątości i Sprawiedliwości karze na przyszłym Świecie zbrodnią, którey żal pokutny grzesznika nie zagładził na tym tu. Ten Bóg płaci każdemu podług iego zasługi: Oto iest wszystko, czego mocen śmiertelnik swoiém światłem naturalném dosięgnąć. Lecz iakim on sposobem, w iakim wymiarze, albo iak długi czas karze grzesznika i wynadgradza Sprawiedliwego? Wszyscy całego Świata Sokratesowie nie rozwiążą téy kwestyi czynu, ani podobna bez formalnego Objawienia Bożego decydować w tym względzie. Sam Stwórca wydał prawo sprzyjazne Cnocie, a występkowi straszliwe; Sam więc był mocen oznaczyć wymiar swéy szczodroty w nadgro-

dzie, równie iak rozciągłości i trwałości należnéy zbrodniom zemsty. On tylko sam mógł wymówić: Takim sposobem naagradzam, takim sposobem karzę. Jakoż w samey rzeczy wymówił: Będę nieskończonym, będę wiecznym w iednym i drugim względzie. Już nawet podyktował sentencyą, którą powtarzamy z wielką serca słodyczą, gdzie idzie o los dusz sprawiedliwych: *Póydźcie błogosławieni Oyca moiego, osiągniycie Królestwo zgotowane dla was od początku Świata.* Podyktował razem i ów piorunuiący Dekret, który my sami z drżeniem przypominamy grzesznikom: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny, zgotowany szatanowi i iego Aniołom.* Patrzcież że iedynie w imieniu Boga zagrażamy was taką wiecznością; nie dysputuycież więc przeciw nam, ale przeciwko Bogu. My podaiemy wam iego prawo, i wyznaiemy że bardzo okropne dla przestępcy; musi iednak bydź sprawiedliwe, kiedy ie Bóg ułożył. Musi téż bydź prawda, że ie sam Bóg ułożył i objawił, ponieważ cała Religia obala się i niknie; ponieważ i Ewangelią i Proroków podrapać nam wypada, gdyby to prawo tyle razy powtarzane w Świętych naszego Pisma Księgach, nie było dziełem Boga.

Znam ia wybiegi do których fałszywa mądrość udaie się w tym mieyscu. Wiem że ta przewrotna mądrość przeciw samemu Objawieniu obraca Dogmę piekła. Wyieżdża ona nayprzód ze wszystkiemi Sofizmami rozumu czyli zepsutych namiętności, ku okazaniu niesprawiedliwości w Dekrecie potępiaiącym zbrodniarza na wieczne ucierpienia, i z téy mniemanéy niesprawiedliwości wnioskuie poufale: że Bóg nie wydał takowego Dekretu;

że nasza Wiara fałszywa w tym przedmiocie; że zatym Objawienie iest chymeryczne. Ale dowiedliż téy niesprawiedliwości kochani Sofistowie? Któżkolwiek zważy siłę ich argumentów, przyzna mi bez trudności, że im bardzo daleko do takiego tryumfu.

Ten który się im zdawał naytęższym i niewzruszonym, redukuie się do tych terminów: Niemasz Sprawiedliwości, gdzie między karą i występkiem niemasz proporcyi; lecz między piekielną karą i występkiem człowieka widoczna nieproporcya; więc i widoczna niesprawiedliwość.... Jeźli ich zazapytamy w czém widzą nieproporcyą? Odpowiedzą nam śmiało: Zbrodnia człowieka iest owocem momentu; kara piekielna produktem nieskończonéy wieczności; choćbyśmy więc wszystkie naydłuższego życia człowieczego bezprawia w iednę summę zebrane przymierzyli do piekielnéy męczarni, będą niczém w stosunku.

Po tysiąc razy słuchaiąc tego szumnego Argumentu i mierząc iego siłę, nie mogłem nigdy poiąć iakim czołem ludzie udawaiący się za wielkich Filozofów; ludzie którymby wypadało z professyi bydź ćwiczonemi w reflexyach, potrafią wystawiać go na publikę.

Znayduie się w istocie, i koniecznie powinna się znaydować w Sądzie Boskiego Trybunału między karą i występkiem proporcya. Ale co za gruby nierozum taxować zbrodnią z wymiaru czasu, który zabiera iéy dopełnienie, zamiast examinować wewnętrzną ciężkość,

brzydkość, złość wściekłość téyże zbrodni, i rozważyć ią we wszystkich względach stanowiących iéy naturę i skutki!

Kiedy sam sądzisz, i przyidzie ci bądź w cudzéy, bądź w twoiéy własnéy sprawie dawać sentencyą, powiedz mi czy postało ci w głowie, chwytać się téy głupiéy i bezkonsekwencyinéy reguły, którą śmiesz przepisować Bóstwu? Gdy zostałeś wzgardzony, zelżony, zafrontowany, skrzywdzony na majątku, honorze, reputacyi lub Zwierzchniczéy powadze; albo gdy miałeś karać zdraycę, buntownika, potwarcę, krzywoprzysiężcę, słowem iakiegożkolwiek hultaia i niecnotę; powiedz czy ci się kiedy przyśniło wymierzać sprawiedliwość iedynie w proporcyi do czasu, którego potrzebowało wykonanie zbrodni? Wiem, iżeś nigdy tak nie oszalał, bo dobrze znałeś, że ieden moment wystarcza zbrodniarzowi do umyślenia i wypełnienia nayczarnieyszego kryminału, równie iak dusza bogoboyna w iednym momencie lekkiego dopuszcza się defektu. Naysroższa potwarz może bydź skutkiem iedynego słówka, podobnie iak mniéy szkodliwe lub żartobliwe kłamstwo. Zdrayca, łotr i morderca nie potrzebuią iedno malińkiéy chwili do zadania trucizny, lub utopienia puginału; będąż więc mnieyszemi winowaycami niźli on smutny biedak, który szanuiąc twoie życie, długi czas dybie na szczęśliwą godzinę, w któréyby cię mógł okraść? Ów Tyran krwawożerca, który w iednym dniu sto ofiar poświęcił swéy nienawiści; albo ów Bohatyr najezdzca otoczony stotysiącznym rozbóyników korpusem, którego piorun w iednéy godzinie uprząta więcéy ludzi dla prze-

brzydłéy

brzydłéy ambicyi, niż łotrowie i zbóycy przez cały wiek po naszych borach wymordują żelazem, maiąż bydź niewinnieyszemi od partykularnego Obywatela nie mogącego dopełnić swoiéy zemsty, iedno za kilka lub kilkanaście lat po upłynieniu różnych mniéy szykownych okazyów. Z resztą, czy trzymaią się téy waszéy pustéy reguły Rządcy i Prawodawcy, gdy ich widziemy potępiaiących na dożywotne kaydany, a częstokroć razem i na naysroższe męczarnie ludzi których moment zrobił kryminalistami, a którzy przed tym momentem byliby niewinnemi pomarli?

Stawmy zbrodniarza dosyć silnego do żartowania ze wszystkich praw i Trybunałów światowych, byle tylko był znany Społeczeństwu: iego momentalny kryminał nie zaciągnie-li na całe iego życie piętna ohydy i charakteru nigdy nie zgładzonéy infamii? Co pomoże mordercy, że użył malińkiéy chwili do wydarcia życia bliźniemu; albo niewdzięcznikowi że w mgnieniu oka zdradził swoiego dobroczyńcę; albo krzywoprzysięzcy, że słówkiem lub puł-słówkiem zgwałcił uroczysty Jurament; albo zdraycy, buntownikowi, że iednym wystrzałem lub pociągnieniem pióra zgubił swoią Oyczyznę? Ich pamiątka będzie-li ztąd mniéy ohydna na zawsze? Nie dla tego-li ich imiona chowa w swoim magazynie Historya, żeby uwieczniła zbrodni popełnionych sromotę? Naypierwszy w świecie morderca, naypierwszy tyran, naypierwszy zdrayca wszak iuż bardzo dawno pomarli; a niechby dziś wstawszy z grobu pokazali się w Społeczeństwie naszego

pokolenia, doświadczą z iego strony całéy niechęci i wzgardy swoich niegdy współczesnych. Dosyć więc na iednym momencie w moralnym rzeczy porządku dla zasłużenia obrzydliwości wszystkich wieków, tém samém że dosyć do zezwolenia na sromotny kryminał. Powiedzmy zatém, iż iest otwartém głupstwem, a przynaymniéy nazbyt niefilozoficznym obrotem, sądzić o zbrodniach i ciągłości należącéy im kary z czasu który zabrało ich popełnienie.

Chcesz-że ułożyć sprawiedliwszą proporcyą między karą i przewinieniem? Opuść ten punkt widoku, pod którym nic się nie prezentuie coby rozum ludzki mógł uszykować w pomiar. Trzymaiąc w ręku wagę połóż na iednéy szali całą sromotę zbrodni, na drugiéy wieczność z całą swoią ciągłością, a uyźrzysz z obydwu stron nieskończoność. Wiem że trętwieie rozum na tę straszną zasadę; bo widzi iak w słońcu południowém, iż ona sama usprawiedliwia i piekło i iego pożeraiące płomienie, i iego niezgłębioną wieczność. Tém czasém, rad nierad musi na nię pozwolić, zostawszy przekonanym iż nie byłoby ani równości, ani stosunku, ani ścisłéy i dokładnéy sprawiedliwości, gdyby miała mieć koniec kara, kiedy go nie ma szkaradność zbrodni, kiedy obelga z natury nieskończona.

Cały wasz obrot sofistowski w tym punkcie, zapytać nas iakim sposobem człowiek, który przymierzony do Boga znaczy nikczemnego robaczka, może zrobić się przeciw niemu nieskończenie winnym? Lecz my

wam odpowiemy, iż właśnie ta sama nikczemność czyli maluczkość człowieka w stosunku do niezmiernego Maiestatu Stwórcy, stanowi nieskończoność iego zuchwalczéy złości, gdy się poważy takiemu Maiestatowi wypowiadać poddaństwo, sprzeciwiać się iego Naywyższéy woli, tém samém wynosić się nad niego, lżyć, afrontować, znieważać, i ile z siebie, psuć, burzyć, deptać istotne panowanie przedwiecznego Bóstwa.

Ponieważ nas bezprzestannie powołuiecie do rozumu, w przedmiotach gdzie tenże rozum nie może ze swéy strony naszéy decydować opinij; posłuchaycież go sami, a nauczy was, że zbrodnia powiększa się istotnie w stósunku praw które gwałci, i znaczenia osoby któréy zrządza obelgę. Niechay nayliższéy klassy człowieczek zelży sobie równego; niech tenże taki człowieczek znieważy swego Pana; niech daléy ozuchwali się skrzywdzić Urząd publiczny; niechay nakoniec dotknie samego Króla: wszakże tu oczywiście co raz wyżéy wzrasta i powiększa się uraza: iakiż iéy naznaczemy wymiar, kiedy wzniesie się aż do Boga? Wymierz, ieżeli potrafisz odległość Niebios od ziemi, obrachuy i tę która między naylichszym proszkiem i naywyższym Duchem z rąk Bożych uistnionym zachodzi, będziesz ieszcze bardzo daleki od ogarnienia przestrzeni która między Bogiem i człowiekiem środkuie: ieszcze tu brakuie słowa i musisz go dołożyć, musisz téy środkuiącéy przestrzeni przypisać *nieskończoność*. Nieskończona iest zatém w swoiéy srogości zbrodnia, przeto samo że człowiek nieskończenie mniéy znaczy względem Boga, niż

względem ciebie naynikczemnieyszy robaczek. Iest człowiek podły z siebie; winien więc szanować naydoskonalszą z Istot: iest słaby; winien więc poddać się Wszechmocnemu: iest pełen występków i defektów; winien więc posłuszeństwo Prawom tego Świętego Boga który sam mocen występki i defekta naprawić.

Rozumuiąc nasi fałszywi Mędrcowie o zbrodni i przeznaczonéy dla niéy wieczystéy karze piekła, pewno nie lubią takiemi reflexyami mięszać sobie chumoru: ale czemuż nas zmuszaią do ich przeciwstawiania ku usprawiedliwieniu i Boga i iego słusznéy zemsty? Sprawa tego Boga iest w naszych rękach, bo iest sprawą naszéy Wiary i całego Kościoła; ieszcze ich więc przynaglemy do zastanowienia się i nad tém, że one występki człowieka, które się im upodobało mianować występkami momentu, a które przecie karze piekielna wieczność, są zbrodniami stworzenia niewdzięcznego, stworzenia zrewoltowanego przeciw Autorowi swego iestestestwa, przeciw temu od którego ma wszystko czego używa, i nawet samę władzą używcia; przeciw naywspanialszemu, naycierpliwszemu i naymiłosiernieyszemu swoiemu dobroczyńcy; słowem, przeciw temu Majestatowi który ma prawo do naywyższéy miłości, nayzupełnieyszéy podległości, i nayuroczystszych hołdów ziemskiego śmiertelnika. Przynaglemy ich daléy do rozważenia, że występki istoty którą nazywaią tak słabą są przecież występkami istoty maiącéy dosyć siły do sprzeciwienia się Bogu, do żartowania z Naywyższego Prawodawcy, i ubliżania

mu powagi na prostowanie myśli, słów i uczynków naszych w kierunku Świętéy Cnoty; że te występki słabéy istoty są przecież dobrowolnemi i umyślnemi zbrodniami, popełnionemi z reflexyą i znaiomością Prawa które ie potępiło; że są zbrodniami niewolnika, który obiera raczy dopełnić swoiéy sromotnéy chuci, niż stawić się posłusznym Panu całego Świata; że nie da się pomyślić żaden gatunek złości, niewdzięczności, rebellii, którychby nie zamykał grzech śmiertelny człowieka; że zatém spełzną wszystkie nasze wymówki przed Trybunałem Naywyższego ludzkich sumień Badacza, i nayspr wiedliwszego Taxatora iak Cnoty tak występku.

Na cóż się przyda w tym okropnym momencie, że interess zbrodni nasze serca zaślepia, albo że fałszywy Filozof stara się ukryć przed rozumem swą winę? Potrafi Bóg przymusić nas w téy chwili do rozpoznania i oszacowania przez nas samych, iak straszny nieporządek przenosić grzech nad Cnotę, i iaki kryminał wypowiadać posłuszeństwo temu przed którym skłaniaią się Niebiosa, drzy piekło, milczy cała Natura. Pochowaią się wszystkie filozofskie wybiegi, skoro się ten Bóg w Sędziowskim Charakterze objawi. Dysputuymy trocha mniéy o iego zemście, a przemyślaymy szczerzéy o sposobach iéy uniknienia. Reflektuymy się przytém, że wycienczać i uniewinniać zbrodnią która zniewaza Boga, iest to Boga poniżać, i że iedno ze dwóch wypada: Albo zaprzeczyć temu Bogu iego nieskończonéy wielkości, albo wyznać po Chrześciańsku; iż piekło iest karą do-

brze uproporcyonowaną ku zemszczeniu krzywd dotykaiących iego niedostępny maiestat.

Ale ieżeli Bóg nieskończenie iest wielki, tedy i iego dobroć nieskończona bydź musi.... Bardzo tęgi argument! Ciągnie on za sobą wniosek: że właśnie przeto iż Bóg nieskończenie dobry wolno nam stawiać się dla niego nieskończenie złemi, wolno go zatém deptać, afrontować, znieważać, zamiast kochania, poważania i czczenia! Więc - że dobroć przyjaciela, Pana, łaskawcy, protektora, ma służyć za tytuł do zdradziectwa, niewdzięczności, rebellij? Więc - że trzeba bydź tyranem, despotą, okrutnikiem dla zasłużenia miłości, wdzięczności, podległości?

Co za niezdarne wyobrażenie Boskiéy dobroci tworzy się w naszych mózgach! Maluiemy my sobie tę dobroć przedwieczną w kolorach naszych ludzkich defektów. Chcielibyśmy ią widzieć niby po światowemu grzeczną, ulegaiącą, pobłażaiącą, pogłądaiącą na występek przez szpary; a niezważamy, że dobroć ile Bogu istotna, nie może bydź iedno naywyższą miłością Cnoty, tém samém nieskończoną nienawiścią występku.

Rozprawiamy o Sprawiedliwości, słuszności i równości; a nie widziemy iak dalece naywyższa dobroć wyrównywa naywyższéy Sprawiedliwości w przeznaczeniu człowieka! Jeden moment może zrobić go winowaycą i otworzyć mu piekło; ale też ieden moment miłości, żalu i serdecznéy skruchy może go zbawić, dopóki w ciele dusza. Albo życie albo śmierć, albo wieczyste szczęście albo nę-

dza bez końca, wszystko to w iego rękach póki na tym świecie oddycha; na kogoż więc ma narzekać, iedno na siebie, ieżeli złe zamiast dobrego obrał? Bóg Sędzia nieprzebłagany w piekle, stawia się naylitościwszym Oycem na ziemi: iedna łezka go miękczy, i gładzi w iego oczach cały wiek nieprawości. Jeżeli się człowiek dobrowolnie zatwardzi, i ostatnia godzina padnie na iego zbrodnią; za cóż tak natarczywie wymawiać go słabością, gdy wiemy że piekło nigdy nie karze iedno same rozmyślne, umyślne, z szczeréy złości pochodzące przestępstwa: ile że te przestępstwa połączone ze wszystkiemi środkami do odparcia pokusy! Na nic się przyda wymówka słabości przed Bogiem który ofiarował grzesznikowi całą swoię wszechmocność, nie czekaiąc iedno pokornéy prozby i serdecznego życzenia dla wsparcia go niezwyciężoną łask nadprzyrodzonych potęgą. Na nic się przyda ta wymówka w człowieku, który miał dosyć siły do sprzeciwienia się Stwórcy i pogardy iego Praw, iego pogrożek, iego nawet Dekretu wiecznego potępienia.

Nie imaginuy, Czytelniku, iakobym dla usprawiedliwienia tego tak okropnego Artykułu, z umysłu chwytał się surowości, którąby rozszerzaiąc złość zbrodni, powiększała przynależną iéy karę. Sądzę ia tu grzesznika, iak ón sam zwykł sądzić się w czasach, kiedy przy uciszonéy namiętności przemawia w nim wolne i pogodne sumienie; sądze go zatém iak go Bóg będzie sądził gdy wybiie godzina. My własną uprzedzeni miłością ciągniemy wszystko na stronę miłosierdzia w materyi występku; lecz przyidzie czas gdy się

to wszystko na stronę Sprawiedliwości przeniesie; My iako interessowani, rzucamy zasłonę na nasze przewinienia, pokrywaiąc ie, koloryzuiąc i wycienczaiąc; a przepominamy że tu mowa o Trybunale, u którego ani zasłona, ani pokrywka, ani wymówka, lecz sama prawda i nayściśleysza sprawiedliwość popłaca.

Z zimnieyszą krwią rozumuiąc, zamiast żalić się przeciw Bogu z okazyi piekła, zdumiewalibyśmy się raczy w tym względzie nad iego nieskończoną mądrością. Ta sama przyczyna która wycisneła z ust Ferneyskiego Filozofa: *Gdyby nie było Boga, trzebaby go wymyślić*, upoważnia nasz rozum do oświadczenia: *Gdyby Bóg nie miał piekła, powinienby go stworzyć, i uwiecznić w nim karę.* Tak iest; ten Bóg równie mądry iak Święty, powinien był ludzkim szalonym namiętnościom przeciwstawić naypotężnieyszy hamulec. Niestety! pomimo hamulca iakim iest piekło, już przez okropność swych ognistych pożarów, iuż przez ciąg niezgłębionéy wieczności, widziemy ieszcze tyle bezprawiów i kryminałów pod Słońcem: czegożby się spodziewać, gdyby nasi wyuzdańcy, wszetecznicy, łupieżcy, krwawożercy samemi tylko przemijającemi byli zagrożeni karami? Jakież wrażenie uczyniła do tych czas Wiara Męki Czyscowéy? Jakożkolwiek strasznemi stawiamy sobie ognie tego więzienia; że iednak maią zagasnąć kiedyś, zdaie się iż same wyobrażenie ich doczesności już ie zgasiło, tak dalece większą część Chrześciańskwa mało obchodzi ich uniknienie. Nie może tego zaprzeczyć dzisieysza Filozofia; niechże więc pisze

się] na wniosek, iż tę piekielną [wieczność która ią rewoltuie, zrobiło niezbędną szalone śmiertelników zuchwalstwo. Bez téy wieczności byłby się Bóg pokazał mniéy Świętym, bo mniéy nienawistnym dla zbrodni, i moglibyśmy mu nawet zarzucić że sprzyia niezbożności, zostawuiąc nadzieię umieraiącemu w swéy złości zbrodniarzowi iż kiedyś odpuszczenia dostąpi. Bez téy wieczności którą was zagrażamy, byłoby skutecznieysze baieczne piekło Zoroastra, niżeli religiyne, i mędrszym nad Boga Chrześciańskiego byłby się znalazł w swoim romansie Parsis.

Nasi mniemani Filozofowie, którzy gdzieindzie zwykli uwielbiać te same Dogmy, które u nas znalezione zbiiaią częścią ztąd że takie Dogmy u nas tylko samych biorą pieczęć Niebieskiéy Autentyczności mogącéy ludzkie serce przerazić; częścią że u nas samych zawsze zgodna z Wiarą Moralność nigdy nie schlebia namiętności: Ci mówię mniemani Filozofowie śmieią nam wygadywać, iakoby piekło z wiecznością swych męczarniów było wynalazkiem interessu Kapłanów. O! iakże mało kosztuie im ta bezczelna kalumnia! i iak tęgiego potrzeba przywiązania do namiętności, aby uwierzyć iż sam tylko ohydny interess egoizmu mógł tymże namiętnościom posłużyć za nayskutecznieyszy hamulec. Niech ieszcze bluzgaią i powtarzaią waryaty: Interess Kapłanów iest wynalazcą piekła; my odpowiemy że to zanazbyt gruba potwarz; bo nazbyt znani są Światu owi Prorocy, którzy wiele wieków przed nami wołali na grzeszników: *Ktoż z was zniesie pożeraiące płomienie, i nieśmiertelnego robaka? Kto z was*

wymięszka wśród onych ogniów które niegasną? (a) Nazbyt znany i Chrystus Jezus Syn Boży, który naypierwszy ogłosił ów groźny iuż wyżéy przytoczony Dekret: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny.* Pewno nikt nie uwierzy, żeby inszy interess, prócz interessu Cnoty i zbawienia dusz ludzkich, bądź proroków, bądź Jezusa Chrystusa lub iego Apostołów ożywiał; bo ci nayotwarciéy gardzili i deptali wszystko światowe szczęście. Jakiż więc będzie nasz interess kiedy wam powtarzamy ich lekcye? Kogoż my to chcemy albo potrafiemy oszukać, gdy do was przemawiamy: Kto nie kocha Boga i bliźniego swoiego, kto nie wyciąga ręki posiłkuiącéy ku nędzarzowi; kto wylewa się na łakomstwo, zemstę, ambicyą, wszeteczeństwo; słowém, kto porzuciwszy drogę cnoty, trzyma się manowców nieprawości, będzie gorzał w piekielnych ogniach bez żadnéy nadziei wybawienia? Zresztą, co to za iedni którzy nayczęściéy pioronuią w uszy niezbożników te groźby, i którzy ie z nayżywszą gorliwością, czuciem, zapałem, energią zazwyczay powtarzaią? Czy są to owi Xięża niezdarni, nikczemni, wyuzdańcy, o których sam Kościoł twierdzi, że dla nich szczególnieyszym prawem przeznaczone iest piekło, a nie raczy naycnotliwsi, nayświątobliwsi, nayprzykładnieysi Kapłani, których nazbyt znana i doświadczona pobożność, aby o nich osobistego interessu przypuścić podeyźrzenie? Szaleńcy! gdyby Kapłan w swych Dogmach szukał własnego interessu, tedyby waszym namiętnościom podchlebiał; tedyby wam był

(a) *Isai: ch:* 33 *et* 56.

przyrzekł, że za pieniądze wyprowadzi was z piekła; tedy za te same pieniądze byłby wam przedał wolność służenia wszystkim chętkom waszéy pieszczotliwéy zmyślności. Krótko mówiąc, iakożkolwiek dawny i odwieczny Artykuł piekła, byłby go iuż do tych czas Kapłan interessowany egoista bezwątpienia poświęcił Filozofij, w pewnéy i niezawodnéy nadziei że tym sposobem nasi pretendowani Mędrcowie zrobią się przyiaciołmi Kościoła, przestaną go potwarzać, prześladować, zbijać iego naukę, wydzierać mu Professów.

Co za pustota, co za bezrozumna Kalumnia, zważ Czytelniku! Interess wymyślił wieczne kary przeciw samemu interessowi, czyli przeciw wszystkim namiętnościom, przeciw wszystkim ludzkim skłonnościom! I ten sam interess do tych czas zbrania Kapłanom wykryślić ze swego Katechizmu Dogmę która zawsze burzyła przeciwko nim fałszywych Mędrców Świata, a któréy odstąpienie przerobiłoby ich w momencie z nayzażartszych nieprzyiacioł na partyzantów! Powiedzmy zgodnie do zdrowego rozumu, że sama tylko prawda i ślub Chrześciański zrzeczenia się raczy wszystkich zysków światowych niżeli Wiary Słowa Bożego mogły utrzymać rzeczoną Dogmę w Chrystusowym Kościele. Cóż proszę mówiąc po ludzku, straciłby Kościoł, gdyby wąm odstąpił tego punktu? Albo raczy czego nie mógłby się spodziewać ze strony ludu za zwolnieniem przynaymniéy bądź gorącości, bądź trwałości piekielnego płomienia? Gdyby interess był dyktował Kapłanowi wyznanie iego Wiary, tedy powiedziawszy, że za iego modlitwą może wyść potępieniec z piekła, byłby z du-

beltował gorliwość i przywiązanie Wiernych dla swoiego Ołtarza; tedy sami naywierutnieysi hultaie, desperaci, infamy obsypowaliby go darami. Ale niestety! próżne życzenia, nadaremne Ofiary, tak sami wierzemy, i tak wam powiadamy. Choćbyśmy naygoręcéy chcieli otworzyć przepaść która pochłonęła grzesznika, na nic przydadzą się zapędy. Ani nasze nad nieszczęśliwym potępieńcem wzdychania, ani wznoszenie rąk i serc w Niebo, ani taiemnicza Baranka niepokalanego Ofiara nie przyniosą ratunku. Wszakby nam nie więcéy kosztowało zchlebić wam pocieszną obietnicą, iak zasmucić surowemi grozbami, a pewni iestesmy żeby nas za tę grzeczność ubostwili choć nayniezbożnieysi zbrodniarze. Jakiż więc interess może nas zmuszać do wyznania bezskuteczności wszystkich naszych usiłowań w tym względzie, ieźli nie interess dusz waszych, które wolemy smutnemi prawdami przerażać ku zbawieniu, niżeli fałszywemi obietnicami kołysać na ich zgubę?

Już wiemy iaki interess każdego wieku Sofistów przeciw téy Dogmie religiynéy oburza. Lecz gdyby mieli choć naymnieyszą cząsteczkę gorliwości dla Cnoty z którą się przechwalaią, nie wypadałożby im raczy łączyć się z nami i wołać na wyuzdańca. Tak, nędzny śmiertelniku! iest piekło; a to piekło znaczy mieysce wieczystéy zemsty Boga którego ty znieważasz. Jeźli tak straszna myśl nie zwróci serca twego do Cnoty, tedy rzeczone piekło będzie twoiém dziedzictwem, sam zaś twóy ślepy upor iego sprawiedliwość, bytność i potrzebę iak nayjaśniéy wykaże.

Zdami się, że takie pogróżki ściągnełyby więcéy honoru na mniemanych Filozofów dzisieyszych, niż wszystkie czcze argumenta z któremi popisuią się ku ozuchwaleniu niecnoty. Na czémże się skończyły te sofistyczne ich argumenta? Pytali nas o proporcyą między czasem występku i trwałością kary; iak gdyby myśl, pragnienie, zezwolenie które stanowią zbrodnią mierzyły się latami, albo niebieskich kul obrotem; iak gdyby winowayca był tylko na moment winowaycą, stąd iż tylko momentu potrzebował ażeby się nim zrobił. Zarzucili nam słabość i nikczemność człowieka, a nieskończoną wielkość i dobroć Boga; iak gdybyśmy grozili piekłem występkom musu i konieczności, nie dobrowolnym, nie obieralnym, nie pochodzącym z poprzedzonéy rozmysłem determinacyi wolnéy woli człowieczéy; iak gdyby słabość i nikczemność śmiertelnika mogła służyć za tytuł do roskoszy na przeciw Powadze i Prawom swego Boga; iak gdyby w tym Bogu wrodzona dobroć mogła niweczyć iego istotną Sprawiedliwość i mądrość; iak gdyby obrazić Jstotę naylepszą było mnieyszym występkiem, niż pokrzywdzić naygorszą; albo nakoniec, iak gdyby dobroć Boska znaczyła ludzką nieczułość pobłażaiącą, ulegaiącą, i przez szpary zważaiącą występki. Nagadali nam o osobistym interessie Kapłanów; iak gdyby ci Kapłani tłómacząc inszym piekło wyłączali z niego swe własne przewinienia. Jeszcze cię spytaią, iakim sposobem płomienie tego piekła mogą działać na duszę zostawioną sobie samey po utraceniu ciała i zmysłów. Zapytayże ich z kolei, iakim sposobem ta sama dusza z ciałem złączona może podlegać

działaniu zmysłów, i czyli duch przyimuiący wrażenia ognia palącego iego ciało w tém życiu, nie iest równie potężnym cudem, iak duch dręczony piekielnemi płomieniami po rozstaniu się z ciałem? Zapytay ich daléy, czyli Bóg który mógł ustanowić dziś istnieiącą wzaiemną ciała od duszy i duszy od ciała zaległość, nie potrafi duszy z ciała wyzutéy temi samemi boleściami dokuczyć? Zapytay ich nakoniec, od którego to czasu ludzkie poięcie Boskiemu Objawieniu i Wszechmocności zakryśliło granice? Albo raczy zostaw uporczywych błedników przy ich bezrozumnych marzeniach. . . . . Adoruymy Boga straszliwego w swoiéy wieczystéy zemście, a kochaymy go wspaniałego i równie nieskończonego w nadgrodzie.

KATECHIZM FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ VI.

poiedynczy.

Środki filozoficzne do wprowadzenia Cnoty pomiędzy śmiertelników.

Filozof. Filozofia która nie czerpa swych pobudek i środków ani w Niebiosach ani w piekle, nie wynalazła-li zdatnieyszych nad zabobonne, do utwierdzenia panowania Cnoty?

Uczeń. Wynalazła ich i bardzo wiele, i nader skuteczne.

Filozof. Któraż umieiętność dostarczy Filozofom naypewnieyszych środków ku zagładzie występków?

Uczeń. Niepochybnie Umieiętność lekarska, wsparta wszystkiemi zasiłkami Aptekarskiéy i Anatomicznéy Nauki.

Filozof. Jakim sposobem potrafią nasi Lekarze i Aptekarze doprowadzić Cnotę do iéy naturalnéy świetności?

Uczeń. Radząc się Filozofij, iak *a propos* czyścić żołądki, albo upuszczać krwi hultajom, łakomcom, okrutnikom, deboszom, hypokrytom i każdego rodzaiu wyuzdańcom.

Filozof. Czy szczerze to mówi Filozofia, kiedy przednieysze źrzódła Cnoty przypisuie Aptekom?

Uczeń. I bardzo szczerze! Pomimo wszystkie drwinkowania przesądu, u mie ona dosyć iaśnie wystawiać ważność Lekarzów i Aptekarzów, za każdą raza gdzie chodzi o zwrócenie Cnocie pierwotnego iey blasku. (*Dowody Nro* 1.)

Filozof. Policya i Prawodawstwo czy nie zostały też wezwane przez umieiętność lekarską ku podźwignieniu Cnoty?

Uczeń. Tak zaiste, a mianowicie Sądy Marszałkowskie (woyskowe niegdy we Francyi) byłyby bardzo skuteczne w moralności, gdyby się poszło za radą naszych Mędrców. (*Dow: n.* 2.)

Filozof. Jakim sposobem prawa i Policye nasze wesprą szczególniéy żądania Mędrców, i przedmiot Moralności?

Uczeń. 1mo. Wykryślaiąc ze wszystkich Katechizmów które się rozdawaią ludowi wyobrażenia Boga, Nieba i piekła. (*Do: n.* 3.) *2do* Kładąc na mieysce Nieba gruntownieysze nadgrody, iakiemi są tytuły Markiza, Barona, Hrabiego, przytém bogactwa, a nadewszystko Sławę i reputacyą. (*Dow: n.* 4.) *3tio.* Zamiast bojaźni piekła, wrażaiąc postrach sprawiedliwości i iéy oprawców. (*Dow: n.* 5.)

Filozof. Czy nie wskazała Filozofia Monarchom ieszcze nowszych środków dla zrobienia cnotliwemi poddanych?

Uczeń. Tak iest, Królowie Filozofowie będą prawili swoim ludom kazania; bo to do nich należy. Będą także bardzo troskliwi w corocznem ogłaszaniu wszystkiego co ma bydź uważane za Cnotę, co za występek, aż do nowego rozrządzenia. (*Dow: n.* 6.)

Filozof. Nie byłożby ieszcze bardzo pożyteczno dla Cnoty, gdyby Świat nie miał żadnych bogaczów, i gdyby wszystkie dobra zrobiły się wspólnemi?

Uczeń. Dopóki człowiek będzie mógł prawić, że iego dom iemu samemu należy, że iego rola iemu samemu rodzi owoce, dopóty Cnota nie będzie miała iak tylko wyżebrane istnienie. Trzeba dla nadania iéy gruntownéy bazy zupełnie wszelką własność zniweczyć. (*Dow: n.* 7.)

Filozof.

Filozof. W dzisieyszym rzeczy stanie, gdzie na nieszczęście każdy Obywatel ma swoię własność, iakimże ieszcze sposobem można prowadzić śmiertelników do Cnoty?

Uczeń. Niezawodnie uda się przez roskoszy, faworyzuiąc ile tylko podobna, czucie fizyczne. (*Dow: n.* 8.)

Filozof. Wymień iakie przykłady fizycznych roskoszy, któreby człowieka pociągały do Cnoty.

Uczeń. Możnaby nayprzód Cnotliwemu człowiekowi pozwolić prawa odmienienia Żony, gdy mu się sprzykrzy ta z którą nieiaki czas przemięszkał. Powtóre, byłoby dosyć łatwo użyć kobiet zalotnić (galantes) do rozkrzewienia Cnoty. (*Dow: n.* 9)

Filozof. Na iaki sposób miałaby Filozofia użyć takich kobiet do rozkrzewienia Cnoty w Narodzie?

Uczeń. Zleciłaby tę sprawę publicznym *kurtyzankom*, wiedząc że one podług swego gustu tworzą dusze i ciała, i że w ich mocy robić uczciwemi Amantów. (*Dow: n.* 10 *et* 11.)

Filozof. Zostawiłażby Filozofia każdemu prawo obrania sobie kobietę zalotnicę, któraby mu się podobała nad insze?

Uczeń. Bynaymniéy. Takie prawo nie służyłoby iedno naycnotliwszym Obywatelom. Tym sposobem naywiększemu hultajowi dosta-

łaby się zawsze naybrzydsza; co bezwątpienia byłoby bardzo silnym dla niego bodzcem do poprawy życia. (*Dow: n.* 11.)

Filozof. Jakżeby sobie postąpiła Filozofia dla osiągnienia tak chwalebnego celu?

Uczeń. Namawiałyby wspomnione *kurtyzanki*, żeby nie przyimowały do swych faworów iedno ludzi zaszczyconych Cnotami, a mianowicie walecznością i miłością Oyczyzny: środek nayskutecznieyszy do narobienia mężnych wojaków i Bohatyrów. (*Dow: n.* 12.)

Filozof. Któryż iest naynowszy, i w oczach Filozofij naysposobnieyszy środek do przywrócenia panowania Cnocie?

Uczeń. Ten środek zawisł na ćwiczeniu się w Muzyce i Geometryi: te to dwie umieiętności, a mianowicie Muzyka, tak wielu w starożytności formowały Cnotliwych. Przeciwnie, w naszych czasach z przyczyny ich zaniedbania tak mało poczciwych rachuiemy na świecie. (*Dow: n.* 13.)

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

Pierwszy środek Cnoty: UMIEJĘTNOŚĆ LEKARSKA.

1mo. „ Od saméy tylko większéy lub mnieyszéy regularności cyrkulacyi naszych chumorów zawisły nasze występki, nasze Cnoty, nasze przymioty.— Niechże więc Fizyk, niech Anatomista, niech Lekarz połączą swe doświadczenia i obserwacye.... Niechay ich dostrzeżenia nauczą Moralistów prawdziwych śrzodków mogących wpływać na czynności ludzkie.... Nigdy nie przestaną bydź występnemi dusze, gdy będą cierpiały ciała..... Stawiaiąc sobie duszę naszę za duchowną istotę, kontentuiemy się dostarczaniem iéy lekarstw duchownych, które nie maią żadnego wpływu na temperament, albo mu tylko szkodzą.... Tém czasém, niewątpliwą iest rzeczą, że temperament może bydź poprawiony, odmieniony, ukształtowany przez przyczyny równie fizyczne iak te z których się składa.... Każdy z nas mocen nieiako tworzyć swóy temperament.... Używaiąc pokarmów mniéy soczystych.... lub w skutku iakich lekarstw.... Z tych materyalnych przyczyn widziemy pospolicie wynikaiące własności, które nadaią ton namiętnościom i moralnym sprawom człowieka.„ (a) Otóż

(a) *Alembic:Moral: pag.* 122.— *Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 7 *et* 9. *Voyez aussi les Oeuvres de Lamétrie.*

więc do Fizyków, Lekarzy, Anatomistów i Aptekarzy udawać się trzeba dla zakupienia lekarstw któreby nadały ton cnocie i moralnym czynnościom.

Drugi środek:

SĄDY MARSZAŁKOWSKIE, POLICYA i PRAWODAWCTWO.

2*do*. „ Któż potrafi zaprzeczyć, że Sądy „ (francuzko) Marszałkowskie więcéy rozbroiły łotrów, a niżeli Religia. . . . Dobra lub „ zła Policya robi iednychże ludzi złemi lub „ cnotliwemi. . . . Niech dobre prawa ułożone zostaną. . . . . Bojaźń respektuiąca utrzyma Obywatelów w granicach powinności. . . . Prawa wszystkiego dokazuią.— Znayduią się dwa Trybunały, ieden Natury drugi Praw ludzkich. Jeden z nich rozpoznaie „ występki człowieka przeciw swym bliźnim, „ drugi wykroczenia przeciw sobie samemu. „ Prawo karze zbrodnie, Natura niecnoty. „ Prawo pokazuie szubienicę zbóycy, Natura „ pokazuie niepowściągliwemu puchlinę lub „ suchoty.„ (b) Czy nie dosyć - że na tém do poprawienia Moralnego Świata?

Trzeci środek:

ZARZUCENIE STAREGO KATECHIZMU LUDÓW.

3*tio* „ Gdyby świetleysza polityka zatrudniła się szczerze nauczaniem ludu, miała-

---

(b) *Helvetius de l'Homme passim. Voy: Sur-tout* § 7. *ch.* 3 *et* 9. *et. de l'Esprit.— Raynald, Hist: phil: et pol: Tom:* 4. *pag:* 690 *in* - 4*to*.

„ by mnieyszą potrzebę oszukiwać go dla
„ utrzymania. . . . Niechay przestanie zapalać
„ się iego imaginacya przez wyobrażenie
„ onych mniemanych dóbr które chowa dla
„ niego przyszłość, i onych mąk któremi po-
„ graża mu Bóstwo na czas kiedy go iuż
„ nie będzie.„ Niech zatém zostaną zagubione wszystkie iego stare Katechizmy, które tak często przypominaią rzeczone wyobrażenia.— A na ich mieysce trzeba wprowadzić i upowszechnić Katechizm, którego świa tły Helwecyusz wraz z Autorem *Suppliki do Króla o zniesienie Kapłanów*, dali nam wizerunek. (c)

Czwarty środek:

TYTUŁY i HONORY, i t. d.

4*to*. „ Tytuły, honory, nadgrody, publi-
„ czny szacunek i wszystkie ukontentowania
„ które ten szacunek wyraża, są naysposo-
„ bnieyszemi do odrodzenia miłości Cno-
„ ty.„ (d)

Piąty środek:

OPRAWCY.

5*to*. „ Nie są to Anatemy Religij, ale
„ iest miecz Sprawiedliwości który rozbraja
„ zabóyców w Stolicach, iest kat który wstrzy-

(c) *Syst: Nat: Tom: 1. chap: 14.— Helvet: de l'Homme et Requête au Roi pour la destruction des Prêtres.* (d) *Helvet: de l'Homme Tom: 2. Catéchisme. Item Syst: Nat: Syst: Soc: ect.*

„ muie ręce mordercy. Bojaźń kary wszy-
„ stkiego dokazuie w obozach, i wszystko
„ może w Miastach.... Ona to robi Obywa-
„ telów uczciwemi i cnotliwemi.... Dziełem
„ więc praw nie religij są Cnoty.„ (e)

Szósty środek:

KAZANIA i KATECHIZMY MONARCHÓW.

6to. „ Panuiący ktòremu Społeczeństwo
„ naywyższą powierzyło powagę, ma w rę-
„ kach wielkie pobudki które działaią w lu-
„ dziach. Więcéy on może niźli Bogowie, co
„ do ukształcenia i zreformowania Obyczajów.
„ Jego obecność, iego nadgrody, iego po-
„ gróżki, co mówię? Sam ieden rzut iego oką
„ daleko więcéy sprawi niż wszystkie Xięże
„ Kazania. Do Panuiącego więc należy pra-
„ wić Kazania, iego iest powinnością napra-
„ wiać obyczaie.— Możnaby ułożyć Katechizm
„ Cnoty, którego proste maxymy nauczyłyby
„ ludów, że Cnota nieodmienna w przedmiocie
„ iaki sobie wystawia, nie iest taką wśrod-
„ kach sposobnych do ośiągnienia tego przed-
„ miotu.... Że do Prawodawcy należy okry-
„ ślić moment, gdzie każda czynność prze-
„ staie bydź cnotliwą, i staie się występ-
„ kiem „ (f)

(e) *De l'Homme*, § 7. *ch:* 3: (f) *Boulanger, Christian. devoilé.*— *De l'Esprit*, *Disc:* 2. *Extr: du chap:* 17.

Siódmy środek:

ZNIESIENIE WŁASNOŚCI.

7mo. „ Odeymiy własność, zaginą szalone namiętności, zaginą czyny okrucieństwa, zaginą poięcia i wyobrażenia *złości moralnéy*„ Przeto *dla odcięcia korzenia występków i wszystkich nieszczęść Społeczeństwa nie dbaiąc na krzyki tych którzy boią się prawdy*, naypierwsze prawo które ułożę będzie brzmiało w tych terminach: „ Niech zgoła w Społeczeństwie nie będzie należało szczególnie ani w własności do nikogo, prócz rzeczy których aktualnie użyie, bądź dla swych potrzeb, bądź dla swych roskoszy, czyli dziennéy zabawy.„ (g)

Ósmy środek:

ROSKOSZY.

8vo. „ Natura baczna na dogodzenie naszym żądzom, wzywa cię do swoiego Boga *głosem roskoszy*.— Otwórzmy Historyą, a obaczemy że w każdym kraju, gdzie pewne Cnoty bywały podniecane zmyślnemi roskoszami, stawały się te Cnoty naypowszechnieyszemi, i naywiększy blask wydawały.— Siła Cnoty zawsze ustosowana do stopnia roskoszy który się iéy oznacza za nadgrodę.„ (h)

(g) *J. J. Rousseau, Code de la Nature*, 3e *Partie*. (h) *Voltaire, Disc: sur le Bonheur*.— *Helvet: de l'Esprit, Disc:* 3. *ch.* 15.— *Id. Ibid.*

Dziewiąty środek:

ROZWÓD i ODMIANA ŻONY.

9*no*. „ Przestaią-li się kochać dwoie mał-
„ żonków? Zaczynaią-li się nienawidzić? Za
„ cóż ich na wspólne życie potępiać. . . . Jeżeli
„ prawda, że żądanie odmiany iest także stó-
„ sowne, iak powiadaią, ludzkiéy naturze,
„ możnaby więc proponować ie w zasłudze.
„ Możnaby zatém sprobować zrobienia takim
„ środkiem Wojowników walecznieyszemi,
„ Urzędników sprawiedliwszemi, Artyzantów
„ dowcipnieyszemi, i literackich Geniuszów
„ pilnieyszemi do Nauk.— Rozwód iest wnio-
„ skiem Praw, Kontraktów. . . . Zbraniaiąc go,
„ robi się nieszczęśliwemi osoby nie mogące
„ żyć wspólnie, i zmusza się ie częstokroć do
„ naywiększych zbrodni „ (i)

Dziesiąty środek:

PUBLICZNE KURTYZANKI.

10*mo*. „ Jeżeli roskosz miłości iest dla
„ człowieka nayżywszą z roskoszy, co za pło-
„ dny zaród w niéy znayduie się zamknięty!
„ i iak tęgiego zapału do Cnoty nie potrafi
„ wzniecić zażądanie kobiety?. . . . Zaliż to
„ nie kobiety zalotnice, które podniecaiąc
„ dowcip Artyzantów zbytkowych, czynią ich
„ dzień po dniu użytecznieyszych krajów ?
„ Niewiasty szafuiące szczodremi iałmużnami
„ dla żebraków i kryminalistów, są mniéy roz-
„ sądne niżeli zalotnice staraiące się podo-

(i) *Helvetius, de l'Homme Tom: 2. pag: 226.— Princip. de la Phil: Nat: ch: 17.*

„ bać: . . . Roskoszy miłości, iak uważaią Plu-
„ tarch z Platonem są naysposobnieysze do
„ wzniesienia ducha ludów, i naygodnieyszą
„ Bohatyrów nadgrodą.„ (k)

IImo. „ Jakiéyżeż władzy nie maią nad
„ nami roskoszy zmysłów! . . . One formuią
„ charakter onych cnotliwych *Samnitów*, u któ-
„ rych naywiększa piękność była naywiększéy
„ Cnoty nadgrodą. . . . Zapytaymy, iakiemi
„ środkami sławny Lykurgus zapalił w ser-
„ cach swych współobywatelów entuzyazm, i
„ że tak rzekę, *gorączkę Cnoty*. . . . Przypo-
„ mniymy sobie one Uroczystości, gdzie pię-
„ kne i młode Lacedemonki występowały puł-
„ nagie tańcząc wśród zgromadzonego lu-
„ du. . . . Co to za tryumf dla młodego Boha-
„ tyra, który odbierał palmę chwały z rąk
„ piękności, który czytał szacunek na czole
„ starców, miłość w oczach tych młodych dzie-
„ wek i zapewnienie ich faworu, którego sa-
„ ma nadzieja iest roskoszą! Można - li wąt-
„ pić, że w ten czas ów młody Wojak upił się
„ Cnotą? . . . . . Supponuymy żeby przykładem
„ onych Panien poświęconych *Jzydzie* albo
„ *Westcie* naypięknieysze Lacedemonki były
„ poświęcone zasłudze; żeby nago postawio-
„ ne wśród zgromadzenia były chwytane przez
„ Wojaków w nadgrodzie za waleczność. . . .
„ pewną iest rzeczą iż takie prawodawctwo
„ byłoby Spartańczyków cnotliwszemi i wale-
„ cznieyszemi zrobiło.„ (l)

(k) *Helvet: de l'Esprit, Disc:* 2. *et* 3. *ch:* 15.
(l) *Jd: Ibid.*

Jedynasty środek:
WSPÓLNOŚĆ i WYBIÓR NIEWJAST.

12*mo*. „ Jmaginuymy, ieżeli się podoba,
„ kray, w którymby były wspólne niewiasty. Jm
„ więcéy one w takim kraju wymyśliły środ-
„ ków do uludzenia, tém bardziéy pomnoży-
„ łyby roskosz męszczyzny. Jakiegożkolwiek
„ stopnia doskonałości dosięgnełyby w tym
„ gatunku, można zapewnić, że ich zalotnictwo
„ nie miałoby nic przeciwnego publicznéy
„ szczęśliwości. Wszystko czegoby ieszcze
„ można domagać się z ich strony iest, aby
„ takiém uszanowaniem dła swoich wdzięków
„ i faworów przeiętemi zostały, iżby sądziły,
„ że nie powinny niemi szafować, iedno dla
„ męszczyzn wsławionych przez geniusz, od-
„ wagę lub uczciwość. Tym sposobem posłu-
„ żyłyby ich towary do ożywienia talentów
„ i Cnót.„ (m)

Dwunasty środek:
MUZYKA i GEOMETRYA.

13*mo*. „ Muzyka właściwie wzięta zda-
„ wała się niegdy przewodniczyć praktyce
„ moralności, a Geometrya iéy teoryi. Po-
„ stępuiąc z daleka za Analogią takiego podzia-
„ łu, możnaby z niego ciągnąć wielkie korzy-
„ ści. Naprzykład, widzielibyśmy podobno
„ mniéy niewinnych potępionych, mniéy pro-
„ cessów niesprawiedliwie przegranych, gdy-
„ by się nie godziło osiągnąć Magistratur bez
„ złożenia surowego z Geometryi elementar-

(m) *De l'Homme et son èducat.* § 1. *note* 22.

„ néy Examinu.... Sztuki Muzyczne wspie-
„ raiąc zdrową Dyalektykę, mogłyby zrobić
„ Urzędników czulszemi, grzeczniéyszemi, i
„ nauczyć ich rozróżnienia głosu od oszukań-
„ stwa akcentów prawdy.... Wielcy Męžo-
„ wie Starożytności, byli wysławiani śpiewami
„ młodych piękności.... Jakże nie mieli bydź
„ dobremi, wspaniałemi, ludzkiemi? Cnota
„ podbijała ich przez wszystkie zmysły....
„ Filozof znaczył u nich wielkiego Muzyka.
„ Już uważamy pomiędzy nami, co dosyć do-
„ bra wróżba, że poięcie Filozofa zbliża się
„ trocha do dawnego poięcia: Zaczynaią wc ą-
„ gać w nie Matematykę i Muzykę.„ Można
więc spodziewać się, że nakoniec Muzyka i
Geometrya wzniosą nas do naywyższego sto-
pnia Cnoty. (n)

(n) *Lacunes de la Philos: du moi humain et de la vertu, Art:* 2.

Przypisek Pani Baronowy do szóstego Rozdziału

KATECHIZMU.

Oh! cóż za Rozdział! Nie *poiedyńczym*, ale iedynym nazwaćby go potrzeba; bo w nim czarność duszy naszego Katechisty przedziwny blask wydaie. Te środki, iak on pretenduie podyktowane przez Filozofią, na zastąpienie głównych pobudek religiynego przesądu przyznasz Szan: Kawalerze, że aż nazbyt są śmieszne. I łatwo się domyślić, iż na urząd dla tém większego wyiaśnienia ich niedorzeczności, zaniedbał ten figlarny Jegomość przeciwstawić Rozdział *nie tak*, Rozdziałowi *tak* podług swego zwyczaju; właśnie iak gdyby nasi Mędrcowie wzięci w ogule nie wynaleźli nic rozumnieyszego dla obeyścia się bez Ewangelicznych Boga Chrześciańskiego Wyroków. Lecz, iakże tu przymusić się do zawierzenia iego słowu żeby w całym gronie naszych Bohatyrów Oswiaty nie znalazł się ani ieden przeciwny opinij tych Lukrecyuszów (Ateistów) z któremi on wyieżdza; ani ieden dla któregoby prawdziwy Moralista różnił się od moiego Doktora lub Aptekarza; ani ieden któryby dóyźrzał, iż *reubarum* i *senes* nie zawsze mogą służyć za lekcye iakich trzeba naszym hultaiom, iż nie sama tylko gorączka bywa naszych łotrów defektem, i że czasem nayzdrowszy szelma zrabuie mi kieszenie. Mam-że ieszcze wierzyć i temu, aby nie obrał się między naszemi Filozofami któryby osądził, że samemu tylko podłemu motłochowi wypada o Policyi, Sądach Marszałkowskich i ;oprawcach rozprawiać; uczciwemu zaś czło-

wiekowi trzeba szlachetnieyszych pobudek, niż gwałty, łańcuchy i więzienia. Mam-że daléy pozwolić, iż żaden z nich nie wstydził się za imie wielkiego Helwecyusza, widząc go raz smakuiącego w deboszowskich sromotach iak gdyby wieprza w gnoju, i patentuiącego publiczne nierządnice na Mistrzynie obyczayności; drugi raz, zachwycone widokiem bórdelowéy piękności serce rozhukanego żołdata, udawaiącego niby za przepełnione naychwalebnieyszém Cnoty cheroicznéy uczuciem? Mam-że nakoniec przyznać, iż żaden nie zastanowił się nad śmieszną pustotą onych dzikich fantastyków, którym roi się w mózgach, iakoby muzyczne *re-mi-fa*, lub Teoremy albo Problemy tyczące kątów, kół, Ellypsów.... mogły służyć za ludzkiéy moralności prawidła. Toż więc nasze teatralne Śpiewaczki miałyby bydź naycnotliwszemi i nayszanownieyszemi kobietami na świecie? Toż Kodex naszego Francuskiego Kanclerza i wszystkich Urzędników miałby się zamykać w Euklidesie?

Nie, Kawalerze, nigdy ia nie uwierzę, żeby Filozofia dopuściła pod swém imieniem kursować tak dziwacznym marzeniom bez protestacyi naprzeciw ich Autorom. Daymy nareszcie że znaleźli się Mędrcowie, których geniuszowi słówko *tak* przypadało do gustu, i z ich Traktatów wyiął ie nasz Katechista; nie możesz iednak WPan taić przed sobą, iak istotną iest rzeczą, abyśmy ku iego zawstydzeniu mieli choć iedno *nie tak*.

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza, nad szóstym Rozdziałem

DUBELTOWEGO KATECHIZMU

Filozoficznego.

O! iakże cudnie wyświecaią nikczemność i pustotę szkoły pretendowanych Filozofów dzisieyszych, podane przez nią środki do utwierdzenia panowania Cnoty! Dla należytego ocenienia tych środków, ułóżmy ie w trzech Klassach.

Pierwsza wykaże naszych mniemanych Mędrców nazbyt śmiesznemi ludźmi, gdy się im marzy iakcby zagłada występku i przywrócenie Cnoty zalegały od umieiętności niemaiących bynaymnieyszego z moralnością związku, iakiemi są Muzyka, Geometrya, Medycyna. Żeby tę takie środki mogły iakieżkolwiek wzniecić w nas zaufanie, będziemy czekali z Korrespondentką Baronową dowodu, któryby nas przekonał, iż wygórować w sztuce Muzycznéy iest razem udoskonalić się w sprawiedliwości, uczciwości, dobroci, łagodności, wspaniałości, iż stosunki liniów, powierzchni, brył, są tego samego rodzaju co stosunki człowieka do Spółeczeństwa, Oyczyzny, Bóstwa; iż Zdrowie i Cnota znaczą iednę rzecz nierozdzielną, i wyprowadzić łotra, łakomcę lub złodzieia z gorączki iest to istotnie zrobić z niego poczciwego człowieka.

Do drugiéy klassy pomienionych środków filozoficznych załączyłbym te wszystkie, które mogą niejako przyłożyć się do zrobienia rzadszemi, mniéy publicznemi, i mniéy gorszącemi występków: Ale iuż w tylu poprzedzaiących reflexyach wykazała się wielka ich niedostateczność, gdzie chodzi o ukształcenie prawdziwie, szczerze i rzeczywiście cnotliwego człowieka. Cywilne Prawa ze swoiemi Marszałkowskiemi Trybunałami i oprawcami, nie służą iedno ku poskromieniu samych bandytów, łotrów, złodziejów i morderców publicznych: Jakież więc wyobrażenie Cnoty w mózgu Filozofów dzisieyszych, ieżeli iéy takie zakreślaią granice? Już powiedziałem gdzieindzie, że człowiek cnotliwy podług ich zasad, iest ten który w oczach ludzkich ieszcze nie zarobił na szubienicę.

Wiemy tak dobrze iak i oni, że znayduią się śmiertelnicy, którzy potrzebuią bydź wstrzymanemi bojaźnią praw i instrumentów ludzkiéy sprawiedliwości. Obiorą się i drudzy których tytułami, honorami, dystynkcyami można do dobrego pociągnąć. Ani Chrześciańska Moralność wyłącza takich środków owszem obowięzuie Xiążąt i Rządy do ich użycia dla interessu Cnoty. Potępia nawet ta moralność rządowych Naczelników, którzyby szafowali łaskami, godnościami i przywilejami dla wyuzdańców, zamiast niemi wynadgradzać cnotliwych. Znamy my te wszystkie środki, dawniéy niżeli dzisieyszych Moralistów. Ale mówiąc po rzetelnemu. Te środki będą-li dosyć silnemi ku powściągnieniu zapędów namiętności? Te środki zrobią-li wrażenie człowiekowi umieiącemu taxować

dymy ludzkiéy próżności? Te środki uraczążone serce? A przecie nic pewnieyszego że trzeba serce uzyskać, oczyścić, wznieść i umocnić aby się prawdziwie przywiązało do Cnoty. Jakożkolwiek niech będzie z resztą środków przerzeczonych skuteczność. ieżeli naszych Filozofów ożywia rzetelna miłość Cnoty z względu na momentalne życia ziemskiego interessa, czemuż nie przydadzą z nami onego głównego interessu, onéy przez istotę tak ważnéy i tak silnéy pobudki, iaką iest przyszłość, wieczność, zbawienie lub potępienie, Niebo lub Piekło? Za co klubić się do nadgrod zawsze, ile z siebie słabych, zawsze niepewnych, często fałszywych, a ieszcze częściéy więcéy niecnocie niżli Cnocie służących, gdy można nayśilnieyszych, naypewnieyszych i naypowabnieyszych lub naystraszliwszych użyć pobudek? Za co przestawać na boiaźni albo nadziei ze strony nikczemnéy siły ludzkiéy, gdy można zagrodzić albo przyrzec w imieniu Wszechmocnego Oddawcy?

Nie dosyć na tych wyrzutach dla trzeciéy klassy środków którémi nasi Mędrcowie częstuią śmiertelników końcem ich zaprawienia w Cnocie. Roskoszy zmysłów, rozwody, wspólność żon, fawory kurtyzanków czyli bórdelowych piękności! Byłożby kiedy postało w uczciwéy imaginacyi, że ludzie udawaiący się za Filozofów, potrafią w sobie zdegradować charakter aż do niewstydu przedstawiania takich, iż muszę wyrzec, smrodów za nadgrody niby usposobione do wzniecenia w sercu człowieczém miłości świętéy Cnoty? Już też tu Bóg Sprawiedliwy należycie pochańbił

pretendo-

pretendowaną mądrość naszych dumnych Sofistów, robiąc ich naczyniami naywyższéy sromoty i potępiaiąc na ostatnią ohydę w oczach prawdziwego rozumu. Ah! co za plugawi nikczemnicy! trzeba im środków do nasycenia bezwstydnych apetytow; trzeba im bórdelowych nierządnic, chcąc z nich wycisnąć którą z ofiar i cheroizmów iakich domaga się Cnota! Bez takiéy sromotnéy perspektywy cale nie wie ich szkoła czegoby się chwycić dla zrobienia swych Zwolenników wspaniałemi Obywatelami, walecznemi Rycerzami, cnotliwemi Filozofami! Straszydła hypokryzyi! dokądże oni to przenoszą imie Cnoty? Nayohydnieysza bezczelność czy mogłaż kiedy dyktować brzydsze lekcye? Czytelniku, już tu nie odezwę się do ciebie: Popal szkaradne ich gryzmoły; powiem ci owszem: Odczytuy ie iak tylko możesz i powtarzay czytanie. A ieżeli cię nie rewoltuią ani obrzydliwością nie przeymuią te lekcye, zostań ich Uczniem, bo twoie serce godne iest takich Mistrzów......

KATECHIZM FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ VII.

Samobóystwo pochwalone.

Filozof. Kiedy cała Nauka Moralna zrobi się niepożyteczną dla Filozofa, iakiegoż w ten czas chwyci się środka?

Uczeń. Uda się do samobóystwa, i umrze iak wielki człowiek, ponieważ nie mógł umrzeć iako człowiek szczęśliwy?

Filozof. Czy nie brzydzi się samobóystwem Natura?

Uczeń. Przeciwnie owszem, podług naszych Lukrecyuszów (Ateistów) Natura *przez tysiące lat formowała w swoim łonie żelazo,*

KATECHIZM FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ VII.

Samobóystwo potępione.

Filozof. Kiedy cała Nauka Moralna zrobi się niepożyteczną dla Filozofa, iakiegoż w ten czas chwyci się środka?

Uczeń. Uda się do stateczności, i będzie raczy żył iak wielki człowiek, niżliby miał iak nikczemnik umierać.

Filozof. Czy nie brzydzi się samobóystwem Natura?

Uczeń. Tak, podług samych naszych Lukrecyuszów *pewną iest rzeczą, że instynkt który czuiemy ku własnemu zachowaniu, naturalny*

które samobóyca przeciw sobie obraca (a)

Filozof. Czy iestże zakazane samobóystwo przez jaką Religią?

Uczeń. Mahomet (powiada nam Wolter) sam tylko ieden znalazł się w świecie który przypuścił do myśli zakazać samobóystwo w swoiéy Religij *przez text formalny, a ten niema zdrowego zdania.* (b)

Filozof. Nie lepieyżby przeciąć wątek dni swoich, niż ciągnąć nieszczęśliwe życie?

Uczeń. Gdy iestem przeciążony nędzą, za co się mam wahać zbli-

---

(a) *Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 14. (b) *Quest: Encycl: Art: Suicide.*

iest człowiekowi. Ten instynkt nie co inszego znaczy iedno wstręt od swego zniweczenia; nie może więc człowiek siebie samego zniweczać bez pogwałcenia Natury. (a)

Filozof. Czy iestże zakazane samobóystwo przez iaką Religią?

Uczeń. Nie masz wątpienia, powiadaią nam Encyklopedystowie, żeby Kościoł Chrześciański nie potępiał samobóystwa. (b)

Filozof. Nie lepieyżby przeciąć wątek dni swoich, niż ciągnąć nieszczęśliwe życie?

Uczeń. Nigdy się nie dowiedzie, żeby życie miało bydź większém

---

(a) *Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 14. (b) *Encyclop: Art: Suicide.*

żyć koniec moich ucierpień? (c)

Filozof. Czy prawda że iest iakąś słabością zabić samego siebie?

Uczeń. „Zdaie się „śmiesznością, powiadać że Katon zabił „się przez słabość.... „Rzymianie nie potrzebowali *śledziony* do „umierania z własnéy „ręki, *byli oni Filozofami*,, — Umierać iak Katon iest to zaiste *naywyższy stopień Cnot ludzkich*. (d)

Filozof. Nie możnaby powiedzić, że przynaymniéy samobóystwo zrządzone przez niezwyciężoną pokusę iest niewinne?

Uczeń. Tak; „ponieważ życie iest nay-

(c) *Lettres Persanes*, *Lett*: 74. (d) *Volt*: *Quest*: *Encycl*: *Art*: *Suicide*.— *Helvet*: *de l'Esprit*.

nad śmierć nieszczęściem. (c)

Filozof. Czy prawda że iest iakąś słabością zabić samego siebie?

Uczeń. W smierci Katona „nie masz ani si„ły ani słabości, ani „męztwa ani nikcze„mności; wykazuie się „tam choroba bądź „krótka, bądź dłu„ga, lub zachwycenie „wściekłości i szaleń„stwa—Przyiąć śmierć „z nielękliwością iest „Męztwo; zadać ią „sobie iest nikcze„mność.,, (d)

Filozof. Nie możnaby powiedzić, że przynaymniéy samobóystwo zrządzone przez niezwyciężoną pokusę iest niewinne?

Uczeń. „Lubo wszy„scy samobóycy mogą

(c) *Encyclop*: *Ibid*: (d) *Moral*: *Univ*: § 5. *ch*: 9.— *Les Moeurs*. *Part*: 2. *ch*: 4.

„ większém ze wszy-
„ stych dóbr człowie-
„ ka, domyślać się na-
„ leży, iż ten kto ie
„ sobie odbiera, zosta-
„ ie do tego zniewolo-
„ ny niezwyciężoną si-
„ łą..... Mózg iego
„ będąc w przeciwne
„ pociągany kierunki,
„ zmuszony w ten czas
„ chwycić się kierunku
„ środkuiącego między
„ dwiema siłami, udaie
„ się do szukania śmier-
„ ci., Jego więc zbro-
dnia iest na naywiększą
taka iak kuli, która ude-
rzona dwiema inszemi
formowałaby linią dy-
agonalną. (e)

Filozof. Dopóki zdro-
wym rozumem kierowa-
ny Filozof, nie możeli
więc mieć wystarczaią-
céy przyczyny do zabi-
cia siebie samego?

*Uczeń. Jakażkolwiek
przyczyna,* każdy smu-
tek, każda zgryzota któ-
ra *szpeci dla niego wi-*

„ bydź poczytani za
„ głupich, czyli ludzi
„ których mózg obłą-
„ kany w momencie gdy
„ sobie wydzieraią ży-
„ cie; trzeba iednak
„ mieć wzgląd na po-
„ przedzaiącą ich kon-
„ duitę. Tam to zazwy-
„ czay znayduie się
„ źrzódło ich rozpaczy.
„ Bydź może iż nie wie-
„ dzą co robią w mo-
„ mencie kiedy się za-
„ bijaią, wszelako z nich
„ iest wina„ i sprawie-
dliwie *przypisuie się
im* ten ostatni krymi-
nał. (e)

Filozof. Dopóki zdro-
wym rozumem kiero-
wany Filozof, nie mo-
żeli więc mieć wystar-
czaiącéy przyczyny do
zabicia siebie samego?

Uczeń. „ Nigdy so-
„ bie nie wydzieraią ży-
„ cia iedno sami sza-
„ leńcy. Nic nie pocią-

(e) *Syst: Nat: Tom:* I. *ch:* II *et* 14.

(e) *Encyclop: Art: Suicide.*

dok Natury, może wystarczyć temu kto się chce zabić. Tak naywyraźniéy oświadcza nasz dzisieyszy Lukrecyusz. (f)

„ gnie człowieka do „ zagłady siebie samego, „ go, dopóki rozum „ świeci.„ Tak nayformalniéy twierdzi dzisieyszy nasz Lukrecyusz. (f)

Filozof. Mędrzec który się widzi nieużytecznym swoiéy Oyczyźnie, czy umiera *Cnotliwie*, kiedy się sam zabiie?

Filozof. Mędrzec który się widzi nieużytecznym swoiéy Oyczyźnie, czy umiera *Cnotliwie*, kiedy się sam zabiie?

Uczeń. Mędrzec ma w takim razie zupełne prawo zarządzenia swém życiem. Już on dopełnił swych funkcyów na ziemi: *iest to przypadek Brutusa i Katona*. Umiera on *cnotliwie*, iak żył. Tak nas uczy J. J. Russo w tym samym Liście, gdzie poprostu wierzono, że chciał okazać niepodobnym do uniewinnie-

Uczeń. „ Nie da się „ mówić, żeby czło- „ wiek mógł znaydo- „ wać się w przypadku „ gdzieby był pewny, „ iż cale nieużyteczny „ dla Społeczeństwa. „ Ten przypadek ni- „ gdy nie iest podo- „ bny. W nayniebez- „ piecznieyszéy nawet „ chorobie może czło- „ wiek zawsze bydź „ użyteczny inszym,

---

(f) *Id: Ibid: ch:* 14.

(f) *Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 14.

nia występek samobóystwa. (g)

Filozof. Kontrakt Społeczeński może-li nas przeciwko naszéy woli przywięzywać do życia, gdy się staie ciężarem?

Uczeń. Bynaymniéy; ten kontrakt supponuie obustronne korzyści. Zerwany więc iest dla mnie, iak skoro Społeczeństwo żadnego nie przynosi mi zysku. Nic mię iuż nie wiąże do tego Świata, kiedy życie robi się dla mnie ciężarem; mam prawo do iego porzucenia. (h)

(g) *J. J. Rousseau, Heloise 3e. Part: Lett:* 22.
(h) *Syst. Nat: Extr: du ch.* 14. *Tom:* 1.

„ chociażby tylko przez „ przykład stateczności, cierpliwości, i „ inszych Cnot który „ im daie „ (g)

Filozof. Kontrakt Społeczeński może-li nas przeciwko naszéy woli przywięzywać do życia, gdy się staie ciężarem?

Uczeń. „ Pod iakimkolwiek bądź pretextem zważy się „ samobóystwo, można go okryślić, że „ iest złodzieystwem „ zrządzoném Społeczeństwu, i bezprawiem przeciw Naturze.— Supponuymy „ nawet iż życie zrobiło się ciężarem, „ nie bylibyśmy przeto „ więcéy uprawnionemi wydrzeć ie sobie, „ iak się nam niegodzi wydzierać go drugim. (h)

(g) *Encyclop: Art: Suicide.* (h) *Phil: de la Nat: Tom:* 3. *pag:* 309. — *Les Moeurs, Part:* 3. *ch:* 4. *Art:* 2.

Filozof. Byliżbyśmy obowiązani do odradzania tym, którychbyśmy baczyli gotowych odebrać sobie życie?

Uczeń. Na co im odradzać? „Śmierć iest „Port, który im Natura zawsze trzyma „otwarty, i który uwalnia ich od nędzy, kiedy osądzą za niepodobną do uleczenia..... „Jest ona środkiem, którego nię trzeba Cnocie uciśnionéy wydzierać.„ (i)

Filozof. Czy zyskałby Świat natym, gdyby się każdy mniéy lękał odbierać sobie życie?

Uczeń. „Nie byliby „ludzie ani niewolnikami, ani zabobonnikami; prawda gorliwszych znalazłaby obrońców; prawa człowiecze byłyby śmieléy wspierane; błędy

(i) *Id: ch:* 12 *et* 14.

Filozof. Byliżbyśmy obowiązani do odradzania tym, którychbysmy baczyli gotowych odebrać sobie życie?

Uczeń. Jakże im nieodradzać? „Mędrzec „winien iest prawdę „swoim Współobywatelom.... Powinien „wydzwigać ich z przesądów które prowadzą ich do zguby, i „pokazać przepaść która się im otwiera pod „nogami.„ (i)

Filozof. Czy zyskałby Świat na tém, gdyby się każdy mniéy lękał odbierać sobie życie?

Uczeń. Pod naymnieyszym pretextem, każdyby się zabijał, lub zabijałby inszych. Uczy nas tego Mądry Delisle w takich słowach:„ „Zbrodniarz u którego „byłoby niczém życie,

(i) *Essais sur les préjugés, ch:* 6 *et* 7.

„ tężéy zbijane; tyrania „ na zawsze wywołana „ z Narodów„— A co ieszcze ważnieysza podług mądrego Delisle: *Nie znalażliby się iedno sami Bohatyrowie w Mieście gdzieby się często odbywały samobóystwa podobne do onego w którym poległ sławny Faldoni*, zabijaiący się stąd, iż nie mógł dostać za żonę kochanki, i razem w iéy wnętrznościach topiący swóy puginał. (k)

„ byłby zawsze cudze„ go życia panem.„ I nie moglibyśmy przypisać tego nieporządku, iedno *gangrenie duchów sprawionéy przez truciznę Ateizmu.* (k)

(k) *Id. ch:* 14 — *Delisle, Phil: de la Nat: Tom:* 3. *pag:* 16 *et suite.*

(k) *Delisle, suite de la Phil: de la Nat: Tom:* 3.

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

Ponieważ w tym Rozdziale prawie wszędzie przytaczaliśmy formalne wyrazy Filozofów służące za odpowiedź; przestaniemy więc na samém ich przytwierdzaniu następuiącemi textami, bez zbytniéy troskliwości w onych stósowaniu do każdego w szczególności Artykułu.

KOLUMNA *A.*

1*mo.* „ Kto się zabija, nie czyni, jak imaginuią, krzywdy Naturze, albo ieżeli się podoba, iéy Autorowi. Idzie on owszem za tą dobrą Naturą, chwytaiąc się iedynéy drogi która mu pozostaie do wybrnienia z nędzy. Wychodzi on z istnienia bramą, którą mu (Natura) zostawiła otwartą. Nie może iéy obrażać zachowuiąc iéy Prawo. . . . . Jeżeli rozważemy kontrakt który iednoczy człowieka ze Społeczeństwem, obaczemy że każdy kontrakt iest warunkowy i wzaiemny. Nie może Obywatel wiązać się ze Społeczeństwem i Oyczyzną iedno przez dobre mienie. Skoro rozerwany ten węzeł, wraca on do wolności. Społeczeństwo, albo ci którzy ie reprezentuią traktuią - li go twardo, niesprawiedliwie, czyniąc mu iego byt ucią-

Dowody Filozoficzne poprzedzaiącego Rozdziału.

KOLUMNA B.

1mo. „ Oparci na maxymie zawsze fał-
„ szywéy skoro nie zostanie umiarkowana,
„ iakoby czyn robił się wielkim i wspaniałym
„ w proporcyi ile kosztuią iego usiłowania,
„ uwierzyli niektórzy ludzie sławni w Histo-
„ ryi, że zabijaiąc się sami wysługuią chwa-
„ łę u potomności, i wsaméy rzeczy znaleźli
„ admiratorów w wiekach następnych. Lecz
„ utopienie puginału w wnętrznościach rodzi-
„ cielskich kosztowałoby bezwątpienia Oyco-
„ bóyczemu mordercy straszne utarczki i gwał-
„ towne usiłowania, zanimby głos Natury
„ zniewolił do milczenia. Takie zaś utarczki
„ i usiłowania, czy zrobiłyżby z przebrzydłéy
„ zbrodni czyn godzien chwały? Walczyć
„ przeciw swoim uczuciom nie iest Cnotą,
„ iedno kiedy te uczucia występne. Przyiąć

„ źliwym? Niedostatek i wstyd zagrażaią - li
„ mu światową pogardą i nielitością? Przy-
„ jaciele obracaią - li się do niego tyłem w nie-
„ szczęściu? Niewierna żona znieważali iego
„ małżeńskie serce? Niewdzięczne i buntowni-
„ cze dzieci trapią - li iego starość? Zasadził-
„ li swe szczęście na iakim wyłącznym przed-
„ miocie, którego mu niepodobna dosięgnąć?
„ Nakoniec *dla iakieyżkolwiek bądź przyczyny*
„ kłopot, zgryzota, melancholia zbrzydziły-li
„ mu widok światowy? Jeżeli nie może znieść
„ tego złego, niech ustępuie ze świata, któ-
„ ry odtąd nie iest dla niego iak okropną pu-
„ stynią.„ (a)

2do. „ Rzymianie którzy nie mieli *śledzio-*
„ *ny*, nie wahali się naymniéy zadawać sobie
„ śmierci. Przyczyna iż rozumowali, bo byli
„ Filozofami. Zaś dzicy ludzie Wyspy Bryta-
„ nij nie byli niemi (pod owe czasy kiedy się
„ ieszcze sami nie zabijali). Dziś Obywatele
„ Angielscy są Filozofami, a Rzymscy Oby-
„ watele są niczém. Przeto Anglicy wspania-
„ łomyślnie porzucaią życie, gdy im przyi-
„ dzie fantazya.„ (b)

(a) *Syst: Nat: Tom:* 1. *ch:* 14,
(b) *Voltaire, Quest: Encycl. Art: Suicide.*

KOLUMNA B.

„ śmierć z nielękliwością, iest to waleczność;
„ zadawać ią sobie, iest nikczemność.„ (a)

2do. „ Samobóystwo iest skutkiem praw-
„ dziwéy choroby, nagłego lub powolnego za-
„ mięszania w machinie.... Aby zupełnie
„ utracić miłość życia, trzeba całkowitego
„ przewrotu wyobrażeń.... Ludzie przyzwy-
„ czaieni sądzić o czynach przez pobudki któ-
„ re ie tworzą, uwielbili samobóystwo pocho-
„ dzące z miłości Oyczyzny, wolności, Cnoty;
„ a zganili, gdy iego pobudką było same ła-
„ komstwo, głupia miłość, dziecinna próżność.
„ Ale (w samym *Katonie Eutyckim*) szaleń-
„ stwem iest samobóystwo.... Byłoby nie
„ bardzo rozsądnie chcieć go zbijać drogą ro-
„ zumowania.„ (b)

(a) *Toussaint, les Moeurs, Part:* 3. *ch:* 4. *Art:* 6.
(b) *Moral: Univ:* §. *ch:* 9.

KOLUMNA A.

3tio. „ Podobne do Katonowego czynu
„ (samobóystwa) są skutkiem wielkiéy miłości
„ chwały. Tego to ostatniego terminu dosię-
„ gaią potężne namiętności. Na tym terminie
„ założyła Natura ludzkiéy Cnoty granice.„ (c)

4to. „ Gdy prawa zostały zniweczone, i
„ gdy Rząd zrobił się łupem Tyranów, odzy-
„ skali Obywatele naturalną wolność, i swoie
„ nad sobą samemi prawa. Gdy iuż nie było
„ Rzymu, pozwolono Rzymianom przestać
„ bydź Rzymianami. Dopełnili oni swych fun-
„ kcyów na ziemi; nie mieli żadnéy Oyczy-
„ zny; zostali uprawnieni do rozrządzenia so-
„ bą i nadania sobie wolności którey iuż nie
„ mogli nadać krajowi. Używszy swéy wolno-
„ ści na posłużenie konaiącemu Rzymowi i
„ walecznie za prawa, Katon i Brutus umarli
„ cnotliwemi i wielkiemi, iak żyli.„ (d)

(c) *Helvetius, de l'Esprit, Disc: 3. ch: 16.*
(d) *Jean-Jacques Rousseau, Heloïse, 3e Part: Lettre 22. c'est-à-dire, dans celle-la même où ce Philosophe pense combattre invinciblement le suicide.*

KOLUMNA *B.*

3tio. „ Rozumie się przez samobóystwo
„ czynność człowieka; który w sposobie gwał-
„ townym umyślnie się zabija. Co dotycze
„ moralności téy sprawy, trzeba powiedzieć,
„ że iest nieodzownie przeciw Prawu Natu-
„ ry.„ (c)

4to. „ Więc - że godzi się podług ciebie
„ porzucić życie? Osobliwszy dowód tego
„ twierdzenia! Przyczyna że masz chęć umie-
„ rania. Otóż zaiste bardzo dogodny dla zbro-
„ dniarzów argument. Powinni oni tobie nie-
„ pospolicie bydź wdzięczni za oręż który im
„ wręczasz. Już odtąd nie będzie żadnego kry-
„ minału któregoby nie usprawiedliwili przez
„ pokusę która ich wiedzie do iego popełnie-
„ nia. I skoro ta pokusa weźmie górę nad
„ brzydkością zbrodni w zażądaniu złego,
„ będą znow mieli słuszność za sobą. . . . Fi-
„ lozofie dzisieyszy! niewiesz - li ty iż niepo-
„ stąpisz iednym krokiem na ziemi, gdybyś
„ nie trafił iakiego obowiązku do wykonania,
„ i że każdy człowiek iest użyteczny ludzko-
„ ści tém samém iż istnieie? . . . . Za każdą
„ razą kiedy będziesz kuszony opuścić życie,
„ mów do siebie samego: Niech ieszcze przed
„ śmiercią iednę dobrą sprawę odbędę. Póydź
„ potém szukay iakiego nędzarza dla iego
„ wspomożenia, iakiego nieszczęśliwego dla
„ pocieszenia, iakiego uciśnionego dla obro-
„ nienia. . . . Jeżeli cię ta uwaga nie wstrzy-
„ ma, umieray, bo iesteś niecnotliwy.„ (d)

(c) *Encyclop: Art: Suicide.*
(d) *J. J. Rousseau, Emile, Lettre* 22.

KOLUMNA A.

5to. „ Samobóystwo podobno nie iest
„ zbrodnią, gdzie idzie o ukończenie bolów
„ ciągle odradzaiących się w nieuleczonéy cho-
„ robie..... Może się zdarzyć, że z natury
„ potwarzy nie potrafi nigdy przedrzeć się
„ prawda przez chmurę która ią otoczyła.
„ W tym razie, któżby był barbarzyńcem aby
„ miał natrząsać się z pamiątki słabego czło-
„ wieka, który wydzieraiąc sobie życie, nie
„ szuka iedno zaprzeszkodzić Oyczyznie że-
„ by nie przedłużała swéy zbrodni i niewdzię-
„ czności.— Jak skoro życie staie się uciążli-
„ wém człowiekowi przez okrutną i nieuleczoną
„ chorobę.... trzymaiąc się ściśle prawd któ-
„ rych dopiero dowiedliśmy, zdaie się że ta
„ nieszczęśliwa istota ma prawo opuścić ży-
„ cie, a może nawet i powinna, ieżeli zna-
„ cznie szkodzi cudzemu szczęściu. Jest to
„ znow twarda prawda; ale koniecznie pły-
„ nie z zasad.... Już więc ustały związki
„ które trzymały go przy życiu, wolno mu
„ zatém pokruszyć ie do resztyį i ieżeli ma
„ dosyć wielkości duszy, tedy tak zrobi.—
„ Gdyby nam Bóg nie był dał ręki, instru-
„ mentu który wszystkie insze sporządza, ie-
„ dno dla obrócenia iéy przeciw sobie sa-
„ mym.... byłoby dosyć dla nas honoru bydź
„ użytemi do takowéy posługi.„ (e)

KOL: *B.*

(e) *Delisle, Phil: de la Nat: Tom: 3. pag: 316 et suite.— Principes de la Phil: Naturelle, ch: 10.— Quest: Royal: fol: 5.*

KOLUMNA B.

5to. „ Jedną z pomiędzy głównych przy-
„ czyn które powinny Społeczeństwo prze-
„ ciw samobóystwu uzbrajać iest, że gdy iuż
„ u człowieka nic nieważy życie tedy robi się
„ panem życia swych bliźnich; ieden więc
„ tylko krok od chęci umierania do chęci za-
„ bijania. . . , Pod iakimkolwiek bądź pretex-
„ tem zważy się samobóystwo, można ie okry-
„ ślić, iż iest złodzieystwem wyrządzoném
„ Społeczeństwu, i bezprawiem przeciw Na-
„ turze." (e)

(e) *Delisle, Philos: de la Nat: Tom: 3. pag:* 309.

Przypisek Pani Baronowy do siodmego Rozdziału

KATECHIZMU.

Zdami się Kawalerze, że gdzieś czytałam, iż w samém Mieście Paryżu, przez ieden rok narachowano aż do tysiąca trzech set samobóystw, oprócz niemałéy liczby tych których nie wyśledziła Policya, z dodatkiem iż nasza dzisieysza Filozofia nadzwyczaynie rozszerzyła tę zbrodnią. Czy uważasz WPan, że wprzeciągu lat piącidziesiąt uczyniłoby to sześdziesiąt pieć tysięcy samobóystw w saméy iedynéy Stolicy; a dubeltuiąc po prostu summę na wszystkie Prowincye Francuzkie, gdzie nie prożnuie Filozofia, wyniosłoby oprócz Paryża sto trzydzieści tysięcy głów, które taż Filozofia wydarła nieszczęśliwéy Oyczyźnie? Czy uważasz przytém, że ten zarzut bardzo iest ważny, i mógłby usprawiedliwić potwarz którą słyszałam z ust pewnego Xiędza udaiącego iakoby Filozofia była daleko większą zabóyczyną, aniżeli Fanatyzm. Stósował on zabóystwo fanatyckie do morowego powietrza, które niekiedy zwykło pustoszyć ziemie, a Filozofią do onego kataru, o którym się powiada: to nic nie znaczy, to tylko katar; przecież za czasem daleko więcéy wybije ludzi aniżeli powietrze.

Fanatyzm, mówił daléy móy l'Abbé, iest to ognista i pożeraiąca ludu zapalonego gorączka; ale wnet przemijaiąca, sama przez się gasnąca, i dosyć rzadka w naszych Rocznikach. Prócz wojen Albigeńskich i Kalwińskich prawie żadnéy nie znayduiemy w naszéy Narodo-

wéy Historyi. Uprzykrza się ludom mordować się i zabijać dla Religij która im wszystkim zaleca miłość wzaiemną, i któréy przykazania biorąc nakoniec górę, wracaią Chrześciański pokóy. Same pomyślenie o Woynach Fanatyzmu bardzo iest silną przeciw nim prezerwatywą. Pretenduie nawet ten miły l'Abbé, że gdyby nie było onego czasu Filozofów w Paryżu i przy Dworze, czyli ludzi którzy nie maiąc żadnéy Wiary, żadnéy Religij, a szukaiąc iedynie własnego interessu w zamieszkach i kollizyach krajowych zapalali lud do woyny za Ewangelią, o któréy sami nic nie trzymali; pretenduie mówię, że bez tych Filozofów polityków podżegaiących obiedwie partye, byłby daleko prędzéy zagasił się Fanatyzm, ani setna część krwi ludzkiéy byłaby się przelała, a podobno nie byłoby nawet przyszło i do żadnéy batalij.

Inaksza sprawa z Filozoficzném samobóystwem, przydał Kochany l'Abbé: Jest to wolna gorączka, ani się dostrzega iak ona przechodzi z mieysca na mieysce bezprzestannie kray wyludniaiąc; temu w Mieście tamtemu na Przedmieściu, inszemu we wsi wydzieraiąc duszę. Jeden się wczoray obwiesił, drugi rzucił się w rzekę, trzeci po szlachetnemu bądź w Tuilleryach, bądź w Buleardzie, bądź w własnym domu, bądź na ustroniu wypalił do siebie z pistoletu: a to zebrane tworzy summę. Nie iest to wprawdzie ona kosa, która gromadnie zmiata swoim zamachem, ale iest ręka która raz poraz zrywa po kłosie: Jest złodziy domowy, który dziś zmyka luidora, iutro drugiego, a przy końcu pewnego czasu dochód całoroczny wykrada. Z resztą sam obra-

chunek od którego rozpoczęłam tę Notę wystawiłby WPanu w iednym wieku dwieście sześćdziesiąt, a załączaiąc Paryż trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy samobóystw, czyli głów wydartych Francyi przez Filozofią. Może względem niektórych lat znaczyłoby to exageracyą; lecz insze nadgrodziłyby defekt.

Gdy przyszło do tego Artykułu, wyznam ci Kawalerze, że podług uwagi rzeczonego Xiędza, ieszcze to nie naywiększy cios który tu naszych krajow ludności zadaie Filozofia. Rzecz wprawdzie godna szczególnieyszego zastanowienia, iż ta Filozofia tak dalece niby gorliwa o zaludnienie ziemi, pozwala przecież śmiertelnikom wydzierać sobie życie; lecz to ieszcze nie wszystko. Młody Filozof, mówi móy Xiądz, iest przez istotę młody debosz (i nie źle tego dowodzi nasz Katechista w niektórych swych Rozdziałach). Ten młody debosz przyzwyczai się nasycać swą namiętność z kurtyzankami, albo dziewkami i kobietami które nie więcéy warte. Taka więc łatwość morzy w nim skłonności do prawnego związku któryby zakryślił iego sercu i roskoszy granice. Jeżeli się ożeni, to w ten czas, gdy prawie iuż niezdatny na Oyca. A choćby czasem i mógł, tedy boi się zostać Oycem. Osobisty interess Filozofa nie pozwala mu dzielić maiątku z nowemi istotami, i poświęcać ich wyżywieniu, edukacyi, promocyi, swoich prac i pieniędzy. Ztąd mamy tylu wyniszczonych nierządem dwadzieścia-czteroletnych starców; ztąd dzisiay tak zagęszczone i umodnione bezżeństwo; ztąd one tak dalece spóźnione związki, że ledwo znaleść między naszemi wielkiemi Filozofami Oyca dwóch dzieci.

Możnaby łatwo porachować np. te, którremi nasi przednieysi Naczelnicy opatrzyli Oyczyznę. Chcesz WPani dowodu?

Dzieci Woltera - - - - -	0.
Dzieci d'Alembertа - - -	0.
Dzieci Diderota prawne - -	1.
Dzieci J. J. Russo Szpitalne -	2.

Summa. Dzieci czterech naywyższych Naczelników Filozofij troie, z których dwa w Szpitalu podrzutków.

W odpowiedzi na ten dosyć rzetelny obrachunek, poważyłam się zapytać Wielebnego l'Abbé: A WPan Mci Xięże? A nasi Plebanowie? A nasi.... Rozumiem co chcesz mówić, rzekł on natychmiast: Ja Mcia Pani i wszyscy moi bracia iesteśmy prawda bezżenni; lecz za to opowiadamy powściągliwość młodzieży; i utrzymuiąc ią w Chrześciańskiéy karności zachowuiemy iéy siły; opowiadamy Mężóm i i Żonom małżeńską wierność! gromiemy i piorunuiemy rospustę. Nie pozwalaią nam nasze funkcye zachodzić w małżeńskie i gospodarskie obowiązki ku przystawieniu przez siebie samych Obywatelów Krajowi: Ale iak wiele ich winien ten Kray zgodzie i iedności, którą prawdziwy Minister Ewangelij, dobry Pasterz, cnotliwy Oyciec Duchowny utrzymuią w familiach! Jak wiele ich winien gorliwéy staranności tych pracowników o naprowadzanie młodzieży do prawnych związków nim je skazi rozpusta! Czuiesz-że WPan Kawalerze, tę reflexye? Mnie się widzi, że one między duchownym i filozoficznym Celibata-

ryuszem dosyć wielką wykazuią różnicę. Tamten dla tego nie daie przez siebie samego Obywatelów Krajowi, żeby mu tém więcéy przystawił ich przez inszych; ten tu nie tylko sam ich nie daie, ale też w skutku swych zasad przeszkadza inszym żeby ich niedawali: przytłumia on, iż tak rzekę, zaród i chęć Oycowstwa. Ztąd to podobno rachuiemy tyle familiów, iednych już do szczętu wygasłych, a drugich z ledwością istnieiących w ostatniéy latorośce plemienia. Przydaymy do tego one wymowne panegyryki z iakiemi zazwyczay popisuią się nasi Filozofowie na stronę zbytku, wysady, pompy, okazałości które są dzisiay tak uciążliwym warunkiem dla zabieraiących się do małżeńskiego związku, i porównaymy nareszcie sekretne spustoszenia ludności przez Filozofią, z temi które mógł kiedy zrządzić religiyny Fanatyzm. Życzyłabym, gdybyś Wpan był przysłuchał się wszystkim kalkulacyom Wielebnego l'Abbé, pewnobyś się przestraszył.

Jakożkolwiek decydowanym iesteś Filozofem, Szanowny Kawalerze, bydź iednak może, iż pomierzaiąc te dwie bliskie przyczyny wyludnienia, samobóystwo i bezżeństwo filozoficzne, zakończyłbyś w tym samym tonie, który z ust Xiędza wspomnionego podaię: Co za pocieszni ludzie, gadać nam o spustoszeniach Fanatyzmu! Fanatyzm zapalony przez niektórych Filozofów zbrodniarzy, niechby był wydarł Francyi ieszcze większą liczbę mięszkańców w domowych iéy zamętach, tedy sama szalona Filozofia zaprzeszkodziłaby iéy zreparować tę stratę. Jéy fatalna szkoła nie tylko milliony ludzi potępia do niczości, ale też psuie,

wyniszcza, deboszuie tych którym urodzić się pozwala. Nie wiedząc zaś nakoniec iakby ich uszczęśliwić, zapędza w rozpacz, podaie w ręce puginał i woła na desperatów; *Wydrzyicie sobie życie!*

Ponieważ móy l'Abbé daie do zrozumienia, że te reflexye wyciągaią baczności ze strony rządowego oka, poradź mi, Kawalerze, co mu mam odpowiedzić. Ah! co za niespodzianéy korzyści nabawił go utrapiony Katechizm!

Tu kończę moią Notę, lubobym ieszcze bardzo wiele miała, chcąc wszystko wypowiedzieć. WPan przynaymniéy chciy osądzić, czy nie dobrze ugruntowane moie ze strony niegodziwego Katechizmu boiaźni?

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza, nad ostatnim

DUBELTOWEGO KATECHIZMU FILOZOFICZNEGO ROZDZIAŁEM.

Uczucia sprawiedliwéy niechęci skróciły moie reflexye dotyczące środków które nasi pretendowani Mędrcowie nie wstydzą się przedstawiać w zamiarze zwrócenia i utwierdzenia

panowania Cnoty. Nie myślę ani nad tém zabawić który nam tu podaią w swoich szalonych lekcyach, niby ostatnią dla nieszczęśliwego bądź poczciwego człowieka, bądź infama libertyńskiego, ucieczkę. Przyznam się, że się długi czas namyślałem nad ich względem samobóystwa nauką. Widzę ich raz doradzaiących, drugi raz rozradzaiących tę tak ohydną zbrodnią; lecz gdyby chcieli trocha lepiéy trzymać się konsekwencyi, odstąpiliby swego bałamuctwa. Podług ich zasad wypada szczerze i statecznie decydować w tych terminach: kto nie wierzy przyszłego życia, nie może na żaden sposób upatrować występku w śmierci przyśpieszaiącéy koniec iego nieszczęść, i zwracaiącéy go do niczości. Niechay tu stanie cała ich Filozofia wyłączaiąca z Traktatu ludzkiéy Moralności Bóstwo i duszy nieśmiertelność, nigdy mi niedowiedzie, żeby samobóystwo miało bydź czynem prawu naturalnemu albo rozumowi przeciwnym.

Nie mogę przywięzować się do życia teraźnieyszego iedno przez dobre mienie którego mi dostarcza; z drugiéy strony istotnie nienawidzę, i przez niezbędną konieczność wszelkiego bolu, wszelkiéy nędzy unikam: Oto ich powszechna i niewzruszona zasada. Jeżeli mi się więc źle dzieie na tym świecie, i ieżeli nic nie obiecuie odmiany losu który mi do żywego dokucza, tedy niwecząc moią bytność prosto dopełniam prawa Natury, bo idę za istotną odrazą iaką we mnie wpoiła przeciwko złemu mieniu.

Cale nie poymuię iakim prawem mogłaby Filozofia przyganić tak prostemu i tak oczywistemu wnioskowi.

Ale ia z tego samego wniosku wyprowadzę drugi, który da uczuć iak dalece ohydza swe imie Filozofia, kiedy dla uniknienia ziemskich ucierpień radzi nam samobóystwo.

Czegoż może bydź warta Szkoła, któréy zasady upoważniaią każdego śmiertelnika do utopienia w swych wnętrznościach żelaza, skoro nie kontent z losu? Skarżą się, że ta nauka wydziera codzień kraiowi pewną liczbę mięszkańców; lecz gdyby Natura nie opierała się dzisieyszych mniemanych Filozofów zapędom, iuż od dawności byłyby się wyludniły Narody. Klassa malkontentów żyiących bez nadziei szczęśliwszego losu, pewno naylicznieysza iest w świecie; wmówmy w nię zasady tych Sofistów, wnet sobie grób wykopie. Ale co za mnóstwo okropnych zbrodniów poprzedzi ten ostatni kryminał! Nim przeciw sobie samemu wymierzy cios śmiertelny zdesperowany malkontent, użyie go pierw na sąsiada dla zaratowania się iego maiątkiem. Jeżeli się mu uda bezkarnie, odniesie pożądaną korzyść z morderstwa lub trucizny. Jeźli zaś nie dokaże sztuki, albo dokazawszy lęka się wiszącéy nad sobą zemsty publicznéy, tedy ma w rękach środek filozoficzny do wyprzedzenia iéy skutku. O! iak walecznym stawia się zbrodniarz, gdy się nie waha między śmiercią i dopięciem zamysłu! Wystaw sobie, ieźli podobna, okropność obrazu naszych Miast i Prowincyów, gdyby taką wściekłością zostały wszystkie serca zatrute. Porachuy, ieźli możesz, ofiary téy wściekłości wylęgłéy z zasad filozoficznéy Oświaty, za pomocą samobóyczego żelaza, kończy zgrzybiały starzec swoie uprzykrzone słabości i boleści, ubogi swoią nędzę,

bogacz nudności, miłośnik rozpacz, zbrodniarz zgryzoty, sam nawet sprawiedliwy niesprawiedliwe ze strony ludzkiéy złosci attaki. Otóż pożytki które odnosi świat z lekcyów przesilonéy mądrości dzisieyszéy Filozofij!

Niech sądzi kto ma zdanie, czy niebyłoby prościéy, rozumniéy i naturalniéy udać się w względzie moralnym do Religiynych Artykułów przyszłego życia i onego Boga, który iak z iednéy strony, ile Autor naszego życia, sam tylko ma prawo nim zarządzania, tak z drugiéy zobowiązał się obficie wynadgrodzić w Niebie wszystko czém los nieprzyiemny dokuczył nam na ziemi?

Wierzysz-li tego Boga? Zapewne nie rzucisz się w iego ręce w momencie gdzie przywłaszczywszy sobie prawo życia i śmierci które on zawarował dla siebie, gwałcisz iego naywyższe Panowanie. Zapewne niepóydziesz dopominać się u niego za twoię wiarę, posłuszeństwo i stateczność odpłaty w momencie gdy zwątpiwszy o iego dobroci, miłosierdziu, potędze zkrzywdzasz iego Opatrzność, i iak nikczemnik ulegasz pod doświadczeniem które miało wyiaśnić twoią Cnotę. Zapewne nie bedziesz sobie obiecował widoku otwieraiących się dla ciebie Niebios, w momencie gdy rozpacz potępieńców napełniła twe serce. Zapewne nie będziesz spodziewał się odpuszczenia twoich grzechów w momencie, kiedy wzgardziwszy sposobnością zagładzenia ich wszystkich, częścią przez pokorną rezygnacyą, częścią przez serdeczną pokutę które ci przepisała Religia, koronuiesz ie owszem dodatkiem nayzłośliwszéy zbrodni. Wierzysz-

li tego Naywyższego żywych i umarłych Sędziego? Ręczę iż dla uniknienia iakichkolwiek bądź przemijających dolegliwości i nędzów które śmierć prędzéy albo późniéy ukończy, nie póydziesz przyspieszać onego strasźliwego Dekretu któryby ci piekło z iego wiecznemi płomieniami otworzył.

Takim to sposobem same wyobrażenie Boga mściciela i przyszłego życia zapobiega wszelkiéy rozpaczy, i rękę samobóyczą wstrzymuie. W całym ciągu moich reflexyów baczyłeś Czytelniku, że zapomnienie téy Dogmy było prawdziwém źródłem wszystkich błędów, wszystkich dzikości, wszystkich szaleństw naszych pretendowanych Filozofów, i rad nierad musisz przyznać w tém mieyscu, iż dopóki rzeczonéy Dogmy do swych moralnych lekcyów nie załączy ich szkoła, będzie zawsze zniewolona upoważniać zbrodnie, kryminały, infamie, którémi zaraża ludzkie plemie iéy niezbożny katechizm. Niechayżeż więc nie będzie nigdy zpuszczony z oka w obyczaynéy nauce, i niech przewodniczy wszystkim naszym lekcyom równie iak wszystkim czynom ten Bog sprawiedliwy Oddawca, ten Bóg który nie może puścić ani Cnoty bez nadgrody, ani zbrodni bez kary. Główną iest zbrodnią naszych dzisieyszych Mędrców że go wygnali ze swéy szkoły, a głównym dowodem ich zaślepienia Katechizm, który usprawiedliwszy tak wiele kryminałów, musiał przez niezbędną koniecznośc zakończyć na tém, który wszystkich dopełnia. Ale wróć do czytania Listów, a Historya Propagandysty którego w nich rozpoznasz więcéy cię nauczy niż nasze refutacye.

LIST LXXIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Co za straszliwa katastrofa, Kawalerze! Co za niewysłowiona okropność! Któżby mógł był pomyślić, że na tém maią się kiedy skończyć nasze tak gorliwe i tak pracowite usiłowania łożone na honor Filozofij! Krótko powiem: wszystko dla nas przepadło! Nigdy a nigdy WPana Współrodacy nie zcierpią od téy daty filozofskiego imienia: nawet i ia sama czy mogłażbym usłyszeć ie bez drżączki? Patrz Łaskawco, iakie to brzydkie straszydło, i iak fatalny Katechista ów P. *Rusi-Soph*! Przeczuwała to dobrze moja dusza; wszak wspomniałam WPanu, że mi się nie podobała iego mina, i że coś opacznego wyczytałam mu z oczów: Ale któżby się był spodziewał iż takie monstrum potrafi dźwigać ziemia? O Nieba! w iakąż nas przepaść pogrążył ten dziwoląg! Nie wiem czego się chwycić nieszczęśliwa kobieta, nie wiem od czego zacząć tę przebrzydłą Historyą. Tém czasém, gdy mi iest niepodobna taić ią przed WPanem, dobywam ostatnich sił ku okryśleniu tego co wskróś moie serce przeraża: lubo zgadnąć nie mogę czyli dosięgnę końca, ani za ciebie Kawalerze nie ręczę, czy będziesz w stanie doczytać mego listu. Lecz użyi gwałtu, patrz, słuchay, uboleway nad losem, i ieżeli podobna, wesprzyi ieszcze na stronę Filozofij moię zachwianą wiarę.

Wiem że cię doszedł ow fatalny Katechizm, który przyłączyłam do ostatniego listu: Otóż co się zrobiło w twoiéy nieszczęśliwéy Oyczyźnie nazaiutrz po odeyściu Poczty!

Budzą się z rana, i wstawaią o godzinie zwyczaynéy Domownicy u naszego P. Gubernatora: Dway iego Siostrzeńcowie, wyglądaią P. *de Rusi-Soph* na lekcyą. Sądzą nayprzód że ieszcze wczasuie się Jegomość i czekaią. Wchodzą nareszcie do iego Apartamentu, zginął *Rusi-Soph*. Pędzą się do sypialni Panny Julij; zniknęła i ta z oczów. Tu Gubernator, Gubernatorowa: O Nieba! gdzież nasza Siostrzenica? Cóż się to zrobiło z naszą miłą Julisią? Łatwo zgadnąć, że w iednym momencie poruszył się dom cały. Szukaią, szperaią, przewracaią, i i dochodzą że nie masz ani sprzętów, ani pieniędzy, ani papierów. Wystaw sobie Kawalerze w téy chwili naszego Gubernatora, iak strasznie oszukanym zostaie, i iak szczodrze szafuie tytułami: ten taki, owaki, niewdzięcznik, zdrayca, zbrodniarz, straszydło! Wkrótce po całém Mieście rozpościera się alarm; wyprawiaią na wszystkie strony ognistych gońców, iednomyślnie przysięgaiących że zwrócą Gubernatorską Siostrzenicę, a szczególniéy zdraycę *Rusi-Sopha* żywego lub umarłego niezawodnie przystawią.

Mamże się przyznać? Ja w sekrecie moiego serca tryumfowałam z téy sceny, ciesząc się iż obaczę upokorzonego i zawstydzonego człowieka, którego zawsze poczytowałam za podłego nieprzyjaciela Filozofij; szło zatém, iż iego katastrofa wróżyła mi iakąsiś korzyść na stronę naszych Mędrców.

Nie powiem WPanu w iakim stanie znalazłam Gubernatora, i na czém cały ten dzień krytyczny upłynął; bo łatwo się domyślisz.... Pod wieczór dowiaduię się iż dopędzono naszych zbiegów, i że iuż ich prowadzą; ale z dodatkiem iż biedna Siostrzenica bliska iest śmierci, i podobno pierw skończy niżli stanie na mieyscu. Niestety! ledwo się nie sprawdziła pogłoska.

Panna Julia pełna rozpaczy, gdy raz płakała i łkała im daléy umykał z nią dziewokradzca, drugi raz omdlewaiąc upadała na siłach, trzeba było koniecznie gdzieś stanąć dla ratunku iéy zdrowia.

P. de Rusi-Soph podchlebiał sobie, że iuż nazbyt upędził drogi, aby go doścignęła pogóń. Pannę zas Julią częścią fatyga, częścią boleść, żal, zgryzota porzuciwszy na łóżko, odieły iéy mowę i czucie, tak dalece że Rusi-Soph nie mogąc iéy wyprowadzić z letargu, zmuszony został wezwać lekarza. Alić w momencie gdy pokazał się Lekarz, stawaią też oraz i Gubernatorscy Emissaryuszowie na placu, chwytaią Rusi-Sopha, wiążą, krępuią, knebluią iak złoczyńcę. W ciągu téy awantury gdy wyprowadził Lekarz Julią nieszczęśliwą z mdłości, biorą ią, sadzaią do powozu, i około pułnocka przybywaią do domu.... Puszczam tu powtórne całego Miasta wzruszenie, nie wspominam ani uroczystego osadzenia brzydkiego Rusi-Sopha w więzieniu. Wkrótce uyźrzemy to straszydło; przypatrzmy się tém czasém smutnemu stanowi nieszczęśliwéy Julij. Jeszcze ona oddycha; ale znośnieysza śmierć nad aktualną iéy sytuacyą. Wraca-

ią się nakoniec zmysły, a dla zaratowania iéy życia chwytaią się względem niéy wszelkiéy łagodności. Odpuszczaią winę, cieszą, pieszczą, łzy ocieraią; lecz upłynęły dwa dni nim po ażeła się iedno słowo przemówić. To słowo przecież wycisnęłam nakoniec, ze mną iak poufałą przyjaciółką zaczeła konferencyą. Ah! co za straszną taiemnicę, Kawalerze, odkrywa mi ta konferencya! Ani chcę, ani mogę taić iéy przed WPanem: Słuchay z iakim do mnie komplementem odezwała się Julia.

„ Mcia Pani, widzisz móy stan dzisieyszy,
„ i błąd móy bardzo dobrze poymuiesz; iakże
„ się zdziwisz, gdy zrozumiesz iego przyczy-
„ nę! Proszę Mcia Pani, niechay cię to nie-
„ martwi: Ale gdybyś była mniéy ogłaszała
„ Filozofią w tym kraju, byłaby Julia szczę-
„ śliwa i niewinna do tych czas. WPani nie
„ wiesz: one straszydło które mię oszukało
„ iest także Filozofem!... Długo on mi ukry-
„ wał sposób swego myślenia, aż wreszcie
„ tak okrutnie mię zdradził. W iego począ-
„ tkowych lekcyach nie dostrzegałam niczego,
„ coby go mogło było podeyźrzanym wysta-
„ wiać. Zapytywałam go z poufałością, słu-
„ chałam z ukontentowaniem, i umiał we mnie
„ wzniecać ciekawość obeznania się z oną Fi-
„ lozofią o któréyś mi WPani tyle razy gada-
„ ła; lecz któréy ani WPani, iak twierdził,
„ ani P. Kawaler twóy Korrespondent nie poy-
„ mowaliście dokładnie.

„ Gdy ślepe zaufanie moiego Wuja w ie-
„ go mniemanéy Cnocie, dawało mi okazyą
„ często z nim bawienia się bez widza, pod

„ pretextem lekcyów które dawał z Urzędu,
„ ośmielił się zdrayca zobowiązać mię na nay-
„ ściśleyszy sekret względem tych które mia-
„ łam od niego pobierać z Filozofij. Tą sztu-
„ ką podwoiwszy moię próżną ciekawość, wy-
„ targował ze mnie iakie chciał obietnice.
„ Jle słaba, bez doświadczenia, a mianowicie
„ bez żadnéy z umieiętnościów którychby wy-
„ ciągało zbijanie przewrotnych iego zasad,
„ nauczyłam się od niego pogardzać wszystko
„ co dzisieysi Filozofowie nazywaią przesą-
„ dem. Gdyby był użył mniéy sztuki i mniéy
„ flegmy w swych lekcyach, byłyby mię do-
„ syć często rewoltowały; ale umiał mię po-
„ wolnym krokiem prowadzić do tego, co mia-
„ nował prawdziwemi taiemnicami Filozofij.
„ Z dwóch Katechizmów ułożonych przez sie-
„ bie nie powierzył mi w początku tylko ie-
„ dnego. Daiąc zaś do zrozumienia że znay-
„ duie się drugi ieszcze głębszemi taiemnica-
„ mi zasiany, tém większy wzniecił we mnie
„ apetyt. Gdy nakoniec pomiarkowałam dokąd
„ mię prowadziło straszydło, iuż było niery-
„ chło zacofnąć kroku. Już był we mnie obu-
„ dził namiętności, i serce nad którym straci-
„ łam panowanie, kazało mi z chciwością ły-
„ kać lekcye, które zanazbyt późno sprawi-
„ ły we mnie drzączkę.

„ Ztém wszystkiém, kiedy iakasiś reszta
„ wrodzonéy wstydliwości ieszcze odpierała
„ namiętność, domyślił się zbrodniarz, że sa-
„ me tylko zgorszenie, bojaźń niesławy, i
„ kluby w iakich trzymał mię dom mego Wu-
„ ja były przeszkodami które mu wypadało
„ uprzątnąć. Długo się sprzeciwiałam proje-
„ ktowi wydobycia się z rzeczonych klubów

przez

„ przez ucieczkę, do którey podług iego za-
„ ręczenia iuż były ułożone środki. Jeszcze
„ nawet i w ten czas nie chciałam przyiąć pro-
„ pozycyi, gdy nadspodziana zguba iego
„ brzydkiego Katechizmu kazała się nam lę-
„ kać wyjawienia zachodzącego miedzy nami
„ sekretu: ale to było powodem, iż iak nay-
„ tężéy zaczął na mnię nacierać. Protestował
„ się przytém, że ile z siebie, był decydowa-
„ ny opuścić Kray i Dom przesądu, który
„ mu zbraniał wolności aby mógł pędzić ży-
„ cie po filozofsku. Już powiedziałam, Mcia Pa-
„ ni, straciłam w tym momencie panowanie nad
„ moiém zepsutém sercem. Nie poymowałam
„ się sama, ani poczułam okropności méy sy-
„ tuacyi, dopiero w onéy chwili, gdzie ucie-
„ kaiąc w pośród nocnych ciemności znala-
„ złam się iedyną w rękach straszydła powozi-
„ ciela kradzionéy karyolki. Krew we mnie
„ skrzepła, i cała drząc z bojaźni chciałam
„ powrócić; ale zbrodniarz panuiący nademną
„ i korzystaiący z moiéy słabości równie jak
„ zlękliwości, tém gwałtowniéy uciekał. Re-
„ szta tego dnia fatalnego podobno WPani le-
„ piéy, niżeli mnie iest znana.„

W ciągu téy całéy smutnéy i okropnéy relacyi, żałość Julij, iż tak rzekę, odmieniła naturę, Przestała ona płakać, wlepiła we mnie oczy i silnym przemawiała głosem. Jéy ton tak dalece mi imponował, że mię zmusiła do milczenia, pomimo kilkokrotne zapędy przerwania iéy dyskursu. Skończywszy mowę, kiedy znagła ucichła, same iéy spoyźrzenie zdawało się w uszy mego serca przemawiać: patrz do czego mię przywiodła owa Filozofia,

którą tak gorąco pragniesz oglądać panuiącą w twoiéy miłéy Oyczyźnie!

Postaw się na moiém mieyscu, Kawalerze i ogarniy, ieżeli możesz, całe wrażenie któ-rém przeraził mię ten zarzut. O! iakżem okrutnie zawstydzona, pomięszana, i zdesperowana została! Poglądałam na siebie, właśnie jak na główną przyczynę całego biednéy Julij nieszczęścia. Ah! ia to, ia nędzna kobieta, moie to bezprzestanne uwielbienia naszych Mistrzów Oświaty, moie to częste rozprawiania o WPana listach zapaliły iéy serce żądzą professowania się do naszych filozofskich taiemnic. Dobry Boże! któżby był pomyślił, iż do takiego stanu miała ią doprowadzić wiadomość tych taiemnic! „ Nie tak (zawołałam „ nakoniec chcąc pokryć móy wstyd i naszych „ Mędrców ohydę) nie tak kochana Julio, nie „ iest to Filozofia która cię obłąkała. Stra-„ szydło które nadużyło tego Świętego imie-„ nia ku twemu omamieniu iest podłym szar-„ latanem, oszustem, zwodzicielem. Nigdy ia „ nie uwierzę, żeby to miał bydź Filozof.— „ Ach! iest w istocie (odpowiedziała ieszcze „ tęższym głosem Julia), iest rzeczywistym „ naszych czasów Filozofem, i powinnaś WPa-„ ni nazbyt bydź przekonana o prawdzie; bo „ wszak znasz przecię, że panuiąc nad oso-„ bą, można też łatwo panować nad iéy kor-„ respondencyą i papierami. . . . „

Jeszcze Julia nie skończyła dyskursu, gdy wpada Gubernator wołaiąc: „ Oh moie dziecko! iakże sprawiedliwe Niebiosa! Już nie masz twoiego zwodziciela na świecie. Ukarał się on sam za zdradziectwo i wszystkie swoie

zbrodnie. Brzydki dziwotwor zaniemiawszy w konwulsyach wściekłości na wszystkie zapytania Sądowe, gdy go odprowadzaią do więzienia, znagła rzuca się na straż niby szaleniec, wyrywa iednemu pałasz z ręku, topi go w swych wnętrznościach, pada i umiera iak diabeł. Oh moie dziecko! zemścił się Bóg za ciebie ręką samego zbrodniarza który cię zdradził.,,

Słucha Julia tych wyrazów, iéy oczy zaczynaią się błąkać. Chce się podnieść; ale ia rzucam się do iéy szyi ze łzami.— Ah moia biedna Julio!— Julia traci mowę, i wyczytuię tysiąc różnych namiętności z iéy twarzy. Błędy połączone z upadkiem ieszcze iskierki pierwszych amorów nie zgasiły w iéy sercu. Chciałaby ona ukryć; iż żałuie infama, tém czasém boleść wydaie ią z sekretu. To bacząc zaklinam iéy Wuja; żeby się oddaliwszy, zostawił nas wolnemi.— Płacz, rzekłam potém, płacz kochana Julisio choć nad takiém straszydłem, gdy ieszcze masz uczucie dla niego. Niestety! byłam iuż dosyć zlana iéy łzami, tu nowe potoki spłyneły mi na łono, a ia iak własne dziecie tuląc ią przyciskałam do serca.— Ah Moia Pani! zawołała nakoniec, podaruy Julij tę ostatnią iéy słabość. Nienawidzę go, brzydzę się nim, wstydzę się za te łzy które ieszcze poświęcam iego pamiątce. Nie zadługo one osuszone zostaną. Potrafię tak iak on. . . . Oh! nie, odpuść mi wielki Boże! Ty którego kochałam przed upadkiem, powróć mi teraz siłę.— Modlitwa iéy wysłuchana w momencie. Mężnieysza niżeli kiedy Julia wypogodzoném pogląda na mnię okiem.— Oto iest, Moia Pani, przebrzydły Katechizm, oto

fatalna Filozofia! Ty ieszcze nie znasz całéy; ia zrzekam się iéy na zawsze. Wracam się do ciebie Święta Religio! powróć i ty do moiego serca; póydź zgładzić moię zbrodnią i odday mi niewinność. — To wymówiwszy, zrywa się nagle, pędzi do swego Wuja, pada mu do nóg i poprzysięga żeby odpuścił iéy zgorszenie, za które gotowa do śmierci pokutować w Klasztorze. Szanowny starzec z trudnością przyimuie tę Ofiarę. Kocha on Siostrzenicę, i niechce utracać iéy z oczów; pozwala iednak żeby na czas nieiaki ukryła się przed okiem publiczności nazbyt wiadoméy iéy występku.

Gadayże ieszcze teraz, Kawalerze, gaday téy publiczności o twoiéy Filozofii. Ja niewiem iakiém czołem mogłabym tu choć nawet tylko wymienić którego z naszych Mędrców. Na ostatnie nieszczęście, iuż dziś nierychło prawić żeby przerzeczone straszydło obłudy i zbrodniarstwa nie było Filozofem. Wszystkie iego papiery zostały zachwycone, i w nich znayduie się nie tylko kopia dubeltowego Katechizmu, ale też rozmaite listy, które zdawaią się wyiaśniać naywyższe zaufanie ze strony naszych Mistrzów Oświaty, równie iak szczególną Missyą w zamiarze rozszerzenia Filozofij. Widzieć w tych listach wszystkę troskliwość którey użyły pewne osoby, zalecaiąc swemu Missyonarzowi, żeby się stawiał bardzo rostropnym i ostrożnym w sposobie formowania Prozelitów. Trafiaią się między niemi i listy dosyć enigmatyczne, w których iednak doczytałam się kawałków, iakie do nikogo prócz WPana i mnie stósować się nie mogą; łatwo się więc domyślam, że knowano iakiś czarny przeciw WPanu proiekt.

Jeszcze znayduią się i takie, które mu winszuią, że umiał wyśliznąć się z mieysca, gdzie podług wzmianki, bardzo źle traktuią Filozofów. Co każe się dorozumiewać, iż Rusi-Soph był zbiegiem *Małego-Berne*; nie maiąc zaś sposobu wrócenia do Stolicy, został zmuszony grać między nami rolę hypokryty, dla skutecznieyszego zataienia ucieczki.

Ale wszystkie listy są niczém względem pewnych rękopism, które same byłyby wystarczyły do zgubienia go w opinij naszych Helwiyczyków i każdego poczciwego Francuza. Obiecałeś mi WPan objawić kiedyś postępy iakie naszéy szkole winna Polityka. Jeżeli zasady naszych Mędrców w tym względzie podobne do tych, które, iak słyszałam, zamykaią się w papierach Rusi-Sopha, tedy dziękuię za nie, i oświadczam ci Kawalerze, że iestem nazbyt dobra Francuzka, abym mogła pozwolić ucha tak dzikiéy Filozofij. Nie chcę ia, żeby mówiono, iż nasi Filozofowie są równie nieprzyiaciołmi Królów, Magistratur, Oyczyzny, iak całéy Boskiéy Religij: a przecie to ma bydź naturalnym wnioskiem papierów, o których powiadaią że iuż złożone w naszéy Izbie Sądowéy. Nie uwierzysz WPan, iak dalece same nawet imie Filozofa z téy okazyi u nas ohydzone zostało. Przyznam się, że iuż i ia nie wiele o niém trzymam; śmiem iednak sobie podchlebić, że mi winieneś nieiakąś wdzięczność za trocha pozostałéy gorliwości dla téy szkoły, która potyle razy moie wyobrażenia burzyła. Przynaymniéy chciéy bydź pewny, iż sam ostatni gwałt potrafił do dzisieyszego stopnia zniżyć w mym sercu pomienioną gorliwość. Ani tego zaprzeczysz, że

po katastrofie Rusi - Sopha i biednéy Julij trzeba szczególnieyszéy stateczności ducha, aby ieszcze kusić się między nami o reparacyą honoru naszych Mędrców. Tém czasém, sprobuię, czy nie możnaby dokazać czego. A potém osądzisz WPan, ieżeli kto wyżéy nademnie postąpił w rzetelności wyznania, że iestem naszych Szanownych Mistrzów Oświaty równie iak Twoia naygorliwsza sługa i zwolennica.

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Wiem dobrze, iż nie koniecznie z Uczniów trzeba sądzić o Mistrzach, ani nawet ze zgorszeń tych - że Uczniów można z pewnością decydować o charakterze lekcyów które pobierali od Mistrzów. Znana nam natura słabości i dziwadztwa ludzkiego, i mamy z doświadczenia, że nie tylko nie iest niepodobieństwem, ale też nazbyt często zdarza się trafiać subiekta które przy naydroższych i nayzgodnieyszych z Cnotą zasadach, rozpuszczaią się na wszelakie występki. Jak i przeciwnie nie brakuie przykładów, iż przy nayprzewrotnieyszych zasadach człowiek bez żywych namiętności i okazyi do złego, za dosyć poczciwego ucho-

dzi w swych czynnościach. Jeszcze i na to bardzo chętnie pozwolę, iż nie wszyscy nasi Filozofowie podobni do dziwolęga Rusi-Sopha którego widzieliśmy zbrodnie. Lecz żeby ich szkołę uwolnić od zarzutów, czy dosyć będzie uważyć w ogólności iż Mistrzowie nie powinni odpowiadać za konduitę swych Zwolenników? Przyimę taką wymówkę i poczytam za słuszną, gdy konduita tych Zwolenników pokaże się przeciwną zasadom które wzieli od Mistrzów. Ale cóż odpowie Filozof, kiedy do niego przemówiemy: Ten Uczeń iest zbrodniarz, i stósownie do waszych lekcyów prezentuie się zbrodniarzem? Gdyby był wziął od was nasze Ewangeliczne przykazania, moglibyście wasze lekcye przeciwstawić iego występkom, iemu samemu przypisać winę, i wybiegać się od wszelkiego iak z iego tak z naszéy strony zarzutu. Wtym razie musielibyśmy przyznać że nadużył waszych lekcyów, i na niego samego wyuzdańca. rzucilibyśmy wzgardę: Niestety! pozbawiliście się tego środka obrony. Ten wasz Uczeń iest podłym szarlatanem, ohydnym dziewokradzcą, złodzieiem, niewdzięcznikiem, zdraycą, straszydłem i potworem zbrodniarstwa połączonego z nayczarnieyszą obłudą. Powiecież teraz że to iest nadużycie waszéy Filozofij? Żadną miarą; kto umie czytać zaplusnąłby wam oczy i wykazałby na dłoni, że to iest owszem proste, szczere i wierne użycie waszych lekcyów, że to iest wasza Filozofia przywiedziona do skutku, że to iest wasz w praktyce dopełniony Katechizm: Na kogoż więc składać winę takiego obłąkania, ieźli nie na was samych?

To straszydło iest obłudnikiem! Wymagał z niego interess osobisty ukrywania czarnego charakteru duszy; a wy ten interess zrobiliście główną iego moralności sprężyną. To straszydło iest niewdzięcznikiem! Wy nauczyliście go że wdzięczność nie należy do listy obowiązków. To straszydło iest złodzieiem! Wy zaręczyliście mu, że natura nieznaiąc żadnéy własności ludzkiéy deklaruie wszystkie rzeczy wspólnemi. To straszydło iest ohydnym kazicielem niewinności! Wasz Katechizm usprawiedliwiwszy w iego oczach wszystkie bez braku tryby zmyślnych ciała roskoszy, czystość z jéy wstydliwością poczytał za przesądy. Kończy ten infam na ostatniéy zbrodni robiąc się swoim własnym mordercą! Wy przedstawiliście mu w samobóystwie środek chlubny dla Filozofa któremu niesława, nędza, nieszczęście przeciążaią cierpliwość. Podobno będziecie chcieli zaprzeć Katechizmu który sam ieden tyle kryminałów pochwala? Już nieczas przyjaciele! Ten szkaradny Katechizm jest treścią waszych filozoficznych Traktatów, i nie pokażecie mi ani iednego z tych Traktatów, któryby więcéy lub mniéy nieprzykładał się do utworzenia z niego moralności zbrodniarstwa. Trzeba więc albo wszystkie popalić, i wstydzić się za ich bezrozumne gryzmoły, albo wyznać otwartą prawdę, że w waszéy szkole, konsekwencyjny czyli trzymaiący się swoich zasad Filozof, iest przez istotę człowiekiem infamem w praktyce, iak wy wszyscy w teoryi. . . :

LIST LXXIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Otóż znów, Kawalerze, straszliwy cios dla Filozofij! znów nowa przyczyna do ostatniéy rozpaczy! a WPan nie myślisz o ratunku, WPan opuszczasz mię wystawioną na wszystkie szturmy pokus, gdy iuż od dwóch miesięcy z górą żadnéy na moie listy nie daiesz odpowiedzi! Patrz, mógłżebyś się był kiedy spodziewać téy fatalności? Zostaliśmy tu urzędownie ogłoszeni nie tylko wszelkiéy Religij, wszelkiéy prawdy i Cnoty, ale też wszystkich Zwierzchnictw, wszystkich Rządów, a szczególniéy wszystkich Monarchów głównemi nieprzyjaciołmi. Już teraz nigdy nie wybijesz z głowy twym Helwiyczykom, że niepodobna aby poczciwy Francuz mógł poświęcić się na człowieka po dzisieyszemu Filozoła; że szkoła Wolterów, Russów, Raynalów, Helwecyuszów, Diderotów, słowem wszystkich naszych noworodnych Polityków iest szkołą prawdziwéy rebellij, niesforności i naysromotnieyszéy, anarchij; że mianowicie żaden wiek nie widział zażartszych przeciw Królom ziemskim potworow nad dzisieyszych buntowników Filozofami nazwanych. Niestety! co tu począć i iakiéy chwycić się rady ku odparciu tak ohydnéy potwarzy, kiedy zacząwszy od onych okrutnych Senatów które każą publicznie palić same wyborowe naszych naysławnieyszych Mędrców Traktaty po Miastach i Miasteczkach Prowincyi, wszystko się naprzeciw nam uzbraja, właśnie iak gdybyśmy byli biczami ludzkiego rodu i śmiertelną krajów zarazą? Po-

kazały się nakoniec rękopisma P. de Rusi-Soph z mnóstwem ksiąg filozoficznych, które zgromadził ten nasz zdrayca. Odprawiono tu z niemi jurydyczny Examen, po którym zabrane z Jzby Sądowéy i w stos ułożone, ręką katowską podpalone zostały. Ah! co za widok dobry Boże! co za widok dla serca iakiém iest moie które nie może się decydować do ostatniego adieu dla Filozofij! Tém czasém, przeglądam na nieszczęście że trzeba będzie koniecznie ią pożegnać; bo z resztą czuię się bydź Francuzką, kocham Króla, kocham Oyczyznę, i pragnę z serca żeby móy Emilek przykładem swego Oyca i Dziadów miał honor służyć im kiedyś choćby z życia ofiarą. Jeżeli więc WPan nie staniesz mi na pomoc przez wykazanie kłamstwa, potwarzy i niesprawiedliwości naszych Prowincyalnych Trybunałów, iakże sobie wyperswaduię iż można bydź Francuzką, kochać Króla, Rząd i Oyczyznę trzymaiąc z Filozofią? Posłuchay proszę, co za fatalna scena odbyła się tych czasów w naszym Helwieńskim Senacie.

Zawitał dzień przeznaczony do wyiaśnienia Sądowi natury pism i ksiąg P. de Rusi-Soph. Ogłoszono publiczną Audyencyą, gdzie Prokurator Królewski w obszernym dyskursie miał wytłumaczyć przedmiot. Chciałam uniknąć takiéy sceny, ale nieudała się sztuka; musiałam chociaż bardzo nierada nadstawić ucha materyi na którą drży serce filozofskie, i stać się smutną Spektatorką naybolešnieyszego wypadku dla Zwolennicy która waha się odstępować swéy partyi, schlebiaiąc sobie, że iéy WPan posłużysz iakim środkiem do zemszczenia zkrzywdzonego honoru.

Nie skończyło się na wysłuchaniu obszernego Dyskursu. Nasi Rodacy zmamieni czarodzieyskiemi wdziękami wymowy Oratora, dopomnieli się żeby pioronuiąca przeciw Filozofij inwektywa, drukiem ogłoszona została. Stało się, i przyłączam ią do listu, ażebyś sam osądził, czyli w niéy wymierzone zarzuty nie są szczeremi potwarzami, za które Filozofia upomnićby się miała? Tę wątpliwość łatwo mi daruiesz, Kawalerze! bo iuż tylokrotnie potwierdzałeś opinie które się moiéy imaginacyi naymniéy filozoficznemi zdawały, iż słuszną mam obawę, abyś raczy nie usprawiedliwiał tych nowych lekcyów zamiast ganić ie i potępiać. Poprzysięgam WPana, nie zapędzay mię w rozpacz! Nie wspominay mi, żeby to co przeczytasz miało ieszcze choć naymniéy trącić Filozofią; bo czuię iż nie zniosę pokusy. Jestem Francuzka, iak wszyscy poczciwi Helwianie. Ten tytuł u mnie drogi, i ieżeliby to znaczyło iaki przesąd, wiedz iż iestem nazbyt przywiązana do niego. Biada memu Synowi, gdyby się go chciał zrzekać dla zrobienia się Filozofem! Już rzekłam, i powtórzę: On musi służyć Królowi przykładem swego Oyca. I ty sam, Kawalerze, ty sam imaginowałżebyś iżbym była potrafiła namówić twych Rodziców na wyprawienie cię do Stolicy dla powrócenia z niéy tak nikczemnym Francuzem, za iakich tu dzisiay powszechnie udaią naszych Mędrców? Nigdy zaiste. Ani się poważay na żaden sposób uniewinniać zasad które im przyznaie Prokurator; bo byś wszystko wygadał. Od tego momentu zaprzestałabym na zawsze pisać mię *Baronowa Filozofka*; gdyż iestem gotowa w każdéy chwili zamiast atramentu własną krwią kryślić.

P. S. Moie usposobienie ducha iuż WPanu wiadome. Odczytay teraz straszliwy Dyskurs, a osądź i day ostateczną opinią.

EXTRAKT

Z Regestrów Trybunału Helwieńskiego 11. Sierpnia.

Tego dnia w obecności zebranych i zgromadzonych wszystkich Członków Wielkiéy Audyencyi, odezwał się i rzekł Królewski Prokurator:

Mci PANOWIE,

Gdyby nazwisko Filozofa cechowało samych ludzi prawdziwie godnych tego szanownego imienia, nie upatrywalibyśmy w nich, iedno drogich dla Rządów i Religij Mędrców. Ani przyiemnieyszego sercu naszemu nie wkładałaby na nas obowiązku, Funkcya którą dziś sprawuiemy, iak bronić honoru Mistrzów, i dla ich Zwolenników Rządowéy domagać się protekcyi. Nasz głos dzisieyszy zabrzmiałby naywyższemi pochwałami na stronę ich szkoły, i nie bez entuzyazmu wyrzeklibyśmy do Was: Mci Panowie, Filozofia iest przez istotę i Szkołą i Panowaniem Rozumu, którego ona całe światło promieni połączonych zaymuie. Prawda, Cnota, szczęśliwość ludzka są ogólnym iéy badań i rozmyślań przedmiotem. Byłaby ona dotychczas nayprzednieyszym ze wszy-

stkich prezentów któremi Bóg Natury udarował człowieka, gdybyśmy z rąk tegoż Boga nie byli odebrali jaśnieyszéy Objawienia pochodni.

Lecz, na nieszczęście, iak prawda i Cnota, tak kłamstwo i występek maią swą Filozofią. Jeżli znaydziemy Mędrców którzy wzieli za obowiązek łożyć wszystko światło rozumu, wszystkie talenta, wszystkie siły dowcipu na poznanie dobrego, i iego chwytanie się, i iego zalecanie swoim współśmiertelnikom; tedy nie brakuie Sofistów Zwolenników onéy zbrodniarczéy Filozofij, która w samém świetle człowieczego rozumu nie szukaiąc iedno sprzyjaznych nierządowi orężów, stara się przez naychytrzeysze wykręty, wybiegi i wyskoki szarlatańskiego matactwa, kłamstwo w kolory prawdy, zbrodnią w pozory Cnoty przestrajać.

Kontenta z przytułku, który zdawała się znaydować w oném wielkiém Mieście, gdzie wszystkie Systemy, błędy, głupstwa, występki rachuią swych partyzantów, ponieważ w nim wszystkie łączą się interessa; w onéy Stolicy która nie wynadgradza Narodu za skarby które sama pożera, iak tylko przez to, że w jednym iéy steku topią się razem i złoto i plugactwa Prowincyów: Kontenta mówię ta fałszywa Filozofia że się iéy poszykowało rozsiewać iad swoiéy przewrotności w onym niezmiernym i razem nieforemnym Paryżu złożonym z milliona biedaków i bogaczów, próżniaków i pracowników, mędrców i głupców, poczciwych i niecnotliwych Obywateli, unikała aż do dziś dnia oka mniéy roztargnionéy naszych Prowincyalnych trybunałów baczności. Szło za-

tém, iżeśmy ani nawet iéy znali, iedno przez wzgardę i obrzydliwość iaką dla niéy wzniecały reklamacye ludzi Cnotliwych, których czasami dochodziły nas pisma.

Dzisiay za dotychczasowe ognisko wyrzygnąwszy swoiéy niezbożności płomienie, schlebiła sobie ta przebrzydła poczwara, że iak Stolicę, tak równie i Prowincye będzie pustoszyła bezkarnie; ale iéy zbrodnie i zgorszenia pomięszały szyki niegodziwych zamiarów. Brzydki Zwolennik który miał bydź naczelnym iéy Apostołem, nie mógł oszukać Waszéy baczności. Sama iego Filozofia posłużyła mu za kata, i oszczędziła Wam fatygę ukarania go mniéy chydną nad własną iego rękę. Wasza gorliwość o publiczny interess z obowiązała Was do zagłębienia źrzenicy w sam grunt pierwszych przyczyn iego filozoficznego zbrodniarstwa, i domyśliliście się, że szkaradne zasady z których ułożył swóy bezbożniczy Katechizm mogły bydź czerpane w onych gryzmołach, które tak troskliwie ukrywane przez niego pozostały w puściźnie.

Włożyliście na nas wyexaminowanie téy biblioteki rzeczonego infama, i przedstawienie sobie zamkniętych w niéy zasad nowotnéy Filozofij; dopełniaiąc więc tak chwalebnych zamiarów Trybunału i naszego Urzędu obowiązków, ogłaszamy Wam Mci Panowie uczucia iakie wznieciło w nas pilne odczytanie Dzieł rozmaitych, z których iedne tytułowane *System Natury, Kodex Natury, Filozofia Natury, Zasady Filozofij Naturalnéy.* Drugie *System Społeczeński, System Rozumu, Bóg i Ludzie, Chrystyanizm odkryty, Dykcyonarz filo-*

zoficzny, *Kwestye Encyklopedyczne*, *Emile*, *Kontrakt Społeczeński*, *Nowa Heloïsa*, *Listy Góry*, *Historya filozoficzna i polityczna*, *o Duchu*, *o Człowieku i iego edukacyi*, *Supplika do Króla o zagubienie Kapłanów* i t. d. i t. d. Nie zważaiąc tych wszystkich Dzieł i znacznéy liczby inszych których iednaki przedmiot, iak tylko w samym stosunku do Moralności i Religij, iedno słowo wystarczyłoby do wzniecenia w Trybunale słusznéy zapalczywości naprzeciw ich Autorom. Dosyć zdami się kiedy powiem, że nie masz między niemi żadnego aby nie zasługowało cząstkowo lub całkowicie bydź wciągnionym w redakcyą fatalnego Katechizmu którego nikt z Was nie odczyta bez zgrozy, i że z ogólnego ich zbioru uformowany Kodex straszydła, które nie mogło dożyć nad głową swoią wiszącego processu. Podług dokładnéy wiadomości, iakiéy nabyliśmy w téy mierze, możemy nieomylnie zaświadczyć, iż pomieniony stek bezbożności, bluźnierstwa, przewrotności i zbrodniarstwa iest naywierniéyszym wyiątkiem całéy moralnéy i religiynéy Nauki Ksiąg, które nasi pretendowani Mędrcowie śmieli upublicznić nakształt dzieł wyborowych swéy szkoły.

Jeźli się zdyspensuiemy od całkowitego rozbioru szczegółow dotyczących przerzeczone obiekta, przyczyna tego iż iuż skądinąd powziął o nich Trybunał informacyą. Naszym zamiarem przedstawić sektę tych fałszywych Filozofów pod względem, który w dzisieyszych czasach szczególnieyszéy ze strony Rządu domaga się baczności. W tym celu uważaliśmy ich nayprzód iak Obywatelów, mianowicie Francuzów, i zgłębiwszy z nayskrupulatnieyszym

rozmysłem cały polityczny ich System, zaskarżamy go przed Wami iako burzliwy, buntowniczy, depcący wszystkie Prawa, wszystkie Rządy, zmierzaiący, wprost do upowszechnienia naysromotnieyszéy anarchij. Zaskarżamy szczególniéy Sektę fabrykantkę tego zuchwalczego Systemu iako przysięgłą nieprzyjaciółkę naszéy Monarchij, iako bluzgaiącą nieprzestanne szyderstwa i potwarzy przeciw Królom i Xiążętóm naszym, iako zawsze gotową, ieżeli nie do podniesienia Sztandaru rewolucyi (ponieważ nikczemność i thorzowatość serca iéy Zwolenników przewyższa złość zdrayczego umysłu), tedy przynaymniéy do głuchego rozsiewania rebellizanckich zasad ku zagładzie wszelkiéy prawnéy Zwierzchności. Z tego to względu, Mci Panowie, trudnoby nam wysłowić, iak wielkiém podziwieniem i gniewem zostaliśmy przeięci, bacząc że ci sami mniemani Filozofowie śmieli ieszcze i nazywać się Francuzami, i oświadczać iż piszą dla Francuzów.

Skarga którą przeciwko nim wymierzamy bez wątpienia iest ważna; będzie to dla nich przytwardy komplement słyszeć się ogłoszonych złemi Obywatelami, fałszywemi Francuzami; bo znamy całą ohydę którą ściągnie na nich ten zarzut. Ale otworzywszy ich filozofiezne Traktaty wyzywamy ich na plac. Niechay tu staną i domagaią się publicznéy nas zemsty, ieźli nadużywamy Urzędu w nierzetelném przed wami malowaniu ich Szkoły.

Ten iest powszechnie zły Obywatel, kto nie zapędza się do śledzenia początku ludzkich Rządów, iedno ku iego ohydzeniu.

Ten

Ten iest powszechnie zły Obywatel, kto nie roztrząsa natury ludzkich Rządów, iedno dla wszystkich bez braku odrzucenia.

Ten iest nakoniec powszechnie zły Obywatel, kto wszędzie faworyzuie niesnaski między Panuiącym i poddanemi, wszędzie pochwala bunty, wszędzie i nieprzestannie namawia do anarchij ziemianów.

Sądźmy podług tych zasad szkołę dzisieyszych Mędrców, i powiedzcie Mci Panowie, czy znaydzie się Rząd iakikolwiek na świecie gdzie ich Nauka polityczna mogłaby bydź cierpiana.

Gdy przemówiemy w uszy tych zuchwalców o początku rozmaitych Społeczeństw politycznych i formach rządowych które sobie nadały dla życia pod Prawami i iakążkolwiek Powagą, strzeżmy się nayprzód wspominać im zamiarów samego Boga tworzącego Człowieka istotą towarzyską, zatém przeznaczaiącego go do Społeczeńskich związków. Strzeżmy się gadać im, że ten Bóg, ile przyjaciel porządku, iest źrzódłem wszystkich dobrze uporządzonych Rządów. A ieszcze bardziéy strzeżmy się ztąd wnioskować, że kto opiera się prawnéy Zwierzchności, samemu opiera się Bogu. Było to w istocie i bardzo mądre, i bardzo wysokie wyobrażenie, gdzie Rządy ludzkiego Społeczeństwa, równie iak Niebieskich Okręgów podlegały skinieniom woli Wszechmogącego Bóstwa; gdzie poglądano na Stwórcę Świata iak Naywyższego Opiekuna i mściciela Praw, niecierpiącego aby szalone namiętności mięszały Dobro ge-

neralne bezkarnie; gdzie uważano tegoż Stwórcę czuwaiącego nad Rządem iako nad swoiém dziełem, nad Xiążęciem iako nad swojm Namiestnikiem, nad Ludém iako nad swemi dziećmi. Ta zbawienna perswazya ostrzegała Naczelnika Narodu, że iego panowanie nakształt Boskiego powinna cechować dobroć, czułość, Sprawiedliwość, miłość i dobroczynność; że uchybiaiąc ten Naczelnik obowiązków swéy funkcyi, uchybia posłuszeństwa Bogu który chciał bydź reprezentowanym w iego osobie, i który od Zwierzchników ludzkiego Społeczeństwa będzie domagał się nayściśleyszego rachunku z użycia powierzonéy im Władzy. Ta sama perswazya utrzymowała do tych czas Ludy w należnym dla Praw i Panuiących szacunku. Nie może mieć źrzódła szlachetnieyszego rządcza powaga, wędzidła potężnieyszego tyrannia, pokóy i szczęście bezpiecznieyszéy rękoymi, tak dalece że sami nawet fałszywi naszéy daty Mędrcowie zdawaią się czasami przytwierdzać i pochwalać tę prawdę. Widzieliśmy ich zmuszonych do wyznania: „ Jak bardzo potrzebowały ludzkie Rządy gruntownieyszéy nad sam rozum „ powagi, i iak wyciągała publiczna spokoyność, żeby się Boska wola mięszała do nadania Zwierzchniczéy Władzy świętego i nietykalnego charakteru, któryby odiął poddanym fatalne prawo nią zarządzania.„ Słyszeliśmy ieszcze i dokładaiących: „ Gdyby Religia nie była żadnego inszego przyniosła „ ludziom dobra, dosyć byłoby natém iednéin, „ aby ią wszyscy winni miłować i przyimo„ wać.„ (a) Rzecz iednak dziwna, że ten

---

(a) *J. J. Rousseau Disc: sur l'Origine de l'Inégal: 2e Partie.*

sam z którego prawda takie wymusiła wyznanie iak nayuporczywiéy stanął przeciw swoiéy zasadzie. Zamiast żeby ludzie mieli bydź, podług niego, przeznaczonemi do życia pod Rządami i Opieką Bóstwa, nie mogli oni wychodzić z borów, poddawać się wspólnemu prawu, zrzekać się dzikiéy i bydlęcéy wolności *bez zrzeczenia się zamiarów Natury*, tak dalece, że człowiek pod iakimkolwiek bądź Rządem iest *upodlonym i zhańbionym człowiekiem.* (b)

Wszyscy nasi, podobnie iak Geneweński Sofista, lękaiąc się onéy Świętéy Religij, która w saméy przedwiecznéy woli Stwórcy ludzkich Społeczeństw, Państw i Rzeczypospolitych wykazuie początek, gniewaią się, burzą, rewoltuią przeciw takiemu początkowi. Naygrubsza potwarz rzyga nieustannemi przez ich usta bluźnierstwy. Gdyby się im wierzyło, tedy sprowadzaiąca z Niebios ludzkie prawa „ Religia zrobiła się uczestniczką tyranij i „ wszystkich iéy wystepków.„ Przetworzyli oni nasze zasady, aby mogli zawołać: „ Xięża pod„ chlebcy zdobyli się na czoło podciągnienia „ Tyranów pod Opiekę Nieba! postąpili do „ podłości przywłaszczenia im praw Boskich, „ a odięcia Narodom prawa własnéy obro„ ny.... I zamiast namiętnościom Xiążąt na„ dać iakie wędzidło, *cugle im rozpuściła Re„ ligia.„* (c)

(b) *Id: ibid:* (c) *Syst: Soc: Tom.* 1. *ch.* 3.— *Essai sur les prejugés, ch.* 14.— *Syst: rqis:* etc.

Jakiż więc początek według nich samych będą miały Spółeczeństwa i Rządy? Wszystko cóżkolwiek upodlić i ohydzić ie może: *ciemnota, bojaźń, przypadek, głupstwo, zabobonność, nieroztropność ludów, ich nikczemność, tyrania*; a przynaymniéy *nierostropna wdzięczność Narodów dla pierwszych dobroczyńców*. Oto iest, mówią, co *naczelniczyło do tych czas ustanowieniu Rządów, równie iak ich reformom*. Oto przyczyna wielkich Społeczeństw, Państw, Monarchiów i Stanów. (d) Daleko rzetelniéy byliby powiedzieli, że naypierwsi Oycowie znaczyli naypierwszych Naczelników: że z naypierwszych familiów powstały naypierwsze Spółeczeństwa. Gdy zaś gromadne Spółeczeństwa wyciągaią niezbędnie Naczelnika Praw, Rządu, idzie zatém, iż iak iest naturalna człowiekowi żyć w Spółeczeństwie, tak niemniéy naturalna żyć pod Prawami. Ale ponieważ taki początek równie przywięzuiąc Obywatela do Narodu iak do swoiéy familij zapewniał powagę Naczelników, miłość, podległość i posłuszeństwo poddanych, było to nie do gustu naszych dzisieyszych Mędrców, którzy iedynie dla tego wstecz poglądaią, żeby prawa Panuiących pod wątpliwość podciągnąć, i którzy chcą zatruć pierwotne źrzódła wszelkiéy Zwierzchności, z przyczyny iż nie myślą żadnéy podlegać.

Pytay ich, kto nie wierzysz, iakiemu przecie Rządowi chcieliby poddać się w dzisiey-

---

(d) *Syst: Soc: Tom. 2. ch. 2 et 3.— Essai sur les prejugés.—Syst: Nat.—Despot: Oriental.*

szym rzeczy stanie: ręczę że go nieznaydziesz w świecie któremuby nie przysięgli nienawiści i wzgardy:

Co do Monarchij, ta naygłównieyszym ich wrzasków i krzyków buntowniczych przedmiotem. „ Królowie, mówią oni, nazbyt często podobni do baiecznego Saturna, który „ własne swoie dzieci pożarł. Rząd Monarchiczny składaiąc ogromne siły wręce iedynego człowieka, musi go naturalnie kusić do „ nadużycia Władzy dla wyniesienia się nad „ Prawa, wytwarzania despotyzmu i tyranij, „ które są naystrasznieyszemi biczami Narodów.„ (e) Ztąd poszło, iż Monarchowie, Królowie, Cesarze pospolicie Tyranami i Despotami zowią się w dzisieyszym filozoficznym słowniku. „ Godność Królewska kładzie nazbyt „ obszerną przestrzeń między Panuiącym i „ poddanemi„ (f) aby się iéy poddał Filozof bez odwoływania się do Praw Natury. Nie potrafi on więc żyć bez drżączki pod Monarchią.

Przeprowadź go do naszych Rzeczypospolitych: iego duch burzliwy, niespokoyny, nieprzyjaciel wszelkiego jarzma nie poczuie się szczęśliwszym. Powie on, że „ po nagłych, a częstokroć okropnych i długich „ wzburzeniach Rzeczypospolitych widzi się „ zazwyczay następuiącą mdłość i niby letarg „ śmiertelny, pochodzący z despotyzmu w który rzucaią się ludy ku wypoczęciu z zapałów iakie w nich podnieciły głupstwa, i że

---

(e) *Id: Ibid.* (f) *Syst: Soc: ibid.*

„ w nadziei odpoczynku kończą te ludy Re-
„ publikańskie na poddaniu się iakiemu Tyra-
„ nowi, pozwalaiąc mu bez przeszkody pra-
„ cować koło ostateczney ich zguby.„ (g) Nie
będzie więc żył Filozof ani w Rzeczypospo-
litéy; będzie się nią brzydził iak Monarchią,
będzie ią równie iak tę tyranią i despotyzmem
nazywał.

Poradź mu żeby się dał rządzić przez
Demokracyą; znaydziesz go podobnym nie-
przyjacielem tego nowego stanu. Usłyszysz
w odpowiędzi, że taki Rząd „ będąc wystawio-
„ ny na łup kabały, rozpusty, i anarchij, ża-
„ dnego swoim współobywatelom nie przyno-
„ sząc szczęścia, robi ich częstokroć niespo-
„ koynieyszemi o własny los, niźli póddą-
„ nych Despoty lub Tyrana. . . .; że lud cie-
„ mny, bez rozumu, bez sprawiedliwości ka-
„ rze częstokroć tych którzy mu naylepiéy
„ usługuią; że iest niewdzięczny, zazdrosny,
„ podeyźrzliwy. . . .; że polityczne szarlatany
„ prowadzą go z głupstwa w głupstwo, aż na-
„ reszcie zniweczy mniemaną wolność któréy
„ mógł używać pod ciężarem swych własnych
„ szaleństw.„ (h) Nie będzie więc żył dzisiey-
szy Filozof pod Rządem Demokratycznym,
równie iak nie chce pod Republikańskim i Mo-
narchicznym.

Podobno uda się do Kraju rządzonego
przez Szlachtę, i przyimie nakoniec rolę Oby-
watela spokoynego, przyjaciela Rządu pod
cieniem Arystokracyi? Bynaymniéy, Mci Pa-

(g) *Id: Ibid.* (h) *Id: Ibid.*

nowie. „ Arystokracya, rzecze on, nie pre-
„ zentuie nam żadnych scen pociesznieyszych.
„ Znaydziemy tam Szlachtę, Urzędników, Se-
„ natorów dumnych, którzy z koncentrowani
„ w sobie samych poświęcaią kray osobi-
„ stym swym interessom. Człowiek pospo-
„ lity doznaie tam pogardy ze strony swoich
„ nadętych Możnowładzców, znayduiąc w nich
„ Tyranów gotowych do wzaiemnego odpu-
„ szczania sobie bezprawiow które wyrządza-
„ ią poddanym.... Nie masz żadnéy wolności
„ pod takim podeyźrzliwym Rządem. Wszy-
„ scy tam żyią w niespokoyności. Każdy Oby-
„ watel lęka się współobywatela. Jakaż szczę-
„ śliwość może bydź w kraju z którego zau-
„ fanie wygnane?„ (i) Nie będzie więc żył
nasz Filozof pod Rządem Arystokratycznym,
równie iak nie chciał pod Monarchicznym, Re-
publikańskim, ani Demokratycznym. Zważcież
tu, Mci Panowie, iż ku wykazaniu Wam nie-
nawiści i wzgardy naszych fałszywych Mędr-
ców dla wszystkich ludzkich Rządów przyta-
czaiąc ich własnoręczne wyrazy, iesteśmy na-
leżycie upoważeni zaskarżyć przed Wami ia-
ko złych Obywatelów, którzy ohydziwszy
początek tychże Rządów, ieszcze ich pochań-
biaią naturę.

Potępili oni każdy z nich w szczególno-
ści; potępią ieszcze razem wszystkie w ogó-
le. Jedni wygaduią otwarcie, że „ ieszcze się
„ nie urodził *prawdziwy Prawodawca*.„ (k)
Drudzy przywtórzą, że „ ieszcze nie masz

(i) *Id. Ibid.* (k) *Hist: Phil: et Polit: par Raynald.*

„ w świecie dobrze uporządzonéy Konstytu-
„ cyi. . . . ; że przypadek, głupstwo, gwałt
„ naczelniczyły do tych czas ustanowieniu Rzą-
„ dów. . . . ; że wszystkie odmiany które w nich
„ tentowano bywały pospolicie nieporządne-
„ mi dziełami zamięszania, niezgody, zawro-
„ tu, ambicyi, fanatyzmu.„ (l) Z téy tak ge-
neralnéy nienawiści, z téy powszechnéy na-
szych dzisieyszych Filozofów naprzeciw wszy-
stkim Rządom antypatyi cóż inszego wniesie-
my, Mci Panowie, tylko, że iak oni żadne-
go z nich nie cierpią, tak na wzaiem od ża-
dnego nie maią bydź cierpiani. Tém prawniey-
szym pokazałby się wniosek, gdybyśmy sta-
wili pod oczy Trybunału zasady, które ta
Sekta nie przestaie rozszerzać ku wznieceniu
wieczystych niechęci między Obywatelami Kra-
ju, ku podsyceniu ducha rebellij, i następnie
anarchij.

Raz ich uyźrzycie pod tysiącznemi
obrotami wyieżdzaiących z przywilejami wol-
ności i równości, iedynie dla wmówienia
w nas że nierówność powagi, kondycyi, ma-
iątku w iakimkolwiek bądź Rządzie, iest *nay-
wyższym stopniem szaleństwa*; ona zaś niepod-
ległość która nie przyimuie Zwierzchnika iest
*samym instynktem Natury oświeconéy przez
rozum.* (m) Drugi raz rozszerzaiąc prawa lu-
dów, będą opisywali to pierwiastkowe umowy,
to obostronne warunki, to naturalne kontrakty,
końcem wyperswadowania poddanym, że za-
wsze od ich woli zależy bydź posłusznemi

(l) *Syst: Soc: Tom.* 2. *ch.* 2. (m) *Raynald, Hist. Phil: et Polit: Tom.* 4. *pag:* 15 *et* 18.

Konstytucyi Krajowéy; że iak sami są mocni ią ustanowić, tak w każdym czasie zniweczyć i *reklamować przeciw swym obowiązkom* z powodu rzeczywistych lub imaginaryinych pokrzywdzeń które sami osądzą. (n) Nakoniec, wygadaią nam bez ceremonij, iż żaden z aktualnie istniących śmiertelników nie winien posłuszeństwa temu, którego iego Oyciec lub Naddziadowie za Panuiącego uznali. A to pod pretextem „ że się chce i obiera się dla siebie, nie „ można zaś chcieć ani obierać dla kogo in- „ szego; że bezrozumną byłoby rzeczą chcieć „ i obierać na stronę tego który ieszcze się „ nie urodził. Nie masz, podług nich, Oby- „ watela który nie kontent z formy Rządo- „ wéy swego kraju nie miałby prawa szu- „ kać dogodnieyszéy gdzieindzie. Nie masz „ Społeczeństwa któreby nie miało téy saméy „ wolności do odmiany swéy formy, iaką mie- „ li iego poprzednicy w iéy przyimowaniu.„ Jeszcze i to dołożą: że „ nie masz Społeczeń- „ stwa, które wczora lub przed tysiącem lat „ spojone, nie mogłoby się w dziesięciu latach „ lub nazajutrz rozwiązać.„ (o) Na próżno przeciw tym fałszywym i buntowniczym zasadom przytaczalibyście głos wołaiącego rozumu; nadaremno pytalibyście naszych mniemanych Mędrców, co kiedy trwałego, gruntownego, statecznego dałoby pomyślić się w Narodzie gdyby lud chwycił się takich lekcyów? Bezprzestanne między poddanemi i Panuiącemi zatargi, kłótnie, niesnaski, fakcye, spi-

---

(n) *Helvet: de l'Homme* § 9. *note* 9. (o) *Raynald, Hist: Phil: et Polit: Tom.* 4. *pag:* 393. —*Voy: aussi le Contrat Soc.*

ski i ciągłe zaburzenia krajowe bardziéy im przypadaią do gustu, niżeli wierność Obywateli w dopełnianiu ślubu swych Oyców. Na próżnobyście im gadali, że dług przez Oyca zaciągniony w kraju iest naypierwszém iego dziatek dziedzictwem; że te dziatki biorąc życie od Oyca, pewno nie nabywaią praw iedno takie iakie na nich przelane; że zatém ślub i obowiązek rodzicielski równie pada na Syna, iak maiątki i dobra łącznie z obligacyą ponoszenia przywiązanych ciężarów. Nadaremnobyście im przekładali że dziecko rodzone pod protekcyą Rządu, żywione i wychowane na łonie swéy Oyczyzny, winne to wszystko Rządowi, co mu winni Oyciec i Matka przez których odebrało istnienie; że zatém winne temuż Rządowi nieiako same życie, będąc ie winne tym których Rząd zachowywał przy życiu; że nadto winni Oyczyźnie edukacyą, spokoyność, bezpieczeństwo swego dzieciństwa wraz z siłami nabytemi pod cieniem iéy dobroczynnéy opieki; że ieżli kiedy znaydzie się naturalny kontrakt, tedy pewno nim będzie ten który zawiera Oyczyzna przemawiaiąca do podanego: Ja opiekuię się twoiém dzieciństwem i iestem twą podporą, a ty będziesz moią obroną. Nigdy ia nie myśliłam pielęgnować na moiém łonie węża, któryby się miał kiedyś przeciwko mnie oburzać, ani niewdzięcznika któryby użył sił wziętych z moiéy ręki do opuszczenia mię w momencie gdy będzie mocen odsłużyć mę usługi, ani wyrodka który uciekałby przed Matką w chwili kiedy winien wypłacać się iéy z długów miłości, wdzięczności i sprawiedliwości. (p)

(p) *Id: Ibid:*

Nie spodziewaycie się, Mci Panowie, aby te przyczyny tak silne w sercu prawdziwych Patryotów i poczciwych Obywateli, aby te przyczyny tak oczywiście czerpane w naturze kontraktu ludzkich Społeczeństw, sprawiły naszym fałszywym Filozofom wrażenie. Ci nikczemnicy, niewdzięcznicy, zdraycy i krzywoprzysiężcy zapędzą się aż do niewstydu uczęstowania nas obelgami, gdybyśmy chcieli ich reflektować w tym punkcie. W ich gębie, *któżkolwiek śmie myślić inaczy* (niż oni) *iest niewolnikiem i bałwochwalcą dzieła rąk swoich. Któżkolwiek śmie myślić inaczy iest głupcem.* Głupstwo więc w téy szarlatańskiéy szkole namawiać ludy do kochania Oyczyzny i świątobliwego dopełnienia przysięgi swoich Oyców! Głupstwo nie krzyczyć z iéy Mistrzami na imaginaryiny despotyzm i tyrannią Monarchów! głupstwo nie chcieć zbuntować całéy Europy przeciw iéy Panuiącym, wrzeszcząc w uszy poddanych, że *takiemi są niewolnikami w Europie, iąkiemi ludy w Ameryce*, i że *szczególna nasza korzyść nad Negrów, iż możemy zerwać ieden łańcuch dla przybrania drugiego* (q) Jeszcze więc i ten pokaże się głupcem, kto nie zawoła z naszemi Filozofami na wszystkich ziemi mięszkańców: *Chcecieli być szczęśliwemi? Życie zawsze bez Pana* (r); Kto zatém nie będzie usposabiał wszystkich serc ludzkich do anarchij; kto na zagładzie wszystkich Rządów nie zagruntuie prawdziwéy szczęśliwości Społeczeństw.

(q) *Hist: Phil: et Polit: Tom.* 3. *pag:* 299.
(r) *Voltaire, Discours sur le bonheur.*

Takie są, iak baczeliście, Mci Panowie, powszechne śluby téy Filozofij niecierpiącéy żadnéy w świecie Zwierzchności; lecz przygotuycie serca do ieszcze sprawiedliwszéy przeciw niéy antypatyi. Przypatrzemy się burźliwym iéy Sektarzom ile Francuzom dogmatyzuiącym wśród ludu dystyngwowanego nad wiele inszych przez przywiązanie do świętéy swoich Królów powagi. Tu dopiero, Mci Panowie, tu zadziwicie się pod zuchwalstwem naszych mniemanych Mędrców, nad zażartością którą przysięgli swym Monarchom, i wściekłemi bluźnierstwy iakiemi rzygaią na Panuiących którym od tylu wieków winna iest Francya swoie wysokie między Narodami znaczenie.

Cóż to iest Król w oczach tych szaleńców, i zkąd wziął swoie berło? Słuchaymy odpowiedzi: *Król nie iest czém inszém iak pierwszym Plenipotentem swego Narodu.* (s) Daléy postępuie bezczelność: *Król iest pierwszym służalcem swych poddanych.* (t) Nie dosyć na brutalskiéy wzgardzie, ieszcze i wściekła nienawiść przemawia do Francuzów: *Wasi Królowie, są to drapieżne bestyę, które pożeraią Narody.* (u) Wasi Królowie są *pierwsi kacia swoich poddanych.* (w)

Trętwieiecie Francuzi! zniewaga waszych Królów iest waszą własną zniewagą; lecz ieszcze nie poymuiecie całéy iéy rozciągłości.

(s) *Helvet: de l'Homme*, § 9. *Note* 9. (t) *L'Asiat: toler.* (u) *Raynald, Hist: Phil: et Polit: Tom.* 4. *l.* 19. (w) *Syst: de la Raison.*

Wy wierzycie z radośném serca czuciem, że sam Bóg iest postanowicielem Królów, Autorem Monarchów i wszystkich Rządów ziemskich opartych na przepisach Natury; a Filozofia nieprzyiaciołka Zwierzchności krzyczy wam w uszy: że *ieżeli powaga Królów pochodzi od Boga, tedy nie inaczy iedno iak choroby i bicze ludzkiego pokolenia*; (x) Że nay pierwszy z Królów był łotr czyli *żołnierz szczęśliwy*; (y) Że *przemoc i głupstwo są iednym tronów początkiem*. (z) Nie mamyż się więc gniewać, iż ta przebrzydła Filozofia obrała sobie na urząd serca Francuzkie do którychby się adressowała z tak szkaradnemi głosami! Nasz język nie zniósłby powtarzania tylu bluźnierstw przeciw Tronowi, gdyby Urząd nie wkładał nam obowiązku odkrycia Oyczyźnie sprzysięgłych iéy nieprzyjacioł. Ale i tu ieszcze nieukończona szalonéy tych nieprzyjaciół zawziętości rozciągłość.

Postąpiemy więc daléy czyniąc gwałt sercu dla jaśnieyszego przekonania rozumu o zdrayczo-zbrodniarskich dzisieyszéy Filozofij zamiarach. Oto głos téy buntowniczéy Filozofij: „ Krocie morderców ukoronowanych „ kwiatami i laurami, po ukończonych swych „ woiennych wyprawach, obnoszą wszędzie „ z tryumfem bałwana, który się zowie *Kró-* „ *lem, Cesarzem, Panuiącym*. Koronuią tego „ bałwana, padaią przed nim na twarze. . : . „ Potém przy odgłosie muzycznych instru-

---

(x) *J. J. Rousseau, Emile Tom. 4. pag*: 361.
(y) *Voltaire, Mérope, Acte* I. *Sc*: 3.
(z) *Syst: Rais.*

„ mentów i tysiącznych barbarzyńskich i bez-
„ rozumnych wykrzykach deklaruią go na
„ przyszłość Naywyższym Zarządcą scen krwa-
„ wych które odbywaią się w Państwie, *i nay-*
„ *pierwszym katem Narodu.*„ (a) W tych ta-
kich nigdy niesłychanych deklamacyach lubo
Wam wszystko wykazuie otwarte cechy sza-
łeństwa i wściekłéy zażartości, nie domagay-
cie się iednak ze strony naszych mniemanych
Filozofów żadnego umiarkowania wyrazów;
bo krótko odpowiedzą: „ Nie chodzi tu oto że-
„ by bydź politykiem. . . . ale żeby bydź rze-
„ telnym.„ (b) Dla pokazania się więc rzetel-
nemi, zawołaią znow na Monarchów: „ Tygry-
„ sy ubóstwione przez inszych tygrysów,
„ wierzycież wy że póydziecie do nieśmiertel-
„ ności? Tak iest, *na przeklęctwo.*„ (c) Dla
pokazania się ieszcze rzetelnieyszemi (a nawet
i w nadziei iż za taką rzetelność zyskaią wdzię-
cznéy *potomności Ottarze*) oddawszy się całe-
mu zapałowi swéy wściekłéy nienawiści, wy-
strzelą dyskurs pod tytułem: PRETENDO-
WANYM PANOM ZIEMI.

„ Wy bicze ludzkiego rodu, sławni Ty-
„ ranowie waszych bliźnich, Królowie, Xią-
„ żęta, Monarchowie, Naczelnicy, Panuiący,
„ wy wszyscy nakoniec którzy wznosząc się
„ na Tron i po nad waszych poddanych, zgu-
„ biliście wyobrażenia równości, słuszności, to-
„ warzyskości i prawdy; wy w których czu-
„ łość, dobroć, nasienie Cnót naypospolitszych
„ nie są ani odkryte: zapozywam was przed

(a) *Id: ch. 2. pag:* 76. (b) *Id: Note* 34.
(c) *Id: Note* 37.

„ Trybunał Rozumu! Jeżeli ta nieszczęśliwa
„ kula tocząca się po cichu wśród powietrza
„ porywa z sobą milliony biedaków przycze-
„ pionych do swéy powierzchni i przywiąza-
„ nych do wyroku opinij; ieżeli mówię ta
„ kula stała się waszym łupem, i ieżeli ie-
„ szcze dziś pożeracie iéy smutne dziedzic-
„ two, nie winniście tego ani mądrości wa-
„ szych przodków, ani Cnocie pierwiastko-
„ wych ludzi, ale głupstwu, bojaźni, bar-
„ barzyństwu, zdradziectwu, zabobonności. *Oto*
„ *są wasze tytuły*! Nie ia wydaię przeciwko
„ wam sentencyą, ale iest to wyrok czasów,
„ są to dzieie Historyi. Otwórzcie ie, one
„ was bezwątpienia lepiéy nauczą. Rozliczne
„ naszych nędzów i naszych błędów świa-
„ dectwa są dowodem, którego ani pycha po-
„ lityczna, ani fanatyzm nie potrafią zaprze-
„ czyć. Zstąpcie z waszego Tronu, a złoży-
„ wszy berło i koronę, biegaycie zapytać
„ nayostatnieyszego z waszych poddanych. Za-
„ pytaycie go: Co on prawdziwie kocha, cze-
„ go naybardziéy nienawidzi. Zapewne wam
„ odpowie, że nie kocha prawdziwie iedno
„ swych równych, i że nienawidzi swych Pa-
„ nów.„ (d)

Maciesz Mci Panowie, że charakterystyką naszych fałszywych Filozofów iest nienawiść Panów, nienawiść wszystkiego co poniża ich pychę, a nayszczególniéy nienawiść Królów i Panuiących. Macie że sami otwarcie wyznawaią iż utracili one chlubne piętno cechuiące serce każdego poczciwego Francuza,

---

(d) *Id: pag: 7 et 8.*

którym iest miłość swoich Monarchów. Ani imaginuymy żeby ci barbarzyńcy przynaymniéy dla swéy Oyczyzny chcieli się względniey-szemi postawić. Francya iest u nich kraiem ięczącym *pod jarzmem despotyzmu*, onego despotyzmu którego własnością *myśl w rozumach, Cnotę w duszach przytłumiać*. Francya iest u nich *Narodem upodlonym*, którego *zawojowanie same tylko posłużyłoby za lekarstwo przeciw jego nieszczęściom*. Francya iest u nich Państwem, gdzie *Współobywatele nieczuli na chwałę przez formę swego Rządu, nieodbicie ku ograniczeniu pociągani bywaią*. Francya iest u nich Monarchią w któréy naprożno rozpościerać światło, *gdyżby się otworzyło Francuzom oczy na nieszczęścia despotyzmu, bez podania im środku do otrząśnienia się z niego*. (e) Jakżeż głęboko musi bydź wkorżeniona w sercach Francuzów miłość ku ich Monarchom, iż oparli się do tych czas téy filozoficznéy pokusie! Ale kto wie, Mci Panowie, iak długo ten lud tak wierny będzie odmawiał buntownicze w tylu złośliwych pismach ogłaszane zasady? Nasi fałszywi Mędrcowie naglą, nalegaią, nacieraią, ich fanatyckie głosy bezprzestannie wzywaią rewolucyi, zdaie się iż tęsknią do nayprędszego widoku obalonego Tronu, wzniesionych na rusztowanie naszych Monarchów.

Tu słyszę krzyczących opętańców: „ Czém-„ że więc będzie ta niedołężna trzóda którą „ zowią Narodem? . . . . Ludy nikczemne, głupie!

(e) *Helvetius de l'Homme et de son education, Preface.*

„ pie! *wy kontentuiecie się wzdychaniem, kie-*
„ *dy mielibyście zaryknąć.* Ponieważ ciągłość
„ uciemiężenia nie nadaie wam żadnéy ener-
„ gij.... ponieważ iesteście z millionów zło-
„ żeni, a zniesiecie żeby tuzin dzieci miano-
„ wanych *Królami*, uzbrojonych kijaszkami
„ zwanemi *berła*, poganiały was według swo-
„ iéy fantazyi, bądźcież im posłusznemi; ale
„ chodźcie bez przykrzenia się nam waszemi
„ żalami, i umiycie przynaymniéy bydź nie-
„ szczęśliwemi, gdy nie umiecie bydź wolne-
„ mi.„ (f) Tam zmyślaią iakiś bardzo odległy
Naród, który w marzeniu ich imaginacyi, nie
tylko miał zwyczay sądzić, ale też i na śmierć
potępiać swoich Królów, końcem odezwania
się do nas: „ Gdyby Ludy poznały się na
„ swoich prerogatywach ten dawny zwyczay
„ *Ceylanu* praktykowałby się we wszystkich
„ okolicach.„ (g) Raz znayduiemy ich zapa-
laiących się na wzaiem do zrewoltowania Zie-
mianów: „ Mędrcowie Ziemscy, Filozofowie
„ wszystkich Narodów! (tak wołaią na siebie)
„ zawstydzaycie te krocie płatnych niewolni-
„ ków, którzy gotowi wygubić swoich współ-
„ obywateli na rozkaz swych Panów. Obrusz-
„ cie w nich Naturę przeciw temu przewro-
„ towi praw Społeczeńskich. Nauczcie ich; że
„ wolność pochodzi od Boga, a powaga od
„ ludzi. Odkryicie im taiemnice które trzy-
„ maią Świat na łańcuchu i wciemnościach,
„ aby spostrzegłszy się Ludy, iak dalece żar-
„ tuią z ich lekkowierności, zemściły się za
„ honor swoiego pokolenia.„ (h) Drugi raz

(f) *Raynald, Hist: Phil: et Polit: Tom.* 3. *pag:* 317. (g) *Id: Tom.* I. (h) *Id: Tom.* I. *pag:* 125.

ieszcze w groźnieyszych tonach ze strony poddanych odzywaią się do Panuiących: „ Byliśmy słabszemi, i ustępowaliśmy przemocy; „ ale ieźli się kiedy mocnieyszemi zrobiemy, „ tedy wydrzemy wam przywłaszczoną władzę, „ skoro iéy użyiecie na nieszczęście nasze. „ Chyba tylko, ieżeli nam dobrze uczynicie, „ przyzwolemy na zapomnienie ohydnych ty- „ tułów przez które panuiecie nad nami. . . . „ Jeźli będziemy nazbyt słabi do zrzucenia „ naszego Jarżma, będziemy ie dźwigali z drżą- „ czką; a wy będziecie mieli nieprzyjaciela „ w każdym z waszych niewolników, i przy- „ muszeni zostaniecie w każdym momencie „ drżyć na tronie, iako niesprawiedliwi iego „ przywłaściciele.„ (i)

Takie są Dzieła, z których obowiązek Urzędu naszego kazał nam złożyć w ręcę Wasze rachunek; takie buntownicze zapędy ludzi, którzy śmieią się Filozofami i Francuzami nazywać.

Znane nam dobrze, Mci Panowie, rozmaite wybiegi których chwytaią się te szarlatany dla uniknienia surowości Prawa. Wiadoma Światu, mówią oni wśród swoich szalonych deklamacyów, że „ *my rozbieramy rzeczy po filo-* „ *zofsku*, i że nasze spekulacye żadnych cy- „ wilnych nieskojarzą zamieszków. Nie ma „ kray cierpliwszych nad nas poddanych. . . . „ Jeżeli ludy są szczęśliwemi pod formą swe- „ go Rządu, będą się go trzymały. Jeźli zaś „ nieszczęśliwe, nie będą to ani wasze ani

---

(k) *Syst: Soc: Tom:* 2. *ch.* 1.

„ nasze opinie które ie zdecyduią do odmia-
„ ny, lecz same niepodobieństwo zcierpie-
„ nia.„ (k)

Taką wycieczką chciałyby wmówić w nas te oszusty, że ich Filozofia żadném niebezpieczeństwem nie zagraża publicznéy spokoyności. Ale iak długo się to będzie prawdziło? Fałszywy Mędrzec zawsze pełnieyszy thorzowatości niżeli przewrotności, nie podniesie zapewne sam przez siebie sztandara rewolucyi. Płynie on tylko nurkiem, i czai się poddmuchuiąc ogień niezgody; lecz iego zasady puszczaią kiełki, korzenią się w sercach, i rozwinąwszy się w czasie wydadzą owoc buntu. Jego królobóycze pióro zapali zwolna duchy; będzie ten ogień żarzył się pod popiołem, lecz przyidzie moment kiedy wystrzeli i narobi hałasu. Zedrzyicie zasłonę, a obaczycie, on nie przez co inszego rozsiał zasady nieokryślonéy tolerancyi, iedno iż widział niezbędną iéy potrzebę dla szkoły, która pod chytrym pretextem bronienia prawdy sroży się przeciw Prawom klubiącym zuchwalstwo gorszyciela, bezbożnika i buntownika Pisarza: podobnie iak łotr pod pretextem swoiéy własnéy obrony bije na Prawa zapobiegaiące nadużyciom miecza i puginału. Zedrzyicie zasłonę, a uyźrzycie Woltera, Helwecyusza, Raynala, Russa, Diderota, Bulangera, Frereta i tylu inszych którzy z tak wielkim zapałem nakrzyczawszy się o powszechną dla siebie tolerancyą, przecież sami, zamiast

---

(k) *Hist: Phil: et Polit: Tom:* 4. *in*-4*to, pag:* 393. *Item Helvet: de l'Homme.*

stawić się tolerantami, naysromotnieyszemi potwarzami i nayzłośliwszemi bluźnierstwy, to przeciw Kościcłowi, to przeciw Biskupowi, Kapłanom, Cenobitom, to przeciw. Konstytucyom, Rządom, Monarchom bezprzestannie rzygaią.

Zedrzyicie zasłonę; a ieżeli kiedy dopuści Anioł Stróż Francyi żeby ich lekcye zaślepiły ducha Francuzów; ieżeli mówię w skutku tych szalonych lekcyów nasze Kościoły zostaną obalone, nasza Monarchia wstrzęśniona, nasi Królowie zmuszeni do zbroienia się przeciwko swoim ludom; ieżeli przytém Naczelnicy Narodów nie upatruiąc w Bogu ani Opiekuna Ludów, ani Sędziego Monarchów puszczą się za prawami swoich kaprysów; ieźli Narody bez Kapłanów i Ołtarza opatrzą się w milliony mieczów i ramion gotowych do uderzenia na Trybunały, Trony i wszelką znaczenia Zwierzchniczego Powagę; ieżeli ze wszystkiemi swoiemi nieporządkami, burzami, zamieszkami i rzekami krwi ludzkiéy pokaże się anarchia, iakaż na ten czas będzie naszych nieszczęść Historya? Ja redukuię ią całą do tych kilku wyrazów: Pretendowani Mędrcowie napisali i rozsiali zasady, a ludy omamione przywiodły ie do praktyki.

Te alarmuiące reflexye są nazbyt sprawiedliwemi pobudkami konkluzyów, które Trybunałowi podaiemy na pismie. Tu wyszedł Królewski Prokurator z Jzby, złożywszy swoie konkluzye Sądowi.

Już teraz łatwo sobie wystawisz, Kawalerze, iak dalece ten okropny Dyskurs musiał

zamącić wszystkim twoim Rodakom głowy. Dowiedziałam się; że konkluzye Prokuratora w takiéy ułożone osnowie: *1mo.* Ponieważ dzisieysza nowotna Filozofia nie cierpi żadnego gatunku Rządu ani Zwierzchności; więc nigdzie nie może bydź cierpiana. *2do.* Ponieważ wykazuie się szczególnieyszą nieprzyjaciółką Monarchij i Rządu Francuzkiego; więc szczególniéy powinna bydź wygnaną z całéy Francyi. *3tio.* Wszystkie księgi zwane filozoficznemi które rozkazał examinować Trybunał, i wysłuchał dotyczącego ich naturę raportu, maią bydź podrapane i publicznie popalone przez kata. *4to.* Każdy człowiek mianuiący się Filozofem, i rozsiewaiący te same zasady któremi księgi pomienione zatrute, ma bydź poczytany na przyszłość za nieprzyjaciela kraju, złego Obywatela, ladaiakiego Francuza, i w takim charakterze podług całego Praw rygoru karany.

Sam tylko ostatni Artykuł doznał nieiakich sprzeczek. Jedni chcieli, żeby każdy Francuz przekonany o napisanie podobnego Dzieła poszedł bez zwłoki na szubienicę. Drudzy trzymaiąc się uwagi przez samego Prokuratora Królewskiego podanéy, że deklamacye z którémi nasi fałszywi Mędrcowie wyieżdzaią przeciw Religij i Rządom cechuią iakiś gatunek gorączki i szaleństwa, sądzili iż cała dzisieysza mniemana Filozofia znaczy prawdziwą chorobę pochodzącą z zapalenia mózgu i obłąkania rozumu, wnosili zatém, iż wypada traktować iak prawych waryatów tych wszystkich którzy z taką filozoficzną gorączką w naszych Helwieńskich Kantonach pokażą się na przyszłość.

Ta opinia, ile nayłagodnieysza, pokazała się oraz naystósownieyszą do naszéy naturalnéy ludzkości. Szczęśliwie więc większością głosów wsparta i upowszechniona została. Dekretowano zatém, że każdy z dzisieyszych Filozofów, skoro pokazałby się między nami, będzie miał gotową komórkę w *Małym-Berne*, pod opieką tamecznych Galenów. Co do ksiąg, już nie masz ani iednéy któraby się wybiegała od rąk katowskich i ogniowych pożarów. Popalono aż do ostatnich szpargałów, prawie iak zwykło się robić z naymnieyszemi łatami i płatami przynoszących zarazę morowego powietrza.

A ia, Kawalerze, cóż teraz pocznę? czego się chwycę? Ratuy mię, poradź, pociesz, pisz do mnie iak nayrychléy. Zdami się że powinieneś bydź dosyć kontent ze stateczności, która pod tak ciężkiemi pokusami ieszcze nie upadła zupełnie. Adieu; ah co za smutne adieu!

LIST LXXV.

Kawaler do Pani Baronowy

z Małego-Berne d. 15. Czerwca.

Prosisz mię o radę i pocieszenie, Mcia Pani; a ia daleko iestem biednieyszy w tym momencie nad ciebie. Patrz w iakim mię mieyscu twóy List przyjacielski dosięga! Adressowałaś go do Paryża, a ia od trzech miesięcy znayduię się zamknięty w onym fatalnym *Bed-lam*, którego w zeszłym roku odwiedza-

łaś komórki. Ah Mcia Pani! co za straszne mnię tu sprowadziły kabały! Cale nie wiem, zkąd mi się ieszcze bierze dla Filozofów szacunek. Przynaymniéy muszę brzydzić się temi dla których mniemanéy Cnoty zbyt szczodrze niegdy przezemnie szafowane pochwały zawstydzaią mię dzisiay. Oni to, oni, Mcia Pani mszczą się nademną za objawione naszéy szkoły sekreta; lubo nie mogę bardzo narzekać na twardość traktamentów których tu od kwartału doświadczam. Przyięto mię nayprzód iak chorego; lecz wkrótce dostrzeżono, że mi nie brakuie iedno zdrowéy Nauki. Pochwalono zatém szczerość moiego serca, i dawano mi do odczytania Dzieł których przedtém nie znałem, a ieszcze więcéy takich któremi pogardzałem. Domagano się nawet żebym i moie i WPani listy z żywą czytał reflexyą. Opierałem się wprawdzie, czułem iednak wnętrzne poszepty, że nasza Filozofia mogłaby bydź mniéy pożyteczną, i mniéy chwalebną niż sądziłem do tych czas. Dopiero wczoray wręczono mi ostatni List WPani wraz z dubeltowym Katechizmem: wszystko to przecie ieszcze nie zachwiało ku upadkowi moiego przywiązania do Filozofij. Lecz dzisieyszego poranka przeświadczam się nareszcie, iakiego to gatunku ludzie których tak szczodrze uwielbiałem przed Światem. Ów P. *de Rusi-Soph*, owe straszydło z którém się sprzyjaźniwszy w Paryżu, poczytałem za nayrzeczywistszego Filozofa, ów mówię brzydki człowiek którego opisałaś mi zbrodnie, iest właśnie ten sam który postanowił mię zgubić. Rozgniewany na naszą korrespondencyą, pisał cichaczem do rozmaitych Mędrców, donosząc wielką, iak mu się zdawało, wyrządzoną przezemnie

Filozofij krzywdę, w ogłoszeniu nayświętszych iéy taiemnic. Dla zerwania więc rzeczonéy korrespondencyi udał mię za człowieka którego mózg zmięszany przez Oświatę potrzebuie lekarstw, iakich tu używaią dla przywrócenia pacyentom rozumu. Nasi Filozofowie gotowi na wszystko dla utrzymania honoru swoiéy szkoły wsparli sekretnie projekt, i dokazali sztuki. Móy Gubernator, któremu niepotrafię odmówić należnych iego dla mnię grzeczności pochwał, odkrył nakoniec tę złośliwą kabałę; sądz-że więc, Mcia Pani, o moiém sercu dla zdrayców którzy ią ułożyli! Chciano tu korzystać z téy okoliczności, nagląc mię do zrzeczenia się Filozofij; ale tyleby mi kosztował ten cheroizm, ile zda mi się, i WPani. Jeszcze uczuwam w sobie iakisiś wstyd, żebym miał porzucać w czém sobie smakowałem tak długo. Brzydzę się Filozofami, odpowiedziałem, proszę iednak o czas rozmysłu dla odstąpienia Filozofij. Byłem iéy Apostołem, nie chcę aby sobie kto wnosił iż iakie osobiste nieukontentowanie oderwało mię od niéy. Taka iest aktualna moia sytuacya. Wiem dobrze że wrota Małego-Berne w momencie stanęłyby dla mnię otworem, gdybym się zrzekł téy Filozofij którą tu poczytuią za naywyższy stopień głupstwa i waryacyi; ale ia który do dziś dnia admirowałem w niéy przecudną mego wieku Oświatę miałżebym znow powrócić do zapleśniałych ciemnéy starożytności przesądów? Bydź może iż za kilka dni zdecyduię się do takiego kroku; lecz w tym momencie poźal się nademną, Mcia Pani, i zamiast domagać się odemnie, użycz mi sama rady. Daruiesz przynaymniéy szczeréy gorliwości z którą ci po-

wtarzałem lekcye naszych Mędrców. Jeźlim cię wprowadził w iakie błędy, poszło ztąd; iżem ich sam zachwycił. Żegnam cię; bo Doktorowie tuteysi zawsze uprzedzeni przeciwko naszym mózgom, przysyłaią do mnię z rozkazem zabrania papieru, atramentu i pióra, lękaiąc się żeby zanazbyt długa praca nie odrodziła we mnie, iak mówią, mózgowego defektu. Ah! nie wiedzą oni . . . Zledwością pozwolono mi ukończyć list zaręczeniem wysokiego szacunku z którym mam honor bydź etc.

LIST LXXVI.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jako! i WPan tam iesteś, Kawalerze? i WPan Komornikiem Małego - Berne? A przecie ieszcze wahasz się porzucić Filozofią? . . . Gdyby ta Filozofia była rzeczywiście czém się nam wydawała, zaszczytem wieku, chlubą i honorem dzisieyszych Geniuszów, napisałabym WPanu: Żartuy ze wszystkich waszych Mało - Berneyskich Doktorów; żartuy aż do chytrości onych Mędrców którzy cię tak ohydnie zdradzili za objawienie ich noworodnych tajemnic, i niech twoia komórka zrobi się Tronem niewzruszonéy ducha filozofskiego tęgości. Kto wie czylibym nawet sama nie ofiarowała się do kompanij? . . . Ależ niestety! poznałam nakoniec dosyć nierychło co znaczą one wszystkie przecudne wynalazki waszych mniemanych Mędrców. Są oni Filozofami, iak mówią dzisieyszemi, i spodziewałam się nie znaydować w ich szkole iedno same nowości,

same nayświeższe, i aż dotąd nieznane wiadomości. Puściłam się więc za niemi, zwyczaynie iak każe honor kobiecy iść za modą i zawsze coś naynowszego przybierać; Alić dostrzegam że ta cała niby dzisieysza Filozofia iest zdziecinniała baba od przeszło dwóch tysięcy lat rachuiąca metrykę swych narodzin, która ukrywszy swoie odwieczne zmarszczki występuie dziś urużowana i upiękrzona ku odmłodzeniu twarzy zakopconéy wiekami: i miałażbym ieszcze wahać się nad iéy wieczystém pożegnaniem? Ah Kawalerze! iestem poprawdzie nie mało zawstydzona, że się pozwoliłam ułowić i tak grubo odurzyć. Już się stało. Zrzekam się téy całéy szarletańskiéy Filozofij; zrzekam się iéy dzisieyszych od przeszło dwudziestu set lat wynalazków; zrzekam się iéy Geniuszów nowych stworców wszystkiego co dawne zapomnienie i wzgarda zagrzebały w prochach naystarszych Bibliotek naszych. To samo i WPan Kawalerze, będzieszli ieszcze mógł zdobyć się na szacunek dla tych podłych gryzmolarzy, którzy nie wstydzą się udawać za produkta swoich niby bardzo wygórowanych rozumów, co po żakowsku przekopiowali z pobutwiałych i zapleśniałych dyptychów? Wystroiłbyś się zaiste na osobliwszego Męczennika, gdybyś chciał gnić w komorce waryatów dla honoru Tandeciarzy krórzy stare przedawaią za nowe. Czytay i zastanów się nad listem który do moiego przyłączony przesyłam. Jest on mi adressowany od Xiędza Weterana którego zawsze było zwyczaiem grzebać w swych starych Księgach. Ten odwiedziwszy mię przed tygodniem, począł się śmiać do rozpuku słuchaiąc mię uwielbiaiącą naszych dzisieyszych Filozofów, i admiruiącą

niby dzisieysze ich Systemy, niby noworodne opinie. Naśmiawszy się do woli, rzekł do mnie w poufałéy szczerości że przynaymniéy przed piącidziesiąt-lat czytał te wszystkie dzisieysze nowości w księgach od piętnastu, dwudziestu i dwudziestu piąci wieków pisanych. Przyszło między nami do sprzeczki; alić mi zaczął wyliczać ogromny regestr starych Filozofów, którzy, iak twierdził, tego samego nauczali, czego Mistrzowie naszéy umodnionéy Oświaty. Prosił wreszcie o pozwolenie na kilka dni WPana i moich listów; a wczora napisał mi iak następuie.

Pani Baronowy de...

MCIA PANI,

Malińka sprzeczka, w któréy WPani tak grzecznie popierałaś sławę dzisieyszych naszych Mędrców, a z drugiéy strony odczytanie opiniów częścią w Jéy własnych, częścią w Kawalera korresponduiącego listach zamkniętych, pobudziły mię do ułożenia między rzeczonemi Jchmościami i naystarszemi ich Poprzednikami paralleli, która zda mi się będzie dosyć skuteczna ku wykazaniu co miałem honor przed tygodniem zaręczyć: że wszyscy wasi pretendowani dzisieysi są w saméy rzeczy odwiecznemi Starcami. Przerzuciwszy niektòre z zapleśniałych ksiąg moich zrobiłem stosunek opiniów. Racz, Mcia Pani, rozpatrzyć się w wypadku téy lichéy pracy, który byłby pokazał się znacznieyszém, gdybym się nie bał nadużywać Twéy cierpliwości, i gdyby moie wysokie lata pozwoliły zapędzić się

wgłębszy rozbiór szczegółów. Zaczniymy od porównania fizycznych Systemów, ku zrozumieniu iak się Świat uformował.

FIZYKA.

1mo. Telliamed i PP. Buffon, Diderot, Robinet, Lametrie z inszemi Systematkami waszemi tyle maią wspólnego, że ich Świat powinien bydź zbudowany samemi siłami Natury bez żadnego bezpośredniego wpływu iakiegożkolwiek Bóstwa.

Ta moda budowania Świata przez samę dzielność Natury tak iest daleka od nowości, że między Grekami stary Anaxagoras obrał się pierwszym do wezwania Boga za Architekta naszego widzialnego Gmachu. Anaximander, Anaximenes (proszę mi podarować takie barbarzyńskie imiona) Thales, Epikur, Lukrecyusz, i t. d. wszyscy go fundowali trybem dzisieyszych Fabrykantów: a przecie to ludzie z bardzo potężnemi brodami. (a)

2do. Na czele dzisieyszych Fabrykantów można postawić Telliameda (Maillet) ile Mistrza samego nawet P. Buffona który nam każe wierzyć, że woda iest naturalnym wszystkich istot początkiem, że w niéy ogólne każdéy rzeczy istnieiącéy nasienie, że z niéy wyszły zwierzęta, w niéy narodził się i człowiek, by-

(a) *Plato in Phæd — Cicero de Nat: Deor — Dict: de Bayle, Art: Thales, Note D.*

wszy pierw karpiem, szczupakiem, karasiem i t. d. zanim został człowiekiem. (*Patrz w Tom:* 1. *Liście* XVIII. *Helwienków.*

Na czele starych Systematyków znayduiemy pospolicie Thalesa, i wiadoma każdemu z Literatów, że ten Thales równie bystrym iak nasz Telliamed opatrzony wzrokiem dóyźrzał w przezroczystéy wodzie *wszystkich rzeczy początku.* Jego zaś Uczeń Anaximander nie długo po nim obaczył człowieka w rybiéy figurze mięszkaiącego pierw w Oceanie, nim zaczął na suchym lądzie budować sobie chatę. (b) Mógłbym tu ieszcze wymienić i starego Homera, który spiewaiąc Oblężenie Troi, dostrzegł nie tylko ludzi, ale też i Bogów wytykaiących głowy z *Thetis* czyli wód Oceanu: (c) A przecie iuż dzisiay upłyneło do dwóch tysięcy siedemset lat od tego Homerowego widzenia.

3*tio*. Trocha wyżéy postępuie P. Buffon; bo lubo dosyć wiele rzeczy wyprowadził z wody, iednak i Xiężyc i Ziemia równie iak wszystkie Planety i Komety od wielu tysięcy lat oziębione, nie komu inszemu iedno samemu Ogniowi czyli Słońcu winny są, podług niego, całe swoie istnienie. (*Patrz w Epokach Natury Tom:* 1. *Helwien:*)

Podobnie tłumaczył niegdy Heraklid, iakim sposobem Ziemia, Xiężyc i wszystko co widziemy wzieło bytność od ognia. Dołożył

(b) *Cicer: Quæst: Acad—Plutarch. de Plac: Phil.—Lactanc: L.* 2. (c) *Iliad: L.* 14. *v.* 201.

nawet że to wszystko kiedyś ukończy się przez ogień; gdy tym czasem podobało się P. Buffonowi mrozem i lodem umorzyć naszą Ziemię: Co iednak nie wielką wykazuie różnicę. (d)

4to. U P. Buffona Świat w sześciu dniach ukształcony; ale te dnie znaczą Epoki, a każda Epoka z tysięcy lat złożona.

Nie imaginuymy żeby te tysiącznoletnie dnie były peryodami nowego wynalazku. Uczy Historya iż Etruskowie (Sekta dawnych Filozofów Włoskich) podobnie na sześć dni podzielali Świata stworzenie, i że każdy z tych dni tysiąc lat zamiast dwudziestu czterech godzin zamykał, co summę sześć tysięcy wynosi. Idzie zatém, że P. Buffon iedynie tylko przyrzucił ze swéy ręki tysiące do tysięcy, co nie naywięcéy kosztuie na papierze. Jeszcze szczodrzeyszemi daleko przed tym Mędrcem stawili się Jndyanie, bo aż do millionów poskoczyli w rachubie. (e)

5to. Wielką rolę gra Morze ze swemi skorupiastęmi pławami w Stystemie Telliameda, Buffona i ich zacnych kollegów.

Dziwuię się gdy czytam tych Jchmościów pretenduiących iakoby ich nikt nie wyprzedził w tym punkcie prócz nieiakiego *Bernarda Palissy* wieku szesnastego Pisarza; bo przecież trocha daléy zacofneła ten wynalazek Historya. I Herodot, i Plato, i Strabo, i Plutarchus dosyć obszernie rozwodzą się nad tym przedmio-

(d) *Lactant. L. 2. c. 9.* (e) *V. le Bagaat-Gheta.*

tem: a nasi teraznieysi Mędrcowie przeiąwszy ich opinią przydali tylko kilka tysięcy lat do wielkiego Potopu. (f)

6*to*. Ledwo nie przepomniałem naszego Świata i Gór ze szkła topionego ulanych. Sławny Deskartes na małą kartkę przelał to pocieszne ziawisko; P. Buffon zapisał nim arkusze. Ponieważ iednak żaden z tych Fizyków nie może pretendować honoru pierwszego Chymika w przetapianiu ziemi, kiedy już widzieliśmy że odwieczny Heraklit odbył tę operacyą wyprowadziwszy Świat ziemski z ognia który topi i zmienia w szkło materye; pozwolisz, Mcia Pani, że przerzeczone szklanne Góry przynaymniey za tak stare poczytam iakim iest sam Heraklit.

7*mo*. Póydźmy do Robineta. Zdaniem tego Filozofa wszystko poczyna się przez naydrobnieyszą liczbę albo punkt matematyczny czyli nierozdzielną iedność. Ten ieden nie rozdzielny punkt rodzi drugi, drugi wylęga trzeci, aż nareszcie zbiór punktów rodzących i zrodzonych zacznie formować góry. Zacofnąwszy się do wieku Pytagory, znayduię spekulata który naypierwsy dyoźrzał, iż *wszystko z liczb i punktów matematycznych wzięło początek*: nawet i *Góry* widział otwarcie z takich punktów *zrodzone*. Proszę więc podarować, iż P Robinet nie uzyska z mey ręki tytułu Wynalazcy. (g)

(f) *V. Dansqui de terra et aqua* (g) *Cic: Quæst: Academ: Nro* 212. *Edit: in fol: Roberti Stephani.*

8vo. Wasz poczciwy Lametrie uyźrzał w swych zachwyceniach człowieka, w kompanij wszystkich gatunków zwierząt wychodzącego z wodnego szlamu, ieszcze mokrego, lecz wkrótce osuszonego przez słoneczne promienie. Tém samém widzeniem przed wielu wiekami udarowała Anaxagorę iego filozofska fantazya, maluiąc mu podobnie ziemię nayprzód *mokrą, wodnistą, daléy słońcem rozgrzaną, rodzącą pierwsze zwierzęta i pierwszego człowieka.* (h)

9no. Zayźrzyimy ieszcze w oczy i onemu *Wielkiemu Zwierzowi* szczególnieyszemu faworytowi Diderota, z którego wychodzą wszystkie bestyów, Ptastwa, ryb i gadzin rodzaie, maiące kiedyś powrócić i wcielić się w niego.

Ja wyznam poufale, że w nim nic nie znayduię nowego. Był to rzeczywiście System Zenona i iego Sceptykow. Przyimował go nawet czasami Plato ze Speusippem swym Uczniem i Siostrzeńcem. Pamiętam że czytałem w moim Ciceronie i o inszych Filozofach, którzy wszystkie rzeczy wciągali do wnętrzności *Wielkiego Zwierza*, albo przynaymniéy do pierwotnego stanu z którego kiedyś wyszły. (i)

10mo. Chcesz-li WPani początku onych Światów sławnego *Systemu Natury,* Światów przy-

---

(h) *Diogen. Laerc. Vie des Phil:* (i) *Cic: de Nat: Deor: l. 1. Nro 47. Dict: Encycl: Art: Stoïciens.*

przypadkiem i trafunkowo przez atomy lataiące kształconych; Światów raz istniących drugi raz niknących, raz żyiących drugi raz umieraiących; Światów w tak długiém pasmie ciągnących swe odmiany, że niepodobna zgadnąć wiele się ich urodziło, wiele umarło, wiele zmartwychwstało do dziś dnia?

Zapytay starego Cycerona, ten cię nauczy, że to są *dziecinne bayki* Lukrecyusza, który ich nawykł od Epikura, który się ich nauczył od Demokryta, który ie przeiął od Anaximandra. (k)

11*mo*. Życzysz-li sobie rodowodu onéy *Natury*, która choć sama *bezrozumna* tworzy rozumnych Filozofów, prawie iak *wino Szampańskie* nadaie ducha tym którym go niedostaie?

Ta głupia *Natura* ieszcze za czasów Cyceronowych tak iuż była zgrzybiała w Szkole Stratona, że ten Mędrzec ani chciał cierpić aby ią wspominano. (l) Przecudna bystrość oka tego Rzymskiego Filozofa, kiedy przed dwiema tysiącami lat, wszystkich dzisieyszych Mistrzów Oświaty wyczytał z twarzy starych, których znał iaknaylepiéy.

12*mo*. Zastanówmy się nakoniec, Mcia Pani, nad figurą onego Świata nieformowane-

---

(k) *Cic: de Nat Deor: l.* 1. *De Finib: bon: et mal: l.* 1. *Nro* 25... 33. (l) *Id: de Nat: Deor: l.* 1. *Nro* 51.

go ani przez wodę, ani przez ogień, ani przez Boga, ani przez Naturę, ani przez przypadek; Świata który nie będąc od nikogo stworzony, od wszystkich przecież wieków znalazł się zbudowany, ponieważ *niepodobna*, zdaniem Autora *Zdrowego Rozumu, żeby mógł bydź budowany w czasie.*

Jakże więc ten Świat musi bydź bardzo stary! W istocie, tak stary iak Arystoteles, iak Xenophanes, iak Zeno Eleateński, iak Metrodorus którzy wylęgli go w swych mózgach. Odczytay WPani nayrzetelnieyszych Tłumaczów ich Filozofij, przekonasz się o prawdzie. (m)

Otóż na czém się kończą wszystkie wasze Światy, to przez wodę, to przez ogień, to przez przypadek, to przez Naturę, to przez proszki, to przez wielkiego Zwierza ukleconego, to wreszcie ani przez siebie, ani przez nikogo nie budowane. Idzie zatém, że Fizyka waszych Systematyków dzisieyszych nie koniecznie iest nowa. Wniosek zaś ztąd ostatecznie płynący mniéy podchlebnym dla honoru tworczych ich geniuszów stanie się komplementem. Przenieśmy się do Metafizyki.

(m) *Euseb: Prépar: Evang: l. 1. ch. 8.* — *Cic: Quæst: Academ: l. 2. Nro 37.*

METAFIZYKA.

1mo. Widzę tu nayprzód Filozofów maiących Boga. Przyznasz WPani bez trudności, że ta opinia nie młodsza od starego Adama, i że lista tych którzy przed Wolterem, Russem, d'Alembertem.... wyznawali tę Dogmę, byłaby nazbyt długa.

Ale dostrzegam też i Filozofów iednych bez Boga, drugich przeciwko Bogu. To wprawdzie nie takie stare zdanie; zacofnąwszy się iednak do trzech set albo czterech set lat przed Erę Chrześciańską znayduiemy ie w Stilponie, Prodikusie, Theodorze, Simonidesie.... tém zaś samém Filozofowie bez Boga i przeciw Bogu będą zawsze przeszło dwa tysiące lat nad nas starszemi: co pewnie dosyć ku okazaniu iż przerzeczone zdanie nie z wielką może poszczycać się nowością. (n)

2do. Znayduię u was i takich Filozofów którzy raz maią Boga, drugi raz go nie maią. PP. Robinet, Lametrie, Raynal, Diderot znaczniéy nad inszych figuruią w téy Klassie. Lecz daleko przed niemi Diagoras który pierw wierzył Boga, odstąpił go przy końcu; podobnie Bion który pierw nie znał Boga, poznał się z nim następnie. (o)

3tio. Jeszcze rachuią się między waszemi Mędrcami, którzy ani za Bogiem, ani

(n) *Cicero de Nat. Deor:—Doctrine des Anciens Phil: Art.* 12. (o) *Bayle, Art: Bion et Diagoras.*

przeciw Bogu trzymaią. Ten sam sposób myślenia miał stary Protagoras, gdy mawiał iż względem bytności Boga nie widzi nic iasnego, ani zatém decydować potrafi czy należy się wierzyć, albo nie wierzyć w niego. (p)

4*to*. Wizyta którą WPani w assystencyi swoiego Korrespondenta poszczyciłaś Woltera, przedstawiła ci w nim Filozofa Theistę przy odecknieniu, Sceptyka przy śniadaniu, Spinozystę przy obiedzie, daléy zasadzaiącego Boga wieczornego na mieyscu porannego, nakoniec o pułnocy wierzącego więcéy niźli iednego Boga.

Tu Wolter poszedł wprost za przykładem starego Platona, którego dosyć twardo krytykuie Cicero śmieiąc się z niego, że raz uznawał Boga bezmateryalnego (Bóg Teistowski poranny); drugi raz sądził, że ani wypada suszyć mózg nad Artykułem bytności Boga, ile nie podobnym do zrozumienia, (Bóg Sceptyków śniadanny); trzeci raz wyznawał Bogiem Niebo, Ziemię, Gwiazdy, Duchów, Świat cały,. (Bóg Spinozy obiedni mało różny od wieczornego); az nareszcie postąpił do wierzenia dwóch Bogów. (q) To podobieństwo pewnie nie więcéy honoru przyniesie Wolterowi, iak Platonowi.

5*to*. Co do P. d'Alemberta którego Kawaler Korrespondent WPani maluie nam iedną ręką stawiaiącego, a drugą obalaiącego dowo-

---

(p) *Cic: de Nat: Deor: l.* 1. *Nro* 43. (q) *Cic: de Nat: Deor: Nro* 45.— *Plat. Republ: l.* 1.

dy exystencyi Bóstwa: Jego metoda tak iest odwieczna iak ów Karneades, który nie zaprzeczaiąc istnienia tegoż Bóstwa, zbijał przytaczane przęz inszych demonstracye, i umiał bardzo cudnie stósować się do okoliczności w zamiarze dogodzenia Partyom. (r)

6to. Zamiast przypuścić Boga Stwórcę, woleli wasi Diderotowie i Lametriowie wmawiać w nas, że ślepy traf może ułożyć Iliadę, tém samém i Świat uformować; że Matka nie wzięła mleka dla karmienia niém dzieci; że ani ucho zrobione dla słuchania, ani oko dla widzenia, ani żołądek dla trawienia. Już dawno czytałem w moim Lukrecyuszu twierdzącym, równie iak i w Cyceronie zbijaiącym te niepoięte głupstwa. (s)

7mo: Przystąpmy teraz, Mcia Pani, do rozważania natury waszych filozoficznych Bogów. Wierzycie wy podobno, że ów Bóg *Wielka Dusza i Jedyna Dusza* iest bardzo nowym Bogiem, Bogiem własnoręcznéy kreacyi Woltera? Ah! potężnie się mylicie. Ten Bóg był dobrze znany i Pytagorze, i Platonowi i Zenonowi. Prócz niego nie znali Stoikowie żadnego. Już o nim doszczętu zapomniały Szkoły, kiedy go wskrzesił Averroes. Równie był wypadł z ludzkiéy pamięci gdy go Wolter z pod ławy dobytego ożywił. Zda mi się że i dziś konaiący.

(r) *Dict: de Bayle Art: Carneade.*
(s) *De Nat: Deor: l. 2.*

8vo: Bóg *Wielkie Wszystko*, czyli Bóg *Systemu Natury* mógłby bydź za młodego miany, gdyby nie był właściwym płodem starego Xenofanesa uczącego formalnie, że *wszystko co exystuie, iednę tylko rzecz składa, i że ta iedna rzecz iest Bogiem.* (t)

9no. Możeby się komu zdawało że przynaymniey Bóg *Wielki Człowiek*, czyli Bóg *Człowiek ciągle podrastaiący*, Bóg któremu trzeba i naypotężnieyszych ramion i naygrubszych goleni (ponieważ *nie masz nic doskonalszego nad Osobę naszego rodzaju w ogromney wystawioną figurze*), nie znany dawnym wiekom. Ale ten Bóg ani iedną minutą nie iest młodszy od inszych. Bo proszę pilnie zważyć co od dwóch tysięcy lat z okładem napisane znayduię: „ Jak skoro Bóg żyiącą „ iest Istotą, wypada nieuchronnie; żeby się „ prezentował pod naypięknieyszym ile bydź „ może kształtem, iakim iest kształt człowie-„ ka.... Niepodobna żeby się mieściła Cno-„ ta i szczęście iedno w istocie maiącéy ludzką „ formę. Wyznać zatém należy, iż wszyscy „ Bogowie ukształceni na podobieństwo Czło-„ wieka. i t. d.„ (u)

10mo Będe-li równie szczęśliwy względem Boga *Wielkiego Zwierza* z którym przechwala się wasz Diderot? Znay, Mcia Pani, że ten Szanowny Mędrzec oszczędzaiąc mi pracy sam dobrowolnie wyznaie, iż u Stoików *wielkie wszystko* znaczyło prawdziwego Boga;

(t) *Syst: Rais: ch.* I. (u) *Cic: de Nat: Deor: l.* I. *Nro* 65 *et* 69.

ten zaś Bóg czyli to *wielkie wszystko* było w ich imaginacyi iakimsiś *nayogromnieyszym Zwierzem maiącym ducha, zmysły* i *rozum*. Jeszcze i Cycero stawa mi do pomocy, twierdząc, że tego Boga *wielkiego Zwierza* widział u Anaxagory i Anaximenesa. Szkoda więc iż P. Diderot traci zaszczyty Wynalazcy. (w)

Ani tu wspomnę o Bogu *Małym Atomie*, gdy Ewangelista tego pociesznego Bóstwa dopiero pochwalony P. Diderot całe iego wyobrażenie zlewa na Epikura.

11*mo*. Jeżeli przeniesiemy uwagę na Boga *Spokoynego*, onego Boga któremu nie chciałoby się czuwać nad Światem, ani trudnić się szczegółami spraw ludzkich, przez obawę pomięszania swego osobistego pokoju; onego Boga serdecznie uwielbianego przez Telliameda, Bulangera, Raynala, a nawet i od Woltera czasami pobieraiącego kadzidła: Znaydziemy go bez pracy w owym Starożytnym Bałwanie, który świadectwem Cycerona nic nie robił, o nic nie dbał, do niczego się nie wtrącał, siedział sobie nakształt Sardanapala zanurzony w swoich zmyślnych roskoszach. (x)

12*mo*. Ów nakoniec Bóg istotnie *dobry*, który zdaniem niektórych waszych Filozofów dzisieyszych odwieczną ze swym Kollegą Bogiem *złym* przez naturę toczy batalią, Bóg

---

(w) *Encyclop: Art: Stoic*,— *Cic: de Nat: Deor: l.* 1. *Nro* 39. (x) *Cic: de Nat: Deor: l.* 1. *Nro* 71 *et* 72.

mówię *dubeltowy*, będzie-li Bogiem nowego wynalazku? Ah! owszem ci to Bóg naydawnieyszéy fabryki, Bóg *Oromasis* i *Arimanes*, Bóg starych Chaldeyczyków, Persów, Medów, Egipcyan, Bóg Zoroastra i Ostanesa. Pytagoras przeniosł go do Grecyi, ztamtąd do Włoch zapłynął. Był dosyć grzecznie przyimowany w Europie; ale gdy się nazbyt zestarzał, poszedł nareszcie w zapomnienie u wszystkich. Dopiero Manes trzeciego wieku Chrześciańskiego Herezyarcha chcąc go odmłodzić ufundował na nim swoię sławną Religią Manicheizmem zwaną. Nie byłbym się nigdy spodziewał, żeby tak zgrzybiałego trupa mieli dzisieysi Filozofowie stawiać na swym Ołtarzu, i pewnie nie byłoby się im o nim przyśniło, gdyby go nabożny Bayle nie był pierw po nowofilozofsku nakadził. Widoczna więc, że wasi dzisieysi Niedowiarkowie nie będąc wstanie żadnego nowego głupstwa uklecić w swoich mózgach iak Autorowie, poświęcili się na kopiistów. Przypatrzmy się im daléy.

13*tio*. Rachuiecie nam dosyć obszerny regestr dzisieyszych Metafizyków *bez ducha*, i takich co większa którzy ani nawet chcą wierzyć żeby się *duch* albo *dusza* znaydowały w Naturze. Do ich listy należą wasi Lametriowie, wasi Freretowie, wasi Diderotowie, wasi Markizowie d'Argens, czasami Robinetowie, a ieszcze częściéy Wolterowie,

My moglibyśmy wam ich drugie tyle narachować w staro-filozofskich dyptychach, którzy z równą dla duchów popisywali się antypatyą. Decearchus ani sobie dał wspominać tego wyrazu, twierdząc że to co nazywa się

duchem iest słowo bez znaczenia, bez sensu, bez rzeczywistości; i że przeciw zdrowemu rozumowi poglądamy na ludzi niby istoty ożywione duszami, gdyż iak w bestyi tak w człowieku nie masz nic duchownego. (y) Uformowałbym tu podobną waszéy liście wymieniaiąc imiona Anaxagory, Anaximena, Xenofona, Epikura i t. d. Ale przyidzie ich koléy, gdy pomówiemy o onéy materyi którą na złość duchowi tak bardzo uwielbiaią wasi noworodni Mędrcowie.

14*to*. Znayduie między temiż Mędrcami iednych maiących duszę puł-cielesną i puł-duchowną, drugich którzy sobie naznaczaią dwie dusze, inszych którzy ich trzy oddzielne i różnego gatunku upatruią w człowieku. To wszystko ieszcze bardzo pobutwiałe towary, gdy wiemy że też i Arystoteles miał duszę złożoną z iednéy skazitelnéy drugiéy nieskazitelnéy części, tém samém puł-cielesną; i puł-duchowną, gdy wiemy że i Averroes był dwiema opatrzony duszami; gdy wiemy nakoniec że Platona razem trzy dusze ożywiały, z których iedną mięszkała w iego głowie, druga w piersiach, trzecia pod sercem założyła siedlisko. (z)

15*to*. Wasz Markis d'Argens obrał sobie za duszę ieden naydrobnieyszy, naysubtelnieyszy atom materyalny. Właśnie ten sam atom był duszą Demokryta. Przerobił on go na nayokrągleyszą i naylżeyszą kuleczkę (globule)

(y) *Cic: Tuscul: l.* 1. *Nro* 34. (z) *Voy: Bayle, Art: Averroes, note E—Cicero Tuscul: Nro* 34.

z którey śmieie się Cycero, i ia mu dopomagam. (a) Anaxagoras z Anaximenesem, dla większego tey kuleczki zdrobnienia przetworzyli ią na zdziebełko naysubtelnieyszego powietrza. (b)

16to. Ta dusza malińki atom przypomina mi duszę onego waryata słusznie osadzonego w komorce Berneyskiego Szpitala, który uwierzywszy z Wolterem że iego dusza ognista, rozpłakał się chudziaszek kiedy zgaszono świecę. Równém prawem mogła starożytność stawiać komórki dla Leucippa, Demokryta, Heraklita i Parmenidesa, których dusze były podobnie z ognia elementarnego złożone. Mogłaby była i całą szkołę Zenona u którey dusza znaczyła iednę iskierkę ognia, osadzić w swoim *Berne*. (c)

17mo. Blisko tey ognistey duszy znalazłaś WPani osadzonego inszego Filozofa, którego dusza była kropelką wody. Znay Mcia Pani że ani ta wodnista dusza nie iest dzisieyszey fabryki. Tak wierzył od dawności Hippon, sądząc iż iego duszę składała czysta woda, ponieważ wilgoć wszystkich rzeczy początkiem.

18vo. Co do owey duszy *wyziewu Bóstwa* czyli iakieysiś *cząsteczki Bóstwa* która ożywiała waszego Diderota, o! iakże wysoko trzeba nam sięgać iey narodzenia! Już ona

---

(a) *Tuscul: Nro* 36. (b) *Plut: de Placit Phil: l:* 4. (c) *Encyclop: Art: Stoic: et Ame.— Cic: de Nat: Deor: l.* 3, *Nro* 45.

istniała za czasów Zoroastra; późniéy wstępowała w Pytagorę, Platona, Arystotelesa, Senekę, Epikteta i tylu inszych, że słusznie dziwić się muszę iż się iéy zażędziało Mędrcom dzisieyszym, którym zazwyczay stare Bóstwo nie przypada do gustu. (d)

19*no*. Poglądałaś WPani z niemałém zadumieniem, kiedy P. Robinet rachował tyle dusz ile główek Kapusty, Sałaty, Jarmużu, ile sztuk rzadkwi, rzepy, marchwi, pasternaku, i t. d. w ogrodach; kiedy nam gadał że Słońce, Xiężyc, Gwiazdy, Ziemia, i aż do kamyczka, aż do onego krzesiwa znaiącego dokładnie *moment w którym powinno wydać ogień*, maią swoie prawdziwe dusze. Ja bardziey byłbym się zdziwił, gdybym nie był znalazł u którego z waszych Mistrzów Oświaty tych wszystkich dusz kapuścianych, sałacianych, iarmużowych i t. d. wiedząc dobrze że przed tylu wiekami dostrzegł ich Thales, i widział niemi ożywiony każdy proszek materyi. (e)

20*mo*. Byłbym się równie zdziwił, nie znalazłszy żadnego między waszemi Filozofami u którego wszystko na świecie duchem; któryby sądził że ani Ziemi, ani Słońca nie masz w Naturze, że nawet góry nie są górami, że słowem nic a nic materyalnego w całkim istot światowych składzie. Bo sobie przypominam że stary Manes oglądał kie-

---

(d) *Expos. de la Doct: des Anciens*, etc.
(e) *Diog: Laerc: Vie des Phil.*

dyś Słońca i Światy które dla téy saméy przyczyny nie mogły bydź Słońcami ani Światami, iż nie miały materyi. (f)

21*mo*. Cóżkolwiek bądź, puśćmy te bezmateryalne Światy, a przypatrzmy się naturze naszéy duszy. Czy duchowna albo cielesna w sobie, będzie-li ona śmiertelną? Helwecyusz, Freret, Lametrie, Wolter z rojami swych Zwolenników zawołaią tu *tak iest*: Przyznam się Mcia Pani, że się niespodziewałem inakszéy odpowiedzi usłyszawszy ią pierw w Szkole Epikura i Lukrecyusza; gdyż wasi Filozofowie nie umieiąc nic nowego wynaleść powinni przez małpowanie zdążać do honoru odgłosów. (g)

22*do*. Nie wszyscy iednak wasi Mędrcowie życzą sobie całkowicie umierać. Między inszemi P. Diderot który bywał kiedyś i psem, i kotem, i myszą, i wilkiem i owcą, i samcem i samicą nim się zmienił w człowieka, i o którym WPani prorokuiesz w twych Listach że ma w czasie powrócić na Świat pod Kapucyńskim Habitem lub zasłoną Wizytki, uzyska-li przynaymniéy w tym iednym punkcie chwałę wynalazku, abyśmy go mogli poszczycić tytułem Oyca Metempsykozy? Na nieszczęście, próżnoby sobie nabijał takim honorem głowę, kiedy wiadoma Światu że odwieczny Pytagoras był nayprzód Athalidesem Synem Merkuryusza, potém został Euphorbasem; ale

---

(f) *Expos: de la Doct: des Anciens Phil: Art: Manes.* (g) *V. Cicer: de Finib: bon: et mal: Nro* 76:

na swoią biedę, bo śmiertelnie raniony przez Menelasa przy oblężeniu Troi poległ na placu bitwy. Przemienił się znów w Hermotima; a gdy umarł powtórnie, odrodził się na rybaka pod imieniem Pyrrhusa. Z rybaka nareszcie po ostatniéy śmierci zmartwychwstał Filozofem i nazwał się Pytagoras. Nie załączaią się w tym regestrze insze rozliczne iego śmierci po których odradzał się to psem, to koniem, to wieprzem, a naydłużéy żył *bobem*. Któż wie czy to nie on sam powrócił na świat pod imieniem Wielkiego Diderota dla zabawienia nas swoiemi staro - dziecinnemi baśniami? (h)

23*tio*. Już cię też tu zchwycę, rzekniesz WPani; przynaymniéy iedna przecudna obierze się opinia, która przed dzisieyszemi Filozofami pewno żadnemu Mędrcowi nie postała w głowie. Jest to ona bardzo daleka wędrówka którą musi odbywać ludzka dusza, kiedy wyszedłszy z ciała wstępuie nayprzód w Xiężyc, z Xiężyca przenosi się do Słońca, zkąd nakoniec wzbija się ku Niebiosom, gdzie dopiero w centrze błogosławieństwa nabywa wieczystego spoczynku.— Bynaymniéy, Mcia Pani, nie zchwycisz mię w tém mieyscu; bo przerzeczona wędrówka od wielu wieków znana. Tym samym trybem dusze nieboszczyków Manicheyczyków wzlatywały niegdy z Ziemi na Xiężyc, z Xiężyca postępowały do słonecznego okręgu, a ztamtąd wstępowały w Niebiosa. Stary Manes przewoził dusze swoich Sektarzy niby na iakimsiś *Okręcie*, a wasz dzisieyszy Mędrzec sadza ie w *dym* który naturalnie od ziemi

(h) *Voy: Diogene, Laerc: l.* 8.

wynosi się ku górze. Ja tym czasem zostawię duszy tego nowego Jegomości honor okopcenia się w *dymie*; lecz co dotyczę podróż od Ziemi do Xiężyca, od Xiężyca do Słońca, od Słońca na Niebiosa, sama WPani widzisz, że nie on pierwszy odbywa taki wojaż. (i)

24*to*. Cóż teraz powiem o duszach skrępowanych łańcuchem przeznaczenia, czyli ową okrutną fatalnością która ani Bogu ani Człowiekowi naymnieyszéy nie zostawia wolności, która WPani przyjaciela Woltera i tylu inszych na Filozofów niewolników, na Filozofów machiny, Maryonetty, Automy i wietrzników przetwarza? Wiem że nie lubisz téy strasznéy fatalności, i nie pomału się zadziwiłaś obaczywszy tak wielu sławnych Mędrców chlubiących się że nie maią wolności do poruszenia małego palca. Co do mnie, Mcia Pani, ja nie upatrnię w tych wszystkich Filozofach iedno prostych żaków Symonidesa, Demokryta, Heraklita, Diodora, Empedoklesa, Zenona i wszystkich Stoików którzy to samo wierzyli i głosili przed Światem; którzy nie chcieli pozwolić żeby człowiek był mocen usieść lub stanąć, mówić lub milczeć, dopieroż zrobić się dobrym albo złym w swoich sprawach. Jeszcze i to przydać należy, że ich pustotę podobnie zbijała starożytność, jak my dziś d'Alemberta, Diderota, Woltera, Lametriego, Robineta, Frereta i t. d. (k)

(i) *Exposition de la Doctrine des Anciens* etc. *Art: Manes*. (k) *Cicer: de Fato, V. sur-tout Nro* 56.

25*to.* Kiedyśmy przyszli do spraw właściwych ludzkiéy duszy, wiadoma WPani iż Helwecyusz kopijując Encyclopedyą i System Natury poczytał się za dosyć zdatnego cudzych opiniów Autora, gdy przypiął do nich że *myślenie* iest *czuciem*, i *sądzenie* iest *czuciem*, słowem że wszystkie działania duszy redukuią się do zmyślnego czucia. Ale też i mnie nie tayna, iż ten pocieszny dodateczek znaczy wskrzeszone starych Greków marzenie; bo Demokryt daleko przed Helwecyuszem, chcąc podobnie iak on umateryalizować swą duszę, udawał *ludzkie myśli i sądy za naturalne cielesnyh zmysłów skutki.* (1)

26*to.* List piędziesiąty Kawalera Korrespondenta WPani ściąga się do opinij dzisieyszych Filozofów względem człowieka i bydlęcia. Jmaginuie P. Diderot, iakoby on naypierwszy miał honor odezwać się do nas, że sama tylko suknia różni go od iego domowego kądla; ale się myli. Równie się oszukuie, albo raczy chce nas oszukać Raynal gdy pretenduie, iż ieżeli człowiek różni się od konia, wołu, tygrysa, lisa, tedy iedynie ztąd że ma ręce nie łapy lub pazury. Jak pierwszy tak drugi przekopiowali aż do terminów marzenie Anaxagory, któremu otwarcie wygaduie Plutarch, że pokazał się śmiesznym sądząc iakoby wyższość człowieka *iedynie zasadzała się na tém iż ma ręce nie łapy*, zamiast powiedzieć, co daleko byłoby podbnieysza do prawdy, że dla tego odebrał człowiek ręce, iż wypadało aby istota rozumna i dowcipna

(1) *Id: de Finib: boni et mali, l.* I. *Nro* 31. . . 33.

została opatrzona instrumentami usposobionemi do rozwijania swoich przyrodzonych talentów. (m)

27mo. Mamże tu ieszcze wspomnić naukę dzisieyszych Mędrców względem przymiotów naturalnych materyi? Nabiera ona w ich szkole prawdziwie szczególnieyszych własności. Krótko mówiąc, robią ią przedwieczną, niestworzoną, zawsze czynną, nigdy nie spoczywaiącą. Ani iéy Bóg nadał iestestwa, ani go odiąć może, ani nawet dokaże żeby na ieden moment zaprzestała swych ruchów. Proszek który na iedném mieyscu przetrwałby dwa momenta zostałby niepoiętym proszkiem. Światby się zapadł i cała Natura straciłaby istnienie, gdyby naymnieysza cząsteczka materyi przerwała swoie ruchy.

Bardzo żałuię tych Jchmościów, iż wspomnione osobliwości naymniéy się nie przyłożą do reputacyi wysokiego ich Światła. Mogę powiedzieć śmiało, że cała starożytna Filozofia, nie wyłączaiąc żadnego z iéy Professów szczerze i statecznie wierzyła przedwieczność materyi: ani pytała, iak robi i dzisieysza, czémby podeprzeć swoią wiarę. Nie tak iednomyślnemi stawili się co do bezprzestanności ruchu istotnego materyi. Jedni ią uznawali, mianowicie Epikur ze zgraią swych Zwolenników; a drudzy ich pytali kto im obiawił żeby *spoczynek i nicość* miały bydź iedną

(m) *Plut: de l'Amit: frater. Bayle, Art: Anaxagore, note E.*

dną rzeczą (n) Tę samę kwestyą i my zadaiemy waszym dzisieyszym Mistrzom: Nic nam nie odpowiadaią, bo nic nie odpowiedział Epikur. Są oni właśnie iak echo które powtarza, ale nie umie nic przydać ze swéy strony. Obaczmy czyli ich tworczy geniusz lepiéy popisał się w obyczaynych przedmiotach.

NAUKA MORALNA.

1mo. Znayduie-li się dobre i złe moralne? Znayduią-li się Cnoty i występki na świecie? Zapytuiemy dzisieyszéy noworodnéy Oświaty. Jedni z iéy Zwolenników odpowiadaią *tak*, a drudzy odpowiadaią *nie tak*. Właśnie to samo robili niegdy starzy. Sokrates, Plato, Pytagoras, Zeno wołali *tak*; przeciwnie Pyrrhon, Aristip, Theodor ze Stratonem Lampsackim krzyczeli *nie tak* Dosyć powszechnie brzydził się Świat ówczesny moralnością tamtych; my z niemniéy generalną obrzydliwością tłumaczemy się dla niéy w Diderocie, Frerecie, Lametriem.... Otóż iak żywe podobieństwo we wszystkiém. (o)

2do. Jeżeli znayduie się Cnota, mówią wasi nowotni Moralistowie, trzeba istotnie rozumieć przez nię co iest *pożyteczne* na tym

---

(n) *Cicer: de Finib: boni et mali, l.* 1. *Nro* 27.
(o) *Voy: Bayle, Art: Pyrrhon, Diogen: Laerc: l.* 2.— *Exposition de la Doct: des Anciens, Art:* 12. 16. 25.

tu Świecie. Tłumacząc potém to *pożyteczne*, iedni w skutek tego wyrazu redukuią Cnotę do interessu osobistego czyli szczerego egoizmu, drudzy ią zasadzaią na interessie publicznym. A ia odczytuiąc Etykę odwiecznych Moralistów znayduię Aristyppa który daleko przed Helwecyuszem odzywał się do Uczniów: *Mędrzec nie czyni nic, iedno dla siebie samego*, cała iego Cnota w osobistym interessie zamknięta. Znayduie i przed Raynalem rolę niby wynalazcy graiącym starego Cycerona który swóy Świat ówczasowy zapewniał, że *prawdziwy wymiar Cnoty iest w interessie publicznym.* Powtórzę więc co wyżéy powiedziałem: Wasi dzisieysi Filozofowie są proste echa Szkół Starożytnych, (p) i tego twierdzenia będę daléy dowodził.

3tio. Z onéy pustéy zasady która z doczesnemi korzyściami mięsza naturę Cnoty wnoszą wasi Mędrcowie, że Cnota zawisła od praw i zwyczajów Krajowych; że za odmianą tychże praw i zwyczajów zmienia się iéy przyrodzenie. Na téy saméy zasadzie oparłszy Pyrrhon zdanie napisał w swoiéy Etyce: *Honor, infamia spraw, ich sprawiedliwość i niesprawiedliwość zawisły iedynie od ludzkich praw i zwyczajów.*

Niektórzy z waszych mistrzów odpisuią się od tak dzikiéy Nauki. Podobnie większa część starych Filozofów nazywała ią *naywyższym ludzkiego głupstwa stopniem*, z dodatkiem, że gdyby Cnota zalegała od praw i

---

(p) *Cicer: de Offic: l.* 3. *Nro.* 14. 45. 98. etc.

zwyczajów krajowych, tedy i łotrostwo, i cudzołoztwo i wszystkie zbrodniów gatunki mogłyby zamienić się w Cnoty. (q)

4*to*. Między waszemi Moralistami iedni potępiaią namiętności, drudzy ie pochwalaią, nie upatruiąc w nich np. w pysze, ambicyi, zemście, łakomstwie iedno szczere dary Natury, za które każe podziękować iéy rozum. To samo działo się i u Greków. Były tam namiętności drogiemi prezentami Nieba dla Filozofów zbijanych przez Zenona; były dla Zenona i iego Stoików prawdziwemi chorobami duszy które powinien leczyć rozum. (r)

5*to*. Wyobrażenia przyszłego życia, piekielnéy kary i Niebieskiéy nadgrody znaczą w waszéy dzisieyszéy Szkole bardzo grube przesądy, któremi można poprawdzie wzbudzić w pospólstwie Cnotę, ale mądry Filozof upatruie w nich bayki. Któż nie wie, że ten sposób myślenia był prawie wszystkim starym Szkołom dziedziczny? Trzeba nie znać ani Cycerona, ani Pliniusza, ani Seneki, ani nawet Platona, żeby taić przed sobą iż Bogowie pogańskich Filozofów nietylko nie umieli, ale też i nie mogli poruszać się do zemsty; że zatém cała rozmaitych Narodów bałwochwalskich to o Elizeyskich polach, to o Piekłach nauka służyła iedynie dla pospólstwa, a Fi-

---

(q) *Cicer: de Legibus Bayle, Art: Pyrrhon.*
(r) *Id: Acad: Quaest: l.* 1. *Nro* 53... 55 etc.

lozofowie z niéy żartowali. (s) Kto nie wie, że nawet i ci sami co zagrobową duszy trwałość wierzyli różnili ią od naszéy nieśmiertelności, twierdząc iż tylko dopóty żyie dusza rozwiązana od ciała, dopóki nie odniesie stósownéy do swych zasług nadgrody albo kary. (t)

6to. Pobudki Cnoty których nam dostarcza perswazya o przyszłém niebieskiém lub piekielnem życiu, chcą wasi nowi Moralistowie zastąpić przez doczesną szczęśliwość. Ta zaś szczęśliwość u iednych na zmyślnéy roskoszy, u drugich na wyiątku od bolów, u inszych na doskonałościach samego ciała, u innych na doskonałościach razem duszných i cielesnych zalega. Czytaiąc to wszystko w dzisieyszym Katechizmie, zdaię się sobie wszystkie Szkoły starych Filozofów przebiegać. Wyiątek od bolów tak dobrze Diodorowi iak d'Alembertowi wystarcza. Aristypp równie iak Helwecyusz domaga się roskoszy. Kalliphus chce razem i roskoszy i Cnoty. Antisthenes samą kontentuie się Cnotą. Zeno w zgodzie obyczajów z Naturą upatruie szczęśliwość. Herilles całkiem ią na umieiętnościach zasadza. Słowem, odczytay WPani moiego Cicerona, a uyźrzysz że starzy wszystko wygadali o szczęściu i błogosławieństwie twoich Moralistów dzisieyszych. (u)

(s) *Id: Tuscul: l. 1. Offic: l 3. et passim.— Plin: Hist. Nat: l. 2. ch. 7.— Senec: Epist: 103— Plat: in Timeo.* (t) *Doct: des Anciens Phil: Art: 29.* (u) *Cicer: de Finib: boni et mali, l. 2. Nro 59. et suite.*

7mo. Wasi Jchmościowie rachuią Cnoty przesądu, i kładą na ich czele wstydliwość, czystość, wierność małżeńską. I wieprze Epikura, i psy Dyogenesa i sromoty Kratesa dosyć są znane Światu, aby ci nowi Mistrzowie nie rościli sobie pretensyi do honoru pierwszeństwa w naprowadzaniu ludzi do bydlęcych niewstydów. (w)

8vo. Macie i takich, którzy nie tylko nie lubią, ale też i potępiaią Małżeństwo iak nazbyt uciążliwe. Tych wszystkich dawno wyprzedził Demokryt mówiąc, że otaczać się dziećmi, żywić ie i edukować, iest zatrudnienie niegodne Filozofa. (x)

9no. Niemnieyszy regestr owych którzy serdecznie pragną żeby niewiasty zrobiły się wspólnemi, końcem aby każdy męszczyzna wybrał sobie na chwilę przypadaiącą do swoiego gustu, i mógł porzucić ią w momencie gdzieby go do inszéy pociągnęła chętka. Jch zdaniem, na taki sposób bardzo dobrze działoby się na świecie. Wiem Mcia Pani, że cię to gniewa; ale tak uczył Plato: byłoby więc cudem, gdyby ci ludzie którzy wszystko powtarzaią, nie mieli powtórzyć tak szczególnego w swoim rodzaju głupstwa. (y)

10mo. Pewno i tych nie lubisz, którzy nie mogąc zcierpić; żeby Rodzice kochali swoie dziatki, żeby dziatki nawzaiem miłowały

---

(w) *Voy: Bayle, Art: Diogenes, Note L. Art: Hipparchia, Note C.* (x) *Id:, Art: Democrite, Note L.* (y) *Republ: de Platon.*

Rodziców w głos wygaduią dzisiay, iż *affekt rodzicielski iest omyłką uczucia*, a miłość dziecińska ku Oycu albo Matce skutkiem iakiegoś *opilstwa i ciemnoty*. Podaruiesz im iednak, bo Arystypp który zapewne się nie pomylił w swoiem czuciu poglądał na dzieci niby na *wszy i charchy* (des poux et des crachats) które byłoby głupstwem kochać. Z drugiéy strony Aniceris dawno przed waszym Toussaintem nauczał dzieci że nic niewinne Rodzicom za wzięte od nich życie. (z) Prawda że insi Filozofowie brzydzili się tak szaloną nauką, tym czasem nie przestaie bydź rzeczywistością iż dzisieysi Mistrzowie nie są iéy Autorami. (a)

11*mo*. Będzie-li imaginował Helwecyusz, iakoby on pierwszy odezwał się z wyrokiem, że przyjaźń iest sprawą interessu, i że zrywa się nayśliczniéyszy iéy węzeł w momencie gdzie ustał zobopólny pożytek? Niech sobie nie podchlebia żeby nas miał oszukać, bo znamy iż właśnie ta sama była opinia starego Epikura, opinia którą potężnie zbił Rzymski niegdy Orator, tém samém zdawał się przed czasem zbijać Helwecyusza. (b)

12*mo*. Pomijam one religiyne Cnoty które upodobało się dzisieyszym Mędrcom tak niegrzecznie traktować. Mógłbym iednak bardzo łatwo wykazać, że też i starzy Filozofowie szydzili z ludzi u których Cnota była

---

(z) *Diogen. Laerc.* (a) *Cic: de Amicit. Nro* 27. (b) *Id: Acad: Quæst: l.* 2. *Nro* 131. — *De Amic: Nro* 30. 31. etc.

prezentem Niebios; że boiaźń Boga Sprawiedliwego mściciela udawali za dziecinną pustotę, że wielu z nich ganili ubóstwo w duchu czyli oderwanie serca od bogactw i doczesnych marności; że wszyscy kochali ziemską chwałę; że usprawiedliwiali prywatną zemstę; że darowanie urazy poczytowali za słabość i nikczemność umysłu; że nakoniec cała ich szkoła równie iak wasza chlubiła się niby z tryumfem iż w skutku iéy Oświaty *Styx* i *Phlegeton* (rzeki piekielne) źrzódła zgryzot sumienia osuszone zostały. (c) Ale ukończmy tę parallelę, a przypatrzmy się iak skrupulatnie wasi noworodni Oświeciciele aż do ostatniéy joty naywyższego szaleństwa kopijują lekcye swych naddziadów.

13*tio*. Nie znayduiąc rady dla człowieka przeciążonego ziemskiém nieszczęściem, każą mu pożegnać się z życiem przez zatopienie pug nału w swoich własnych wnętrznościach; i znaczy to w ich fantazyi umierać po filozofsku. Lecz ani ten środek nie należy do nowych wynalazków. Dosyć gęsta iego praktyka w Szkołach dawnych Sofistów. Mamy między inszemi Zenona, który dla podania swoim Zwolennikom przykładu sam się udusił. Znudziwszy sobie życie iego fawo-ryt Dyonizyusz zamorzył się głodem. To samo o Pytagorze świadczą kilku Historyków. Peregrynus obrał sobie za honor spalić się

(c) *Cic: de Nat: Deor: l. 3. Nro 125. Id: Orat: pro Murena. Id: de Offic. l. 2. Nro. 60. Id: de Finib: bon: et mal. l. 1. Nro 97. Lactanc. de vero Cultu.*

żywcem. Z resztą, komuż mogą bydź tayne one wymowne panegyryki, to Stoików, to Cycerona, to Seneki poświęcone chwale bohatyrów ktòrzy sobie samym robili się katami? (d)

14*to*. Przeszedłem, Mcia Pani, prawie wszystkie waszych Mędrców opinie, przynaymniéy wszystkie te które warte iakiéyżkolwiek baczności, i dowiodłem zdami się że nie masz żadnéy któraby dawno przed niemi nie była starym znana. Na czémże się więc skończy ona szumna reputacya tworczego Geniusza która ich w twoiéy imaginacyi na tak potężnych wystroiła Olbrzymów; albo owa uciesżna nowość którą poczytowałaś za szczególnieyszą ich Filozofij zaletę? Podobno iészcze bogactwa czyli mnóstwo i rozmaitość opiniów będą bawiły twoie serce? tak iest przypominam sobie, że ie obrałaś za dewizę. Niezmiernie polubiłaś one zabawne *tak*, *nie tak* i pospolicie im towarzyszące *bydź może*, które przecudnie dowodzą filozoficznéy naszych czasów wolności. Zgoda Mcia Pani: wiedz iednak że nawet i wtym względzie twoi Mędrcowie dzisieysi małpuią za staremi. Przenoszono się pospolicie u Greków od Thalesa do Platona, od iednéy do drugiéy i trzeciéy, i czwartéy Sekty, a zawsze z niezawodną pewnością nasłuchania się w każdéy nayrozmaitszych zdań i marzeń. Ledwo ich wtym rodzaju nie nazwę bogatszemi nad nas; bo mieli do wybierania między Pytagoryckiemi, Platońskiemi, Pyrrhońskiemi, Perypatetyckiemi,

---

(d) *Encyclop: Art: Stoïciens.*

Cynickiemi, Stoicyiskiemi, Epikuréyskiemi, Eklektycznemi i t. d. Szkołami. Zda mi się że dzisieysi z trudnością narachowaliby tyle.

15*mo*. Zechcesz-li WPani przyiąć za ostatni rys podobieństwa, gdy powiem iż nawet wyobrażenie *Małego-Berne* wraz z iego komórkami i Hypokratesami, gdzie tak skutecznie odbywa się mózgów filozofskich kuracya, odwiecznym iest wynalazkiem? Wyiaśnia nam to przykład sławnych niegdy Abderytczyków: Usłyszawszy oni filozofuiącego Epikureistę, któremu się marzyło, podobnie iak wielu waszym Mędrcom dzisieyszym, że skrępowany łańcuchem przeznaczenia; który nie chciał znać ani Boga, ani Nieba dla dobrych, ani dla złych piekła; który ani Cnoty ani występku nie umiał dóyźrzeć w Świecie; który nareszcie, prawie iak się między Sofistami naszych czasów wydarza, o wszystkiém wątpiąc nie śmiał poufale zaręczyć, czy dwa a dwa są cztery: usłyszawszy mówię rozumni Abderytczykowie tak extraordynaryine głupstwa z ust dogmatyzuiącego Demokryta, nie widzieli szykownieyszego środka do poprawienia mu w głowie, iak wezwać naydoskonalszego ze swych Lekarzy, żeby go częstował *ciemierzycą*. (e)

Dopełniłem, Mcia Pani, moiego obowiązku. Jeżeli nasi Filozofowie przez obietnicę przysłużenia się nowościami chcieli wysłużyć u WPani szacunek, decyduy teraz o prawach iakie mieć mogą do twoich pochwał; a mnie

---

(e) *Bayle, Art: Democrite.*

podaruy długość listu. Musiałem dotrzymać zakładu. Jeżeli go wygrałem, nie będę się chlubił, iedno z okazyi którą mi podał do wyjaśnienia moiéy gorliwości o prawdę i wysokiego szacunku z którym mam honor bydź etc.

Post-Scriptum

Pani Baronowy do poprzedzaiącego Listu.

Oh! tak iest Mci Xięże! iak nayuroczyściéy i nayobficiéy wygrałeś twóy zakład. Dowodzisz mi aż nazbyt jaśnie, że nasi dzisieysi Oświeciciele są prawdziwemi tandeciarzami samych zbutwiałych Greckich i Rzymskich starzyzn. Gdy mię więc tak sromotnie zdradzili w swych obietnicach odwieczne, spleśniałe i pogniłe towary przedawaiąc za nowe, wolę powrócić do starego Rozumu, do starego Moyżesza, do staréy Ewangelij; bo z niemi przynaymniéy wiem czego się trzymać. Adieu zatém Panowie, Filozofowie! Już nie spodziewam się żeby mię kiedy do waszych łatanin poruszyła pokusa. Można bydź bez was dobrym Oycem i dobrym Obywatelem, można bez was iak naylepiéy wychodzić i z Bogiem, i z bliźnim, i z własném swém sumieniem. Bez was żyłam niegdy spokoyna i kontenta z siebie; a od czasu iak waszą zostałam uczennicą, zginęła moia przyrodzona wesołość, i ledwo brzegiem warg mogłam rozśmiać się kiedy. Nudzą mię wasze nieprzestanne sprzecznomówności, rewoltuią mię wasze oczywiste dzikości, dręczą mię wasze pretendowane wątpliwości,

a wasze niezgłębione zamęty, zakręty, zawiłości gorsze dla mnie nad piekło. Z moim Plebanem będę szczęśliwsze prowadziła życie.

Wierzay mi, Kawalerze, póydź za moim przykładem. Można bydź oszukanym przez waszych Sofistów; ale gdy się ich pozna, musiałby oszaleć kto kosztem prawdziwéy szczęśliwości chciałby się trzymać ich szarlatańskich mamideł.

N.B. Słychać że P. Kawaler poszedł za tą zbawienną radą, i powiadaią iż dzisiay głośniéy nad wszystkich Religiantów śmieie się z wyobrażenia w którym sobie do tych czas wysoką niby mądrość naszych fałszywych Filozofów malował.

KONKLUZYA

Zaczęta i rozszerzona Filozofia między ludami nieznaiącemi Objawienia, podzieliła się za czasem na rozliczne przeciwne sobie Sekty, z których żadna nie była dosyć szczęśliwa, aby ułożyła zbiór opiniów iakożkolwiek przynaymniey ustósowanych do zdrowego rozumu.

Taż Filozofia utraciwszy następnie Naczelników i Szkoły, zmuszona do długiego milczenia i ukrywania się w swoich naturalnych ciemnościach za uderzeniem w oczy durzonych przez siebie śmiertelników blasku pochodni Boskiego Objawienia, wystąpiła na nowo w pośród Narodów tym blaskiem dobroczynnym dotkniętych i kończy na wskrzesze-

niu wszystkich błędów, pustot, głupstw, szaleństw, sprzeczności̇ów, bałamuctw Szkół pogańskich.

Oto iest, Czytelniku, krótki summaryusz filozoficzney Historyi, którey nieomylność zaręcza ci dopiero wykazane między staremi i nowemi Filozofami istotne podobieństwo. Oto iest, co zwraca do Świętey Ewangelij zdurzonych admiratorów mniemanego światła naszych tegoczesnych Sofistów. Wy których łekcye tych chytrych szarlatanów w tém samém podobno omamieniu trzymaią, powiedzcie proszę na czém dziś zasadzacie nadzieię? Powiedzcie czego dobrego możecie spodziewać się ze strony tey fałszywey Filozofij zredukowaney do swego istotnego znaczenia? Albo czego lepszego nawykniecie z iey nauk, nad to co do tych czas rozsiała w swych Lyceach? Systemy bezrozumne względem Świata i iego pierwotnego kształcenia; Systemy bluźnierskie względem Boga i iego naturalnych przymiotów; Systemy ohydne względem Człowieka i iego przyrodzenia; Systemy gorszące względem tegoż Człowieka i iego obowiązków równie iak przeznaczenia: te są fatalne iey prezenta, te przesilonych iey geniuszów owoce, któremi zatruła wszystkie swe Szkoły, i nieprzestaie swoich uczonych głupstw coraz widocznieyszemi szaleństwami popierać. Cała zaś takiego upodlenia przyczyna, że hardy rozum nadętych tey przez naturę nikczemney Filozofij professów, wzgardziwszy nadprzyrodzoną Boskiego Objawienia światłością, zpadł z fundamentu, utracił bazę, tém samém w skutku niezbędney konieczności musi się z błędu w błąd coraz sromotnieyszy zapędzać.

Póydźże więc, Czytelniku, iuż czas żebyśmy się przenieśli do Szkoły lepiéy odpowiadaiącéy sercu kochaiącemu Cnotę i prawdę. Póydź, posłuchaymy lekcyi onego Niebieskiego Mistrza, który sam ieden był w stanie odezwać się do ziemskich śmiertelników: *Ja iestem drogą, prawdą i życiem .... kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach.*

Stanąwszy w téy Szkole Objawienia, i wziąwszy w ręce Księgę Pisma Bożego, patrz iakiéy sztuki w mgnieniu oka dokażę: Wszystkie oto Światy Thalesów i Mailletów, Heraklitów i Buffonów, Pytagorów i Robinetów, Epikurów i Diderotów za iedném moiém podmuchnieniem upadną, pokruszą się i zginą. *Na początku stworzył Bóg Niebo i Ziemię.* (Genes.) *Na początku było Słowo* (*) *a Sło-*

(*) Znam ludzi którym się zdawało, że wyobrażenie tego Boskiego *Słowa* czyli *Słowa* Boga znaleźli u Platona. Sądziłbym w saméy rzeczy iż ten Filozof wyczytał ie w Biblij, gdzie daleko przed nim napisał Dawid Król Izraelski: *Słowem Pańskiém utwierdzone Niebiosa.* (Psal. 32.) Ale ieżli ie tam wyczytał iakże ohydnie iego tłumaczenie zfałszował! *Słowo* Platona supponuie nayprzód w iego imaginacyi iakiegoś podzielnego, zatém i cielesnego Boga. To *Słowo* iak się marzyło rzeczonemu Mędrcowi, iest cząstką oderwaną czy ułamaną z istoty Naywyższego Bóstwa siedzącego sobie spokoynie w niedostępnych Raju Niebieskiego przybytkach, a zlecaiącego téyże swéy pierwszéy cząstce, niestwarzanie, bo tego nie przyimował Plato, lecz uszy-

wo było Bogiem. . . . przez nie stało się wszystko, a bez niego nic się nie stało (Joan. 1.)

Jak wiele tu błędów, chymer, dziwactw, wymysłów, bajek ciężarem tych kilku słów przytłoczone zostały! Jak skutecznie te kilka słów uwalniaią mi głowę od onych pustych marzeń to niestworzonéy materyi, to przedwiecznego chaosu, to Platonickich wyziewów, to Epikureyskich atomów, i wszystkich zgoła Systemów opartych na dzikich suppozycyach lekkomyślnéy fantazyi! Móy duch znalazłszy Boga Stwórcę, do niego całém sercem przylega, i wyznaie go Bogiem swego rozumu, równie iak wierzy w niego ile Autora Objawienia. Mimo świadectwa Biblij przekonywa mię same wewnętrzne czucie, że ten Bóg exystuie i przez istotną konieczność musi exystować w Naturze. Zapytaymy ieszcze Moyżesza i Ewangelij czém ten Bóg iest sam w sobie, czém w swoich niestworzonych przymiotach;

---

kowanie, czyli ukształcenie przedwiecznéy materyi i rozwiązanie chaosu. Ta więc przednieysza cząstka Bóstwa, ten pierwszy ułomek Naywyższéy Istności albo *Słowo* Platona, znaczy Boga Subalterna który znów oderwawszy ze swéy istoty cząstki pomnieysze, robi ię Bogami trzeciéy klassy, polecaiąc im rządy Słońca, i Xiężyca, Gwiazd, Ziemi, Planet. Nakoniec ieszcze drobnieysze okruchy swego poszarpanego Bóstwa rozrzucaiąc po świecie formuie z nich dusze ludzkie. Niech sądzi kto ma rozum, czy wyobrażenie takiego dziwotwora da stósować się do *Słowa* które nam podaie Ewangelia?

a naśmieiemy się z onych Bogów cielesnych, Bogów Światów, Bogów podzielonych, Bogów spokoynych i czynnych, Bogów dobrych i złych, Bogów nieczułych bałwanów i niewolników ślepego przeznaczenia, słowem Bogów podobnych do swoich niezdarnych fabrykantów.

Bóg sam ieden Duch przedwieczny, sam ieden wszechmocny, sam ieden niezmierny, nieskończony i nieogarniony w doskonałościach; Bóg mądry którego Opatrzność czuwa bezprzestannie nad Światem, którego rządczy palec kieruie niebieskich ciał obroty, którego szczodrobliwa ręka nadaie ziemi płodność, lilij piękność, ptaszkowi żywność, a człowiekowi cały gmach Ziemiowodny z iego wszystkiemi produktami. Bóg Święty, który niecierpi żadnéy zbrodni ani zmazy moralnéy; Bóg dobry, który iest niewinności Obrońcą; Bóg Sprawiedliwy, który zagraża niezbożnika, przenika serca, sądzi myśli, żądze i sprawy, którego bystre oko naysekretnieysze kryminały w słońcu południowém ogląda, którego nieprzebłagana dla występku nienawiść z samą tylko miłością Cnoty porównana bydź może: Oto iest Bóg, którego na próżno szukał móy rozum we wszystkich szkołach mniemanych Mędrców Świata! Moyżesz i Ewangelia zowią go Bogiem Patryarchów i Proroków, Bogiem żyda i Chrześcianina, przez iakąż więc fatalność nie był on nigdy Bogiem Filozofa? Jeżeli zaś ten Bóg ieden prawdziwy nie dał się do tych czas poznać Filozofij nieprzyjaciołce swoiego Objawienia, miałżebym bydź tak bezrozumny, abym z iéy lekcyów formował iego Obraz?

Poznawszy moiego Boga Stwórcę, gdybym chciał należycie poznać siebie samego, iakiegoż światła mam spodziewać się ze strony naszych fałszywych Mędrców? Radziłem się ich wszystkich w tym punkcie, czegoż mię nauczyli? Powiedzieli iedni, że moie ciało składa całą moiego człowieczeństwa istotę; a mnię dyktuie wnętrzne czucie że to ciało iest naypodleyszą mego iestestwa częścią. Przyznali drudzy że mam iakąsiś różną od ciała duszę, zdodatkiem iż iest podwóyna i potróyna; a mnię przekonywa sumienie że ona iedna nierozdzielna bydź musi. Przewidziało się inszym, iakoby ta moia dusza była czemsiś powszechném i wspólném wszystkiém ludziom; a ia doświadczam że iest moią wyłącznie osobistą własnością. Tak podzieleni względem istoty ludzkiéy duszy, poczytali ią iednomyślnie za niewolnicę iakiegoś musu i przeznaczenia; a ia doznaię że iest wolną i absolutną panią w działaniach. Osądzili nakoniec, że ta bądz materyalna, bądź bezmateryalna dusza człowiecza umrze wraz z ciałem, i nie powinna się trudnić iedno rzeczami tego Świata; a ia czuię że moia może bezpiecznie żyć za grobem. Skoro zaś przeżyie ciało z którém dziś połączona, tedy przeglądam los który mię bardzo mięsza, i którego decyzya iest dla mnie ważnieyszym nad wszystkie interessa; przez iakąż znow fatalność między wszystkiemi Filozofami nieprzyjaciołmi Boskiego Objawienia nie znayduię ani iednego, któryby w tak dalece interessuiącéy materyi nie zbywał mię samemi wątpliwościami, lub dziką, pustą, ciemną, sprzeczną i nigdy niezrozumialną opinią? Niechayże teraz Moyżesz, Jezus i Prorocy przemówią, w momen-

w momencie rozwiązana zagadka, i rzecz cała ciemnemu rozumowi moiemu wyjaśniona zostaie. Dowiaduię się tu otwarcie, że iestem ze dwóch bardzo różnych istot złożony; że moie ciało nie iest częścią we mnie myślącą, chcącą, rozważaiącą; że to co we mnie myśli, chce, rozważa iest szczerym duchem, wolnym, nieśmiertelnym, stworzonym na żywy Obraz Bóstwa który samym tylko grzechem zaszpecony bydź może. Dowiaduię się otwarcie, że iestem urodzony do Boga i osiągnienia wieczystéy szczęśliwości któréy mi nic nie zatrudni, wyiąwszy samę zbrodnią. Tak zaręczaią wszystkie Pisma wyroki, a co czytam w nich zaręczone, to samo czułem pierw w gruncie serca moiego; pewny więc iestem, że to są prawdy we mnie wrodzone i rozwijaiące się wraz z użyciem rozumu. Z téy doskonałéy między wewnętrznem czuciem i rozumem harmonij rodzi się ów wdzięczny pokóy duszy, i one uprzeyme przekonanie których naprożno szukałem we wszystkich naturalno - filozofskich Lyceach; czy mogęż ieszcze wahać się między niemi i Objawieniem?

Oszukali mię fałszywi Filozofowie w nayważnieyszéy méy sprawie, oszukali względem Natury i przeznaczenia moiego; mamże ieszcze radzić się tych szalbierzy względem mych obowiązków? Począwszy od Sokratesa aż do Diderota naypierwsze i naypowszechnieysze ich odpowiedzi były zawsze pełném bezbożności i niewdzięcznosci bluźnierstwem. Pytałem ich usilnie, cobym był winien moiemu Stwórcy Bogu.— Nic a nic, odpowiedzieli bez zaiąknienia. A ku usprawiedli-

wieniu bluźnierstwa, pierwszy raz (i ten tylko raz ieden) spuściwszy z tonu swéy filozofskiéy pychy, poczytali się za bardzo maluczkich, nie dla okazania wielkości Boga, lecz dla zoboiętnienia względem niego serc ludzkich i wygluzowania go z pamięci: *Quod supra nos, nihil ad nos* co ludzki rozum przewyższa, nie należy nic do człowieka. To ulubione Sokratesa przysłowie wziąwszy za hasło wszyscy starzy i nowi Sofistowie, powtarzaią ie na wyścigi, tak dalece iż pod tym więcéy niżeli faryzayskim pretextem nie masz ani iednego między niemi, któryby mi napomknął o powinnościach względem Boga, o sposobach iego uczczenia, iemu się podobania, lub okazania moiéy ku niemu miłości, podległości i wdzięczności dowodów. Nie masz ani iednego któryby mię obowięzował do żalu i pokuty gdy obraziłem iego niedostępny Maiestat. Nie masz ani iednego, któryby wzniósłszy się nad zabobon umiał pobożność z Moralnością pogodzić. Nie masz ani iednego dla którego Bóg nie byłby martwym bałwanem w porządku do spraw i intencyów moich. Co zaś naysromotnieyszéy niewdzięczności skazówką, widział ich móy wiek liczących summę pieniężną dla Pisarza, któryby ułożył naydoskonalsze *prawo uczciwego człowieka* bez żadnéy wzmianki Boga: chcieli więc podli niedowiarkowie wynaleść sztukę zapomnienia o Bogu, chcieli założyć szkołę Cnoty niezaległéy od Boga. O ty naysromotnieysza Sekto! iakże ci nieznośnym bydź musi ten Bóg, który pomimo twoię tak zażartą przeciw sobie nienawiść, cierpi cię litościwie na ziemi; ten Bóg który rzuca promienie swego dobroczynnego Słońca na niewdzięcznego Sofistę, równie iak na czu-

łego Chrześcianina. Zgiń, przepadniy poczwaro! Nigdy twoja Filozofia nie przylgnie do moiego serca, które mi nazbyt głośno dyktuie, że Autor méy istności iest głownym przedmiotem mych obowiązków. Porzucam więc twoię ohydną Szkołę dla nawyknienia ich wszystkich i dopełnienia. Niech Moyżesz, Chrystus i ich Prorocy i całe Objawienie powtarza w moie uszy; *Będziesz się kłaniał Panu Bogu twoiemu, będziesz mu służył, będziesz go kochał z całego serca twego, z całéy duszy twoiéy, ze wszystkich sił twoich;* a ia dołożę: Oto głos wołaiącey Natury; zgiń szalona Filozofia, która chcesz ten Święty głos zatłumic! Gdy klękam przed moim Stwórcą Bogiem, kłania mu się cały móy rozum, i czuię że mię wzywa do podnóżka iego Ołtarza. Uwziął się zagorzały Sofista na obalenie tego Ołtarza; lecz nie dokaże, bo go na gruncie przyrodzonego czucia stawiło Objawienie. Będę więc kochał tego Boga, będę poświęcał mu Ofiary, a instynkt Natury zatwierdzi moie hołdy. Niech ieszcze przemówi do mnie Moyżeszowe wraz z Chrystusowém Prawem, i nauczy mię uwielbiać mego Boga; niechay mi wyszczególni przedmioty czci iego Majestatu; niechay przywiąże mię do niego przez naygłębsze uszanowanie, przez nayserdecznieysze zaufanie, i powie mi: Oto twóy Oyciec, oto naywyższa dobroć, oto istotna Swiątość, oto przepaść miłosierdzia; rzucę się do nóg iego pełen Synowskiego uczucia, i przeklnę tego, ktoby mi deistowską ku niemu oboiętność doradzał. Niech nawet użyie i postrachów rzeczone Prawo dla utrzymania moiego z Bogiem związku mówiąc: Cn iest

twóy Sędzia. Przyzna to chętnie moie sumienie i dołoży, że w nim samym odbywa się Trybunał iego Sądów. Ale niech mię też razem i zapewni o skuteczności żalu, skruchy, pokuty; bo mi skazuie rozum, że na niczby się przydała cała Moralność, gdyby człowiekowi przez naturę skłonnemu do upadku nieubłaganego na tym tu świecie nieprzyjaciela grzechu stawiała w Sędziem Bogu. Nie chcę więc znać żadnéy z takich szkół bezrozumnych, których obyczayna Nauka iest niczém w materyi moich z Bogiem stosunków, tém samém w materyi moiego istotnego dobra, moiéy prawdziwéy szczęśliwości.

Powiem w szczerości, że nie poymuię iakim sposobem mogą trzymać się szkół rzeczonych sami nawet ich naygorliwsi Uczniowie, którzy porzuciwszy Objawienie ieszcze nie doszczętu wyrzekli się rozumu. Słyszeli oni nsywyraźnieysze tych szkół niezbożnych obietnice, że przynaymniéy nauczą ziemskiego śmiertelnika co winien swoim bliźnim i czego Społeczeństwo ma prawo domagać się od niego. Słuchaiąc i ia sam tych obietnic czekałem z ciekawością ich uiszczenia; alić znayduię ostatnią ludzkiéy Moralności ohydę. Zrzekłszy się wszystkich zasad Objawionéy Religij Mistrzowie téy przewrotnéy Oświaty, i zaprzestawszy poglądać w Bogu Natury na wspólnego Oyca ludzkiego pokolenia wiążącego swe dziatki do wzaiemnéy miłości, gdyby wrodzony instynkt silnieyszy nad ich Filozofią nie był się oparł szalonym iéy zapędom, tedy zamiast uszykować toż pokolenie w Społeczeński porządek, byliby na leśne bydle przetworzyli człowieka. Dla siebie tylko sa-

mego i zawsze dla siebie żyie i dycha leśne bydle, ta zasada ie odosabnia, ta zamyka ie w iamie, ani z niéy inaczy iedno przez wzgląd na siebie wychylić się pozwala. To samo gadaią człowiekowi ci fałszywi Mędrcowie; gadaią mu że główném, istotném i iedyném iego prawem iest żyć dla siebie, i nic nie czynić coby się nie ściągało do swéy osobistéy korzyści. Jeżeli czasem tygrysy, lwy, niedzwiedzie, wilki, lisy zsedłszy się trafunkiem ze swemi podobnemi formuią nieiakie towarzystwo, ieszcze i tu każde z nich niczego nie szuka iedno siebie samego. Dzieie się to albo dla zapewnienia łupu żeby się nim podzielić, albo dla dogodzenia zmyślnéy roskoszy przez którą ie Natura do rozplemienia pociąga. Skoro się ten intéress albo roskosz ukończy, w momencie rozwięzuie się ich Społeczeństwo, nikną wszystkie proiekta, wszystkie uczucia, wszystkie wzaiemne względy. W tym samym tonie w którym przemawia do lwów, tygrysów i niedzwiedziów Natura, odzywa się i dzisieysza Oświecicielka Filozofia do ludzkiego plemienia: Gdzie nie masz własnego interessu albo roskoszy, tam ustaie Społeczeństwo, ustaią związki, ustaią wzaiemności; ani Ovciec dziecku, ani dziecko Oycu, ani mąż żonie, ani przyjaciel przyjacielowi, ani sąsiad sąsiadowi, ani poddany Panuiącemu, ani krajowiec cudzoziemcowi nic nie winien w tym razie. Tak wyrzekła, tak do dziś dnia powtarza, i to fatalne przykazanie chce mieć zasadą wszystkiéy Cnoty, bazą całéy swéy Moralności: Ale stósownie do téy filozofskiéy zasady iuż od dawności łączyły się bestye gdy ich interess albo roskosz wzywała, rozchodziły się z kupy gdy interess

albo roskosz ustała, pożerały się na wzaiem skoro ie roskosz lub interess pokłócił: i mamyż ieszcze radzić się Filozofów, co człowiek winien iest człowiekowi? Odczytaliśmy wszystkie Rozdziały ich moralnéy Nauki, wszak wszystkie nadziane duchem téy sromotnéy zasady. Affekt rodzicielski, miłość dziecińska, wierność małżeńska, przyjaźń, wdzięczność, powolność prawu, posłuszeństwo Zwierzchności, odpuszczenie urazy, wzgląd na dobro bliźniego, wszystko to w dzikim ich Katechizmie nie należy do Cnoty skoro interess albo roskosz zaprzestaią przemawiać. Niech powtarzaią iak chcą swe ulubione tolerancyi, ludzkości, grzeczności, dobroczynności wyrazy; znaczenie tych wyrazów nazbyt podeyrzane w ich gębie. Człowiek oparty na głównéy ich zasadzie może bardzo wygodnie i potwarzać, i zabijać, i pożerać bliźniego, gadaiąc mu z niemi o wdzięcznych tolerancyi, ludzkości, dobroczynności powabach. Chowáy nas Niebo od takich zdrayczych lekcyów! Daycie mi Ewangelią, a podyktuię człowiekowi Moralność godnieyszą iego serca, Moralność stósownieyszą, dla Spółeczeństwa, familiów, Oyczyzny i narodów. Otworzywszy tę Swiętą Księgę odezwę się do Królów i poddanych, bogatych i ubogich, Rzymianina i Barbarzyńca: Jesteście wszyscy rodzone dzieci iednego Oyca Boga. Miłuycie tego Boga, to naypierwsze z iego przykazań. Lecz chcecie-li mu dowieść waszéy miłości? Chcecie-li żeby też i on miłował was na wzaiem? Dopełniycie iego drugiego przykazania podobnego pierwszemu: *Będziesz miłował twego bliźniego iak siebie samego.* Jest to przykazanie ulubione iego Przedwiecznemu Synowi

który ie bardzo często powtarza: *Miłuycie się tak iak ia was miłuię. Ja wam to rozkazuię i poznam z téy miłości czy do mnie należycie....* Poczekay, Czytelniku, ieszcze ty nie poymuiesz całéy rozciągłości i gruntu przykazania. Rzeczono do was: *Miłuycie tych którzy was miłuią; a ia wam powiadam: Miłuycie nieprzyjacioł waszych, czyńcie dobrze tym co was nie nawidzą, abyście się stali Synami Oyca waszego który iest w Niebiesiech, który czyni; że Słońce iego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na Sprawiedliwe i niesprawiedliwe.* (Math: 5.)

Niechże się tu cała Filozofia zawstydzi i zmilknie na te słowa. Zredukowała ona mnię do mnię samego, i zkoncentrowała wszystkie moie uczucia w podłym interessie własnéy ślepéy miłości. Pokaż się iakiegożkolwiek bądź stanu, i iakożkolwiek względem mnie, choćby naygorzéy, uposobiony człowiecze. Ty, ile człowiek, iesteś dziecięciem tego samego Boga który iest moim Oycem; znam zatém móy obowiązek i poymuię to wszystko czego masz prawo domagać się z méy strony. Znam że przestaię bydź synem Boga, ieźli znaydzie się człowiek któregobym szczerze i rzetelnie nie kochał. Ah! kocham, i kiedy tego trzeba dla podobania się moiemu Niebieskiemu Oycu, będę kochał aż do fałszywych naszych Mędrców. Brzydzę się ich niezbożnością, zbiiam ich błędy i szalone zasady; gdy iednak są ludźmi, a wiem że nie nawidząc człowieka nie mogę kochać Boga, niech będą pewni mego szczerego serca. Przyiacielu lub nieprzyiacielu, wyznay twoią potrzebę, ile prawdziwy Profess Ewangelij, czy podobna abym ci odmówił

dobrodzieystwa? Będę-li mógł stawić się twardym, okrutnym, mściwym, lub nieużytym skąpcem temu którego kocham rzetelnie? Nie wiem ktoby się zdobył na taką ku bliźniemu nieczułość, usłyszawszy ze strony swoiego Stwôrcy Boga: Gdy daiesz potrzebuiącemu, daiesz to mnie samemu. Cóżkolwiek wyświadczysz dobrego bratu człowiekowi, aż do kubka wody którymbyś ochłodził go w pragnieniu, ia będę twym dłużnikiem, z moiéy ręki dopomnisz się zapłaty. Nie wiem komuby nie zmiękczyło choćby kamiennych przeciw nieprzyjacielowi serca zawziętego wnętrzności co tenże Bóg Ewangeliczny dokłada: *Odpuszczaycie a będzie wam odpuszczono; iaką miarką mierzycie* (dla bliźniego) *taka wam odmierzona zostanie.* Ostatni nawet móy Dekret który zadecyduie waszę nieskończoną szczęśliwość albo wieczystą zgubę, będzie gruntował się wyłącznie na tém, co dobrego lub złego w ciągu życia ziemskiego wyświadczyliście bliźniemu. (Math. 7.)

Nie, iuż ia nie potrzebuię przy Chrystusowéy Ewangelij żadnéy nowotnéy lekcyi względem mych obowiązków. Niechay ta Ewangelia całemu Światu ogłoszona, i we wszystkie serca skutecznie wmówiona, wpoiona, wkorzeniona zostanie, a założę się o duszę, że żadnéy z onych zbrodni które od początku wieków w każdém pokoleniu ludzkiém dręczyły i pustoszyły Narody, nie uyźrzemy pod Słońcem. Tak iest, ten tylko ieden sposób, gdyby był w naszéy mocy, nadałby ludzkiemu plemieniowi szczęście którego ieszcze nie kosztowało do dziś dnia. Powszechna miłość, iedność, zgoda, prawdziwa ludzkość, łago-

dność, dobroczynność; tém samém naywdzięcznieyszy pokóy i złoty wiek ziemski zakwitnąłby na mieyscu niezgod, rozterków, kłótni, rewolucyów, które dziś od iednego do drugiego bieguna burzą familie i pożeraią Narody. (*) Tak bezwątpliwie, gdyby Ewangelia

---

(*) Słuszna tu zastanowić uwagę nad śmiesznym zarzutem Baylego, z którym zacząwszy od J. J. Russo, na wyścigi popisuią się dzisieysi Sofistowie przeciw Ewangeliczné Moralności zasadom. Pretenduią ci pocieszni ludzie iż rzeczona Moralność niedogodna iest Rządom, bo podług niéy nie można uformować dobrych i walecznych Żołnierzy. Dobry Chrześcianin w Armij, mówią oni dopełni prawda swéy powinności, nie ulęknie się śmierci, i punktualnie wykona rozkazy swoiego Generała; tym czasem, bądź zwycięży bądź zwyciężonym zostanie przymuie to zarówno, gdyż podług iego perswazyi we wszystkiém dzieie się wola Boża.

Ledwobym nie powiedział, że wyieżdżać z tak dziwaczną pretensyą, iest chcieć na urząd żartować ze zdrowego rozsądku. A czegoż więc brakuie żołnierzowi który nie lęka się śmierci, który znaiąc teoryą swego rycerskiego rzemiosła stosuie do niéy praktykę, i który z należną skrupulatnością uiszcza Ordynanse swoiego Naczelnika? W iakimże proszę względzie może szkodzić Rządowi ta *rezygnacya* duszy którą krytykuiecie w Chrześciańskim Wojaku? Czy osądzilibyście go za lepszego, gdyby po

Chrystusowa we wszystkie serca ludzkie zapuściła korzenie, nie mielibyśmy w Świecie żadnego Tyrana, żadnego ciemieżyciela, żadnego nieprzyjaciela, słowem żadnego człowieka któryby nas zatrworzył. Zamiast zazdrości, potwarzy, zemsty, łakomstwa, łotrowskich i krwawożerskich tragediów którychby się nie znało, widzielibyśmy samych tylko ludzi zapalaiących się na wyścigi do okazania braterskiéy ku bliźniemu miłości. Stawiliby się formalnemi szaleńcami fałszywi Moralistowie dzi-

---

przegranéy batalij zapędził się w rozpacz, szalał, wściekał się ze złości, lub sobie w łep wypalił? Taka iego brawura ściagnełażby wam wygraną? Kiedy zaś odniesiona porażka w ponowionéy utarczce nadgrodzona bydź może, zakazuie-li Chrześciańska Moralność swemu Bohatyrowi występować do boju? Czy nie nakazuie mu owszem pod grzechem dopełnić powinności? Z resztą, gdzież to czytali Sofistowie że ta Moralność wpaja oboiętność do zwycięztwa w serce Chrześciańskiego Rycerza? Wszak ona wiąże go na sumieniu do kochania Oyczyzny; a możnaż kochać Oyczyznę, gdyby się na iéy spustoszenie, upadek, zgubę okiem oboiętném patrzało?

Nad to, ieżeli Religia nadaie żołnierzowi nieiaką iednostayność umysłu, trzeba mu powinszować; bo iego męztwo z zimną krwią połączone robi się tém strasznieysze: Ten żołnierz postępuie w swym boju przykładem onego prawdziwego Mędrca, który dotknięty nieszczęściem używa wszystkich

sieysi, gdyby chcieli prawdzie tak otwartéy zaprzeczać; za cóż nam więc wyieżdzaią z dzikim swym Katechizmem, którego duszą interess osobisty, czyli brzydki egoizm? Na iaką pamiątkę w mieysce Ewangelicznego podrzucaią mi ten fatalny Katechizm, który mię nigdy nie wzywa do podania ręki nieszczęśliwemu, ieżeli z iego strony żadnéy dla siebie nie przeglądam korzyści; który mi owszem radzi ażebym przed nim stronił, skoro go nieużytecznym moim interessom upatrzę?

środków na iego odwrócenie; cieszy się iak może dodaiąc sobie serca gdy się nie poszykuie wybrnąć podług żądania, i czeka cierpliwie gotów podwoić swe usilności skoro błyśnie nadzieia. Niechże tu powie rozum, co może bydź nagannego w takowym duszy stanie?

Uważmy przytém, co za otwarte głupstwo, chcieć żeby człowiek przywięzuiący do swoiéy powinności ważnieyszy nad wszystkie interessa, bo interess wiecznego duszy zbawienia; człowiek żywo przekonany że zbieg, zdrayca, nikczemnik zamyka sobie wrota Niebieskiego Królestwa, chcieć mówię żeby taki człowiek był poczytany za ladajakiego żołnierza! Zapytay Generałów, nauczą cię który ze dwóch czy zły, czy dobry Chrześcianin, czy niezbożny, czy Religiant iest prawdziwym Rycerzem.

Jeszcze i to zasługuie baczenie, że nie masz punktu gdzieby się dzisieysza Filozofia sama z sobą zgadzała. Dogma przy-

Gadaiąc mi bezprzestannie o osobistym interessie gdyby przynaymniéy dotykali tego co iest prawdziwym i rzeczywistym interessem człowieka, nie wahałbym się ieszcze zasięgnąć od nich rady względem mych do mnie samego ściągaiących się powinności, czyli szczęścia wiecznego; ale dokądże trafie z ich nikczemną i upadlaiącą zasadą? Na podobieństwo konia i osła nie znaiąc oni iedno samę doczesność i fizyczne potrzeby, nie smakuiąc iedno w samey ziemi i zmyślnych iéy powabach, czémżeby mię zrobili ieźli nie wzgardzoném bydlęciem. Zwierzęca część człowieka ciało skazitelne ze swemi organami i wy-

---

szłego życia, zdaniem J. J. Russo robi Chrześcianina niedołężnym żołnierzem; a przecie ten sam J. J. Russo załączył tę samą Dogmę między Artykuły na które każe przysięgać żołnierstwu wraz z Obywatelami projektowanéy przez siebie iakieysiś nayrządnieyszéy Rzeczypospolitéy. (*Contrat Social. ch.* 8)

Daleko rzetelnieyszemi stawiliby się nasi mniemani Mędrcowie, mówiąc: Gdyby Moralność Ewangeliczna wszędzie zachowana została, ani dobrych ani złych żołnierzy nie potrzebowałby Świat Ziemski; ustałyby zatém i Szkoły w których uczą się śmiertelnicy iedni drugich zabijać. Nie byłoby niesprawiedliwego najeżdzcy, nie byłoby łakomego wydziercy, nie byłoby ambitnego przywłaszczyciela, słowem, ustałyby wszystkie woyny, mordy i rzezie. Pusty Filozofie! miałżebyś czego żałować?

godami, oto iest główny przedmiot ich moralno-filozoficznych lekcyów. Unikay bolu, szukay roskoszy, żyi i używay, oto istota ich katechizmu. Lecz powiedz, czytelniku, ten przedmiot i katechizm czy nie byłże od wieków przedmiotem i katechizmem wszystkich infamów, hultajów i zbrodniarzy? Powiedz czy ieszcze potrzebuią ludzie filozoficznych lekcyów i dyssertacyów z perswazyami aby unikać bolu, szukać roskoszy, używać świata? O! puste mózgi z taką waszą Moralną Filozofią na którey tak dobrze iak wy znaią się bezrozumne bydlęta! Co mię prawdziwie i istotnie interessuie z moiéy własnéy osoby, iest to szlachetna, trwała i nieśmiertelna część moiego iestestwa nazwana Duszą z którą chciałbym się i obeznać zbliska i posłużyć iéy dobru; iest to sprawa moiéy wieczności którą pragnąłbym zabezpieczyć. Żartuię ia z kilku momentów teraźnieyszości, kiedy dostrzegam, a przynaymniéy iestem zmuszony domyślać się i lękać nieskończonéy przyszłości, ta zaś na nieszczęście iest punktem w którym naybardziéy rewoltuią mi serce przewrotni Moralistowie dzisieysi. Ani iednego nie znayduię pomiędzy niemi któryby się zaiął tym wielkim interessem, i pouczył mię iakby go zabezpieczyć; ani iednego któryby mi natrącił o środkach oczyszczenia lub udoskonalenia méy duszy i zapewnienia wieczystego iéy losu.

Tym czasem, iak we mnie, tak zda mi się i w tobie, Czytelniku, nie pozwala się oszukiwać ta dusza. Czuie ona dobrze że ią napróżno materyalizuią, napróżno staraią się umorzyć iéy gryzącego robaka, napróżno usiłuią zatłumić głos wołaiącego sumienia nasi

niezbożni Sofistowie: Chce zatém rozpoznać rzetelny swóy szacunek, chce dowiedzieć się o swoiém prawdziwém przeznaczeniu, chce nauczyć się iakiemi krokami ma dosięgać swoiéy gruntownéy szczęśliwości. Ah! porzućże więc biedna duszo tę szarlatańską Akademią, a przenieś się do Szkoły Chrystusowéy. Tam w kilku słowach zamknąwszy całą Filozofią twéy Anielskiéy natury, damy ci poznać i twóy wnętrzny szacunek i niewysłowioną majestatyczność twoiego przeznaczenia, gdy napomkniemy z Ewangelij: *Na co się przyda człowiekowi, choćby zyskał świat cały, a uszkodził swą duszę lub iaki zamian złoży za swoią duszę człowiek?* (Math. 16.)

Już od dawności woła na tego człowieka Filozofia: *Nosce te ipsum*, poznay siebie samego; lecz posłużyłaż mu kiedy swém światłem do tego zbawiennego zamiaru? Dałże się kiedy słyszeć w iéy Szkole wyrok któryby temuż człowiekowi tak dokładnie wyjaśnił całą szlachetność iego duszy i ważność łożonych na iéy dobro zabiegów, iak mamy wyknięte w dopiero przytoczonéy Ewangelicznéy sentencyi: *Na co się przyda człowiekowi* i t. d.? Nadstawże ieszcze teraz, ieźli chcesz, ucha tym oszustom, którzy maluiąc ci świat z iego marnościami za bóstwo, a iego roskoszy za błogosławieństwo, chcąc cię wprost na wieprza Epikureyskiego wystroić.

Na co się przyda człowiekowi choćby cały świat zyskał i t. d. tak mówi Bóg Objawienia, daiąc mi poznać wielkość moiego przeznaczenia, i iego wyrokowi poświadcza moie naturalne przeczucie. To przeznaczenie

trudni znow fałszywa Filozofia, gdy rozpuściwszy cugle zepsutym namiętnościom kazi, maże, zaszpeca wszystkiemi występkami duszę; wracam więc do Ewangelij i czytam: *Nic zmazanego nie wnidzie do Niebieskiego Królestwa.* O! iakże ważne, iak brzemienne, iak nieskończenie interessuiące los moiéy przyszłości te kilka słów Chrystusowych! Uczą one mnię, i przywtarza im instynkt mego sumienia, iż ieżeli będę wszetecznikiem, cudzołożcą, łakomcem, ambitnym, wyuzdańcem, iak mi radzą wsparci na bydlęcéy swoiéy zasadzie dzisieysi Sofistowie, tedy zaginąłem na wieki. Ta sama Ewangelia potępia i onę faryzayską powierzchność, czyli uczciwość, grzeczność, manierność na któréy cały grunt swoiéy Cnoty, przy naysromotnieyszym trybie wnętrznego czucia zasadzaią nasi libertyńscy Mędrcowie. Zapewnia ona otwarcie, że w sercu, nie w gębie, nie w ruchach i etykietach prawdziwa Cnota, swiątość, doskonałość zawisła; i rozkazuie żeby ta ludzka Cnota, Świątość, doskonałość brała z Boga swe wzory: *Bądźcie miłosierni. . . . bądźcie doskonali iak Niebieski wasz Oyciec. . . .*

Jeżeli moie przeznaczenie wysokie, i domaga się gwałtów ze strony podupadłéy natury, stawia mi Objawienie Boga, który ku człowiekowi pokornego serca nigdy nie przestaie wyciągać pomocniczéy swéy ręki. Skoro go tylko wezwę serdecznie, przybywa na ratunek, i tryumfuię z naysilnieyszych powabów, któremi mię do występku przeciągała pokusa. Kródzéy mówiąc, wszystkie naytęższe pobudki, wszystkie naymocnieysze posiłki, wszystkie nayskutecznieysze środki znayduię

w Ewangelij, gdy zawsze cnotliwym w oczach moiego Boga zechcę pokazać się człowiekiem; przeciwnie iak profess dzisieyszéy teistowskiéy Filozofij zawsze samotny, bezbronny, bez pobudek i środków pod iarżmem swych namiętności musi ulegać i hołdować występkom.

Gadaią mi ci ludzie aż nazbyt szczodrze o szczęśliwości; ale czy znaydę u nich przynaymniéy iakieżkolwiek iéy podobieństwo, kiedy fatalna Filozofia same nayokropnieysze pustki zostawiła im w sercach? Przedstawiaią oni mi marne roskoszy i znikome dobra, a nie śmieliby sami zastanowić się szczerze nad ich błachością, przez obawę ohydy i pogardy iaką te bredne bagatele ściągaią na ich głowy. Ta sama iedna kwestya: Jestżem ia rzeczywiście szczęśliwy? gdyby poważeli się wniyść w grunt swego sumienia, byłaby dla nich w chwili uciszonych namiętności bardzo przykrą męczarnią.

Póydź błędna duszo, pokażę ci tę rzeczywistą szczęśliwość ktoréy napróżno szukasz w lekcyach twoiéy fałszywéy Filozofij. Wsamém tylko sercu Ewangelicznego człowieka, w samym pokoju niewinnego sumienia, w samym umyśle niedostępnym grzechowemu zgryzowi, w saméy słodkiéy nadziei odziedziczenia Boga znaydziesz mięszkanie takiéy szczęśliwości na ziemi, a w Niebie chowa się iéy dopełnienie. Uczyli cię twoi filozofscy Mistrzowie że zostaniesz szczęśliwym przy użyciu świata czyli zmyślnych lubośców, i zawiodła cię praktyka; a Prorocy Objawienia powiedzą ci i sprawdzą: *Błogosławiony kto chodzi w drodze Boskich przykazań.* Uczyli cię twoi filozof-

zofscy Mistrzowie, że ziemska pomyślność, bogactwo, sława, reputacya zrobi twoię szczęśliwość, i oszukało cię doświadczenie, a Chrystusowa Ewangelia zapewni cię że i w Łazarzowym barłogu, i wśród nayw iększych bolów, obelg, ucisków, prześladowań światowych możesz zostać szczęśliwym: *Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich iest Królestwo Niebieskie.... Błogosławieni którzy płaczą, bo będą pocieszeni. Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, bo ich iest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni iesteście gdy wam będą złorzeczyć i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie: raduycie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita iest w Niebiesiech.* Tak brzmi Ewangeliczna lekcya. (Math: 5)

Wiem dobrze że ten Niebieski ięzyk ieszcze zawysoki dla ciebie. Twoi Mistrzowie bluźnią go, i ten tylko poymuie iego rzetelność, kto się o niéy przekonał z doświadczenia. Zaczniymyż więc inaczy, kochany Czytelniku, iuż wyciągam po tobie żebyś zawierzał tym Ewangelicznym obietnicom. Chcę żebyś sam był Sędzią w tak ważnym i delikatym przedmiocie. Twoja Filozofia iuż nie potrzebuie żadnego z twoiéy strony examinu ażebyś ią porzucił, bo aż nazbyt doznałeś próżności wszystkich iéy pompatycznych obietnic. Przyrzekła ona oświecić i wygórować twóy rozum; a ty nie znalazłeś w iéy lekcyach iedno prawdziwe chaos otwartych błędów, oburzaiących opiniów, niepoiętych dziwactw, nieskończonych watpliwości, bezprzestannych sprzeczności, które iuż dzisiay nie tylko tobie i mnie, ale całemu Światu znane.

Przyrzekła ona prostować twoie moralne kroki i zrobić cię iakimsiś nayuczciwszym człowiekiem; a iéy brzydkie zasady zmierzaią wprost do wystroienia cię na naypodleyszego niewolnika namiętności, i rozpasania na wszystkie obyczayne sromoty. Przyrzekła ona zrobić cię czémsiś bardzo szczęśliwym natym świecie; a ty wstydziłbyś się zostać nim przez tak ohydne środki iakiemi cię częstuie w tym zamiarze. Nigdy ieszcze nie byłeś kontent przy téy fatalnéy Filozofij, ani z niéy ani z siebie samego; a oto ia przeciwnie i z Ewangelij i z siebie iestem kontent za każdą razą gdy światło téy Ewangelij moiém sercem kieruie: źle zaś, przyznam się i bardzo nieprzyiemnie z sobą samym wychodzę, kiedy się trafi wyboczyć z takowego kierunku. Jeźli mi nie dowierzasz, póydę z tobą o zakład, żebyś stawił choć tylko iednego szczególnego człowieka z pomiędzy wszystkich, ile rachuie Świat, prawdziwych Wiary Chrystusowéy Professów, któryby mogł odezwać się w szczerości: Nie byłem szczęśliwym idąc za Ewangelią; żałowałem w sercu iż dopełniłem iéy przykazań; doświadczyłem zgryzot sumienia i dusznych niepokojów przywięzuiąc się do praktyki lekcyów Chrystusowych. Nie, nie masz takiego człowieka w świecie, nie było go nigdy, i nie będzie na wieki: Wiem o tém z gruntu moiego wnętrznego przeświadczenia, i ten ieden dowód, kto się zna na nim, rozbiie wszystkie filozofskie Sofizmy.

Pozwól więc, Czytelniku, przy końcu tych reflexyów zalecić sobie toż samo doświadczenie. Jeżeli się go lękasz, tedy daruiesz gdy ci powiem, że się twe serce nie rodziło

do Cnoty, i warcien iesteś abyś zginął w kompanij wszystkich fałszywych Mędrców. Jezli ie zaś przyimuiesz, nie trzeba nam tu wiele rozprawiać o Szkole Chrystusowéy do któréy się zabierasz. Otwórz Księgę Ewangelij, rozbierz iéy Swięte Prawo, staray się do iego przepisów stósować twoie myśli, mowy, uczynki: A skoro znaydziesz w nim choćby iednę zasadę, któréy praktykowania żałowałbyś po czasie; skoro w nim trafisz choć iedno przykazanie lub radę którąby cię ciągnęła do występku, któraby mięszała twoie serce, któraby wzniecała w twém sumieniu zgryzotę i żal pochodzący z iéy dopełnienia; skoro dostrzeżesz choć iednéy chwalebnéy sprawy lub okazyi uczynienia dobrego w którychby cię trudniła Ewangelia, a nie raczy ganiła ich zaniedbanie; skoro nakoniec choć iedna okoliczność wydarzy ci się w życiu, gdzieby twa dusza mogła słusznie odezwać się do siebie: Byłabym została lepszą, byłabym z siebie kontentnieysza, byłabym szczęśliwsza w moim stanie gdybym nie była chwytała się Chrystusowego Prawa, porzuć to Prawo, biegay szukać gdzieindzie lekcyów Cnoty, pokoju, szczęśliwości, i pomimo wszystkie sprzecznomówności naszych fałszywych Mędrców, pomimo ich *tak* i *nie tak*, pomimo ich bezprzestanne zamęty i wątpliwości, pomimo ich naygrubsze błędy i nayotwartsze kłamstwa, głupstwa, szaleństwa, wróć do Sofistowskiéy ich Szkoły.

w Paryżu 23. *Września* 1787.

X. Barruel....

APROBACYA.

Czytałem, na rozkaz J. W. Podkanclerza czwarty i piąty Tom Rękopisma pod tytułem: *Helwienki czyli Listy Prowincyalno - Filozoficzne.* Pisarz tego przewybornego Dzieła tłumacząc w dwóch ostatnich Tomach brzydkie Systemy dzisieyszych Filozofów ściągaiące się do Moralnéy Nauki, kończy odkrycie taiemnic nieprawości których rzeczone Systemy prawdziwym są wizerunkiem. Zażarta przeciw Bogu i Religij nienawiść, oto główna i fatalna zasada, o którą ci Autorowie ciemności widocznie przekonani textami swoich pism buntowniczych wiernie przytaczanemi w tym chwalebnym nayoświeceńszéy, i pewno o żaden interess, prócz szczeréy prawdy, niepodéyżrzanéy gorliwości, Dziele. Już przeświadczeni w trzech pierwszych Tomach o zatrucie przez niechęć ku Religij wszystkich źrzódeł Fizyki i Metafizyki ci fałszywi Mędrcowie, ieszcze tu iak kaziciele całéy Moralności odkryci i za takich zostaią ogłoszeni to przed Religią, którey Święte fundamenta złośliwie podkopuią; to przed Monarchami, których prawną zniweczaią Powagę; to przed Społeczeństwem którego drogie rozrywaią związki; to przed całą Ludzkością, ktorą ohydnie upodlaią. Wszystko mi przepowiada że te dwie ostatnie Części nie mniéy przyiemnemi iak trzy pierwsze staną się Publiczności, nie mniéy posłużą Umieiętnościom, nie mniéy przyłączą się do interessu zdrowéy Moralności i prawdziwéy Religij.

Dan w Paryżu 23. Listopada 1787.

L O U R D E T

Professor Królewski.

REJESTR MATERYÓW
W całym Dziele zamkniętych.

TOM I.

Ponieważ zamiarem *Helwienków*, przedstawić Czytelnikowi rozmaite dzisieyszych Filozofów opinie; pierwsza więc Część poświęcona wyjaśnieniu i refutacyi ich Systemów dotyczących początek i formę czyli kształt widzialnego Świata. List pierwszy tłómaczy przedmiot Dzieła; a drugi aż do szesnastego zaymuią się rozbiorem Systemu P. Buffona, iego fizycznych błędów, i wyrazów *tak*, *nie tak* bardzo zwyczaynych temu sławnemu Autorowi. Francuzki Kawaler pełen admiracyi dla talentu tegoż Autora, wykłada iak iego, tak następnie inszych Filozofów Naukę i z całą szczerością entuzyazmu, i z całą rzetelnością w przytaczaniu ich textów. Z drugiéy strony Pani Baronowa Współrodaczka; i Korrespondentka Kawalera chciwa filozoficznych nowéy Oświaty lekcyów, pobiera ie od niego z szczególnym appetytem, daiąc mu iednak raz po raz uczuć, że w tych lekcyach niepospolitych błędów i sprzeczności dostrzega. Stawa nakoniec w charakterze Chrześciańskiego Filozofa Prowincyalny Dostrzegacz i zapalony gorliwością o prawdę, poświęca wszystkie siły rozumu na wykazanie kłamstwa i niedorzeczności pomienionych lekcyów.

Jeżeli na Listy Kawalera i Baronowy można poglądać iak na ciągłą ironią, tedy przeciwnie nic szczerszego ani poważnieyszego nad

postępowanie Prowincyalnego Dostrzegacza. Różnica tych charakterów ciągnie się aż do końca Dzieła.

Listy XVI, XVII i XVIII tłómaczą System Telliameda, po którym Uwagi Dostrzegacza ściągaiące się do powszechnego Potopu.

Listy XIX aż do XXIII. Wyjaśniaią pocieszne Systemy PP. Robineta i Diderota przedzielane stosownemi Uwagami Dostrzegacza i Listami rozumuiącey Baronowy.

Listy XXIV, XXV i XXVI przedstawiaią opinie i sprzeczności Systemów *Natury* Lametriego, Autora *Zdrowego zdania*.

List XXVII. Rozwodzi się nad Filozofią Woltera, którą nakoniec taxuiąc w swych Uwagach Dostrzegacz wytyka błędy Autora.

List XXVIII. Zamyka System na podobieństwo inszych uformowany przez Helwiyczyków pod imieniem P. *de Rupicole*. Po nim Uwagi dostrzegacza.

List XXIX. Ogłasza *Fizykę Świata* czyli System P. Barona *de Marivetz* zbijaiący Buffona. Uwagi Dostrzegacza.

List XXX. Przytacza Naukę P. d'Alemberta dotyczącą Systemy. Uwagi Dostrzegacza.

List XXXI. Okryśla dosyć pocieszny projekt ułożony przez Baronową do pogodzenia w iednym mózgu wszystkich przerzeczonych Systemów. Uwagi dostrzegacza.

TOM II.

Dodatek Tomu pierwszego, czyli *Nowa Księga Rodzaju* ułożona przez pewnego *l'Abbé* Ex-Wikarego Kościoła *d'Entraigue*, z przyłączonemi Uwagami Kawalera.

Listy XXXII, XXXIII i XXXIV. Filozofowie za Bogiem, Filozofowie przeciw Bogu, Filozofowie raz za, drugi raz przeciw Bogu, Filozofowie ani za, ani przeciw Bogu. Wolter przy odecknieniu, przy śniadaniu, przy obiedzie, przy wieczerzy, przed spaniem i t. d. Uwagi Dostrzegacza Prowincyalnego względem bytności Boga.

List XXXV. Rozmaitość i przeciwność wyobrażeń Jana-Jakuba Russo o Bogu i Ateistach. .. Uwagi Dostrzegacza nad geniuszem i błędami tego Autora, wraz z iego przystósowaniem do Woltera.

Listy XXXVI i XXXVII. *Tak i nie tak* P. d'Alemberta względem bytności Boga. Uwagi Dostrzegacza nad wyobrażeniami tego Filozofa.

Listy XXXVIII i XXXIX. Bogowie dzisieyszych Filozofów: Bóg wielka Dusza, Bóg wielki Człowiek, Bóg wielkie wszystko, Bóg maliński proszek, Bóg million proszków, Bóg Robineta, Bóg Delislego, Bóg spokoyny, Bóg dubeltowy. Uwagi Dostrzegacza nad wszystkiemi temi Bogami.

Listy XL i XLIII. Potężne zadumienie Baronowy na widok tych wszystkich Bogów, gdy

w assystencyi swego Proroka Pana de Tribaudet sławnego Filozofa wylądowali w Prowincyi. . . Opinie Filozofów względem bezmateryalności Duszy. . . . Filozofowie bez ducha, Filozofowie duchowni. Filozofowie *bydź może* razem duchowni i cieleśni, *bydź może* całkiem cieleśni. . Wolter maiący ducha, Wolter cały materyalny, Wolter *podobno* przez połowę duchowny, *podobno* cały cielesny.

Zdanie tymczasówe Helwecyusza o duchu. Zdanie tegoż decyduiące. Rozum Markiza d'Argens powątpiwaiący i razem bardzo pewny o duchu. Dusza P. Robineta różna od iego ciała, drugi raz pomięszana z ciałem, trzeci raz puł - cielesna i puł - duchowna . . . Filozofowie o dwóch duchach. Filozofowie o dwóh osobach a iednym duchu. Filozofowie o dwóch duszach bez ducha, drudzy o iednym duchu, iednéy duszy i iednéy osobie czyście materyalnych. Filozof całkiem duchowny. Filozof całkiem duchowny i całkiem materyalny. Uwagi Dostrzegacza z dowodami bezmateryalności duszy.

Listy XLIV—XLVI. Rozmaite lekcye Filozofa Tribaudet o wolności ludzkiéy woli. Zadziwienie Baronowy i iéy reflexye względem mózgowego stanu tegoż Filozofa.

TOM III.

List XLVII. Diderot, Wolter i wielu inszych Mędrców raz wolni, drugi raz niewolnicy, trzeci raz machiny, Automy, maryonetki, wietrzniki. . . Uwagi Dostrzegacza z dowodami wolności ludzkiéy woli.

TOM IV.

List LXV. Drugie Problema i gadka filozoficzna. Dowodzi się z iednéy strony że nie masz na świecie ani występku ani Cnoty; wykazuie się z drugiéy że znayduią się i Cnoty i występki. . . . Filozofowie *tak* i *nie tak* sądząc. Wolter sam ieden i twierdzi, i wątpi, i zaprzecza. Diderot przytwierdziwszy odwołuie swe zdanie.— Jakim sposobem dowieść iedności tych opiniów.— Uwagi Dostrzegacza nad różnicą dobrego i złego moralnego.

List LXVI. Trzecie Problema czyli gadka: Że wyobrażenie Cnoty iest i nie iest wrodzone człowiekowi— Czwarte problema: Że to wyobrażenie iest i nie iest nieodmienne.— Piąte: Że człowiek 1*mo* iest dobry i zły. 2*do* ani dobry ani zły. 3*tio* puł-dobry i puł-zły, a to w lekcyach iednéy szkoły.— Uwagi Dostregacza nad temi Problemami.

List LXVII. Ambarass Baronowy z takiemi gadkami. Puł-rozwiązania czyli puł-słowa gadki.

List LXVIII. Puł słowa Baronowy staie za całe słowo. Metamorfoza Cnoty u dzisieyszych Mędrców.— Szóste Problema: 1*mo*. Że Cnota cała iest w publicznym interessie. 2*do*. Cała w interessie osobistym. 3*tio*. Nie masz iéy ani w pierwszym ani w drugim interessie. 4*to*. Cała zależy na fizycznem czuciu. 5*to*. Nie ma żadnego z fizycznem czuciem związku.— Post-Scriptum ściągaiące się do Moyżesza.

List LXIX. Skrupuły Baronowy. Skutek lekcyi katechizmowéy, którą zaczęła częstować swego Syna. Uwagi Dostrzegacza nad

naturą Cnoty i różnicą pożytku od uczciwości.— Dygressya o Moyżeszu względem Artykułu nieśmiertelności dusz ludzkich.

List LXX. Odpowiedź na skrupuły Baronowy. Siódme Problema czyli gadka: *1mo.* Namiętności są dobre i bardzo pożyteczne. *2do.* Są bardzo złe i szkodliwe. *3tio.* Ani są złe ani dobre. Opinie niektórych Filozofów na prawą i na lewą ... Uwagi Dostrzegacza nad początkiem i naturą; namiętnościów.

List LXXI. Problema prezerwacyine: *1mo.* Błąd w moralności zawsze iest niebezpieczny. *2do.* Błąd w moralności nigdy nie ma niebezpieczeństwa.— Uwagi Dostrzegacza nad tém Problemem.

TOM V.

List LXXII. Odkrycie dubeltowego Katechizmu filozoficznego, kłopoty i podeyźrzenia Baronowy względm iego Autora i przedmiotu.— Uwagi Prowincyalnego Dostrzegacza nad tym Dubeltowym Katechizmem wziętym w ogóle swego składu.— Rozdział po prawéy: Mędrzec bardzo kontent z szczęścia teraźnieyszego Świata; po lewéy: Mędrzec nie bardzo kontent z szczęścia teraźnieyszego Świata.— Dowody Rozdziału. Przypisek Baronowy.

Rozdział II. Cnoty skazane do regestru przesądów; Cnoty osądzone do pozostania w aktualnym ich stanie. Albo raczy dwojaka Nauka o czystości, wstydliwości, bezżeństwie, małżeństwie, wszeteczeństwie, cudzo-

łoztwie i t. d.— Dowody pod kolumnami A i B— Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza.

Rozdział III. Jnsze Cnoty raz skazane do regestru przesądów, drugi raz osądzone do zachowania w aktualnym ich stanie. Miłość rodzicielska, affekt dziecinski, przyjaźń, wdzięczność, rzetelność, poczciwość, bojaźń Boża, darowanie urazy i t d. i t. d. Dowody za i przeciw.— Przypisek Baronowy— Uwagi Dostrzegacza.

Rozdział IV. Sumienie i iego zgryzoty z iedney strony zreformowane, a z drugiey zatwierdzone.— Dowody za i przeciw.— Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza wykazuiącego prawdziwe źrzódło zgryzot.

Rozdział V. Piekło zburzone; piekło zreparowane.— Dowody za i przeciw.— Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza nad próżnością i kłamstwem zarzutów przeciw wieczności piekła, i t. d.

Rozdział VI. Środki filozoficzne do wprowadzenia Cnoty po między śmiertelników. Takiemi są lekarska i aptekarska nauka, Sądy Marszałkowskie, Prawodawctwo, Oprawcy Sprawiedliwości, wspólność dóbr, roskoszy, rozwody, kurtyzanki, wspólne użycie kobiet, Muzyka, Geometrya i t d. Dowody tych środków.— Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza.

Rozdział VII. Samobóystwo pochwalone, samobóystwo potępione.— Dowody za i przeciw.— Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza.

List LXXIII. Historya i straszna katastrofa P. de Rusi-Soph z iego Uczennicą Julią. Trwogi i kłopoty Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza z rozwiązaniem zagadki: czy występki Uczniów mogą bydź przyczytane ich Mistrzom.

List LXXIV. Okropna sytuacya Baronowy. Rękopismy i Biblioteka Rusi-Sofa odkryte. Zaskarżenie i urzędowne roztrząsanie politycznych zasad dzisieyszéy Filozofij. Filozofowie uważeni iak Obywatele i Francuzi Wnioski i skutki formowanego przeciw nim kryminalnego Processu.

List LXXV. Osadzenie Kawalera Korrespondenta w Szpitalu Małego-Berne. Tam odkryta przez niego intryga która go nabawiła nieszczęścia. Skutki tego odkrycia i środki iakie mu podawaią do wydzwignienia się z niewoli.

List LXXVI. Ostatnia proba Baronowy. Naywyższa iéy niechęć przeciw Filozofij, na którą poglądaiąc iak nową, dostrzega nadspodzianie odwiecznéy iéy starości. Dowody téy starości. Pożegnanie Filozofij ze strony Baronowy. Konkluzya w którey Dostrzegacz Prowincyalny stosuie Filozofią do Ewangelij.

KONIEC.

V

Helwienki
czyli
listy prowincjalno-filozoficzne Tom V-ty.

w Warszawie.

1819.

16°. 2 k.n. — 384 str. — X.

Bez oprawy.

Helwienki
czyli
listy prowincjonalno-filozoficzne. Tom V.

w Warszawie.

1819.

16°. 2 k. n. – 384 str. – V.

Bez oprawy.